

Evans Katy

Real



PLAYLISTA

Oto kilka piosenek, których słuchałam podczas pisania REAL. Pierwsze dwie mają wyjątkowe znaczenie. Możecie z przyjemnością słuchać ich, czytając o tym, co robią Brooke i Remington.:)

Iris - Goo Goo Dolls

/Love You - Avril Lavigne

That's When I Knew - Alicia Keys

Love Bites - Def Leppard

High on You - Survivor

Love Song - Sara Bareilles

In Your Eyes - Peter Gabriel

Kiss Me - Ed Sheeran

Come Away With Me - Nora Jones

All I Wanna Do Is Make Love to You - Heart

Anyway You Want It - Journey

I Love You Like A Love Song - Selena Gomez

My Life Would Suck Without You - Kelly Clarkson

Flaws and All - Beyonce

The Fighter - Gym Class Heroes

1. „JESTEM REMINGTON”

Brooke

Od pół godziny Melanie krzyczy mi do ucha, lecz moje nerwy są tak zszargane tym, co dzieje się przed nami, że niewiele słyszę. Jedynie bicie mojego serca rozbrzmiewa głośno w mojej głowie, gdy bokserzy na podziemnym ringu rzucają się na siebie - obaj podobnego wzrostu i wagi, obaj niezwykle umięśnieni, uderzają się wzajemnie po twarzy. Za każdym razem, kiedy ich ciosy sięgają celu, w pomieszczeniu wypełnionym ponad trzema setkami żądnych krwi ludzi rozlegają się wiwaty i oklaski. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że słyszę ten *okropny* dźwięk pękających przy zetknięciu się z ciałem kości. Z czystego przerażenia dostałam gęsiej skórki. Jestem pewna, że lada moment któryś z mężczyzn padnie na deski i nigdy, przenigdy już się z nich nie podniesie.

- Brooke! - piszczy moja przyjaciółka Melanie, ściskając mnie. - Wyglądasz, jakbyś miała zaraz puścić pawia! *W ogóle* się do tego nie nadajesz! Ja ją naprawdę ukatrupię.

Gdy tylko oderwę od mężczyzn wzrok i upewnię się, że obaj oddychają, bez litości zamorduję moją

najlepszą przyjaciółkę. A potem sama się zabiję za to, że w ogóle zgodziłam się tu przyjść.

Lecz moja biedna, droga Melanie znów się zadurzyła. Gdy tylko dowiedziała się, że obiekt jej mrocznych fantazji jest w mieście i bierze udział w tych „prywatnych” oraz bardzo „niebezpiecznych” walkach nielegalnego klubu, ubłagała mnie, żebym z nią przyszła i go zobaczyła. Po prostu trudno odmówić Melanie. Jest wylewna i natarczywa, a teraz wręcz skacze z radości.

- On będzie następny - syczy nie dbając o to, kto wygrał tę rundę, ani czy w ogóle ją przeżył. A najwyraźniej, dzięki Bogu, obu zawodnikom się to udało. - Przygotuj się na prawdziwy kawał ciacha, Brookey!

Publiczność milknie i rozlega się głos prezentera.

- Panie i panowie! A teraaaz... chwila, na którą wszyscy czekaliście! Człowiek, którego wszyscy chcieliście zobaczyć. Najgorszy ze złych. Oto jeden, *jedyny* Remington „Tajfun” Tate!

Przeszywa mnie dreszcz, gdy na sam dźwięk jego imienia publiczność ogarnia szal - szczególnie kobiety, których żarliwe okrzyki nakładają się na siebie.

- *Remy! Kocham cię, Remy!*

- *Obciągnę ci fiuta, Remy!*

- *REMY, PRZELEĆ MNIE, REMY!*

- *Remington, chcę poczuć twój Tajfun!*

Głowy wszystkich odwracają się w kierunku, z którego zakapturzona postać w czerwonej pelerynie truchtem zmierza w stronę ringu. Dzisiejszego wieczora zawodnicy najwyraźniej nie zakładają rękawic, przez co widzę, jak jego ręce zaciskają się w pięści. Jego dłonie są duże, opalone, o smukłych palcach.

Po przeciwnej stronie ringu jedna z kobiet dumnie wymachuje plakatem „SUKA REMY'EGO Ne 1” z całych sił krzycząc to samo w jego stronę - chyba na wypadek, gdyby nie umiał czytać lub przeoczył jaskraworóżowe litery i brokat.

Czuję ogromne zdumienie, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że moja szalona przyjaciółka nie jest jedyną kobietą w Seattle, która wyraźnie straciła głowę dla tego gościa. Nagle Melanie ściska mnie za ramię.

- Spójrz na niego i powiedz, że nie zrobiłabyś wszystkiego dla tego faceta.

- Nie zrobiłabym wszystkiego dla tego faceta - powtarzam natychmiast tylko po to, żeby wygrać.

- Nie patrzysz! - piszczy. - Spójrz na niego. *Patrz!* Chwyta moją twarz i odwraca ją w stronę ringu,

lecz zamiast tego wybucham śmiechem.

Melanie uwielbia mężczyzn. Kocha z nimi spać, łązić za nimi, ślinić się do nich, a jednak, kiedy już jakiegoś złapie, nigdy nie potrafi go przy sobie utrzymać. Mnie, z drugiej strony, nie interesują jakiegokolwiek związki z którymkolwiek z nich. Moja romantyczna siostra, Nora, zaliczyła wystarczająco dużo chłopaków - i dramatów - za nas *obie*.

Patrzę na scenę, gdzie mężczyzna zrywa z siebie satynowy szlafrok z wyszytym na plecach napisem „TAJFUN”. Tłum zrywa się z miejsc, wiwatując i krzycząc jego imię, gdy obraca się powoli, obejmując wzrokiem widownię. Nagle jego oświetlona reflektorami twarz jest naprzeciwko mnie, a ja jak idiotka zaczynam się w nią wpatrywać. Mój Boże.

Mój.

Boże.

Dołki w policzkach. Ciemny, nieco niechlujny zarost. Chłopięcy uśmiech. Ciało mężczyzny. Zabójcza opalenizna.

Po plecach przebiega mi dreszcz, kiedy pochłaniam wzrokiem całą jego postać, od której nikt nie odrywa teraz oczu.

Ma czarne, seksownie zmierzwione włosy, jakby przed chwilą któraś z kobiet wplatała w nie palce. Policzki równie mocne, co podbródek i czoło. Usta czerwone i opuchnięte, a na linii szczęki, jako pamiątka po spacerze na ring, widnieje ślad szminki. Patrzę na jego wysokie, szczupłe ciało i czuję, jak w moim wnętrzu wybucha dziki żar.

Jest zachwycająco wręcz doskonały i niewiarygodnie twardy. Wszystko w nim, od pięknych, szczupłych bioder i wąskiego pasa, po szerokie ramiona, jest silne. I ten sześciopak. Nie. To ośmiopak. Seksowne V, jakie tworzą jego dolne mięśnie, opada za krawędź jego granatowych, satynowych szortów, które delikatnie opinają mocne, umięśnione nogi. Wyraźnie widzę jego mięśnie czworogłowe, piersiowe, bicepsy i kaptury, wszystkie cudownie wyrobione i napięte. Celtyckie tatuaże oplatają oba jego ramiona dokładnie w miejscu, gdzie biceps łączy się z wyraźnie zarysowanymi mięśniami barku.

- Remy! *Remy* \ - krzyczy histerycznie Mel, przykładając dłonie do ust.

- *Jesteś kurewsko gorący! Remy!*

Słyszając jej głos odwraca głowę w naszą stronę i uśmiecha się seksownie, ukazując przy tym jeden

z dołeczków. Przeszywa mnie nerwowy dreszcz. Nie dlatego, że z mojego miejsca wygląda wprost bosko -bo wygląda, zdecydowanie i... och, Boże... naprawdę *bosko* — lecz przede wszystkim dlatego, że zdaje się patrzeć wprost na mnie.

Uniósł brew, a w jego zachwycających, niebieskich oczach pojawił się błysk rozbawienia. Lecz w jego spojrzeniu kryje się coś jeszcze. Jakieś... ciepło. Jakby sądził, że to ja krzyknęłam. O, zesz.

Mruga do mnie. Oszołomiona nie mogę oderwać od niego wzroku, gdy jego uśmiech powoli staje się niezwykle intymny.

Moja krew wrze.

Czuję ściskanie w kroczu i nienawidzę myśli, że on wydaje się o tym wiedzieć.

Wyraźnie widzę, że uważa się za ideał i zdaje się wierzyć, że każda kobieta to jego Ewa, stworzona z jego żebra dla jego czystej przyjemności. Zalewa mnie fala gniewu i podniecenia; to najdziwniejsze uczucie, jakie kiedykolwiek czułam.

Ponownie wygina wargi w uśmiechu, po czym odwraca się, gdy ogłaszają jego przeciwnika:

- Przed wami Kirk „Młot” Dirkwood, tylko dla was!

- Mel, ty mała dziwko! - krzyczę, kiedy odzyskuję już zmysły, żartobliwie trącając ją łokciem. - Musiałaś tak wrzasnąć? Teraz myśli, że jestem jakąś wariatką!

- O Boziu! Powiedz mi, że właśnie do ciebie nie *mrugnął* - mówi Melanie, wyraźnie zdumiona.

O mój Boże, rzeczywiście. Naprawdę to zrobił? *Naprawdę.*

Jestem równie oszołomiona, gdy odtwarzam w myślach ten moment. Teraz już bez dwóch zdań poddam Melanie torturom - ta mała puszczańska zasłużyła sobie na to.

- Mrugnął - przyznaję w końcu, krzywiąc się w jej stronę. - Porozumieliśmy się telepatycznie. Mówi, że chce zabrać mnie do domu, bym została matką jego seksownych dzieci.

- Bo *ty* przespałabyś się z kimś takim jak on. Ty i te twoje natręctwa! - mówi, po czym śmieje się głośno, gdy przeciwnik Remingtona zdejmuje swój szlafrok.

Mężczyzna ma potężne mięśnie, lecz żaden ich gram wizualnie nie może równać się z czysto męską wspaniałością Tajfuna.

Remington napina ramiona, prostuje palce, które zaraz zwija w pięści, po czym kilka razy lekko podskakuje. Jest dużym, muskularnym mężczyzną, lecz ma zaskakująco lekkie ruchy. To znaczy, że jest nie-samowicie silny, potrafiąc wyrzucić ciało w górę tak niewielkim ruchem stóp. Wiem, bo niegdyś sama zajmowałam się sportem.

Młot pierwszy zadaje cios. Remington robi szybki unik, po czym prostuje się i z rozmachem wyrzuca pięść przed siebie, trafiając Młota w szczękę. Głowa mężczyzny odskakuje na bok. W duchu wzdrygam się, widząc siłę tego uderzenia, podczas gdy wszystko we mnie tężeje na widok jego mięśni, które napinały się i rozluźniały, pracując przy każdym ciosie, który wyprowadzał.

Oczarowany tłum przypatruje się trwającej walce, a te okropne odgłosy pęknięć wywołują u mnie gęsią

skórkę. Jednak męczy mnie coś jeszcze - fakt, że nad moimi brwiami lśnią kropelki potu, a podobne spływają między moimi piersiami. Walka nabiera tempa. Moje sutki napinają się, napierając na moją koszulkę i niecierpliwie wypychając jedwabny materiał. Jakimś sposobem obserwowanie, jak Remington Tate okłada pięściami mężczyznę zwanego „Młotem” sprawiło, że wiercę się na swoim miejscu w sposób, którego nie lubię, a co więcej, którego się w ogóle nie spodziewałam.

Sposób, w jaki się kołysze, porusza, *warczy*...

Nagle rozlega się głośny chór głosów:

- REMY! REMY! REMY!

Rozglądam się i widzę, jak Melanie podskakuje.

- Mój Boże, Remy, załatw go! Po prostu walnij go w łeb, ty seksowna bestio! - krzyczy głośno, gdy jego przeciwnik z głuchym odgłosem pada na ziemię.

Moja bielizna jest już cała mokra, a tętno szaleje. Nigdy nie akceptowałam przemocy. To nie jestem ja. Mrugam, oszołomiona doznaniem, jakie oładnęły moim ciałem. Żądza, czysta, rozpalona do białości żądza drażni końce moich nerwów.

Prowadzący w geście zwycięstwa unosi do góry rękę Remingtona, który - kiedy tylko otrzeźwiał po ciosie, jaki właśnie zadał - podnosi wzrok i wbija go wprost we mnie. Przeszywające, błękitne oczy napotykają mój wzrok, a w moim brzuchu coś zaciska się w węzeł. Jego pierś podnosi się i opada z wysiłku, a w kąciu jego ust lśni kropla krwi. Mimo to nie odrywa ode mnie oczu.

Ciepło rozprzestrzenia się pod moją skórą, a trawiący mnie ogień jest coraz większy.

Nigdy nie przyznam się do tego Melanie, a nawet głośno przed samą sobą, że jeszcze nigdy nie widziałam sek-sowniejszego mężczyzny. Sposób, w jaki na mnie patrzy, jest tak podniecający! Podobnie to, jak stoi - z uniesioną w górę ręką, ociekającymi potem mięśniami i tą aurą władczości, o której Mel opowiadała mi w taksówce.

W jego wzroku nie ma śladu przeprosin. Ani w sposobie, w jaki ignoruje skandujący jego imię tłum i wpatruje się we mnie spojrzeniem tak zmysłowym, że mam wrażenie, jakby posiadał mnie tam, na miejscu. Nagle ogarnia mnie okropna świadomość, w jaki sposób *ja* na niego patrzę.

Moje długie, proste włosy barwy mahoni opadają mi na ramiona. Moja koszulka jest bez rękawów, lecz jej koronkowy kołnierz otacza szyję, a dół niknie ładnie schowany w czarnych, eleganckich spodniach z wysoką talią. Niewielkie, okrągłe kolczyki ładnie pasują do moich bursztynowych oczu.

Pomimo konserwatywnego stroju czuję się kompletnie naga. Moje nogi drżą i mam przemożne wrażenie, że on chciałby teraz walić mnie. Swoim fiutem.

Boże jedyny, ja właśnie *nie* pomyślałam sobie tego. Zrobiłaby to Melanie.

Moją uwagę rozprasza kolejny ucisk w brzuchu.

- REMY! REMY! REMY! REMY! - rozlega się coraz głośniejsze skandowanie.

- Chcecie więcej Remy'ego? - pyta tłum mężczyzna z mikrofonem, na co wokół nas rozbrzmiewa jeszcze większy krzyk. - W takim razie w porządku! Dajmy dziś Remingtonowi „Tajfunowi” Tate'owi lepszego przeciwnika!

Na ring wchodzi kolejny mężczyzna.

Nie jestem w stanie więcej znieść - moje ciało jest zbyt przeciążone emocjami. Właśnie dlatego rezygnacja z seksu przez tyle lat nie jest zbyt dobrym pomysłem. Jestem tak podniecona, że gdy odwracam się i mówię Mel, że idę do łazienki, ledwie mogę normalnie mówić, czy nawet poruszyć nogami.

Kiedy zbiegam szerokim przejściem między siedzeniami, z głośnika dobiega donośny głos.

- A teraz, panie i panowie, wyzwanie naszemu mistrzowi rzuca Parker „Terror” Drake!

Tłum ożywa, a w następnej chwili słyszę niesamowicie mocne *uderzenie*.

Opierając się chęci, by obejrzeć się i zobaczyć, co się stało, skręcam za róg i kieruję się prosto do łazienki. Wtedy ponownie rozlega się głośny głos prezentera:

- Jasny gwint, to było szybkie! Mamy nokaut! Tak, panie i panowie! Nokaut! I to w rekordowym czasie, nasz mistrz, Tajfun! Tajfun, który właśnie zeskakuje z ringu i... *gdzie ty, do cholery, idziesz?*

Tłum szaleje, aż do lobby wykrzykując „Tajfun! Tajfun!” po czym milknie, jakby wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

Zastanawia mnie ta dziwna cisza, gdy za moimi plecami rozlegają się głośne kroki. Ciepła dłoń chwytą mnie za rękę. Jej dotyk elektryzuje mnie, gdy z zaskakującą siłą obraca mnie w swoją stronę.

- Co do... - Zdezorientowana gwałtownie nabieram powietrza, po czym wbijam wzrok w męską pierś, a potem w lśniące, niebieskie oczy. Moje zmysły

szaleją. Jest tak blisko, że jego zapach przeszywa mnie niczym zastrzyk adrenaliny.

- Twoje imię - mówi gardłowo, dysząc i wpatrując się we mnie dzikim wzrokiem.

- Uhm, Brooke.

- Brooke jaka? - pyta ostro, a jego nozdrza drgają. Jego zwierzęcy magnetyzm jest tak silny, że mam

wrażenie, jakby odebrał mi głos. Wkroczył w moją osobistą przestrzeń, zajmując ją całą, pochłaniając ją, pochłaniając mnie i zabierając mi cały tlen. Nie rozumiem, w jaki sposób moje serce jeszcze bije, ani tego, w jaki tu stoję - drżąc z pożądania, całkowicie skupiona na tym jednym miejscu, w którym jego dłoń dotyka mojej skóry.

Drżąc z wysiłku uwalniam rękę i ze strachem patrzę na Mel, która z szeroko otwartymi ze zdumienia oczami stanęła za jego plecami.

- Brooke Dumas - mówi Mel, po czym - ku memu upokorzeniu - z radością podaje mu numer mojej komórki.

Jego usta wyginają się w uśmiechu, a oczy napotykJają mój wzrok.

- Brooke Dumas. - Właśnie zerznął moje imię. Na moich własnych oczach. I na oczach Mel.

Pożądanie wzbiera między moimi nogami, gdy czuję, jak przy tych dwóch słowach jego język skręca się szorstko, a głos staje się grzesznie mroczny - niczym rzecz, którą naprawdę pragniesz zjeść, a nie powinnaś. Jego oczy płoną, kiedy wpatruje się we mnie niemal tak, jakbym należała tylko do niego. Jeszcze nigdy nikt tak na mnie nie patrzył.

Robi krok do przodu i wilgotną dłonią obejmuje mój kark, a mój puls szaleje, kiedy zniża głowę i w szybkim, suchym pocałunku dotyka moich ust. Mam wrażenie, jakby mnie naznaczał. Jakby przygotowywał mnie do czegoś wielkiego. Czegoś, co może zmienić i zrujnować moje życie.

- Brooke - mówi znacząco, z niskim pomrukiem tuż przy moich ustach, po czym odsuwa się z uśmiechem. - Jestem Remington.

* * *

W drodze do domu wciąż czuję na sobie jego dłoń. Czuję na ustach dotyk jego warg. Miękkość jego pocałunku. Boże, nie mogę nawet normalnie oddychać! Siedzę skulona niczym kobra na tylnym siedzeniu taksówki i niewidzącym wzrokiem wpatruję się w mijające światła miasta, desperacko pragnąc rozładować przepełniające moje ciało emocje. Niestety, nie mam z kim ich rozładować, oprócz Mel.

- To było takie intensywne - mówi Mel bez tchu. Potrząsam głową.

- Mel, co się do diabła stało? Ten facet właśnie publicznie mnie pocałował! Zdajesz sobie sprawę, że byli tam ludzie z telefonami skierowanymi prosto na nas?

- Brooke, on jest po prostu taki seksowny. Wszyscy chcą mieć jego zdjęcie. Nawet *we mnie* wszystko buzuje na myśl o tym, w jaki sposób za tobą ruszył. Nigdy nie widziałam, by mężczyzna tak rzucił się za kobietą. Jasny gwint, to jak pornos z wątkiem romansu.

- Zamknij się, Mel - jęczę. - Istnieje powód, dla którego wykluczono go z jego dyscypliny. Najwyraźniej jest niebezpieczny albo szalony. Albo i to, i to.

Moje ciało przepęłnia podniecenie. Jego oczy. Czuję je na sobie, tak dzikie i wygłodniałe. W jednej chwili czuję się brudna. Mój kark pulsuje w miejscu, gdzie dotknął go swoją wilgotną dłonią. Pocieram go, lecz mrowienie nie mija. To nie uspokoi mojego ciała. Nie uspokoi *mnie*.

- Dobra, naprawdę musisz więcej wychodzić. Remington Tate może i ma złą reputację, ale jest seksów -niejszy niż sam grzech, Brooke. Owszem, zawieszono go za złe zachowanie, bo to niedobry i niebezpieczny chłopak. Słuchaj, kto wie, jakie gównno wydarzyło się w jego prywatnym życiu? Wiem jedynie, że było to naprawdę okropne i pojawiło się w kilku nagłówkach, ale teraz to nikogo nie obchodzi. Jest faworytem w Podziemnej Lidze i wszystkie kluby dosłownie go uwielbiają. Kiedy walczy, są całe wypełnione kobietami.

Część mnie nie może uwierzyć w to, jak się na mnie patrzył. Wyłowił mnie z tłumu wrzeszczących kobiet i patrzył *na mnie*. Kiedy o tym myślę, podnieca mnie to jeszcze bardziej. Wpatrywał się we mnie szalonymi, płonącymi oczami, a ja nie chcę szalonych i płonących oczu. Nie chcę go, ani żadnego innego faceta, kropka. Jedyne, czego chcę, to praca. Właśnie ukończyłam staż w miejscowej szkole i byłam na rozmowie w najlepszej firmie zajmującej się rehabilitacją sportową w mieście. Jednak minęły już dwa tygodnie, a telefon nie zadzwonił.

Jestem w miejscu, gdzie zaczyna ogarniać mnie strach - taki, który czujesz myśląc, że *nikt już nigdy* nie zadzwoni.

Ogarnia mnie coś więcej niż frustracja.

- Melanie, spójrz na mnie - żądam. - Czy wyglądam na dziwkę?

- Nie, kochanie. Byłaś tam babką z największą klasą.

- Założyłam kostium na takie wydarzenie właśnie po to, żeby taki muł jak on mnie nie zauważył!

- To może powinnaś zacząć ubierać się jak zdzira i wtopić się w tłum? - zakpiła, na co wykrzywiam twarz w grymasie.

- Nienawidzę cię. Nigdy więcej nie pójdę z tobą na coś takiego.

- Wcale mnie nie nienawidzisz. Dalej, przytul misia.

Pochyliłam się do niej i przytulałam lekko, lecz zaraz przypominam sobie jej zdradę.

- Jak mogłaś podać mu mój numer? Co my w ogóle wiemy o tym gościu, Mel? Chcesz, żebym skończyła zamordowana w jakiejś ciemnej alejce, z częściami ciała wrzuconymi do jakiegoś kubła na śmieci?

- To nigdy nie spotka kogoś, kto brał udział w tylu zajęciach samoobrony, co ty.

Wzdycham i z rezygnacją potrząsam głową, ona jednak rzuca mi czarujący uśmiech. Nigdy nie potrafię się długo gniewać.

- Daj spokój, Brooke. Powinnaś odkryć się na nowo - szepcze Mel, doskonale mnie rozumiejąc. - Nowa i odnowiona Brooke musi czasami się pobzykać. Kiedyś to lubiałaś, gdy jeszcze brałaś udział w zawodach.

Przed oczami nagle pojawia mi się obraz nagiego Remingtona - tak bardzo podniecający, że poruszam się niespokojnie na siedzeniu i, potrząsając głową z gniewem, wyglądam przez okno. Tym, co najbardziej mnie wkurza, jest fakt, że sama myśl o nim budzi we mnie pożądanie. Czuję się rozpalona.

Nie, nie jestem przeciwna uprawianiu seksu *w ogóle*, lecz związki są skomplikowane, a nie jestem emocjonalnie gotowa na to, by sobie z tym radzić. Nadal jestem jeszcze trochę podłamana swoim upadkiem i staram się odnaleźć na drodze nowej kariery. Na [YouTube.com](https://www.youtube.com) znalazł się okropny filmik zatytułowany *Dumas - koniec jej życia!*. Nakręcił go jakiś amator podczas moich pierwszych kwalifikacji do olimpiady i - jak w przypadku wszystkich upokorzonych ludzi - nagranie miało całkiem niezłą oglądalność. Chwila, w której moje życie legło w gruzach, na zawsze została uwieczniona i teraz, raz za razem, w nieskończoność, może być odtwarzana ku uciesze świata. Film pokazuje dokładnie tę sekundę, w której moje „czwórki” w udzie kurczą się, przednie więzadło krzyżowe pęka, a kolano ugina się pode mną.

Ten uroczy filmik trwa dobre cztery minuty. W gruncie rzeczy mój nieznany wielbiciel koncentrował kamerę tylko na mnie. W tle wyraźnie słyhać, jak ktoś mówi „O cholera! To koniec jej życia!”, co ewidentnie zainspirowało go do tytułu.

Tak oto na amatorskim nagraniu, kulejąc i wrzeszcząc wniebogłosy schodzę z bieżni, ogarnięta potwornym bólem. Krzyczałam nie z powodu bólu w kolanie, lecz z powodu własnej porażki. A kiedy pragnę zapaść

się pod ziemię, kiedy chcę umrzeć, już w tej sekundzie wiem, że wszystkie moje treningi były na marne. Lecz zamiast przestać istnieć, zostaję sfilmowana.

Ogromna ilość komentarzy pod filmem wciąż jest żywa w mojej pamięci. Niektórzy pisali, że to wielka szkoda i życzyli mi powodzenia w przyszłości. Inni jednak śmiali się i żartowali, jakbym wręcz modliła się, by coś takiego mi się stało.

Te same komentarze na kilka lat napełniły mnie zwątpieniem, kiedy dniem i nocą zastanawiałam się, co w oba te dni poszło nie tak. Mówię oba, bo zerwałam więzadło nie raz, a dwa. Nie godząc się na to, by był to „koniec mojego życia”, uparcie po raz kolejny wystartowałam w eliminacjach. W żadnym z tych przypadków nie miałam najmniejszego pojęcia, co zrobiłam źle, lecz najwyraźniej było niemożliwe, żebym spróbowała kolejny raz.

Teraz więc staram się ruszyć dalej z moim życiem, jakbym nigdy nawet nie myślała o starcie w igrzyskach. Zatem ostatnią potrzebną mi rzeczą jest facet, który zabierałby mi czas, jaki mogłabym poświęcić na budowanie przyszłości w nowym zawodzie, który sobie wybrałam.

Moja siostra, Nora, jest romantyczką, i to z tych naprawdę zapalonych. Chociaż ma zaledwie dwadzieścia jeden lat (jest trzy lata młodsza ode mnie), podróżuje po świecie i przysyła mi pocztówki z różnych miejsc, w których opowiada mamie, tacie i mnie o swoich „kochankach”.

A ja? Ja byłam tą, która całe lata dorastania spędziła trenując do bólu, która marzyła jedynie o złotym

medalu. Lecz moje ciało poddało się o wiele wcześniej, niż pragnęłaby tego moja dusza. Nigdy nie zakwalifikowałam się nawet do mistrzostw świata.

Kiedy musisz zaakceptować fakt, że twoje ciało czasami nie jest w stanie zrobić tego, co chcesz, cierpisz ból nawet większy niż ten wywołany odniesioną kontuzją. Właśnie dlatego kocham rehabilitację sportową. Gdybym nie otrzymała pomocy, której tak potrzebowałam, wciąż mogłabym tonąć w depresji i gniewie. Dlatego pragnę pomóc młodym lekkoatletom odnieść sukces, nawet jeśli mnie samej się to nie udało. I dlatego chcę dostać pracę, by czuć, że *w czymś* w końcu też mogę go osiągnąć.

O dziwo jednak, kiedy leżę w nocy i nie mogę zasnąć, nie myślę o mojej siostrze, nowej karierze, czy nawet o tym dniu, gdy olimpiada stała się dla mnie całkowicie nieosiągalna.

Jedynym, co zaprzęta moje myśli, jest niebieskooki diabeł, który dotknął ustami moich warg.

Następnego ranka wspólnie z Melanie idziemy pobiegać w ocienionym parku. Robimy to każdego dnia w tygodniu, bez względu na pogodę. Każda z nas ma na ramieniu opaskę z iPodem, lecz dzisiaj wydajemy się słuchać tylko siebie.

- Ty dziwko, wylądowałaś na Twitterze. To miałam być ja! - Jak szalona przegląda internet w swojej komórce, a ja wykrzywiam twarz, próbując podejrzeć, co czyta.

- To powinnaś podać mu *swój* numer, nie mój.
 - Dzwonił już?
 - „Urząd Stanu Cywilnego, o jedenastej. Zostaw szaloną koleżankę w domu”. Tylko tyle.
 - Haha! - mówi, podając mi swój telefon i chwytając za mój, po czym wpisuje w niego kod zabezpieczający do mojej skrzynki odbiorczej. Mrużę oczy. Ta mała, przebiegła kocica zna wszystkie moje hasła. Nie mogłabym utrzymać przed nią sekretu nawet, gdybym chciała. Modłę się, by nie przejrzała historii w Google, bo dowiedziałaby się, że szukałam o nim informacji. Szczerze mówiąc, nawet *nie chciałam* przyznać się do faktu, że wpisywałam jego nazwisko w wyszukiwarke, w dodatku więcej razy, niż mogłam zliczyć. Dzięki Bogu, Mel sprawdza tylko moje nieodebrane połączenia. Oczywiście nie ma tam jego numeru.
- Sądząc po artykułach, które wczoraj przeczytałam, Remington Tate jest bogiem imprez, bogiem seksu i w ogóle *bogiem*. I niezłym awanturnikiem. Dokładnie w tej chwili jest pewnie pijany albo skacowany, w łóżku z grupą zaspokojonych, nagich kobiet i myśli „*Jaka Brooke?*”
- Melanie na powrót wyrywa mi z ręki swój telefon, chrząka i zaczyna przeglądać Twittera.
- No dobra, jest kilka nowych komentarzy, które powinnaś usłyszeć. „Tego jeszcze nie było! Widzieliście, jak Tajfun pocałował babkę na widowni? Jasny gwint, ale jazda! Słyszałem, że doszło do bójki, kiedy się za nią rzucił i odepchnął jakiegoś faceta! Walki poza ringiem są nielegalne i Tajfun może zostać wykluczony

z walk na resztę sezonu, a nawet na wieczność. Tak, właśnie dlatego wywalili go z profesjonalnej ligi! Cóż, nigdzie nie idę, jeśli nie będzie walczył". To było kilka komentarzy - wyjaśnia Melanie opuszczając telefon i uśmiecha się szeroko. - Uwielbiam jego ksywkę. Atakuje przeciwników tak samo gwałtownie. Łapiesz? W każdym razie, *jeśli* będzie walczył, zostaje mu tylko ta sobota, nim wyruszy do następnego miasta. Idziemy czy nie?

- Właśnie tego chciał się dowiedzieć, gdy zadzwonił.

- Brooke! Dzwonił czy nie?

- A jak sądzisz, Mel? Ilu ma obserwujących na Twitterze? Milion?

- Tak dokładnie to ma ich dwa miliony trzysta.

- No i masz swoją cholerną odpowiedź. - Ogarnia mnie gniew, chociaż sama nie wiem, dlaczego.

- A byłam pewna, że miał wczoraj ogromną ochotę na bzykanko z Brookey.

- Do tej pory ktoś już się nim zajął, Mel. Tak działają faceci.

- Tak czy tak, musimy iść tam w sobotę - ogłasza Melanie, krzywiąc się ze złością. Jej ładna twarz wygląda przez to naprawdę komicznie. Ona po prostu nie należy do ludzi, którzy potrafią się złościć. - I musisz ubrać się w coś, przez co gały wyjdą mu z orbit i pożałuje, że do ciebie nie zadzwonił. Mogliście zaliczyć czadowy numer. *Czadowy*.

- Panna Dumas?

Jesteśmy już niemal pod moim domem. Mrużąc oczy w ostrym świetle porannego słońca patrzę na wysoką kobietę około czterdziestki w krótkich, obciętych

na boba włosach. Uśmiecha się do mnie ciepło, choć z lekkim zmieszaniem, i podaje mi opisaną moim imieniem kopertę.

- Remington Tate chciał, bym osobiście to pani dostarczyła.

Na dźwięk jego nazwiska moje serce na moment staje, po czym zaczyna walić szybciej niż podczas wcześniejszego biegu. Moja dłoń drży, gdy otwieram przesyłkę i wyjmuję z niej dużą, żółto-niebieską wejściówkę. To przepustka za kulisy klubu Underground z przypiętymi biletami na sobotnią noc. Miejsca w pierwszym rzędzie, cztery sztuki. Mój żołądek zaczyna fikać koziołki, gdy na wejściówce widzę moje imię wypisane męskim, nieco niestarannym pismem, które podejrzewam, że należy do *niego*.

Dosłownie nie mogę oddychać.

- Wow - szepczę oszołomiona. Zaczyna ogarniać mnie fala podekscytowania i niemal mam ochotę przebiec jeszcze kilka kilometrów, by minęła.

Uśmiech kobiety staje się jeszcze szerszy.

- Mam mu przekazać, że się pani zgadza?

- Tak. - Odpowiedź wyrywa mi się, zanim zdążę się nad nią zastanowić, a nawet przypomnieć sobie wszystkie informacje, które wczoraj o nim przeczytałam. Większość z nich zawierała takie zwroty jak *zły chłopak*, *pijany*, *bijatyka w barze* i *prostytututki*.

Przecież to tylko walka, prawda? Nie zgadzam się na nic innego. Prawda?

Ponownie z niedowierzaniem wpatruję się w bilety, a Melanie wlepią wzrok w mój profil. Kobieta wspina

się do czarnego Escalade. Kiedy samochód odjeżdża, Mel żartobliwie uderza pięścią w moje ramię.

- Ty dziwko. Przyznaj się, pragniesz go? To miała być *moja* fantazja, idiotko!

Śmieję się i podaję jej trzy bilety. Kręci mi się w głowie na myśl o tym, że naprawdę, w pewien sposób, skontaktował się ze mną.

- Cóż, zdaje się, że jednak idziemy. Pomożesz mi zebrać resztę ludzi? Melanie chwyta mnie za ramiona i kieruje po schodach do mojego mieszkania.

- Powiedz mi, że nie poczułaś lekkiego mrowienia - szepcze mi do ucha.

- Nie poczułam lekkiego mrowienia - odpowiadam automatycznie i zanim wślizguję się do mieszkania, dodaję: - Poczułam *mocne*.

Melanie piszczy i wprasza się do mnie, by wybrać mi strój na sobotę, na co mówię jej, że jeśli poczuję chęć, by wyglądać jak dziwka, to dam jej znać. W końcu Mel daje spokój mojej szafie. Twierdzi, że nie ma w niej niczego, co nawet odrobinę nadawałoby się na tę okazję. Poza tym musi iść do pracy, więc do końca dnia zostawi mnie samą. Jednak mrowienie nie znika tak szybko, jak ona. Czuję je, kiedy biorę prysznic, kiedy się ubieram i gdy sprawdzam maile w poszukiwaniu nowych ofert pracy.

Nie mogę wyjaśnić, dlaczego na myśl o tym, że znów go zobaczę, czuję takie podekscytowanie.

Sądzę, że go lubię, lecz nie podoba mi się, że tak jest.

Sądzę, że go pragnę, i nie cierpię, że tak jest.

Sądzę też, że to idealny materiał na przygodny seks i sama nie mogę uwierzyć, że również zaczynam się nad tym zastanawiać.

* * *

Naturalnie, jak każda kobieta z działającymi hormonami, do soboty znajduję się w zupełnie innej fazie cyklu i któryś już raz żałuję, że w ogóle wybieram się na tę walkę. Pocieszam się jedynie, że reszta naszej paczki jest nią podekscytowana.

Melanie wezwała Pandorę i Kylea, by wybrali się z nami. Pandora pracuje z Melanie w firmie projektującej wnętrza. Jest tam stażystką i zadeklarowaną Got-ką, którą każdy mężczyzna pragnie udekorować swoją kawalerkę. Kyle wciąż uczy się na dentystę i jest moim sąsiadem, dobrym kumplem i przyjacielem Mel jeszcze z czasów gimnazjum. Jest bratem, którego nigdy nie miałyśmy, tak słodki i nieśmiały w kontaktach z kobietami, że w wieku dwudziestu jeden lat musiał dosłownie zapłacić profesjonalistce, żeby odebrała mu dziewictwo.

- Kyle, tak się cieszę, że nas tam zawozisz - mówi siedząca obok mnie na tylnym siedzeniu Melanie.

- Przysięgam, tylko do tego chcecie mnie wykorzystać - odpowiada Kyle, lecz śmieje się, wyraźnie podekscytowany zbliżającą się walką. Tłum w Underground jest co najmniej dwa razy taki, jak ostatnim razem, kiedy tu byliśmy i musimy czekać dobre dwadzieścia minut, nim wsiadamy do windy, która opuszcza nas na poziom areny.

Podczas gdy Melanie i reszta idą poszukać naszych miejsc, zakładam na szyję przepustkę.

- Idę podrzucić kilka wizytówek, by bokserzy mogli je zobaczyć - rzucam w jej stronę.

Musiałabym być szalona, gdybym zrezygnowała z takiej możliwości. Ci siłacze są pierwszorzędnymi niszczycielami mięśni i organów, dosłownie niczym jedna zabójcza broń walcząca przeciw drugiej. Jeśli więc istnieje jakakolwiek szansa, bym znalazła pracę jako tymczasowy rehabilitant, to przyszło mi do głowy właśnie to miejsce.

Kiedy czekam w kolejce, by wpuszczono mnie do strefy tylko dla personelu, w powietrzu unosi się zapach piwa i potu. Widzę Kylea, który macha do mnie z naszych miejsc tuż przy ringu, i jestem zdumiona, jak blisko nas będzie odbywać się walka. Wydaje się, jakby mógł dotknąć podestu ringu, gdyby tylko zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę przed siebie.

Tak naprawdę z odległej części areny można oglądać walkę całkowicie za darmo - pomijając może napiwek dla bramkarza - lecz bilety na miejsca siedzące kosztują od pięćdziesięciu do pięciuset dolarów. Każdy z tych, które dostaliśmy od Remingtona, był właśnie po pięćset. Biorąc pod uwagę fakt, iż od dwóch tygodni od ukończenia uczelni jestem bez pracy i żyję z pieniędzy oszczędzonych kilka lat temu z drobnych zleceń, *nigdy* nie byłoby mnie stać na ich zakup. Moich przyjaciół, którzy również są świeżymi absolwentami, też nie. Przyjmowali każde zajęcie, jakie tylko mogli dostać na tym gównianym rynku pracy.

Przepychając się między ludźmi, w końcu z uśmiechem pokazuję swoją wejściówkę i wchodzę do długiego korytarza z rzędem otwartych po jednej stronie drzwi.

W każdym z pomieszczeń znajduje się ławka i rząd szafek, a w różnych narożnikach widzę kilku zawodników pogrążonych w rozmowie z członkami swoich zespołów. W trzecim pokoju dostrzegam Remingtona i nerwowy dreszcz natychmiast przebiega mi po plecach.

Siedzi całkowicie zrelaksowany i pochylony na długiej, czerwonej ławce, przypatrując się, jak mężczyzna z lśniąca łysiną bandażuje jedną z jego rąk. Druga dłoń, poza kłykciami, cała owinięta jest już kremową taśmą. Jego twarz, na której maluje się zaduma, jest zaskakująco chłopięca, przez co zaczynam się zastanawiać, ile ma lat. Nagle, jakby wyczuwając moją obecność, unosi swoją ciemną głowę i w jednej chwili mnie dostrzega. W jego oczach pojawia się dziwny, pełen zdecydowania błysk, który przeszywa mnie niczym błyskawica. Tłumię swoją reakcję patrząc, jak trener coś do niego mówi.

Remington nie odrywa ode mnie oczu. Wciąż wyciąga przed siebie rękę, jednak zdaje się nie pamiętać, że mężczyzna owija mu dłoń i wydaje różne instrukcje.

- U la la...

Odwracam się, słysząc głos po prawej, a ostrze strachu wbija mi się w brzuch. Ogromny zawodnik stoi zaledwie krok ode mnie, lustrując mnie wzrokiem, jakbym była deserem, a on miał idealną łyżkę, by go zjeść.

Widzę, jak Remington wyrywa taśmę z rąk trenera i odrzuca ją na bok, po czym wstaje i powoli idzie w moją stronę. Kiedy zatrzymuje się tuż za mną, lekko po prawej stronie, świadomość jego bliskości przenika do każdej komórki mojego ciała.

W następnej chwili słyszę tuż obok jego głos, na dźwięk którego ogarnia mnie drzenie.

- Po prostu odejź - mówi cicho do przybyłego. Mężczyzna, w którym rozpoznaję Młota, już na

mnie nie patrzy. Zamiast tego podnosi wzrok i wpatruje się w coś ponad moją głowę, nieco z boku. Przez głowę przemyka mi myśl, że przy Remingtonie wcale nie wygląda już tak potężnie.

- Jest twoja? - pyta, mrużąc swoje paciorkowate oczy.

Czuję wilgoć na udach, gdy głos Tajfuna prześlizguje się tuż przy moim uchu - aksamitny, a jednocześnie lodowato twardy.

- Gwarantuję ci, że z pewnością nie *twoja*.

Młot odchodzi, a Remington nie rusza się z miejsca, górując nade mną. Niemal mnie dotyka - aż czuję na sobie promieniujące ciepło jego ciała.

- Dziękuję - mamrocę pochylając głowę, po czym szybko odchodzę. Mam ochotę po prostu umrzeć, bo -jak Bóg mi świadkiem - pochylił się, by mnie powąchać.

2. NIEOCZEKIWANIE

Ma zaraz wyjść na ring. Jego imię już rozbrzmiewa, wykrzyczane przez mikrofon, a tłum szaleje.

- Panie i panowie, kolejny raz... Tajfun!

Wciąż jeszcze nie doszłam do siebie po tym, jak widziałam go z bliska, a moja krew tętni mi w żyłach, jakby przepelniona rozżarzonymi drobinkami. Kiedy Remington truchtem pokonuje szerokie przejście między siedzeniami, odziany w swój lśniący, czerwony szlafrok z kapturem, mój puls szaleje, a żołądek zmienia się w supeł. Nagle czuję wszechogarniającą chęć, by uciec z powrotem do domu.

Ten facet to po prostu za dużo. Jest zbyt męski. Zbyt dużo w nim męskości i czystej, dzikiej bestii. Połączenie tych dwóch rzeczy sprawia, że jest niczym seks na patyku, a każda kobieta wokół mnie z całych sił wrzeszczy, jak bardzo chce go *polizać*.

Remington wspina się na ring i idzie do swojego narożnika. Zrywa z siebie szlafrok, eksponując wszystkie te wspaniałe mięśnie, po czym podaje go młodemu blondynowi, który prawdopodobnie jest pomocnikiem trenera.

- A teraz przed państwem... Młot!

Młot również wchodzi za liny, na co Remington leniwie uśmiecha się do siebie. Jego wzrok przesuwają się bezpośrednio na mnie i nagle uświadamiam sobie, że doskonale wie, gdzie dzisiaj siedzę. Uśmiechając się z zadowoleniem, wskazuje palcem na Młota, a potem na mnie, jakby chciał powiedzieć „To dla ciebie”.

Czuje, jak ściska mi się żołądek.

- Cholera, on mnie zabija. Dlaczego tak robi? Jest takim pieprzonym alfą, że aż go nie cierpię!

- Melanie, weź się w garść! - syczę, po czym osuwam się na oparcie krzesła, bo ze mną robi to samo. Nie wiem, czego ode mnie chce, lecz zżerają mnie nerwy. Nigdy nie oczekiwałam, że będę pragnęła czegoś zmysłowego i tak osobistego właśnie *od niego*.

W mojej pamięci odżywa zawstydzające wspomnienie, jak zaledwie kilka minut wcześniej stałam tuż przy nim, lecz głośny dźwięk dzwonka przywraca mnie do rzeczywistości. Zawodnicy stają przed sobą. Remy pozoruje wypad w jedną stronę, na co Młot kiwnął się głupio, podążając za udawanym ruchem. Kiedy odsłania jeden bok, Remington błyskawicznie zachodzi go od lewej i wbija mu pięść w żebra.

Odskakują od siebie, a Tajfun zaczyna zagrywać arogancko, pozorując ataki i wkurzając przeciwnika. W pewnej chwili odwraca się do mnie, wskazuje na Młota i znów na mnie, po czym wali go tak mocno, że facet plecami odbija się od lin, opada na kolana i potrząsa głową, by móc się podnieść. Mięśnie w moim kroczu kurczą się za każdym razem, kiedy Remy go uderza, a moje serce staje, kiedy tamten oddaje cios za ciosem.

W ciągu jednej nocy Remington w ten sam sposób pokonuje kilku innych zawodników. Za każdym razem, gdy ogłaszają go zwycięzcą, wpatruje się we mnie z pełnym zadowolenia uśmiechem, jakby chciał, abym wiedziała, że to on jest tu najbardziej dominującym z mężczyzn. Cała się trzęsę, gdy obserwuję, jak porusza się jego ciało, i mimowolnie zaczynam fantazjować. Wyobrażam sobie, jak jego biodra nacierają na mnie, jak wbija się we mnie i dotyka mnie swoimi dużymi dłońmi. Skóra przy skórze. Podczas ostatnich kilku rund na jego twarzy maluje się zdecydowanie, a jego pierś z wysiłku unosi się gwałtownie, cała lśniąca od potu.

Nagle zdaję sobie sprawę, że nigdy w życiu nie chciałam czegoś tak bardzo.

Chcę zrobić coś szalonego. Skoczyć na bungee. Rzucić się przed siebie sprintem, nawet jeśli tylko w dosłownym sensie. Wszystkie te randki, które mnie ominęły, bo trenowałam do czegoś, do czego nigdy nie doszło. Przejazdki, których unikałam z obawy, że złamię sobie kość, którą potem i tak połamałam. Drinki, których nie piłam. I wysokie oceny, o które się starałam, by móc trenować na bieżni.

Remington Tate jest wszystkim, czego nigdy, *przenigdy* nie zrobiłam i nagle wiem, dlaczego schowałam do torebki gumkę. Ten facet to wojownik. Pragnę dotknąć jego pięknej piersi i całować jego usta. Chcę czuć na sobie jego dłonie. A kiedy poczuję na skórze ich dotyk, jestem pewna, że dojdę w chwili, kiedy tylko we mnie wejdzie.

To najbardziej podniecająca gra wstępna, jaką kiedykolwiek czułam. Nagle chcę, by to nie była tylko gra. Pragnę, by właśnie dzisiaj to się wydarzyło.

Kiedy wygrywa po raz dziesiąty (i ostatni), ponownie czuję na sobie jego wzrok. Jedyne, co mogę zrobić, to odpowiadać mu spojrzeniem z nadzieją, że domyśli się, że go pragnę. Uśmiecha się do mnie - spocony i arogancki, z błyskiem w swoich niebieskich oczach i dołeczkami w policzkach. Chwytając za zewnętrzną linę, z łatwością przerzuca nad nią swoje ciało i z gracją ląduje w pobliskim przejściu.

Melanie nieruchomieje obok mnie, gdy Remington - ze swoim pięknym, opalonym ciałem - podchodzi bliżej. Nie ma wątpliwości, gdzie się kieruje.

Wstrzymując oddech tak długo, że mam wrażenie, jakby zaraz miały pęknąć mi płuca, wstaję z miejsca. Moje nogi trzęsą się, lecz nie mam pojęcia, co innego mogę zrobić. Tłum ryczy, a kobiety za moimi plecami krzyczą.

- Pocałuj go mocno, jak diabli!

- Nie zasługujesz na niego, dziwko!

- Dalej, dziewczyno!

Błyska dołeczkami w moją stronę i pochyla się, a ja tylko czekam na dotyk jego rąk. Pamiętam, jak się czułam, kiedy ostatni raz je na sobie czułam - były duże, obce i odrobinę cudowne, gdy praktycznie objęły całą moją twarz. Już i tak umieram. Umieram z pożądania. Z lekkomyślności. Z oczekiwania.

Zamiast tego pochyla swoją ciemną głowę i szepcze tuż przy mojej skroni. Dotyka mnie jedynie oddechem, który pochłania mnie swym żarem, podczas gdy jego niski głos rozbrzmiewa w moim uchu.

- Siedz. Zaraz kogoś po ciebie przyślę. Uśmiecha się i odsuwa. Tłum wrzeszczy, kiedy wspina się na ring, pozostawiając mnie w zdumieniu. Kobieta obok mnie przez dobrą minutę trzęsie się i oddycha gwałtownie, zanim jest w stanie wykrztusić:

- Och Boże, Boże, Bożeeee, trącił mnie łokciem. *Tracił* mnie łokciem!

- LUDZIE, OTO TAJFUN! - krzyczy prezenter. Kolana mi miękną i niczym bita śmietana opadam

na krzesło, splatając ze sobą dłonie, by się tak nie trzęsły. Mój umysł jest tak stopniały, że nie jestem nawet w stanie myśleć. Liczy się tylko ten moment, w którym zeskoczył z ringu i swoim potwornie seksownym głosem wyszeptał mi do ucha, że kogoś po mnie przyśle. Na samo to wspomnienie podkurczam palce u stóp. Melanie gapi się bez słowa, a Pandora i Kyle patrzą na mnie jak na jakąś boską istotę, która właśnie powaliła bestię na kolana.

- Co on ci, do diabła, powiedział? - pyta bezgłośnie.

- Jezus Maria - mówi Melanie z piskiem i chwytą mnie w objęcia. - Brooke, ten facet jest na ciebie *napalony*.

Kobieta obok mnie drżącą dłonią dotyka mojego ramienia.

- *Zna go pani?*

Potrząsam głową, nie wiedząc nawet, co odpowiedzieć. Wiem tylko, że od wczoraj do tej chwili nie było nawet sekundy, bym o nim nie myślała. Jednocześnie uwielbiam i nienawidzę tego, jak na mnie działa, a sposób, w jaki na mnie patrzy, budzi we mnie pożądanie.

- Panno Dumas - słyszę i podrywam głowę do góry. Przede mną stoi dwóch mężczyzn w czarnych garniturach. Obaj są wysocy i szczupli - jeden jest blondynem, zaś włosy drugiego kręczą się w brązowych lokach.

- Jestem Pete, osobisty asystent pana Tate'a - mówi Loczek. - A to Riley, zastępca trenera. Gdyby była pani tak uprzejma i poszła z nami... Pan Tate chciałby zamienić z panią słówko w swoim pokoju.

Z początku nie mam nawet pojęcia, kim jest pan Tate. W następnej chwili jednak wszystko do mnie dociera i mam wrażenie, jakby uderzył we mnie piorun. Chce, żebyś przyszła *do jego* pokoju. Czy *go* pragniesz? Czy chcesz *to* zrobić? Część mnie już wyobraża sobie, jak robię to z nim na niezliczone sposoby, podczas gdy druga nie chce ruszyć się z miejsca.

- Pani przyjaciele mogą pójść z nami - dodaje blondyn swobodnym tonem i wskazuje na osłupiałe trio.

Ogarnia mnie ulga. Chyba. O rany, nawet nie wiem, co czuję.

- Brooke, daj spokój, to Remington Tate! - Melanie siłą podnosi mnie z miejsca i pogania, bym ruszyła za mężczyznami. Moje myśli pędzą z prędkością światła, gdyż nie mam pojęcia, co mu powiem, kiedy go zobaczę. Moje serce jak szalone pompuje adrenalinę, gdy wychodzimy z klubu i kierujemy się do hotelu, a potem do windy określonej literą „P”.

Kiedy winda zatrzymuje się na najwyższym piętrze, moim ciałem wstrząsa nerwowy dreszcz. Nagle czuję się jak wtedy, gdy brałam udział w zawodach. Samo wyobrażanie sobie, że jest we mnie, było niczym jazda kolejką górską, a teraz, kiedy może stać

się rzeczywistością, niemal szczytuję. Żołądek kurczy mi się na myśl, jak radosna mogłaby być jazda w dół. *Przelotny seksie, oto nadchodzi...*

- Proszę, powiedz mi, że nie przelecisz tego faceta - mówi Kyle z malującą się na twarzy troską, gdy drzwi apartamentu otwierają się. - Nie jesteś taka, Brooke. Jesteś o wiele bardziej odpowiedzialna, niż myślisz.

Naprawdę? Naprawdę jestem?

Bo dzisiaj czuję się *szalona*. Oszalała z pożądania, adrenaliny i z powodu dwóch seksownych dołeczków.

- Tylko z nim porozmawiam - odpowiadam przyjacielowi, lecz nawet ja nie wiem, co robię. Mężczyźni wprowadzają nas do pierwszej części ogromnego apartamentu.

- Pani znajomi mogą zaczekać tutaj - mówi Riley wskazując na duży, kamienny barek. - Bardzo proszę, niech poczęstują się państwo drinkiem.

Kiedy moi przyjaciele gromadzą się przy lśniących butelkach z alkoholem, Melanie wyrywa się głośny pisk. Pete wskazuje, bym za nim poszła. Przechodzimy przez cały apartament i wchodzimy do głównej sypialni, gdzie dostrzegam Remingtona siedzącego na skrzyni w nogach łóżka. Jego włosy są wilgotne, a przy szczęce trzyma pakunek z lodem. Widok tak męskiego faceta opatrującego zranienie po tym, jak bezustannie pokonywał pięściami zawodnika za zawodnikiem, wydaje mi się cholernie seksowny.

Dwie Azjatki klęczą na łóżku za jego plecami, każda masując jedno jego ramię. Biały ręcznik owinięty jest wokół jego bioder, a stróżki wody wciąż spływają

po jego ciele. Po podłodze walają się trzy puste butelki po Poweradzie, kolejną zaś trzyma w dłoni. Odrzuca zimny okład na stolik i sięga po ostatnią butelkę napoju. Niebieski jak jego oczy płyn momentalnie znika w jego gardle, po czym Tate odrzuca i tę butelkę.

Zahipnotyzowana patrzę, jak jego mięśnie kurczą się i rozluźniają pod dłońmi kobiet. Wiem, że po intensywnych ćwiczeniach masaż jest całkowicie normalny, lecz nie rozumiem, dlaczego ten widok tak na mnie wpływa.

Znam ludzkie ciało. Zachwygam się nim. Przez sześć lat było moją świątynią, aż w końcu zdałam sobie sprawę, że moje bieganie to historia, i zdecydowałam się na inną karierę. Teraz zaś palce aż świerzbią mnie, by zbadać jego ciało, naciskać je i rozluźniać, dokładnie zgłębiając każdy mięsień.

- Podobała ci się walka? - Patrzy na mnie z lekko aroganckim uśmiechem, a jego oczy lśnią, jakby doskonale wiedział, że tak było.

Obserwowanie, jak walczy, budzi we mnie miłość i nienawiść jednocześnie. Nie mogę jednak go pochwalić - nie po tym, jak ponad pięćset osób wrzeszczało, jaki jest świetny. Wzruszam ramionami.

- Sprawiasz, że jest interesująca.

- Tylko tyle? - Tak.

Wydaje się poirytowany moją odpowiedzią i gwałtownie prostuje ramiona, powstrzymując masażystki. Wstaje i porusza ramionami, po czym przekrzywia mocno głowę raz w jedną, raz w drugą stronę. Przy obu ruchach słychać głośny trzask.

- Wyjść.

Kobiety rzucają mi uprzejmy uśmiech i wychodzą. W chwili, kiedy zostaję z nim sama, oddech więźnie mi w gardle.

Nagle dociera do mnie, że jestem tutaj, w jego apartamencie, i ogarnia mnie niepokój. Jego opalone dłonie spoczywają luźno przy bokach i teraz wyobrażam sobie, jak przesuwa nimi po mojej skórze. Czuję, jak zalewa mnie fala pożądania.

Moje ciało pulsuje. Z wysiłkiem podnoszę wzrok na jego twarz i widzę, jak przypatruje mi się w milczeniu. Zakrywa ręką jedną dłoń i strzela kłykciami, po czym robi to samo z drugą. Wygląda na wzburzonego, jakby nie wyzbył się całej energii, powalając przeciwników na ziemię. Jakby z łatwością mógł sprostać jeszcze kilku rundom.

- Facet, z którym tu przyszedłeś - mówi, rozprostowując palce przy bokach, jak gdyby chciał w ten sposób przywrócić w nich krążenie. Nawet na moment nie odrywa ode mnie oczu. - To twój chłopak?

Doprawdy nie mam pojęcia, czego się spodziewałam przychodząc tu, lecz mogło to dotyczyć wylądowania prosto w jego łóżku. Jestem zdezorientowana... i odrobinę złęczona. Czego on ode mnie chce? I czego *ja* chcę od *niego*'?

- Nie, to tylko przyjaciel - odpowiadam. Szybko zerka na mój palec, po czym znów patrzy mi w oczy.

- Żadnego męża?

W moich żyłach buzuje dziwna energia, która dociera do mojego mózgu i mam wrażenie, że wiruje mi w głowie od aromatu wmasowanych w niego olejków.

- Żadnego.

Przez długą chwilę tylko się we mnie wpatruje, lecz nie wydaje się tak ogarnięty żądzą, którą ja osobiście i ze wstydem czuję. Tylko ocenia mnie z nikłym uśmiechem na twarzy i wydaje się prawdziwie zainteresowany tym, co powiedziałam.

- Byłaś stażystką w prywatnej szkole rehabilitacji lekkoatletów?

- Sprawdzałeś mnie?

- Właściwie to my sprawdzaliśmy - rozległ się głos jednego z mężczyzn, którzy nas tu przyprowadzili. To Pete. Trzyma w ręku folder z dokumentami, który zaraz podaje Riley'owi. - Panno Dumas - odzywa się do mnie ponownie - Jestem pewien, że zastanawia się pani, co tutaj robi, przejdziemy więc do rzeczy. Za dwa dni wyjeżdżamy z miasta i obawiam się, że nie można zrobić tego inaczej. Pan Tate chce panią wynająć.

Wpatruję się w nich jak ogłuszona. Jak diabli, nie wiem, co się dzieje.

- A czym dokładnie według was się zajmuję? - pytam marszcząc brwi. - Nie jestem dziwką.

Pete i Riley wybuchają śmiechem, lecz Remington jest alarmująco cichy. W milczeniu ponownie siada na skrzyni.

- Jak dobrze nas pani zna, panno Dumas. Owszem przyznaję, że gdy podróżujemy, wygodniej jest zabierać jedną lub kilka szczególnych przyjaciółek pana Tate'a, by przed lub po walce wyszły naprzeciw jego potrzebom - wyjaśnia rozbawiony Pete.

Unoszę jedną brew. Naprawdę jestem doskonale świadoma tego, jak to działa w świecie sportowców.

Kiedyś brałam udział w różnych zawodach i wiem, że przed lub po rozgrywkach seks jest naturalnym, a nawet najzdrowszym sposobem na rozładowanie stresu i bardzo dobrze wpływa na występ. Straciłam dziewictwo na tych samych eliminacjach, na których szlag trafił moje kolano, w dodatku z pewnym sprinterem, którego nerwy z powodu zawodów zżerały równie mocno, jak mnie. Jednak swobodny sposób, w jaki mówili o „potrzebach” pana Tate'a, dla mnie jest bardzo osobisty i czuję, jak policzki płoną mi z zażenowania.

- Jak pewnie się pani domyśla, panno Dumas, mężczyzna taki jak Remington ma bardzo konkretne wymagania - ciągnie Riley, blondyn o wyglądzie surfera. - Jednak wyraźnie podkreślił on fakt, że nie interesują go już panie, które dla niego przewidzieliśmy. Chce się skupić na tym, co ważne, wobec tego chce, by pracowała pani dla niego.

Żołądek ściska mi się w węzeł. Patrzę na Riley a, Pete'a, aż w końcu na Remingtona. Jego szczęka wydaje się jeszcze bardziej kwadratowa, jakby wyciosano ją z najpiękniejszego, najcenniejszego kawałka granitu na świecie.

Nie mam pojęcia, o czym myśli, lecz pomimo tego, że już się nie śmieje, w jego oczach dostrzegam figlarny błysk.

Lewa strona jego twarzy jest lekko spuchnięta, przez co mój instynkt opiekuńczy nakazuje mi podnieść torebkę z lodem i ponownie przyłożyć mu ją do szczęki. Do diabła, w myślach już posmarowałam balsamem czerwoną bliznę na środku jego dolnej wargi. Jestem tak pogrążona w tych myślach, że nagle uświadamiam sobie, że nie mogę sobie ufać w sprawie kogoś

tak atrakcyjnego, jak on. Jestem nadal, *nadal*, nakręcona tym, że przebywam z nim w jednym pokoju. Pete przegląda papiery w teczce. - Miała pani staż z rehabilitacji sportowej w Wojskowej Akademii w Seattle, gdzie pracowała pani z uczniami średnich klas i widzimy, że ukończyła go pani zaledwie dwa tygodnie temu. Jesteśmy gotowi nająć pani usługi na okres obejmujący wizytę w ośmiu miastach, jakie zostały nam na trasie oraz przygotowanie pana Tate'a do przyszłych zawodów. Będziemy bardzo hojni, jeśli chodzi o pani pensję. Wielkim prestiżem jest pracować dla sportowca, za którym jeżdżą takie tłumy i jestem pewien, że będzie to wyglądało wprost imponująco w pani życiorysie. Może też pomóc pani w przyszłości zostać wolnym strzelcem, jeżeli postanowi pani odejść - mówi Pete.

Zamrugalam zdumiona. Z niepokojem rozsyłałam kolejne podania o pracę, lecz jak dotąd wszystkie pozostały bez odpowiedzi. Szkoła, w której odbywałam staż, zaproponowała mi powrót, kiedy w sierpniu ponownie rozpoczną się zajęcia, przynajmniej mam więc jakąś opcję. Jednak to dopiero za kilka miesięcy, a zniecierpliwienie wywołane posiadaniem tytułu i nie wykorzystaniem go już zaczynało mnie zjadać.

Nagle zdaję sobie sprawę, że wszyscy wpatrują się we mnie. Wzrok Remingtona czuję wyjątkowo wyraźnie. Na mnie.

Myśl o pracy z nim po tym, jak w myślach już uprawiałam z nim seks, wywołuje we mnie lekkie mdłości.

- Będę musiała to przemyśleć. Tak naprawdę w dłuższej perspektywie nie szukam czegoś z dala

od Seattle. - Rzucam mu pełne wahania spojrzenie, po czym ponownie przenoszę wzrok na dwóch mężczyzn. - Jeżeli to wszystko, co chcieliście mi powiedzieć, to lepiej już pójdę. Zostawię wizytówkę na barze.

Odwracam się do wyjścia, gdy zatrzymuje mnie rozkazujący głos Remingtona.

- Odpowiedz - rzuca.

- Słucham?

Kiedy się odwracam, przechyla głowę na bok i przykuwa mój wzrok. Nagle błysk w jego oczach nie jest już wesoły.

- Zapropnowałem ci pracę i chcę usłyszeć odpowiedź.

Zapada cisza. Patrzymy na siebie - niebieskooki diabeł i ja - a spojrzenia, jakie wymieniamy, są skomplikowane. Nie potrafię zdecydować, czy to tylko spojrzenie, czy może coś więcej. Coś, co zdaje się być żywą, oddychającą istotą wewnątrz mnie, rozpala się, kiedy patrzę w jego oczy i widzę, jak odpowiada mi swoim rozdzierająco intensywnym wzrokiem.

Cóż, w porządku. Pieprzyć tę głupią żądę. Tego bardziej potrzebuję.

- Będę pracować z tobą przez trzy miesiące, jakie pozostały ci do ukończenia trasy, jeśli zapewnisz mi pokój, wyżywienie i transport, jak również referencje do następnej pracy. Pozwolisz mi też promować wśród przyszłych klientów fakt, że z tobą pracowałam.

Gdy w odpowiedzi nadal się jedynie patrzy, odwracam się myśląc, że chce to przemyśleć. Ponownie jednak powstrzymuje mnie jego głos.

- W porządku. - Skinął znacząco, na co zaczęło mi wirować w głowie z niedowierzania.

Zatrudnił mnie? To z nim zaczynam moją pierwszą pracę?

Powoli, chwytając za ręcznik, by nie zsunął mu się z bioder, Remington wstaje i patrzy na mężczyzn.

- Lecz chcę mieć na papierze, że nie odejdzie, nim trasa nie dobiegnie końca.

Jego mięśnie wybrzuszają się - czego usilnie staram się nie dostrzegać - gdy poprawia ręcznik i rusza w moją stronę. Ponownie też jego ruchy są kocie i drapieżne, a jego uśmiech jeszcze podwaja ten efekt. Ten uśmiech jasno mówi, że wie, iż mnie rozstraja. O rany, jak on mnie rozstraja.

Patrzę, jak podchodzi do mnie ponad metr osiemdziesiąt mięśni opiętych lśniąca od olejku skórą i z ośmiopakim, który fizycznie jest niemożliwy. Lecz jak mu zaprzeczyć, skoro tam jest? *Och, Boże.*

Moje serce zaczyna walić, gdy ujmuje moją dłoń w jedną ze swoich dużych dłoni i pochyla głowę, by spojrzeć mi prosto w oczy. Z jego ust dobywa się szept, gdy mocno ściska moją rękę. Jego dotyk dosłownie mnie elektryzuje.

- Umowa stoi, Brooke. Chyba właśnie zemdlałam.

Remington cofa się o krok i oślepia mnie uśmiechem naładowanym tysiącem megawatów, po czym odwraca się do czekających mężczyzn.

- Do jutra spiszcie umowę i bezpiecznie odstawcie ją do domu.

* * *

Kiedy tylko Melanie mnie widzi, odrywa się od baru, a jej oczy rozpalają ciekawość. Wydaje mi się, że dostrzegłam, jak wrzuca do torby miniaturową butelkę rumu.

- Co? Był aż tak szybki? Sądziłam, że facet będzie miał więcej wytrzymałości - mówi z czystym zirytowaniem.

- Laska, właśnie znokautował dziesięciu gości o rozmiarach grizzly. To jasne, że jest wykończony - mówi Kyle, jedyny z trójki, który nie ma drinka w dłoni.

- Ludzie, spokojnie. Nie przeleciałam go. - Potrząsam głową i niemal wybucham śmiechem na widok nieszczęśliwej twarzy Mel. - Ale dostałam pracę na lato.

- Coooo?

Nie zaczynam nawet wdawać się w szczegóły, gdy po obu moich stronach stają obaj asystenci Remingtona.

- Jest pani gotowa, panno Dumas?

- Bardzo proszę, mówcie mi Brooke. - Czuję się nedorzecznie, kiedy zwracają się do mnie per „panno Dumas”. Moi przyjaciele najpewniej będą bez końca się z tego nabijać. - Doprawdy, dam sobie radę. Nie ma potrzeby gdziekolwiek za mną jechać.

Riley z krzywym uśmiechem potrząsa swoją blond głową.

- Uwierz mi, ani Pete, ani ja nie będziemy mogli dzisiaj spać, jeśli nie upewnimy się, że dotarłaś bezpiecznie do domu.

- Witam, witam. Nie sądzę, byśmy zostali sobie przedstawieni - mówi Mel łagodnym głosem, a jej

KATY EVANS

oczy lśnią, gdy wpatruje się w Riley'a. W następnej chwili czarująco zwraca się do Pete'a.

- A kim *ty* jesteś?

Jęczę w duchu i szybko ich sobie przedstawiam, po czym chwytam obie dziewczyny za ręce i ruszam w stronę wind, a potem do samochodu Kyle'a. Serce wciąż mocno wali mi o żebra.

Wszyscy wzdychają z powodu tego spotkania -poza Kylem, który krzywi się i siada za kółkiem.

- To była cholernie dziwna rozmowa o pracę. W pieprzonym pokoju hotelowym?

- Nic nie mów. - Moja kobieca duma jest urażona, bo gdzieś w głębi wmówiłam sobie, że facet chce się ze mną przespać. A zamiast tego proponuje mi pracę? To niezłe, ale z pewnością całkowicie niespodziewane.

Zdaje się, że moje sensory nie działają i to pewnie też jest jego wina.

- Czuję się strasznie ważna, gdy widzę, jak za nami jadą - odzywa się Mel kilka minut później, po czym szybko podnosi telefon i robi zdjęcie.

- Co ty wyprawiasz? - Tak, zapytałam ją, lecz sama nie jestem pewna, czy chcę to wiedzieć.

- Piszę o tym tweeta.

- Przypomnij mi, żebym nigdy więcej z tobą nigdzie nie szła - mówię z jękiem, lecz jestem tak niespokojna, że nie cierpię samej siebie.

Niebieskie oczy. Dołeczki w policzkach. Szerokie na metr barki. Lśniaca skóra. I zero seksu... *teraz* zdecydowanie zero seksu.

- Jak myślicie, o co chodzi z tymi facetami? - chce wiedzieć Mel.

- Nie mam pojęcia. Riley, blondyn, którego chcesz przelecieć, jest pomocnikiem trenera. Pete to chyba jego osobisty asystent.

- Tak naprawdę to chcę bzyknąć ich *obu*. Pete jest słodki z tym swoim chłopięcym wyglądem, lecz potrzebuje więcej mięsa na kościach. A Riley wygląda trochę beztrusko. Obaj zdecydowanie są seksowni, jeśli nie gorący. Jak myślisz, ile mają lat? Jakież trzydzieści?

Wzruszam ramionami.

- Remington ma dwadzieścia sześć - mówi. - Myślę, że oni są ździebko starsi. Remy jest definitywnie młodszy. Jak sądzisz, jak się spotkali?

- To ty znasz wszystkie ciekawostki, więc po co patrzysz na mnie? Ja nie spędzam całego dnia śledząc ludzi w Google. - Oprócz niego. Cholera.

- Brooke, opowiedz nam o tej nowej pracy - wtrąca Kyle zza kierownicy. - Chyba nie myślisz poważnie o wyjechaniu z miasta z facetem o jego reputacji?

Chwilę trwa, nim odpowiadam, bo wciąż nie dociera do mnie, że mam pracę - choćby tylko tymczasową.

Kiedy byłam młodsza, wciąż mi powtarzano, że urodziłam się po to, by biegać. W chwilach załamania zdarzały mi się dni - nawet nie dni, *miesiące* - kiedy czułam się, jakbym była nic niewarta. Rehabilitacja sportowa uleczyła mnie w sposób, w jaki nie uleczyło nic innego i teraz, im więcej o tym myślę, tym bardziej chciałabym pomóc człowiekowi tak przepelnionemu agresją, jak Remington. Jego brutalnie obite ciało z pewnością wymaga porządnej opieki.

- Wręcz przeciwnie, Kyle. W gruncie rzeczy, jeśli wszystko pójdzie dobrze, a ich warunki nie okażą się

szalone, wyjeżdżam w niedzielę. Zapewniam cię, potrafię o siebie zadbać. Zapytaj mojego trenera samoobrony - kilka razy skopałam mu tyłek. Będę podróżować, świetna sprawa, a jak dostanę dobre referencje, będę mogła zostać niezależnym agentem rehabilitacji. A wtedy nie będę nawet musiała znosić żadnych rozmów o pracę.

- Brooke, ten facet może powalić słonia. Nie widziałas go? Pandora widziała, to pewne jak diabli.

- Koleś, oprócz *niego* nie było na co patrzeć. Ten facet może powalić całe *stado* słoni - mówi Pandora z przedniego siedzenia. Ssała ustnik elektronicznego papierosa i powoli wydmuchiwała dym w powietrze - właśnie kończył się pierwszy tydzień, gdy rzuciła „prawdziwe” papierosy.

- Ciekawe, co by zrobili ci za nami, gdybyśmy zatrzymali się w McDrivie, złożyli ogromne zamówienie i powiedzieli, że oni płacą - zastanawia się Melanie.

- Melanie - mówię ostrzegawczo. - Ile ty wypiałas?

Widzę, że trzyma w dłoni małą buteleczkę wódki i od razu domyślam się, że to właśnie ją ukradła z baru Remingtona. Z powrotem ją zakręcam i wrzucam do swojej torby.

- Przez trzy miesiące mam pracować z tymi ludźmi, więc proszę cię, zachowuj się.

- Och, tylko sprawdźmy, co zrobią - błaga Pandora. Śmiejąc się, Kyle skręca do restauracji i zaczyna zamawiać wszystkiego po jednym. Chwytam torebkę, w której mam gumkę i portfel.

- Ty fiucie! - mówię i rzucam w niego prezerwatywę. - Jesteście jak dzieci. Zatrzymasz się zaraz. Zjecie wszystko, co żeś właśnie zamówił.

Kiedy Kyle zatrzymuje się przy okienku, poważnie już się wściekam. Zmuszam ich, by zaczekali i zapłacili za zamówienie, po czym wysiadam z auta i podchodzę do Escalade. Kiedy szyba kierowcy się opuszcza, podaję mu dwa zestawy Happy Meal i dwa kawałki szarlotki.

- Proszę. I przepraszam. Mówiłam wam, że nie ma potrzeby za mną jechać. Zdaje się, że siedzę w wozie z samymi dziećmi. Ale bezpiecznie dotrę do domu, więc proszę, wracajcie już do hotelu.

- Nie możemy - mówi Pete.

- Te frytki są przepyszne - mruczy Riley i zaczyna dobierać się do frytek.

- Pewnie. Dzięki, panno Dumas - dodaje Pete z prawdziwie miłym uśmiechem, a jego oczy lśnią rozbawieniem.

- Brooke. Bardzo proszę. - Zerkam na przyjaciół, których twarze zwrócone są w naszą stronę i wzdycham ciężko. - Zawsze do końca wypełniacie jego polecenia?

- Do samiutkiego. - Pete wysiada z samochodu, podchodzi do Altimy Kylea i otwiera dla mnie tylne drzwi.

W samochodzie zapada absolutna cisza. W końcu, kiedy jestem już bezpiecznie zapięta pasem, ruszamy w dalszą drogę.

- To podniecające, że chce, byś bez szwanku dotarła do domu.

- Melanie, w tej chwili sądzisz, że McDonald jest podniecający, mimo że puściłaś pawia po tym, jak obejrzałaś „Supersize Me” i od tamtego czasu unikałaś

go jak ognia. Twój oddech zalatuje wódką i podwójnym WieśMakiem.

-

- Cóż, Brooke, gdybyś się ze mną napiła, *nie byłabyś w stanie* mnie wahać. Żadnych więcej wymówek. Żadnego „Mam jutro zawody”. Powinnaś się upić i dać Remingtonowi tyle dzieci, ile tylko zdołasz.

- Chce mieć bliźniaki, ale powiedziałam mu, że najpierw czekam na ślub w Vegas. - Podaję jej małą tabletkę witaminy B i pastylkę do ssania z witaminą C. - Masz, ssij. Wiem, że to nie to, czego chciałaś, ale przynajmniej szybciej pozbędziesz się alkoholu z krwi.

- Dzięki, pani doktor. Będę za tobą tęsknić. Ale najwyższy czas, żeby nie tylko mała Nora się zabawiła. Do kitu, że twoja młodsza siostra prowadzi lepsze życie miłosne, chociaż ty jesteś od niej o wiele ładniejsza, Brookey. Proszę, *proooooo*, obiecaj mi, że będziesz codziennie do mnie pisać.

Z uśmiechem przyciągam ją do siebie, żałując, że jest pijana i nie mogę z nią naprawdę porozmawiać. Nie mam pojęcia, co zrobiłam, ale jestem niesamowicie podekscytowana. Jedyne, czego jestem pewna, to że za nic nie wycofam się z tej umowy. Moi rodzice będą zachwyceni widząc, że nadaję mojemu życiu rozpędu w całkiem nowym kierunku. Ja będę cieszyć się nawet bardziej, kiedy rozmawiając z nimi w następną niedzielę, na ich powitanie - a to zawsze brzmi „Miałaś jakieś oferty?” - w końcu będę mogła odpowiedzieć: *tak*.

No dobra, to praca tylko na trzy miesiące, lecz uczyni cuda z moją przyszłą karierą. Poza tym po tak długim przygotowaniu świetnie jest poczuć się zawodowo potrzebną.

- Będę, Mel. Każdego dnia - mówię jej i słucham, jak intensywnie ssie tabletkę.
- Jak cię pocałuje, masz do mnie napisać dokładnie w tej samej sekundzie.
- Mel, *zatrudnił* mnie jako *specjalistkę*. Nie będzie żadnego całowania
- tylko czysty profesjonalizm.
- Pieprzyć profesjonalizm! - protestuje.
- Zachowaj ten profesjonalizm, Brooke - ostrzega Kyle. - Inaczej zatrzymuję się i zamieniam z nim słówko.
- Cieszę się, że powiedziałeś *słówko*, Kyle, bo to jedyne, co uszłoby ci na sucho w starciu z Remingtonem Tate'em - mówi Pandora, po czym wybucha śmiechem.

Ja również się uśmiecham, bo obraz Kyle'a przeciwstawiającego się Remy'emu rzeczywiście jest zabawny. W mojej głowie nagle pojawia się obraz tego drugiego - dokładnie takiego, jak dopiero go widziałam. Wyobrażam sobie, jak patrzy na mnie nieskruszony i seksowny jak sam diabeł, i zaczynam się zastanawiać, co poczuję, kiedy dotknę jego ciała.

Moja praca polega na dotykaniu. Niemożliwe jest, bym mogła pomóc moim klientom bez jakiegoś fizycznego kontaktu. Rehabilitowałam uczniów w gimnazjum, opatrując zranienia tak, jak opatrywałam własne kolano, lecz nigdy nie dotykałam mężczyzny, którego bym naprawdę *chciała*. Gdziekolwiek trenuje, później będzie potrzebował rozciągania, a to właśnie moja działka. Teraz to mój jedynym cel - by Remington Tate nie przestawał walczyć jak mistrz. Nagle nie mogę się doczekać wejścia do drużyny - nawet, jeśli jestem w niej na próbę.

3. KIERUNEK: ATLANTA

Prywatny samolot jest ogromny, a Pete gestem wskazuje, bym weszła na pokład przed nim. Przyjechał po mnie niecałą godzinę temu i wygląda zabójczo w garniturze prosto z *Facetów w czerni*. Wchodzę po schodach i uświadamiam sobie, że naprawdę można zmieścić się w przejściu, dokładnie jak w dużym samolocie pasażerskim. Jednak żadna z rejsowych maszyn, którymi kiedykolwiek leciałam, nie była tak luksusowa, jak ta. Wnętrze zdobi zamsz, skóra, mahoń, złote dodatki oraz najnowocześniejszy telewizor. Czysta kolekcja ekstrawagancji w dużej, niesamowitej zabawce bogatego faceta.

Siedzenia rozmieszczone są tak, że tworzą niewielkie saloniki. W pierwszym znajdują się cztery luksusowe fotele z kremowej skóry, większe niż siedzenia w pierwszej klasie. W jednym z nich siedzi już uśmiechnięty Riley, który wstaje, by się ze mną przywitać, a także dwoje innych pracowników Remingtona - Lupe, jego trener personalny (łysy facet około czterdziestki, który wygląda jak Tatko Warbucks z filmu *Annie*) oraz Diane, jego szefowa kuchni i dietetyk. To właśnie ona dostarczyła mi bilety na walkę.

- Miło panią poznać, panno Dumas - mówi trener Lupe z grymasem na twarzy, który - jak się domyślam - jest dla niego naturalny.

Podaję mu dłoń na powitanie.

- I nawzajem, proszę pana.

- A tam. Mów mi Trenerze. Każdy tak robi

- Witam ponownie - zwraca się do mnie Diane, delikatnie ściskając moją rękę. - Jestem Diane Werner, szefowa kuchni, dietetyk i posłaniec.

- Pamiętam. Miło mi cię poznać, Diane - mówię ze śmiechem.

Atmosfera wokół nich jest otwarta i naturalna, i czuję dreszcz ekscytacji na myśl, że znów należę do drużyny. Tym, co uczyniłoby mnie nieziemsko szczęśliwą i napełniło mnie zawodową satysfakcją, mógłby być fakt, że od tej chwili za każdym razem, kiedy Remington Tate będzie walczył na ringu, będzie robił to z siłą tuzina byków. Kocham tę świadomość, że będę pracować z grupą specjalistów, których cel jest taki sam.

- Brooke - mówi Pete, wskazując na tył samolotu.

Ruszam za nim wyłożonym wykładziną przejściem, mijając kolejny zestaw siedzeń, duży, nowoczesny telewizor i ogromny, wykończony drewnem bar. Dalej dostrzegam skórzaną ławę, choć wyglądem bardziej przypomina kanapę. Na niej, pochylając swoją ciemną głowę ze słuchawkami na uszach, siedzi Remington Tate. Ponad metr dziewięćdziesiąt czystego testosteronu.

Nieoczekiwany żar wypełnia moje żyły, gdy pierwszy raz patrzę na niego w świetle dnia. W białej, ciasno opinającej mięśnie koszulce i wytartych, nisko

opuszczonych na biodrach jeansach wygląda niczym model z rozkładówki, wygodnie oparty na końcu ciemnoszarej sofy.

Moje serce wali jak oszalałe. Wygląda tak seksownie, jak jeszcze nigdy dotąd i bardzo chciałabym nie zauważać tego tak automatycznie. Zdaje się jednak, że nie można ukryć czegoś tak ewidentnie pełnego seksu, jak on.

- Chce, byś do niego dołączyła - mówi do mnie Pete i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w jego głosie brzmi skrucha.

Przełykam ślinę i z niepokojem ruszam dalej. Nagle Remington podnosi wzrok i patrzy prosto na mnie. Wydaje mi się, że jego oczy zapalają się na mój widok, lecz nie potrafię nic wyczytać z jego twarzy, gdy intensywnie przygląda się, jak podchodzę.

Jego wzrok wprawia mnie w taką nerwowość, że znów czuję mrowienie - dokładnie w środku.

Jest najsilniejszym mężczyzną, jakiego *kiedykolwiek* w życiu widziałam, a wystarczająco interesowałam się tym tematem, by wiedzieć, że w genach zapisane mam pragnienie posiadania zdrowego potomstwa, a co za tym idzie, przemożną chęć *spółkowania* z tym, kogo uznam za najlepszego samca mojego gatunku. Nigdy w życiu nie spotkałam faceta, który tak jak on wzbudziłby we mnie ten szalony instynkt godowy. Moja płeć płonie od jego bliskości. To nie jest rzeczywiste. Ta reakcja. To *przyciąganie*. Nigdy bym nie uwierzyła, gdyby Melanie starała się mi to wyjaśnić, a ja nie czułabym pieniacego się pod skórą wrzątku.

Jak zdołam się tego pozbyć?

Kiedy staję krok od niego, uśmiecha się lekko, jakby rozbawiony jakimś własnym żartem, po czym zdejmuje słuchawki. W ciszy rozlega się cicha, rockowa muzyka, na co szybko wyłącza iPoda i gestem wskazuje mi miejsce po swojej prawej stronie. Siadam obok niego, wszelkimi siłami starając się zdusić wpływ, jaki na mnie ma.

Jego charyzma jest piorunująca i mam wrażenie, jakbym nagle spotkała gwiazdę filmową. Każdym centymetrem swojego szczupłego, umięśnionego ciała rozacza wokół siebie aurę czystej, brutalnej siły. Wszystko to maluje obraz mężczyzny, lecz uroczą wesołość na jego twarzy nadaje mu młody, energiczny wygląd.

Uderza mnie to, że jesteśmy najmłodsi na pokładzie, lecz kiedy siedzę obok niego, czuję się jeszcze młodszą - jakbym ponownie była nastolatką. Wygina usta w uśmiechu i jestem już pewna, że nigdy, *przenigdy* nie spotkałam tak pewnego siebie faceta, który teraz, niczego nie przeocząc, rozpierał się zmysłowo na oparciu.

- Poznałaś resztę personelu? - pyta.

- Tak. - Uśmiecham się.

Wpatruje się we mnie, oceniając mnie wzrokiem. W jego policzkach znów dostrzegam dołeczki. Promienie słońca padają mu na twarz pod takim kątem, że rozświetlają plamki w jego oczach, przez co rzęsy wydają się jeszcze czarniejsze i grubsze, okalając te dwa niebieskie jeziora, w których po prostu tonę.

Chcę zacząć profesjonalnie, gdyż uważam, że tylko tak to będzie działało, więc luźno zapinam pas i przechodzę do interesów.

- Zatrudniłeś mnie z powodu konkretnej kontuzji czy może raczej prewencyjnie? - pytam.

- Prewencyjnie. - Jego chropawy głos natychmiast przyprawia mnie o gęsią skórę, a po tym, jak odwrócił ciało w moją stronę poznaję, że nie uważa za konieczne zapinać pas we własnym samolocie.

Przytakując krótko opuszczam wzrok na jego barki i potężną pierś, po czym dociera do mnie, że mogę przyglądać się nieco zbyt nachalnie.

- Jak twoje ramiona? Łokcie? Czy chcesz, bym popracowała nad czymś do Atlanty? Pete powiedział, że lot potrwa kilka godzin.

Bez słowa wyciąga do mnie dłoń. Jest ogromna, z widocznymi na kłykciach śladami po niedawnych walkach. Patrzę na nią, aż w końcu zdaję sobie sprawę, że mi ją podaje. Ujmuję ją w obie ręce. W chwili, kiedy jej dotykam, czuję przeskakujący z niej prąd, który trafia głęboko we mnie. Jego oczy zaczynają płonąć, gdy kciukami masuję jej wnętrze, szukając zgrubień i stwardniałych ścięgien. Tak bezpośredni, fizyczny kontakt jest niewiarygodnie potężny, więc pospiesznie przerywam ciszę, która nagle staje się ciężka.

- Nie przywykłam do tak dużych rąk. Dłonie moich uczniów były łatwiejsze do wymasowania.

Dołeczki w jego policzkach zniknęły i nie jestem pewna, czy w ogóle mnie słyszy. Wydaje się szczególnie pochłonięty widokiem moich palców na swojej skórze.

- Świetnie ci idzie - mówi cichym, głębokim głosem. Płaszczyzny i zagłębienia jego dłoni hipnotyzują mnie, podobnie jak każdy z tuzina odcisków.

- Ile dziennie trenujesz? - pytam cicho, gdy samolot startuje. Dzieje się to tak łagodnie i gładko, że ledwie zauważam, iż jesteśmy już w powietrzu.

Na wpół przymkniętymi oczami wciąż wpatruje się w moje palce.

- Osiem godzin, w podziale cztery na cztery.

- Po treningu bardzo chciałabym cię porozciągać. Czy twoi specjaliści też to robią? - pytam.

Kiwa twierdząco głową, nadal na mnie nie patrząc. Zaraz jednak podnosi na mnie wzrok.

- A ty? Kto opatruje twoją kontuzję? - Wskazuje na opaskę wystającą spod sięgającej kolan spódnicy, której brzeg uniósł się lekko, gdy usiadłam.

- Już nikt. Skończyłam z rehabilitacją. - Myśl, że widział ten żenujący film, budzi we mnie niepokój. - Ty też mnie wygooglałeś? Czy twoi ludzie ci powiedzieli?

Cofa dłoń i pokazuje w dół.

- Przyjrzyjmy się.

- Nie ma na co patrzeć - mówię, lecz kiedy dalej patrzy na moją nogę spod tych swoich czarnych rzes, powoli zginam kolano i unoszę ją kilka centymetrów w górę, by pokazać mu opaskę. Chwyta ją jedną ręką, a drugą rozpina rzepę, by spojrzeć na moją skórę, po czym delikatnie przeciąga kciukiem po bliźnie na rzepce.

Coś w nim wydaje się zupełnie inne, kiedy mnie dotyka.

Trzyma dłoń na moim kolanie i czuję na skórze jego odciski. Nie. Mogę. *Oddychać*. Naciska lekko palcami, na co ostrożnie wypuszczam z płuc resztkę powietrza.

- Wciąż boli?

Kiwam głową, lecz jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to jego duża, sucha dłoń. Na moim kolanie.

- Biegałam bez ortezy, a wiem, że jeszcze nie powinnam. Po prostu nie sądzę, żebym kiedykolwiek odzyskała sprawność.

- Jak dawno to się stało?

- Sześć lat temu - mówię, a po krótkim wahaniu dodaję: - I dwa... za drugim razem.

- Ach, podwójna kontuzja. Ciągle więc jest wrażliwe?

- Bardzo. - Wzruszam ramionami. - Zdaje się, że dobrze się stało, iż tuż przed drugim urazem zaczęłam studiować rehabilitację. Inaczej nie wiem, co bym zrobiła.

- Boli cię, że nie możesz więcej startować?

Patrzy na mnie z całkowitą otwartością i zainteresowaniem, i nawet nie wiem, dlaczego mu odpowiadam. Nigdy z nikim o tym tak nie rozmawiałam. Czuję ten ból każdą częścią mojego ciała - sercem, dumą... w głębi mojej duszy.

- Tak, boli. Ty potrafisz to zrozumieć, prawda? -pytam cicho, gdy delikatnie stawia moją nogę z powrotem na podłodze.

Patrzy mi w oczy, muskając kciukiem moje kolano, po czym oboje spoglądamy na jego rękę równie zdumieni, że tak łatwo mu było je trzymać podczas całej rozmowy... a mi na to pozwolić. Puszcza mnie i nie mówimy już nic.

Ponownie zapinam rzepeę, lecz pod opaską czuję, jakby nasączył moją skórę benzyną, która zapłonie w chwili, gdy tylko ponownie mnie dotknie.

Cholera.

Nie jest dobrze i to tak bardzo, że nie wiem, co zrobić. Moje związki z klientami zawsze były nieformalne. Mówią mi po imieniu, podobnie jak ja do nich. Wykonujemy mnóstwo pracy i utrzymujemy stały kontakt, ale nigdy mnie nie dotykają. To ja dotykam ich.

- Teraz ta.

Mówiąc wyciąga do mnie drugą dłoń i jestem nawet wdzięczna za możliwość przywyknięcia do dotykania go zawodowo.

Odwracam się nieco na bok, ujmuję jego dłoń w swoje i prostuję jego palce. Rozpiera się na siedzeniu i wyciąga wolne ramię - to bliższe mnie - na oparciu za moimi plecami.

Jestem hiperświadoma jego bliskości, mimo że mnie nie dotyka. Ponownie jestem dziwnie zahipnotyzowana jego dłonią i tym, jaka jest szorstka, mocna i pełna odcisków.

Nie mam pojęcia, dlaczego siedzi na ławce, a nie w pojedynczym fotelu, lecz nagle jego udo znajduje się zbyt blisko. Ma ugięte kolana, szeroko rozstawione nogi, zajmując dwa miejsca i zostawiając dla mnie ledwie jedno. Nagle czuję dotyk i zapach jego ciała.

Gdzieś z przodu pozostała czwórka pasażerów wybucha śmiechem, na co patrzy w tamtą stronę, po czym szybko wraca spojrzeniem w moim kierunku. Jestem absolutnie świadoma jego wzroku, gdy kciukami badam jego dłoń, mocno naciskając na tkanę, aż w końcu czuję, jak niewielkie stwardnienie, które znalazłam, stopniowo znika. Szukam dalej, ale nic nie znajduję, przesuwam więc dłoń na nadgarstek.

Ma najszerszy nadgarstek, jaki kiedykolwiek widziałam, i potężnie zbudowane przedramię oznaczone grubymi sznurami żył biegnących w górę ręki. Przytrzymuję jego dłoń i obracam nadgarstkiem, po czym całkowicie zatracam się w ruchu jego idealnie działającego stawu. Badam jego przedramię, potem biceps, który dla mnie napina się i zaraz rozluźnia. Zamykam oczy i głęboko masuję mięsień. Nagle ramię za moimi plecami zgina się, a jego dłoń obejmuje mój kark. Remington pochyla się do mnie.

- Spójrz na mnie - szepcze.

Otwieram oczy i widzę, jak jego błyszczą z rozbawienia. Sądzę, że się domyśla, iż zaczęłam się troszeczkę podniecać. Mam ochotę odrzucić jego ramię i zacząć się wiercić, lecz nie chcę tego tak ewidentnie okazać. Delikatnie puszczam jego dłoń i uśmiecham się.

-Co?

- Nic - odpowiada, pokazując dołeczki. - Jestem pod wielkim wrażeniem, Brooke. Jesteś bardzo dokładna.

- Tak, jestem. Poczekaj tylko, aż dobiorę się do twoich barków i pleców. Być może będę musiała na tobie stanąć.

Zdumiony unosi brew, wydając się niezwykle rozbawiony.

- Ciekawe, ile możesz ważyć? Puszczam mu oczko.

- Może i wyglądam szczupło, ale wciąż jestem muskularna.

Prycha kpiąco, po czym z ciekawością wyciąga dłoń w moją stronę i chwyta w dwa palce mój mały

biceps. Dzięki Bogu, mięsień pozostaje twardy, gdy go lekko ściska.

- Hrara - mówi, a jego oczy błyszczą z rozbawienia.

- Co? Co niby znaczy „hmm”? - dociekam.

Bezczelnie łapie mnie za rękę i przykłada moje palce do swojego cholernie seksownego bicepsa. Nawet nie napina mięśnia, lecz jego gładka, napięta skóra i absolutna twardość pod moimi palcami sprawiają, że oddech więźnie mi w piersi. Zachowuje się jak... *chłopiec*. Popisujący się mięśniami. Widzę, że mi się przygląda, a jego niebieskie oczy lśnią z żartobliwą intensywnością. W odpowiedzi przygryzam wargę.

Ponieważ moja praca wymaga dotykania go - i to często - dziwne by było, gdybym teraz cofnęła dłoń. Dlatego też lekko naciskam palcami na jego skórę. Przypomina to dotykanie ogromnej skały, która absolutnie nie poddaje się mojemu uciskowi. Absolutnie.

- Hmm - mówię z kamienną twarzą, starając się ukryć przepelniające mnie emocje.

Jestem niezaspokojona, a każdy mój seksualny organ teraz pulsuje bólem. Mój uwarunkowany genetycznie instynkt godowy w pełni się rozbudził i ryk jego syreny rozbrzmiewa teraz wewnątrz mnie.

Remington śmieje się, po czym ponownie przesuwa ręką po moim nagim ramieniu. Wsuwa palce pod brzeg rękawa mojej zapinanej na guziczki bluzki i gładzi palcami triceps. W jego oczach widzę diabelski błysk, jakby wiedział, że już ma mnie w garści. To jedna z najgorszych części ciała dla kobiety - miejsce, w którym tkankę tłuszczową można zmierzyć zaledwie uszczypnięciem.

Na jego ciele nie ma ani jednego miejsca, na którym mogłabym znaleźć choć odrobinę tłuszczu. Facet prawdopodobnie pochłania jakieś dwanaście tysięcy kalorii dziennie, by utrzymać swoją masę mięśniową, co w przybliżeniu stanowi tyle, ile spożywa sławny olimpijczyk, Michael Phelps, podczas czynnych treningów. To pięć razy więcej kalorii niż pobieram ja, bym mogła utrzymać swoją wagę, lecz w tej chwili nie jestem w stanie dokładnie tego obliczyć. Jego palce, wsunięte w mój rękaw, wciąż dotykają mojej skóry. Pełen rozbawienia uśmiech jest wciąż obecny na jego twarzy, jego oczy patrzą figlarnie, a jednak atmosfera zmienia się. Nagle nie tylko *my* jesteśmy niezwykle świadomi naszych ciał - inni w samolocie również to zauważają.

- Hmm - mówi cicho, po czym w końcu delikatnie mnie szczypie. Oboje wybuchamy śmiechem.

Chrząkam cicho i prostuję się, niezdolna znieść więcej jego dotyku. Czuję się niebezpiecznie oszołomiona i wcale mnie to nie cieszy. Dlatego z niewielkiej torby podróżnej wydaję swojego iPoda i wraz ze słuchawkami kładę go sobie na kolanach. Remy przez chwilę patrzy na urządzenie, po czym chwytą je, podłącza swoje słuchawki i zaczyna przeglądać moją muzykę, drugą ręką podając mi swój odtwarzacz. Przeglądam listę i absolutnie nie cierpię każdej piosenki. Jest fanem CZYSTEGO rocka. Upuszczam słuchawki i odbieram mu mojego iPoda.

- Kto się może przy tym odprężyć?

- A kto chce się odprężyć?

-Ja.

- Proszę. - Oddaje mi urządzenie. - Muszę zgrać dla ciebie jakąś łatwiejszą muzykę. Posłuchaj jednej z moich, a ja posłucham którejś z twoich.

Wybiera dla mnie piosenkę na swoim urządzeniu, na co ja szukam takiej, którą lubię w moim. To utwór o sile kobiet, „Love Song” Sary Bareilles, w którym mówi facetowi, że miłosnej piosenki od niej nie dostanie. Puszczam mu ją.

Moja miłość do piosenek o sile kobiet - tych starych i nowych - jest niemal legendarna. Ja i moje przyjaciółki słuchamy tylko takich. Nawet Kyle je śpiewa.

Zakładam słuchawki, by przekonać się, którą z piosenek dla mnie wybrał i kiedy słyszę pierwsze słowa „Iris” zespołu Goo Goo Dolls, coś dziwnego zaczyna dziać się z moim ciałem.

Oddałbym wszystko, by tylko cię dotknąć...

Bo wiem, że w jakiś sposób czujesz mnie...

Jesteś najbliższa niebu, w jakim byłem i do domu wracać nie chcę...

Pochyłam głowę, by nie zauważył, że się rumienię i niemal siłą powstrzymuję się, by jej nie zatrzymać. To tak nieznośnie intymne.

Słuchać tej piosenki.

Którą w zadziwiający sposób wybrał, bym jej posłuchała.

Jednak nie śmiem jej zatrzymać - nawet, kiedy pochyla się, by zobaczyć moją twarz. Jego kolano ociera się o moje, a w miejscu, w którym mnie dotknął, czuję istny żar. Piosenka nie przestaje rozbrzmiewać w moich uszach.

I nie chcę, żeby świat mnie widział, słyszę, lecz pragnę, byś wiedziała, kim jestem...

Zdaje się, że nawet nie oddycham. Nawet nie wiem, czy jeszcze potrafię.

Remy słucha tej samej piosenki. Gdy podnoszę wzrok, jego oczy są tak blisko mnie, że jestem w stanie policzyć każdą z jego wywiniętych rzęs. Przysięgam, jego tęczy są bardziej błękitne niż Morze Karaibskie.

Jego usta drgają z rozbawienia i z cichym śmiechem potrząsa głową. Śmiechem, którego nie słyszę, gdyż słucham zakończenia „Iris”. Po raz pierwszy usłyszałam ją w filmie *Miasto aniołów*, po którym beczałam przez dobre kilka dni. Facet poświęca dosłownie wieczność, żeby być z dziewczyną, w której się zakochał, lecz wtedy dzieje się tragedia - jak w książce Nicolasa Sparksa.

Kiedy po ostatnich słowach zapada cisza, zdejmuję słuchawki i oddaję mu iPoda.

- Nie miałam pojęcia, że masz tutaj jakieś wolniejsze piosenki - mówię. Kiedy oddaje mi odtwarzacz, jestem już w pełni skoncentrowana na rozmowie.

Jego głos jest cichy i intymny.

- Mam dwadzieścia tysięcy piosenek. I wszystkie są tutaj.

- Nie! - wyrywa mi się w zdumieniu. Odwracam się, by to sprawdzić i rzeczywiście, to prawda. Mel sądzi, że rządzi, bo ma dziesięć tysięcy; będę musiała jej powiedzieć, że tak *nie jest*. A teraz nie mogę pojąć jednego: z dwudziestu tysięcy piosenek wybrał dla mnie właśnie *tę*?

- Podobała ci się? - Jego oczy wwiercają się we mnie i wiem, że się rumienię. Nie mogę tego powstrzymać. Bez słowa kiwam głową.

Nerwowo zaczynam się bawić moim iPodem, który wydaje się cieplejszy niż zwykle. Nie chcę przyznać, że to od jego dłoni, ale tak jest - od dużej, poznaczonej bliznami, opalonej i przepięknej męskiej dłoni. Z policzkami, które płoną jeszcze mocniej, próbuję zagłębić się w świecie mojej własnej muzyki.

Od czasu do czasu podczas lotu podaje mi swojego iPod'a i daje do posłuchania piosenkę, na co ja szukam kolejnej dla niego. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, lecz kiedy rozciąga usta w leniwym uśmiechu, słuchając wszystkich moich piosenek o silnych kobietach, takich jak „I Will Survive” Glorii Gaynor, pragnę się rozpląnąć. Czuję to szczególnie wtedy, gdy ten diabeł uśmiecha się złośliwie i zdaje się mnie czepiać, wybierając „Love Bites” Def Leppard.

Wprost umieram, kiedy potężny dźwięk ze słuchawek Dr. Dre wypełnia moje uszy, wpychając niski, męski wokal w głąb mojego ciała. Każde seksowne słowo wydaje się pulsować między moimi nogami. Tekst jest tak dziki i zmysłowy, że wyobrażam sobie siebie i jego, jak dotykamy się, całujemy, kochamy ze sobą... Przez ułamek sekundy tego nienawidzę i wierzę nawet, że chciał, żebym czuła się właśnie tak.

W Atlancie dzielę pokój z Diane i bardzo mi się podoba, że trzyma swoją szczoteczkę, pastę do zębów

i inne kobiece akcesoria tak samo schludnie schowane, jak ja. Jest świetną współlokatorką - roześmianą i pozytywnie nastawioną o każdej porze dnia. Uwielbiam to, że wieczorami, kiedy leżymy już w swoich ogromnych łóżkach, rozmawiamy o zdrowym żywieniu.

Dowiedziałam się, że każdego ranka kupuje najlepsze, najświeższe miejscowe produkty i że codziennie, co trzy-cztery godziny, karmi Remingtona jedynie najlepszej jakości ekologicznym jedzeniem. Właśnie dlatego treningi są podzielone na sekcje trzy-dwie-trzy godziny lub cztery na cztery. W tym drugim przypadku serwuje mu jednak cięższy posiłek. Facet je za trzy dorosłe, głodne lwy. Dużo białka. I warzyw. A podczas półgodzinnej przerwy między treningami pochłania tyle węglowodanów, że myśląc o tych pysznych, słodkich ziemniakach i makaronach, które pożera, nawet *ja* mam proteinowy odłot.

Diane przyprawia wszystkie jego posiłki naturalnymi ziołami: tymiankiem, bazylią, rozmarynem, odrobiną czosnku i pieprzu cayenne oraz rewelacyjną mieszanką, którą po powrocie do domu na pewno wypróbuję. Powiedziała mi, że rozwiodła się w wieku trzydziestu dziewięciu lat i że będziemy kończyć trasę w Nowym Jorku - mieście, które zawsze chciałam odwiedzić.

Jutro Remington ma swoją pierwszą z dwóch walk w Atlancie. Po południu kręcę się więc po obrzeżach jego prywatnej sali treningowej i czekam, by móc go porozciągać, kiedy skończy. To już nasz trzeci wieczór w tym miejscu i zdążyłam się przekonać, że Remington Tate trenuje jak szaleniec.

Sza-le-niec.

Szczególnie dzisiaj wydaje się nie do powstrzymania.

- Jest jakiś powód, dla którego o tej porze wciąż tak naparza? - pyta Pete Trenera Lupe.

- Hej, Tate! Przestań popisywać się przed Brooke!

- wola Trener. W odpowiedzi z drugiej strony sali dochodzi nas śmiech, gdzie Remington zabija - a raczej bezlitośnie *morduje* - bokserską gruszkę.

- Nie potrafię go zmęczyć - mówi Lupe i odwraca się do nas. Przeciąga dłonią po swojej łysej głowie i sprawdza stoper, który ma zawieszony na szyi. Jego zwyczajny grymas jeszcze się pogłębia. - Jesteśmy już po dziewięciu godzinach treningu, a on wciąż ma mnóstwo energii. Ale nawet na mnie nie patrz, Pete. *Obaj* wiedzieliśmy, że tak będzie, kiedy...

Obaj odwracają głowę w moją stronę, jakby nie mogli nic powiedzieć, dopóki przy nich stoję.

- Co? - pytam, unosząc brwi. - Mam wyjść?

Lupe potrząsa głową i rusza w stronę Remingtona, który wciąż uderza w gruszkę. Nieduży worek z ogromną prędkością wciąż fruwa w powietrzu, a ramiona Remingtona poruszają się z doskonałą precyzją, przy każdym uderzeniu trafiając go w sam środek. Dźwięk, który się przy tym rozchodzi, jest rytmiczny i niezwykle szybki, *tadumtadumtadumtadump...*

- Dziewięć godzin dziennie to trochę za duży wysiłek, nie sądzisz? Nawet siedem godzin to szaleństwo

- mówię do Pete'a. Dzisiaj poważnie przekroczyliśmy czas czterogodzinnych treningów i jestem zdumiona, że facet wciąż ćwiczy. Kiedy przygotowywałam się do olimpiady, nie robiłam tego nawet w połowie tak intensywnie, jak on.

Szczerze mówiąc, rozkład jego treningów mnie niepokoi. Dzisiaj trenował brzuszki ze zwisu - wisiał stopami zaczepiony o drążek i tak szybko, jak tylko potrafił, unosił ciało do kolan. Jego idealnie wyćwiczone mięśnie pracowały, jakby nie czuł żadnego wysiłku. Podciąga się na drążku, robi pompki, mountain climbers, deski. Na jednej nodze skacze na skakance, po czym zmienia nogę, krzyżuje linkę, macha nią i skręca, a wszystko robi tak szybko, że nawet nie widzę skakanki. Kręci nią z taką szybkością, że jedynie słyszę jej rytmiczne uderzenia o podłogę. Następnie markuje ciosy lub wchodzi na ring z partnerem ze sparingu, a jeśli partner zmęczy się szybciej niż on - jak to miało miejsce dzisiaj - Remy wraca do worka treningowego lub gruszki i kończy *opływając* potem.

- Remy lubi się zmęczyć - wyjaśnia mi Pete, kiedy nadal go obserwujemy. - Jeżeli później wciąż ma siłę boksować, urywa głowę Trenerowi, że dał mu za słaby wycisk.

Kolejną godzinę trwa, nim zwalnia. Jednak zanim Trener gwizdze, bym podeszła, sama jestem śmiertelnie zmęczona patrzeniem, jak Remington Tate ćwiczy. Każdy jego ruch przepelnia tak pierwotną agresją, że wydaje mi się wręcz *seksualny*.

Nawet pomimo dresów i luźnej koszulki, nie można przeoczyć napiętych pod przesiąkniętą potem bawełną mięśni, a sposób, w jaki jego spodnie nisko opinają jego biodra sprawia, że moje piersi stają się ciężkie i obolałe. Przysięgam, nawet sobie nie wyobrażam, co będę czuła w czasie laktacji.

Tłumiąc lekki dreszcz, zmuszam się do ruchu i idę w stronę mat, obok których stoi Remington. Czeka na mnie, już bez koszulki. Strużki potu spływają po jego torsie i wiem, że jest teraz ciepły, a jego mięśnie są bardzo zmęczone. Nie ma już w nich zapasu glikogenu, poziom cukru będzie niski, a jego ciało tak rozgrzane, że kiedy się nim zajmę, będzie niczym gorący precel. Sama myśl o tym rozpala mnie równie mocno. To moje marzenie - poświęcić tej pracy życie - lecz przy tym mężczyźnie będzie ona prawdziwym wyzwaniem. Nie tylko dlatego, że w porównaniu z moimi, jego mięśnie są tak potężne, lecz dlatego, że niemal nie mogę dotknąć jego opalanej skóry, by nie poczuć się jak pijana. Każda komórka w moim ciele budzi się do życia i pali w miejscu, którym dotykam jego ciała. Naprawdę nie cierpię w sobie tej utraty kontroli.

Teraz patrzę, jak jego mięśnie falują, gdy wyciera się ręcznikiem i na ślepo przesuwając nim po włosach, po czym są jeszcze bardziej nastroszone i seksowne. Żeby sprawniej się przy nim poruszać, mam na sobie tenisówki i obcisły strój do biegania i teraz swoimi uderzająco niebieskimi oczami przygląda się, jak się zbliżam.

Oddycha z wysiłkiem, bez śladu uśmiechu, po czym opada na ławkę, a ja staję za jego plecami.

Z jego gardła wyrywa się głośny jęk, gdy kładę palce na jego ramionach i zaczynam mocno masować. W kontakcie z jego skórą czuję budzące się w moim brzuchu podniecenie, lecz staram się stłumić tę reakcję i skupić na rozluźnieniu jego karku, tricepsów i bicepsów. Naciskam na mięśnie jego piersi, starając

się nie reagować na każdy ich skurcz i niesamowite napięcie jego skóry pod moimi palcami.

Pracuję nad stawami, rozluźniając każdy z nich, na co Remington od czasu do czasu wydaje z siebie niski pomruk. Mięśnie między moimi nogami kurczą się i próbuję je rozluźnić, lecz za każdym razem, gdy jęczy, zaciskają się coraz mocniej.

Nie cierpię, kiedy tak robią.

Wydaje się, że rozluźnianie tego faceta *podkręca mnie* do dziesiątej potęgi.

Ale przynajmniej nie jestem już bez pracy.

Oddychając powoli i głęboko, poświęcam więcej czasu na masowanie jego mięśni naramiennych - najbardziej zaokrąglonej, a jednocześnie kanciastej części barku. Rozciągam je i wałkuję, po czym przechodzę do mięśnia nadgrzebieniowego - małego mięśnia w pierścieniu rotatorów, najbardziej kontuzjowanego z czterech w tym miejscu.

Kiedy kończę, nadal dyszy. Sęk w tym, że ja też.

Trener gwizdże.

- W porządku, goń pod prysznic. Widzimy się o szóstej rano, bądź gotowy do walki. A teraz idź coś *zjeść*. Nawet całą, cholerną krowę.

Remington podnosi się z podłogi, gdzie pracowałam nad mięśniami jego pleców, a jego palce obejmują moje sekundę dłużej, niż oczekiwałam.

- Nie stajesz na mnie?

Chwilę trwa, nim przypominam sobie naszą rozmowę z samolotu, a wtedy uśmiecham się z ironią.

- Jeszcze nie. Ale nie martw się. Jeśli dalej będziesz tak ćwiczył, dojdzie do tego szybciej niż myślisz.

Śmieje się i zarzuca sobie ręcznik na szyję, po czym rusza pod prysznic. Po kilku godzinach domyślamy się, że musiał zasnąć z wyczerpania. Ja jednak nie mogłam spać. Od naszego przyjazdu już trzy razy ścisnęłam swój triceps i wiedziałam, że nie jestem gruba. Mimo to wciąż się zastanawiam, co oznacza jego *hmm*.

Rozmyślałam o tym, co zaszło w samolocie, o jego błękitnym wzroku na mojej twarzy i o tym, jak taksował mnie wzrokiem, gdy do niego podchodziłam. Myślę o tym, jak przez ostatnie trzy dni drażnił się ze mną dla własnej zabawy i po prostu nie rozumiem, dlaczego czuję, jak wszystko skręca się we mnie i przejmuję mnie gorącym dreszczem.

Jak tak dalej pójdzie, to rozwali mi nadnercza.

Próbuję myśleć o czymś innym, lecz moje nogi są niespokojne, a potrzeba, by wyjść i pobiegać, zaczyna zjadać mnie od środka. Chciałabym pognać sprintem i zamiast tych dziwnych skrzypnięć w kolanie, które ranią mnie do żywego, poczuć zalewającą mnie falę endorfin. To dziwne pragnienie, które budzi się we mnie, gdy widzę Remingtona Tatea. Nawet, jeśli zaprzeczyłam Melanie, byłam *pewna*, że pożądał mnie wtedy w Seattle. Dlatego nie wiem, co się stało, że zamiast tego mnie zatrudnił.

Ale właśnie tego chciałam, czyż nie? Pracy.

Tyle, że cena za tę pracę przypomina seksualną torturę. Też mi coś. Po prostu jutro go lepiej zablokuję. Z tym nowym postanowieniem chwytam iPod'a z nocnej szafki, włączam muzykę i słucham wszystkich piosenek prócz tych, które dla mnie wybrał.

4. BIEG

Remy! Wołajcie: Remy! REMINGTOOOOON! Grupa kobiet za moimi plecami wydiera się w niebogłasy.

Zrozumiały więc, że ciężko mi, naprawdę ciężko, *zablokować* faceta, kiedy wszyscy dookoła nawołują go, a moje ciało przepęnia adrenalina z powodu zbliżającej się walki.

W gruncie rzeczy to cudowne uczucie, które powoli wrze we mnie, gdy tak siedzę na widowni w undergroundowym klubie Atlanty i czekam, aż Remington wyjdzie na ring. Czuję się, jakbym to ja stawała do tej walki, a moje ciało jest doskonale przygotowane. Krew, gorąca i gwałtowna, krąży w moich żyłach, nadnercza wręcz pulsują od nadmiaru hormonów, a mój umysł jest czysty niczym świeżo wyszorowany kryształ.

Moje nogi są nieruchome pod siedzeniem, podobnie jak dłonie, lecz to tylko pozory. Bezruch przygotowania. Na zewnątrz wszystko jest spokojne, a wewnątrz płonie istny pożar. To właśnie ta jedna minuta, kiedy wszystko milknie i skupia się we wnętrzu, by kiedy nadejdzie pora na wybuch - energia eksplodowała w jednym, doskonale zaplanowanym wyrzucie.

Nawet teraz pamiętam przykucniętą pozycję w blokach startowych, sposób, w jaki moje zmysły zdawały się wyostrzać na dźwięk pistoletu startowego, kiedy wszystko - dosłownie wszystko - budzi się i w ułamku sekundy z bezruchu przechodzisz w pełny bieg.

Teraz wydaje mi się, jakby jedynym, na co czekam, był dźwięk jego wywołanego imienia. Kiedy więc słyszę „REMINGTON TATE, TAAAJFUUN!", ogarnia mnie nowa gorączka. Jednak nie mam dokąd pobiec, nie ma ulgi od tego, co krąży w moim ciele - niewiarygodnie potężnego bólu karmionego hormonami, które wyrzuca z siebie moje ciało.

Podnoszę się z miejsca, podobnie jak reszta ludzi w sali, lecz jedyne, co mogę zrobić, to patrzeć, jak w typowy dla siebie sposób wchodzi na ring. Tłum natychmiast zaczyna szaleć. Ja też czuję uniesienie. Oto on, żyjąca i oddychająca fantazja kobiet, która powoli obraca się z arogancją. Czarne, sterczące włosy, mocno opalona pierś, uśmiech z dołeczkami w policzkach - *zabójczy* uśmiech - a wszystko to w pakiecie, którym jest Remington Tate. Jest czystą perfekcją. Ogarnia mnie nowa fala hormonów, kiedy robię to, co reszta tłumu - pożeram go wzrokiem, stojącego tak ewidentnie na widoku w swoich nisko zawieszonych na biodrach spodenkach i tak uderzająco seksownego, że staje się centrum mojej uwagi.

Centrum. Mojego. Świata.

Od chwili, kiedy przestałam rywalizować w zawodach, przybyło mi nieco tłuszczu i jestem teraz na zdrowych osiemnastu procentach.

Jestem bardziej zaokrąglona niż kiedyś, z nieco pełniejszą pupą i krągłymi piersiami, lecz nigdy nie byłam bardziej świadoma swojego ciała, jego wewnętrznych i zewnętrznych części, niż w chwilach, kiedy czuję, jak ten mężczyzna na mnie działa. Nawet nie wiem, czy kiedykolwiek do tego przywyknę. Czy kiedykolwiek zmuszę go, by przestał mi to robić. Czy kiedykolwiek pozwolę sobie zaakceptować fakt, że... tak, ten facet pozbawiał kontroli moje ciało.

- A teraz przed państwem osławiony i oklaskiwany Owen Wilkes, „Irlandzki Pasikonik”!

Podczas gdy jego zadziorny, rudowłosy przeciwnik wchodzi na ring, niebieskie oczy Remingtona przesuwają się po tłumie, aż w końcu mnie odnajdują. Nasze spojrzenia spotykają się i w jednej chwili nie mogę oddychać. Dołeczki w jego policzkach pojawiają się wraz z cudownym uśmiechem, który poraża mnie do głębi i elektryzuje moje nerwy.

Wciąż uśmiecham się jak głupia, gdy rozbrzmiewa gong. Nie zamierzam wstrzymywać oddechu podczas walki, lecz to robię. Remington wygląda niemal jak znudzony rottweiler, podczas gdy jego przeciwnik, „Pasikonik”, skacze wokół niego niczym małe kangurzątko.

Remy pokonuje go szybko, a ponieważ wciąż zwycięża, stawia czoło kolejnym bokserom, jednemu za drugim. Z tego, co powiedział mi Pete, tylko ostatnich kilku finalistów w każdym mieście pojedzie do następnego. Wszystko rozstrzygnie się na końcu trasy, w Nowym Jorku, gdzie tylko dwóch najlepszych stoczy długą, szesnastorundową walkę, zamiast wielu trzyrundowych.

Teraz Remington atakuje mężczyznę, który bardziej wygląda na zapaśnika niż boksera. Jego mięśnie brzucha są zwiotczone i masywne, i jest niemal dwa razy szerszy od Remingtona. Coś dzikiego i prymitywnego chwytą mnie za serce. Z cichym „Nie!” zrywam się z miejsca w tej samej chwili, kiedy facet o ksywce „Rzeźnik” z całej siły uderza Remy'ego w żebra. Cios jest tak mocny, że słyszę, jak wyciska mu z płuc powietrze.

Moje wnętrze paraliżuje strach, a moje serce wali jak szalone. Przygryzam wargę patrząc, jak w odpowiedzi Remy okłada Rzeźnika serią ciosów na korpus. Jego ruchy są tak płynne, a każda część ciała elastyczna i silna, że samym sposobem, w jaki hipnotyzuje mnie swoim ciałem, czasami zapominam, że z kimś walczy.

Uwielbiam patrzeć na jego mocne nogi, jego grube mięśnie i to, jak balansuje na nich i porusza się z siłą oraz zwinnością. Uwielbiam napięcie jego czwórek, ramion, bicepsów, sposób, w jaki jego wijący się tatuaż tylko podkreśla, jak pięknie zbudowane są jego ramiona i bicepsy.

- Buu! Buu-huuu! - zaczyna wrzeszczeć tłum po tym, jak Remy otrzymał kolejne ciosy w korpus. Krzywię się, kiedy zaraz po nich Rzeźnik wyprowadza czysty cios w wargi Remy'ego. Jego głowa gwałtownie obraca się na bok. Widzę na podłodze krople krwi i ponownie słyszę ciche „Nie!” padające z moich ust. Prostuje się i przyjmuje pozycję, zlizując krew ze skaleczonej wargi. Nie rozumiem, dlaczego nie trzyma gardy.

Wydaje się, jakby specjalnie się nie zasłaniał. Nawet Trener i Riley krzywią się, w zdumieniu obserwując

walkę. Remington zawsze idealnie wyprowadza ciosy, lecz teraz pozwala Rzeźnikowi na zbyt duży dostęp do swojej klatki piersiowej. Nie mogę tego pojąć i z niepokojem czekam na koniec. Wiem jedynie, że każdy cios, który ten okropny człowiek mu zadaje, dosłownie *czuję* na sobie niczym wbijający się prosto w trzewia nóż.

Kiedy Rzeźnik zadaje kolejny cios, a Remy opada na kolano, mam ochotę umrzeć.

- Nie! - krzyk wrywa się z głębi mej duszy. Kiedy kobieta obok mnie to słyszy, przykładła dłonie do ust i woła:

- Wstawaj, Remy! WSTAWAJ! Skop mu dupę!

Z gardła wrywa mi się urywane westchnienie ulgi, kiedy na powrót zrywa się na nogi i wyciera krew z ust. Jednak jego wzrok biegnie w moją stronę, przez co przyjmuje kolejne uderzenie, od którego aż odbija się od lin.

Moje nerwy są w takich strzępach, że muszę opuścić głowę, by choć na chwilę przestać na to patrzeć. W moim gardle, dosłownie, tkwi rozpalona gąbka, przez którą nie mogę nawet przełknąć śliny. W patrzeniu, jak go biją, jest coś, przez co czuję się tak bezsilna jak wtedy, gdy strzaskałam kolano i nie byłam już w stanie nic z tym zrobić. Ta pasywność jest po prostu nie w moim stylu. Zzera mnie przemożne pragnienie, żeby albo wejść na ring i również walnąć pieprzonego tłuściocha, albo po prostu stąd uciec. Walcz albo wuj.

Zamiast tego po prostu *siedzę* na miejscu i to jest okropne.

Nagle tłum ponownie zaczyna skandować:

- REMY! REMY! REMY!

Coś się dzieje, kiedy nie patrzę, gdyż w sali wybucha chaos i wszyscy zaczynają wrzeszczeć:

- *Taak*. REMY, REMY, REMY!

Z głośników rozlega się głos prowadzącego.

- Panie i panowie, nasz zwycięzca! TAJFUN! Taaaaj-fuuuun! Tak, o wygłodniałe panie, krzyczcie ile sił w płucach za tym najbardziej niegrzecznym z niegrzecznych chłopców, jakich widział ten ring! Taaaajjjfuuuuun!

Zamieram w bezruchu, po czym zaskoczona podnoszę wzrok. Grubasa znoszą z ringu w asyście medyków, a mnie uderza fakt, że Remington najprawdopodobniej połamał mu żebra.

Jednak mojego faceta nie ma już na ringu.

I sam może mieć kilka złamanych żeber.

Mój Boże, co tu się właśnie stało?

Tak szybko, jak tylko mogę, przeciskam się przez tłum i idę na zaplecze. Moje serce wciąż bije jak oszalałe, a ciało woła o wyzwolenie przepelniających mnie emocji. Znajduję Lupego, który zajadle kłóci się z Riley'em, że „facet igra z ogniem”. Kiedy obaj mnie zauważają, Trener odwraca się ode mnie, a Riley palcem pokazuje mi „na górze”, po czym wyjmuję z kieszeni klucz do apartamentu Remy'ego i rzuca go w moją stronę. Łapię go i ruszam do hotelu, który - na szczęście - jest tuż za rogiem.

Kiedy wchodzę do jego pokoju, Remington siedzi na skrzyni w nogach łóżka. Jego ciemne włosy sterczą jak zwykle, cudownie zmierzwione, a oddech wciąż jest lekko nierówny. Kiedy jednak podnosi głowę, uśmiechając się leniwie w taki sposób, że na policzku

ukazuje się tylko jeden dołeczek, ogarnia mnie fala ogromnej ulgi.

- Podobała ci się walka? - pyta głosem szorstkim z odwodnienia.

Nie mogę powiedzieć, że nie, ale nie mogę też przyznać, że tak. Po prostu nie wiem, dlaczego jest to dla mnie tak skomplikowane przeżycie.

- Ostatniemu połamałeś zebra - mówię zamiast tego.

Unosi jedną czarną brew, po czym wykańcza ostatnią butelkę Powerade i pustą rzuca przez pokój.

- Martwisz się o niego, czy o mnie?

- O niego, bo to on nie będzie mógł jutro stać. -Chciałam, by zabrzmiało to żartobliwie, lecz chociaż mruknął coś, nie uśmiechnął się.

Jesteśmy sami.

I nagle każda komórka mojego ciała zdaje się być tego świadoma.

Moje ręce drżą lekko, kiedy biorę maść i klękam między jego nogami, by posmarować skaleczenie na jego ustach. Rana już nie krwawi, lecz dokładnie pośrodku przecina mięsistą, dolną wargę. Czas wydaje się zatrzymać, kiedy przykładam do niej palec, a on przygląda mi się spod rzęs.

- O ciebie - szepczę. - Martwię się tylko o ciebie. W jednej chwili budzi się we mnie świadomość

rytmu jego oddechu. Jestem tak blisko, że wydaje mi się, jakbym wciągnęła to samo powietrze, które wypuścił ze swoich płuc. Bez żadnego ostrzeżenia wypełnia mnie jego zapach. Pachnie tak wspaniale - słonawo i świeżo, jak ocean - że nie jestem w stanie

powstrzymać mojej reakcji na niego. Czuję, jak kręci mi się w głowie. Wyobrażam sobie, że pochylam głowę do jego szyi i przesuwam językiem po każdej kropli potu, jaką widzę na jego skórze.

Krzywiąc się do własnych myśli, zakręcam maść, lecz pozostaję na kolanach, zastanawiając się czy nie zacząć od jego nóg, skoro już tu jestem.

- Brooke, rozwaliłem sobie prawe ramię.

Moje wypowiedziane ochrypłym głosem imię wiruje mi w głowie, a sposób, w jaki je wymawia, przejmuje mnie dreszczem. Wszystko to jednak ukrywam pod warstwą posepności.

- Przy takim buldożerze jak ty wiedziałam, że nie mogę liczyć na to, byś skończył tylko z rozciętą wargą.

- Zamierzasz je naprawić?

- Oczywiście. Ktoś przecież musi. - Wstaję, klękam w nogach jego łóżka i chwytam go za ramiona. Nie dziwi mnie już to, jak każda komórka w moim ciele ożywa, gdy dotykam jego ciała. Po prostu zamykam oczy i pozwalam sobie czerpać z tego przyjemność, gdy próbuję go rozluźnić, lecz napięcie w jego ciele jest bardziej uporczywe niż kiedykolwiek. Mocniej naciskam na jego ramię i szepczę:

- Ten parszywy sukinsyn nieźle tu przywalił. *Wiele razy* nieźle ci przywalił. Boli?

-Nie.

Wydaje mi się, że słyszę rozbawienie w jego głosie, lecz nie jestem tego do końca pewna. Koncentruję uwagę na jego mięśniu, protestującym i niepoddającym się moim palcom, i na pewno wiem, że go boli. Musi boleć.

- Nasmaruję cię arniką i spróbujemy terapii zimnem.

Siedzi w doskonałym bezruchu, pozwalając mi wmasować olejek w swoją skórę, a kiedy zerkam na jego ciemny profil widzę, że przymyka oczy.

- Czy to boli? - pytam cicho. -Nie.

- Zawsze tak mówisz, ale wiem, że tym razem jest inaczej.

- Są inne miejsca, które bolą jeszcze bardziej.

- Co do diabła? - Drzwi apartamentu otwierają się z hukiem i Pete wpada do sypialni. Jeszcze nigdy nie widziałam tego łagodnego człowieka w stanie takiej furii. Jego chłopięce rysy nie wydają się już tak anielskie i nawet jego kręcone włosy wyglądają na bardziej wyraziste. - Co. Do. *Diabła*⁷ - powtarza.

Pod moimi palcami ciało Remingtona zmienia się w kamień.

- Trener jest wściekły - dodaje Riley, wchodząc do środka. Nawet jego twarz wykrzywia grymas. - Wszyscy chcemy wiedzieć, dlaczego, do diabła, pozwalasz, żeby kopali ci tyłek?

Pokój nagle wypełnia niespokojna atmosfera, a moje palce w jednej chwili przestają się poruszać na jego ramionach.

- Pozwoliłeś mu na to celowo, tak czy nie? - rzuca Riley, patrząc się na niego ze złością.

Remington nie odpowiada, lecz jego pierś napręża się, a każdy jej mięsień wydaje się pracować.

- Potrzebujesz kogoś zerznąć? - pyta ostro Pete, pokazując na niego. -
Potrzebujesz?

Żołądek ściska mi się w węzeł i w jednej chwili wiem, że nie chcę tu być i słuchać, jak dokonują ustaleń seksualnych dla Remingtona. Mamroczę więc -głównie do siebie, gdyż nikt nie wydaje się zwracać na mnie uwagi - coś o konieczności pomocy Diane w kuchni, po czym wychodzę.

Gdy przechodzę przez hall, ponownie słyszę głos Pete'a.

- Chłopie, nie możesz pozwalać się tak łościć, żeby tylko poczuć na sobie jej ręce. Słuchaj, skołujemy jakieś panienki. Cokolwiek robisz, nie możesz pogrywać w te parszywe gierki jak normalny człowiek. Tylko się torturujesz, Rem. To, co z nią robisz, jest naprawdę niebezpieczne. Zwolniłam kroku, niemal się zatrzymując. Miałam wrażenie, jakby moje płuca zmieniły się w głązy. Czy oni rozmawiają *o mnie*⁷

- W tym roku stawiasz na siebie całą swoją kasę, pamiętasz? - dodaje Pete. - Musisz pokonać Skorpiona w finale, *bez względu na wszystko*. A to, chłopie, oznacza też ją.

Głos Remingtona jest niższy niż innych, lecz w jakiś sposób jego cichy pomruk jest nieskończenie bardziej groźny.

- Skorpion to już pieprzony trup, więc odwal się.

- Remy, płacisz nam, byśmy zapobiegali takiemu gównu - sprzeciwia się Pete, lecz na to Remington jeszcze bardziej zniża głos.

- Mam. To. Pod. Kontrolą.

Cisza, jaka zapada po jego złowrogim szepcie, zmusza mnie do ruchu. Idę do kuchni, gdzie Diane wyjmuję

z piekarnika ekologiczną pieczeń z indyka. Zapach rozmarynu i cytryn sprawia, że ślina napływa mi do ust, lecz w żaden sposób nie uspokaja mojego serca.

- Czemu oni tak wrzeszczą? - pyta Diane i układając danie krzywi się słodko, gdy jej malutki indyk nie chce wyglądać ładnie na wybranym przez nią talerzu.

- Remy dziś oberwał - mówię. Bo właśnie o to chodziło, prawda?

Diane potrząsa głową i cmoka do siebie.

- Przysięgam, ten facet ma chyba najbardziej czerwony guzik autodestrukcji, jaki kiedykolwiek widziałam...

Jej głos zamiera, kiedy drzwi za mną otwierają się i duża dłoń chwyta mnie za łokieć, obracając gwałtownie.

- Chcesz ze mną pobiegać?

Jasnoniebieskie oczy Remingtona wwiercają się we mnie i całą sobą wyczuwam jego frustrację. Wiruje wokół niego niczym huragan i nagle wydaje się, jakby był na krawędzi, o wiele bardziej groźny niż zwykle.

- Musisz coś zjeść, Remy - mówi Diane z przyganą. Uśmiechając się z wyższością, Remington chwyta

z lady ekologiczne mleko i zaczyna pić prosto z kartonu. W końcu z rozmachem odstawia opakowanie na stół i wierzchem dłoni wyciera usta.

- Dzięki za obiad - mówi, po czym unosi brew i czeka, aż mu odpowiem. - Brooke? - naciska.

Czuję, jak przeszywa mnie dreszcz. Nie cierpię tego, że moje imię w jego ustach porusza we mnie wszystkie właściwe nuty. Zupełnie jak w romansie.

Krzywię się na swoją reakcję i zaczynam zastanawiać, czy cokolwiek poza wsadzeniem go do wanny pełnej lodu będzie dobrym pomysłem. W jakiś sposób jednak czuję, że dalsze testowanie jego granic jest absolutnie wykluczone.

- Jak się czujesz? - pytam i przyglądam mu się uważnie.

- Mam ochotę pobiegać. - Jego oczy wwiercają się we mnie. - A ty⁷
Jego prośba wywołuje we mnie wahanie. Chodzi o to, że tylko biegacze wiedzą, że bieganie z kimś to wielka rzecz.

Naprawdę. Wielka. Rzecz.

Szczególnie, kiedy przyzwyczyłaś się trenować sam. Jak Remington. Poza Melanie, ja również nigdy z nikim nie biegałam. Moje bieganie to czas tylko *dla mnie*. Czas na myślenie. Na skupienie. Mimo to twierdząco kiwam głową. Sądzę, że naprawdę tego potrzebuje, podobnie jak od dobrych kilku godzin ja.

- Założę tylko buty i opaskę.

Dziesięć minut później biegniemy już po trasie najbliższej naszego hotelu, która jest po prostu krętym, wydeptanym szlakiem poprzetykanym kilkoma drzewami i - dzięki Bogu - dobrze oświetlonym w nocy. Remington ma na sobie bluzę z kapturem i boksuje w powietrzu, podczas gdy ja po prostu cieszę się chłodną bryzą, kiedy staram się za nim nadążyć. Zdecydowałam się na krótkie spodenki do biegania, koszulkę bez rękawów i ulubioną parę Asicsów, podczas gdy on założył bajerancką parę Reeboków do biegania, tak inną od najwyższej jakości butów, w których boksuje.

- To... co z Rileyem i Pete'em?

- Poszli szukać dziwek.

- Dla ciebie?

Wyrzuca w powietrze jedną pięść, a potem drugą.

- Może. Kogo to obchodzi?

Jestem prawdziwie rozczarowana tym, że straciłam kondycję, gdyż po pół godziny biegu w jednym tempie moje płuca płoną, a pomimo chłodnego wiatru jestem mocno spocona. Zatrzymuję się i opieram dłonie na kolanach, szybkim gestem wskazując mu, by biegł dalej.

- Nie zatrzymuj się. Złapię tylko oddech - łapie mnie skurcz.

Zatrzymuje się ze mną i podskakuje lekko, by jego ciało nie straciło ciepła, po czym z kieszeni bluzy wyciąga paczkę żelu elektrolitowego. Wyciąga ją w moją stronę i jest tak blisko, że owiewa mnie jego zapach - mydła, potu i Remingtona Tatea. Odrobinę wiruje mi w głowie. Być może skurcz, jakiego sądziłam, że dostaję w jajnikach, nie był wcale skurczem, lecz tylko uciskiem w żołądku, który czułam za każdym razem, gdy przypadkowo musnął mnie ramieniem.

Cofa się lekko i ponownie boksuje w powietrzu, przyglądając się, jak otwieram paczkę i podnoszę ją do ust.

Krew dziko pulsuje mi w żyłach. W jego oczach pojawia się jakiś dziwny, intymny wyraz, kiedy patrzy, jak zlizuję żel z należącej do niego paczki.

Oddychając ciężko, przestaje podskakiwać.

- Coś zostało?

Natychmiast wyjmuję paczkę z ust i podaję mu. Kiedy chwyta ją wargami w ten sam sposób, co ja,

moje sutki twardnieją jak dwa diamenty i nie pamiętam już nic oprócz tego, że zlizuje tę samą rzecz, którą chwilę temu lizałam ja. Przechodzi mnie dreszcz, kiedy czuję nagłe pragnienie, by przeciągnąć językiem po jego skaleczeniu, zabrać mu paczkę i przycisnąć wargi do jego ust, żeby lizał tylko *mnie*.

- Mają rację? W tym, co mówił Pete? Robisz to celowo?

Kiedy nie odpowiada, przypominam sobie ten „guzik”, o którym mówiła Diane, a moje zmartwienie się pogłębia.

- Remy, czasami coś złamiesz i nigdy tego nie odzyskasz. *Nigdy* - podkreślam, po czym odwracam wzrok i przez chwilę wpatruję się w odległą ulicę oraz panujący na niej ruch. Boję się, że zauważy emocje przepełniające mój głos. Widzi mnie roztrzęsioną i wiem, że muszę wziąć się w garść.

- Przykro mi z powodu twojego kolana - mówi cicho, po czym wrzuca puste opakowanie do najbliższego kosza i robi skręt w prawo, a potem w lewo. Ponownie zaczynamy biec.

- Nie chodzi o moje kolano. Chodzi o ciebie i o to, że przyjmujesz swoje ciało za pewnik. Nie pozwól, żeby ktoś cię zranił, Remy. Nigdy na to nie pozwól.

Potrzęsa głową i marszczy brwi, po czym rzuca mi szybkie spojrzenie.

- Nie pozwalam, Brooke. Po prostu pozwalałam im podejść na tyle blisko, by zrobić ich w wała. To takie małe poświęcenia w poszukiwaniu zwycięstwa. Trafiają mnie kilkoma ciosami, przez co stają się pewni siebie. Potem zaczyna do nich dochodzić, że jestem

łatwy... że nie jestem taki, jak o mnie mówiono. A kiedy już są pijani faktem, jak łatwo idzie im łojenie Remingtona Tate'a... wtedy działałam.

- W porządku. To mi się bardziej podoba. Biegniemy przez kolejne pół godziny, pokonując

osiem kilometrów, po których dyszę jak stara suka, która właśnie urodziła dziesięć szczeniąt. Moja dusza cierpi męki, podobnie jak kolano.

- Myślę, że dam sobie spokój. Jutro wszystko będzie mnie bolało, a wolę iść do łóżka teraz, niż żebyś potem musiał mnie nieść.

- Nie miałbym nic przeciwko - mówi śmiejąc się cicho, po czym przechylił głowę w lewo i prawo, aż mu chrupnęło w karku, i ruszyliśmy do hotelu.

W windzie stanęło z nami jeszcze kilkoro ludzi. Remington nakłada kaptur na swoje ciemne włosy i pochyla głowę, aż materiał skrywa jego twarz. Domyślam się, że nie chce, by ktokolwiek go rozpoznał, przez co uśmiecham się rozbawiona.

Jakaś młoda para krzyczy z hallu, by zatrzymać dla nich windę. Wciskam guzik otwierania drzwi i przytrzymuję je, dopóki nie wskakują do środka. Moje serce zamiera na moment, kiedy Remington chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie. W następnej sekundzie mam wrażenie, że umieram, gdyż pochyla głowę w moją stronę i bierze głęboki wdech. O Boże, on mnie wacha. Mięśnie w dole mojego brzucha zaciskają się i płonie we mnie pragnienie, by odwrócić się do niego, przyłożyć usta do jego szyi i zlizać wilgoć z jego skóry.

- Lepiej się czujesz? - pytam i odwracam się lekko w jego stronę.

- Tak. - Pochyliła głowę jeszcze niżej i czuję na skroni jego ciepły oddech. - A ty?

Jego feromony są dla mnie jak narkotyk, a gardło mam tak ściśnięte, że tylko kiwam głową. Zaciska palce na moim biodrze, a ucisk w moim podbrzuszu staje się niemal bolesny. Z moich ust wyrывa się jęk.

Po wejściu do pokoju kieruję się prosto pod prysznic. Puszczam wodę tak zimną, że szczękają mi zęby, lecz reszta mojego ciała wciąż go pragnie. Jego. Jego.

Kiedy wchodzę do łóżka, Diane mruczy „Cześć” i dalej czyta książkę z przepisami. Mówię jej dobranoc i zamykam oczy, udając, że nie płonę w środku.

Lecz trawiące mnie pożądanie jest tak silne, że wiercę się pod kołdrą, a moje myśli krążą wokół tego, co Pete powiedział Remingtonowi.

Krążą też wokół obrazu jego seksownych, pełnych ust i skaleczonej wargi trzymających paczkę z żelazem, gdy językiem zlizywał jego resztki. Zastanawiam się, jak by to było być tą paczką i czuć, jak jego usta przesuwają się po moim języku, delikatnie go ssąc. Na samą myśl o tym czuję wilgoć zbierającą się między moimi nogami.

Z desperacją pragnę dać ujście ciągłemu, wykańczającemu mnie atakowi hormonów po tym, jak się przed nim odsłoniłam. Podobnie jak z promieniowaniem, powinnam zastosować coś, czym mogłabym się chronić. Tyle, że nie wiem co. Jego twarz, jego zapach... doprowadzają mnie do szaleństwa. Jest moim klientem, ale również... przyjacielem. A ja po prostu muszę go dotykać. Wiem, że nie mogę w pełni pocałować go w te seksowne usta, ale przynajmniej mogę go *masować*.

Musi być rozgrzany po naszym biegu i wyczerpany po walce, a ja pragnę jego dotyku, jak narkoman działki. Zanim zdążę pomyśleć, narzucam na siebie welurowy dres, ruszam do jego apartamentu i pukam do drzwi.

Nie mam pojęcia, co powiem. Nie wiem nic, oprócz tego, że nie zmrużę dzisiaj oka, dopóki nie zobaczę go i przynajmniej nie zaproponuję mu opatrzenia jego urazów na piersi, albo posmarowania go środkiem przeciwzapalnym... albo *nie wiem co*.

Dlaczego zapytał, czy chcę z nim biegać?

Dlaczego Pete sądził, że celowo dał się pobić, bym go tylko dotykała? Czyżby tak bardzo *pragnął* mojego dotyku?

Drzwi otwiera Riley. Ponad jego ramieniem dostrzegam kobietę w prześwitującej bieliźnie, która tańczy seksownie na stole w salonie, a gdzieś z tyłu dobiega mnie głos innej:

- ...mały ptaszek nam powiedział, że chcesz się z nami pobawić, Remy...

- Tak? - pyta Riley.

W odpowiedzi jedynie patrzę się na niego jak idiotka. Mój żołądek zmienia się w kamień, bo wiem, że to są dziwki, które... Pochyliłam głowę i z desperacją staram się wymyśleć, co powiedzieć.

- Zostawiłam może te... o cholera, mam go. - Patrzę na komórkę w mojej dłoni i przewracam oczami, jakbym była głupia.

Bo jestem.

Cholera, naprawdę *jestem*.

- Nieważne. Dobranoc, Riley.

Dobiega mnie głęboki głos Remingtona.

- Kto to?

Biegnę do pokoju i odrętwiała zatrząskuję za sobą drzwi. Tym razem, kiedy wsuwam się do łóżka, w moim ciele nie ma nawet śladu po jakimkolwiek podnieceniu. Bo teraz kobieta, którą Remington całuje wygłodniałe swoimi pięknymi, pełnymi ustami, kobieta, która liże skaleczenie na jego wardze, na którą to ja nałożyłam maść, niestety nie jest *mną*.

* * *

Remy walczy dzisiaj w taki sposób, w jaki - według Trenera - powinien walczyć *wczoraj*.

Jednak dzisiaj powalił już dwóch facetów i teraz Trener znów jest wściekły.

- To twoi partnerzy do sparingu, Tate. Gdybyś przestał ich nokautować i po prostu zabawił się oraz popracował nad ruchami, wciąż miałbyś z kim dzisiaj trenować. Ale nie mamy ich więcej i teraz nie masz z kim ćwiczyć.

- To przestań przysyłać mi same cioty, Trenerze. -Pluje poza ring. -
Przyślij tu Rileyę.

- Ha. Nie, nawet gdyby miał skłonności samobójcze. Musi być jutro przytomny.

- Hej, ja wiem jak sparować - mówię do Rileyę, stojąc obok niego przy jednym z rogów ringu.

Obraca do mnie swoją blond głowę, nagle pod wrażeniem.

- Czy ty zaoferowałaś właśnie, że wejdiesz tam do tego faceta?

- A owszem. Mogę pokazać mu ruchy, których nigdy w życiu nie widział - chwale się, lecz tak naprawdę chcę skopać tyłek Remingtonowi za to, że jest takim pieprzonym babiarzem, przez którego fantazjuję dzień i noc. I za to, że po mnie polizał paczkę elektrolitowego żelu. Co za flirtujący palant.

- W porządku, Rem, mam kogoś dla ciebie - woła Riley klaszcząc, by przyciągnąć jego uwagę. - Zapewniam, Trenerze, że tego nie znokautuje - woła do Lupego, po czym ze śmiechem daje mi znak.

Remington widzi mnie i zrzuca z głowy kask. Patrzy, jak wskakuję na ring w moim obcisłym, czarnym, jednoczęściowym stroju do biegania i lustruje mnie wzrokiem, jak zawsze. Jest tego typu facetem, który nie potrafi powstrzymać się przed taksowaniem mnie za każdym razem, kiedy do niego podchodzę. Lecz gdy się do niego zbliżam, jego oczy lśnią z rozbawienia i powoli rozciąga usta w uśmiechu, który jeszcze bardziej mnie irytuje.

Z tego co widziałam ja i jego partnerzy do treningu, cały dzień jest dzisiaj humorzasty. Lecz moja własna zrzędlivość również sięgała zenitu. Nawet poranna kawa nie poprawiła mi humoru, a jednak wiem, że *to* poprawi. Nawet jeśli przegram, to po prostu chcę z kimś posparować.

- Nie uśmiechaj się tak. Mogę powalić cię nogą - ostrzegam go.

- To nie kickboxing. Czy może mnie też ugryziesz?

W idealnym ruchu kickboxingu robię wysoki zamach nogą. Łagodnie się przed nim uchyla i unosi brew.

Próbuję kolejny raz, a on ponownie robi unik. Wtedy zauważam, że stoi pośrodku ringu, a ja praktycznie go okrążam. Wiem, że pod względem siły nie mogę się z nim równać, lecz moim zamiarem jest go skołować, by potem załatwić go hakiem. Riley nazywa to „przemykaniem”, co oznacza po prostu skręcanie i obracanie przeciwnika tak długo, aż chybi. Odskakuję lekko. Wydaje się mną rozbawiony, więc na próbę wyprowadzam cios. Z łatwością łapie moją rękę w pięść, po czym opuszcza moje ramię.

- Nie - karci mnie cicho, po czym otacza moją dłoń palcami, by pokazać mi jak poprawnie zaciskać dłoń w pięść. - Gdy uderzasz, musisz ustawić równo dwie kości ramienia - łokciową i promieniową - do nadgarstka. Nadgarstek nie może być luźny, trzymaj więc go sztywno. Teraz zacznij z ramieniem przy twarzy i zaciśnij kłykie. Gdy uderzasz, tak przekręć ramię, by kość łokciowa, strzałkowa i *nadgarstek* wydawały się jednym. Spróbuj.

Próbuję, na co z uznaniem kiwa głową.

- A teraz użyj drugiej ręki do trzymania gardy. Jedną ręką zakrywam twarz i znów atakuję. I znów, i znów. Zauważam przy tym, że nie oddaje ani jednego ciosu.

Adrenalina już krąży w moich żyłach i nie wiem, czy to przez udawaną walkę, czy może przez jego wpatrujące się we mnie niebieskie oczy, lecz nagle czuję się naładowana elektrycznością.

- Pokaż mi ruch, którego nie znam - mówię. Podoba mi się to bardziej niż oczekiwałam.

Chwyta moje ręce i krzyżuje mi je przed twarzą.

- W porządku, spróbujmy jednego lub dwóch ciosów. Zawsze zakrywaj twarz rękami, a klatkę piersiową ramionami, nawet jeśli zadajesz cios. Zamachnij się najpierw lewą - przyciąga moją pięść do swojej szczęki - a potem przenieś ciężar ciała na drugą nogę, żeby z całej siły uderzyć prawą. Musisz dobrze pracować nogami. Siła uderzenia musi pochodzić stąd - naciska palcem na moją przeponę, po czym przeciąga dłońią po moim nagim ramieniu, aż po pięść. - I musisz poprowadzić ją aż do swoich kłykci.

Markuje podwójny cios, tak płynny i doskonały, że czuję, jak krople potu spływają mi między piersiami, po czym próbuję tego samego. Uderzam lewą, uginam kolana, zmieniam pozycję i o wiele mocniej uderzam prawą.

Jego oczy zabłyśły uznaniem.

- Spróbuj jeszcze raz. Za drugim razem uderz mnie w inne miejsce. - Przyjmuje postawę, otwierając dłonie, by chwycić moje ciosy.

Zgodnie z jego instrukcjami zadaję mu szybki cios w lewą dłoń, a on z łatwością chwytą moją pięść. Następnie zadaję mocniejszy cios prawą. Moje uderzenia są cudownie dokładne, lecz sądzę, że powinnam wkładać w nie więcej siły.

- Podwójny cios z lewej - mówi i podnosi dłoń, by zablokować moje ciosy.

- Z prawej - mówi. Wyprowadzam szybkie uderzenie i puff! Potem postanawiam go zaskoczyć i uderzam z prawej prosto w jego brzuch, który napina się w sekundzie, gdy go trafiam. Momentalnie czuję ból w kłykciach. Lecz nawet on wydaje się zaskoczony, że go trafiłam.

- Ależ jestem dobra - drażnię się z nim, cofając się. Podskakuję lekko, tak jak on, i żartobliwie pokazuję mu język.

W ogóle tego nie zauważa obserwując, jak poruszają się moje piersi.

- Naprawdę dobra - mówi, wracając na pozycję. Jego oczy pociemniały w sposób, od którego budzi się we mnie ogień, więc decyduję, że moment, kiedy moje dziewczynki odwracają jego uwagę, będzie najlepszy.

Robię zamach, którego nauczyłam się na lekcjach samoobrony. Nogi są najmocniejszą częścią ciała kobiety, a szczególnie byłej sprinterki. Moim celem jest trafić kością śródstopia w jego ścięgno Achillesa i powalić jego ciało - oraz wielkie ego - na ziemię.

Jednak w tej samej chwili robi unik i trafiam w jego buta. W mojej kostce eksploduje ból. Szybko łapie mnie za ramię i prostuje, a jego brwi ściągają się z niepokoju.

- Co to miało być? Krzywię się.

- Miałeś upaść.

W odpowiedzi jedynie na mnie patrzy, a na jego twarzy maluje się pustka.

- Żartujesz, prawda?

- Przewracałam już mężczyzn o wiele cięższych od ciebie!

- Brooke, pieprzone drzewo przewraca się szybciej niż Remy - krzyczy Riley.

- Cóż, teraz to widzę - mruczę, po czym przykładam dłonie do ust i krzyczę: - Riley, dzięki za ostrzeżenie!

Przeklinając pod nosem, Remy trzyma mnie pod ramię i podskakującą prowadzi do rogu, gdzie opada

na stołek. Ponieważ jest tylko jeden, wciąga mnie sobie na kolana, by przyjrzeć się mojej nodze.

- Rozwaliłaś sobie kostkę, prawda? - pyta. Po raz pierwszy słyszę w jego głosie... złość na mnie.

- Po prostu źle rozłożyłam ciężar - przyznaję niechętnie.

- Dlaczego mnie uderzyłaś? Jesteś na mnie wściekła? Krzywię się.

- A dlaczego miałabym być?

Wwierca się we mnie wzrokiem, przerażająco poważny i zdecydowanie rozdrażniony.

- Ty mi powiedz.

Pochylam głowę i wbijam wzrok w kostkę. Nie chcę uwywnętrznić się przed nikim poza Melanie.

- Hej, dostaniemy trochę wody? - woła Remington, a w jego głosie rozbrzmiewa frustracja.

Po chwili Riley przynosi Powerade oraz butelkę wody i kładzie je na podłodze obok mojej prawej kostki.

- Pakujemy się - mówi, po czym pyta mnie z troską: - Nic ci nie jest, B?

- Wszystko super. Proszę, zawołaj mnie jutro. Nie mogę się doczekać, by znowu stanąć na ringu z tym koleśkiem.

Riley śmieje się, lecz Remington nawet na niego nie patrzy. Jego pierś jest mokra od potu, a ciemna głowa pochyla się nisko, kiedy bada moją kostkę, naciskając palcami wokół kości.

- Brooke, czy to boli?

Myślę, że się martwi. Nagła łagodność, z jaką do mnie mówi sprawia, że ściska mnie w gardle, chociaż

nie wiem, dlaczego. Jak wtedy, gdy upadasz i choć nic cię nie boli, płaczesz z upokorzenia. Jednak raz już upadłam na oczach całego świata i z taką samą siłą żałuję, że wtedy płakałam, jak teraz nie chciałabym załamać się przed najsilniejszym facetem na świecie.

Zamiast tego skrzywiłam się i pochyliłam, by obejrzeć kostkę. Jednak Remy nie odsunął ręki i nagle kilka naszych palców otacza moją nogę. Czuję, jakby *wszystkie* należały do niego.

- Ważysz chyba tonę - narzekam, jakby to była jego wina, że jestem idiotką. - Gdybyś ważył nieco mniej, przewróciłabym cię. Przewróciłam nawet mojego instruktora.

Podnosi wzrok i w lekkim grymasie krzywi twarz.

- Cóż mogę powiedzieć?

- Że przepraszasz? Ze względu na moją dumę?

Potrząsa głową, nadal wyraźnie rozdrażniony. Widząc to uśmiecham się sardonicznie i sięgam po butelkę Powerade.

Gdy biorę pierwszy łyk, opuszcza wzrok na moje usta i nagle czuję coś twardego na jego udzie, dokładnie pod moim pośladkiem. Kiedy chłodny płyn spływa mi do gardła, uświadamiam sobie, że całe moje ciało ogarnia coraz większy żar.

- Mogę trochę? - Jego głos jest dziwnie ochrypły, gdy wskazuje na mój napój.

Kiwam głową na zgodę, na co chwyta butelkę w swoją dużą dłoń i przechyla do swoich ust. Moje hormony eksplodują, gdy przykłada wargi do ustnika... dokładnie w tym samym miejscu, gdzie przed chwilą były moje.

Widzę, jak pracuje jego gardło, gdy przełyka, aż w końcu opuszcza butelkę. Jego usta są teraz wilgotne, a kiedy oddaje mi Powerade, nasze palce ocierają się o siebie. Moje żyły przeszły błyskawica. Zahipnotyzowana patrzę, jak pociemniały mu oczy, kiedy patrzy na mnie bez śladu rozbawienia w oczach.

Automatycznie staram się ukryć nerwowość i biorę kolejny łyk, lecz on nadal się we mnie wpatruje bez uśmiechu. Jego usta są tak wspaniałe różowe, a skaleczenie na wardze wciąż się goi. To rana, którą pragnę polizać. Czuję, jak rozbudza się we mnie pożądanie. I to boli. Siedzę mu na kolanach i czuję silne ramię obejmujące mnie w talii. Nigdy jeszcze nie byłam tak blisko. Wystarczająco blisko, by go dotknąć, pocałować, opleść całym moim ciałem. Nagle umieram i odlatuję. Nie mogę już udawać, że to nic wielkiego. Pragnę go. Pragnę tak bardzo, że nie mogę logicznie myśleć. Bo to *jest* coś wielkiego. Naprawdę wielkiego.

Nigdy w życiu nie czułam czegoś takiego.

Wiem, że to szalone i nigdy się nie spełni - nigdy nie może się spełnić - lecz nic nie mogę na to poradzić. Jest jak moja olimpiada - coś, czego nigdy nie zdobędę, a czego pragnę całą swoją duszą. I absolutnie nienawidzę myśli, że niespełna dwadzieścia cztery godziny temu trzymał w ramionach jedną, a być może nawet dwie kobiety, kiedy to chciałam być ja.

Ponownie wzburzona tym wspomnieniem próbuję ostrożnie wstać. Remington bierze ode mnie Powerade i odkłada go na bok, po czym chwyta z koszyka dwa ręczniki. Jeden z nich zawiesza sobie na szyi,

drugi zaś zarzuca mi na kark. Przez cały ten czas jego ramię nie opuszcza mojej talii.

- Pomogę ci dojść na górę, żebyś mogła obłożyć nogę lodem.

Opuszcza mnie z ringu, jakbym była lżejsza od chmury, lecz później muszę się o niego oprzeć i otoczyć ręką w pasie, by wyjść z sali.

- Nic mi nie jest - powtarzam bez końca.

- Przestań się kłócić - odpowiada.

W windzie trzyma mnie tuż przy sobie, nachylając głowę w moją stronę tak, że czuję na skroni jego ciepły oddech. Jestem w pełni świadoma tego, jaki jest potężny w porównaniu ze mną. Czuję jego pięć palców ściskających mnie w talii, kiedy przechylił głowę, niemal trącając nosem moje ucho. Jego oddech mnie łaskocze - jest tak blisko, że gdyby się odezwał, musnąłby wargami moją skórę.

Słyszę, jak głęboko wciągnął powietrze i nagle czuję pulsowanie między nogami. Boleśnie wręcz pragnę odwrócić się, zatopić twarz w jego piersi i wciągnąć do płuc całe otaczające mnie powietrze. Jednak nie robię tego.

Odprowadza mnie do pokoju, a moje ciało jest w takim stanie, że nie potrafię nawet wymyślić jakiegoś tematu do rozmowy, by pozbyć się ciężkiej ciszy, jaka panuje między nami.

- Hej, człowieku! Gotowy do walki? - pyta z końca korytarza pracownik hotelu. Najwyraźniej to fan.

Remington uśmiecha się i unosi kciuki do góry, po czym odwraca się do mnie i przysuwa usta do mojego ucha.

- Klucz - mówi ochrypłym szeptem, który przyprawia mnie o gęsią skórkę. Bierze go ode mnie i otwiera drzwi, po czym wprowadza mnie do środka.

Diane nie ma w pokoju i wiem, że teraz przygotowuje jakiś super obiad. Remington sadza mnie na brzegu drugiego ogromnego łóżka - najwyraźniej domyśla się, że jest moje, gdyż na szafce nocnej pierwszego stoi zdjęcie dwójki dzieci - i chwyta za kubek na lód.

- Przyniosę trochę kostek - mówi.

- Nie trzeba, Remy, zrobię to później...

Drzwi zamykają się, zanim zdołam skończyć, więc powoli wypuszczam powietrze z płuc i pochylam się do kostki, by zbadać, jakich doznałam uszkodzeń.

Nie zakłuczył drzwi, by nie musieć później pukać, więc cała sztywnieję, kiedy wraca i zatrzaskuje je głośno za sobą. Idzie do łazienki i puszcza wodę, po czym do mnie wraca. Wygląda potężnie i imponująco w moim pokoju, kiedy stawia wiaderko na dywanie.

Kłęka u moich stóp. Na widok jego silnego ciała i ciemnej głowy, gdy tak pochyla się, by opatrzeć moją kostkę, zalewa mnie tak silna fala pożądania, że patrząc na lód mam ochotę zanurzyć w nim głowę.

Remington zdejmuje tenisówkę, a potem skarpetkę z mojej nogi, po czym delikatnie ujmuję mnie za łydkę i zanurza moją stopę w lodzie.

- Kiedy już to naprawimy, pokażę ci, jak mnie powalić - szepcze.

Kiedy nie odpowiadam, całkowicie pochłonięta jego dotykiem, podnosi wzrok. Jego oczy przepelnia czułość i intymność.

- Zimno?

Chociaż reszta mojego ciała jest wręcz rozpalona, moje palce zaczynają marznąć w wodzie. -Tak.

Zanurza moją stopę głębiej, na co napinam się cała, czując lodowate zimno. Widząc to, Remington zatrzymuje się.

- Więcej wody?

Potrząsam głową, po czym wkładam stopę do końca. *Dla piękności trzeba cierpieć*, myślę. Moje płuca kurczą się, gdy próbuję znieść zimno.

- O cholera.

Dostrzega mój grymas i jednym szybkim ruchem wyjmuję moją zlodowaciałą stopę, po czym szokuje mnie, przykładając ją sobie do rozgrzanego brzucha. Jego mięśnie napinają się pod moimi palcami, a oczy wpatrują się we mnie tak intensywnie, że niemal w nich tonę.

Mam wrażenie, jakby poraził mnie prąd. Jego ciepła, duża, pokryta odciskami dłoń obejmuje moje śródstopie, trzymając moją stopę tak stanowczo, jakby chciał mnie tam czuć. Chciałabym, żeby moje stopy nagle zmieniły się w dłonie. Chciałabym czuć te mięśnie pod moimi palcami. Każde zagłębienie idealnie pasuje do moich palców i łuku stopy. Odrętwienie całkowicie już zniknęło.

- Remy, nie wiedziałam, że lubisz pedicure - mówię bez tchu.

- To taki mój fetysz.

Posyła mi leniwy uśmiech, który jasno mówi, że plecie bzdury, po czym sięga do kubelka z lodem

i wyciąga pojedynczą kostkę. Przykłada ją do mojej stopy i ostrożnie przesuwa po delikatnej skórze, uważnie obserwując to, co robi. Moja reakcja jest szybka i gwałtowna, wypełniając całe moje ciało absolutną świadomością jego bliskości.

Nagle czuję w głowie głośnie bicie swego serca. Boże, ten facet ma większego świra na punkcie dotykania niż ja. W następnej chwili, jakby potwierdzając moją myśl, Remy przesuwa dłoń przytrzymującą moją nogę i przeciąga kciukiem po łuku mojej stopy, nie przestając dotykać skóry kostką lodu. Czuję budzące się w moim brzuchu mrowienie i natychmiast ogarnia mnie obawa, że obejmie ono całe moje ciało.

Mój głos drży, podobnie jak ja.

- Robisz też manicure?

Ponownie podnosi na mnie wzrok, a moje serce fika koziołka na to, jak wielki ma na mnie wpływ.

- Pozwól, że najpierw zajmę się twoją stopą, a później tobą.

Przy ostatnich słowach ponownie się uśmiecha, tym razem leniwie, a ja znów czuję ściskanie w żołądku. Każdy mięsień w moim podbrzuszu zaczyna się kurczyć, gdy lód delikatnie podsycza rosnący we mnie ogień.

Jestem niczym w transie, gdy patrzę na kostkę sunącą po mojej kremowej skórze, a panująca wokół nas cisza jest wprost naładowana elektrycznością. Bezsilnie przesuвам lekko stopę na jego brzuchu, czując pod nią krawędzie jego mięśni. Podnosi wzrok, a przesywająca intensywność jego spojrzenia przyciąga mnie tak, że nie mogę oddychać i w końcu w niej tonę.

- Lepiej się czujesz? - pyta cicho, unosząc swoje ciemne brwi. Nie mogę uwierzyć, jak bardzo wpływa na mnie jego głos, jego dotyk, a nawet zapach... jak wielką władzę ma nade mną inny człowiek. Nie mogę na to pozwolić.

Nie.

Mogę.

Pozwolić.

Przypominam sobie, że jeśli chce się mężczyzny, trzeba kontrolować to, co mu się daje. Kontrolować to, co pozwala mu się wziąć. Lecz nie mogę zablokować obrazów jego i mnie, razem. *Mnie* zdzierającej z *niego* ubranie i *jego* przyciągającego *mnie* do *siebie*. Obrazów *jego* ust na *moich*, i nas, opadających razem na łóżko, gdy we mnie pulsuje. Sprawia, że czuję się jak osiemnastolatka, dziewicza i nieokiełznana, myśląca tylko o chłopcach... Tyle, że przez niego jestem w stanie myśleć tylko o jednym z nich. I jest on bardzo męski. *Bardzo* męski. Choć odrobinę żartobliwy, niczym chłopiec.

Duży, niegrzeczny chłopak, który wczoraj zabawiał się z dziewczkami na stole...

Nagle, brutalne wspomnienie studzi mnie tak, jak zanurzenie w lodowatych wodach Alaski.

- Teraz jest doskonale. Dziękuję - mówię głosem tak samo zimnym, jak topniejący lód i próbuję wyswobodzić stopę z jego uścisku.

Niemal udaje mi się uwolnić, gdy drzwi otwierają się bezgłośnie i staje w nich Diane.

- Tutaj jesteście. Muszę cię nakarmić, żebyś mógł się zregenerować przed jutrem!

Wpatrując się we mnie zaskoczony nagłą zmianą w moim zachowaniu, Remington marszczy lekko brwi, wrzuca do wiaderka resztę lodu, po czym odkłada moją nogę i wstaje z łóżka.

- *Naprawdę* przepraszam za twoją kostkę - mówi do mnie cicho, prostując się z oszołomionym i niemal bezbronnym wyrazem twarzy. - Nie przejmuj się, jeśli nie dasz rady przyjść na walkę.

- Nie. To nie była twoja wina. Nic mi nie będzie -mówię pospiesznie.

- Poproszę Pete'a, by załatwił ci jakieś kule.

- Nic mi nie będzie. Mam nauczkę za to, że zadzieram z drzewami.

Zatrzymuje się w progu i patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Powodzenia, Remy - mówię.

Patrzy na mnie, na Diane, po czym przesuwając dłoń po włosach i wychodzi, wyglądając przy tym na... poruszonego.

Diane wpatruje się we mnie z absolutnym zdumieniem w oczach.

- Przyszłam nie w porę?

- Nie. - Potrząsam głową. - Przyszłaś w samą porę. Jeszcze sekunda, a zrobiłabym z siebie totalną idiotkę.

Nie żeby próba powalenia takiego faceta jak on w ogóle była mądra.

5. TAŃCZĄC W RYTM MUZYKI

Pete nie chce, bym była na zapleczu. Trener i Riley też. - On musi się wyciszyć. Idź, usiądź na swoim miejscu. Rozpraszasz go jak diabli - mówi mi Pete i chociaż to jego uważam za najłagodniejszego z mężczyzn w zespole, w jego głosie dzisiaj naprawdę brzmi frustracja. Być może to dlatego, że są jego trzydzieste drugie urodziny i chciałby być zupełnie gdzieś indziej. - Masz. Weź ten bilet i poznaj dziewczyny, które siedzą obok. Są miłe i są tutaj z nami. Później wszyscy robimy imprezę.

Kilka minut później widzę, że dziewczyny siedzące obok mnie wyglądają jak uczestniczki Miss Universe lub jak kobiety, które publicznie paradują w bikini, dokładnie na takich imprezach, jak te. Lecz gdy idę w ich stronę, ich uśmiechy są szczerze i nie mogę nie zauważyć, jak z uznaniem patrzą na moją krótką, czarną spódniczkę i cekinowy top.

- Cześć. Jestem Friday, a to Debbie - mówi ruda dziewczyna, która tamtego wieczoru tańczyła na stole Remingtona, wskazując na blondynkę obok siebie.

- Cześć. Jestem Brooke.

- Och! To ty jesteś dziewczyną, która wtedy przyszła do apartamentu - mówi Friday.

- Nigdzie nie przychodziłam - mówię rozgniewana faktem, że o tym wiedziały. A więc Riley powiedział im, że to *ja* pukałam wtedy do drzwi?

Ale żenada.

Friday pochyla się do mnie i szepcze mi do ucha:

- Myślę, że Remy chce cię przelecieć. Porażona siadam na miejscu, a Debbie również się do mnie nachyla.

- Remy *naprawdę* chce cię przelecieć. Zrobił się taki twardy, kiedy przyszedł do pokoju i rozmawiałaś z Rileyem. Poczułam to, bo siedziałam mu na kolanach. Tylko usłyszał twój głos i barn! Momentalnie był gotowy.

- Za dużo informacji! Poważnie! - wołam, z nerwowym śmiechem kręcąc głową. Czuję, że jestem czerwona i walczę z tysiącem różnych, zalewających mnie jednocześnie emocji.

- Zaproponowałam mu nawet, że się tym zajmę - dodaje Debbie - ale nagle zrobił się taki „daj sobie spokój, nie trzeba” i wyszedł mówiąc, żebyśmy zajęły się jego kumplami. Potem zamknął się u siebie. Pete chce się upewnić, żeby to się dzisiaj nie powtórzyło.

Spuszczam wzrok na kolana i czuję, jak zalewa mnie ogromna fala zaborczości, o której nie miałam pojęcia.

- Dlaczego codziennie musi się z kimś przespać? - pytam ich, niezdolna ukryć irytacji.

- Żartujesz? To Remy. On... przywykł, że dostaje tego dużo. Codziennie.

Krzywiąc się lekko macham ręką i odwracam w stronę pustego ringu, nie za bardzo chcąc wiedzieć,

do jakiej ilości „tego” Remington przywykł, lecz na samą myśl o jego pięknym ciele owiniętym wokół innej kobiety mój żołądek ściska się tak bardzo, że gdybym niedawno jadła, teraz mogłabym to zwrócić.

Dziesięć minut później słyszę z głośników jego imię.

- A teeraaz, panie i panowie, przywitajcie jednego, JEDYNEGO, Remingtona Tatea, TAAAJFUUNAAA!

Widzę, jak truchtem zmierza w stronę ringu. Natychmiast przesywa mnie fala emocji i czuję w majteczkach ciepłą wilgoć. Boże, nie cierpię tego, że za każdym razem, kiedy na niego patrzę, chcę, aby był mój. Chcę go dotknąć, poznać go.

Wspina się na ring, w szlafroku, który kompletnie kontrastuje z jego absolutną męskością i w chwili, gdy zrywa z siebie okrycie, wszyscy krzyczą. Podobnie jak moje serce, kiedy pochłaniam jego widok, jakbym potrzebowała działki. Jego ciemne włosy dzisiaj są cudownie zmierzwiłone, a jego opalone mięśnie napinają się, gdy wyciąga ramiona i powoli się obraca. I oto stoję, a oddech więźnie mi w gardle, gdy odwraca się dookoła i wzrokiem przeszukuje tłum. Gdy tylko mnie dostrzeże, jego oczy ożywają, przepelnione taką energią, jaką czuję, kiedy się do mnie uśmiecha. Wpatruje się we mnie, świecąc swoimi dołeczkami i przysięgam, że patrzy na mnie tak, jakbym była jedyną kobietą na sali. Za każdym razem, kiedy wchodzi na ring, całkowicie wczuwa się w rolę. A jego oczy mówią... „weź mnie”. Wiem, że to nie jest prawda. Wiem, że widzę tylko to, co pragnę widzieć.

Jednak przez małą sekundę chcę po prostu siedzieć na tym głupim krześle i wierzyć, że istnieje taka magia

między dwojgiem ludzi, a ja mogę być tą najważniejszą dla tego seksownego, dzikiego, prymitywnego mężczyzny, który jest tak silny, tajemniczy i zabawny, że oczarowuje mnie tak, jak jeszcze nikt w moim życiu.

Nie mogę przestać myśleć o tym, że nie uprawiał seksu z dziewczynami, które Pete i Riley mu przyprowadzili. To jedyne, o czym myślę, gdy patrzę jak walczy z pierwszym przeciwnikiem, siłą i gracją swojego pięknego ciała wprawiając w zachwyt nie tylko mnie, lecz i setki innych kobiet.

Bez tchu patrzę, jak pokonuje drugiego i trzeciego zawodnika, i czuję przemożną dumę, gdy do jego imienia dołączają słowo „zwycięzca”. Pracuje tak ciężko, trenuje tak ciężko... Teraz już znam bokerskie terminy i dokładnie wiem, co robi. Widzę, jak wyprowadza jeden-dwa ciosy. Jego proste. Jego sierpowe. Nagle lewą ręką blokuje potężny, prawy cios, po czym robi krok do przodu i lewym sierpowym wbija pięść w żebra przeciwnika. Następnie wyprowadza mocny prawy sierpowy prosto w jego szczękę, natychmiast powalając mężczyznę na łopatki. Jego przeciwnik próbuje się podnieść, lecz znów osuwa się na matę, zakrwawiony i wyczerpany.

Publiczność ryczy, kiedy w sali rozbrzmiewa jego imię.

- TAAAJFUUUUUN!

Mój Boże. Walczy jak prawdziwy mistrz i *zasługuje* na to, by na sam koniec zostać nim naprawdę.

Z sercem bijącym szalenie w mojej piersi patrzę, jak prowadzący podchodzi do niego, by unieść jego rękę i z dziwną mieszanką niepokoju oraz niecierpliwości

czekam, aż ogłosi go zwycięzcą. Wiem, że w chwili, gdy to nastąpi, spojrzy wprost na mnie, jak robił to przy każdej walce, poczuwszy od tej pierwszej, na którą poszłam.

- Panie i panowie, nasz zwycięzca... TAJFUUN!

Zanim jego elektryzujące oczy znajdują mnie w tłumie, tętno mocno pulsuje mi w skroniach, a wszystko we mnie aż wrze od emocji, kiedy w końcu mnie zauważa. Wpatruje się prosto we mnie. W tej chwili jego oczy należą do mnie, jego uśmiech jest tylko mój i na ułamek sekundy nie liczy się nic, prócz nas.

Dzisiaj naprawdę brakuje mi Melanie. Melanie, która stałaby przy moim boku i krzyczała do niego. Która powiedziałałaby mu wszystko to, co ja chciałam powiedzieć, lecz jestem zbyt wielkim tchórzem, by zrobić to głośno. Lecz w głębi duszy słyszę ją i chciałabym, by mnie odwiedziła. Wtedy, tak jak ona, mogłabym krzyczeć do niego i powiedzieć Remingtonowi Tate'owi, że jest tak kurewsko gorący, że nie mogę tego znieść.

Ponad godzinę później wdrapujemy się do samochodu. Riley i Pete najwyraźniej jadą w drugim samochodzie razem z Friday i Debbie, podczas gdy hotelowy szofer wiezie Remingtona i mnie czarnym Lincolnem. Nie wiem, kto dokonał takich ustaleń, lecz kazano mi czekać w czarnej limuzynie. Remington nagle siada koło mnie na tylnym siedzeniu. W piersi ściska mnie z nerwów i podniecenia, gdyż wykapał się po walce i przebrał w rewelacyjne, czarne jeansy

i czarną, zapinaną na guziki koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Zapach jego mydła sprawia, że moje płuca są wręcz obolałe.

Siedzenie jest przestronne, lecz gdy włączamy się w ruch uliczny, w jakiś sposób Remington siedzi blisko mnie. Zbyt blisko. Czuję jego dłoń tuż przy swojej dłoni. Pewnie powinnam przesunąć rękę, lecz tego nie robię. Zamiast tego wyglądam przez okno i patrzę na światła lamp rozjaśniających mrok miasta, gdy zbliżamy się do klubu. Tak naprawdę jednak nic nie widzę. Moje ciało niemal płonie w miejscu, w którym stykają się nasze ciała.

Dlaczego on mnie dotyka?

Mam wrażenie, że mnie obserwuje i ocenia moją reakcję, kiedy porusza kciukiem i przeciąga nim po mojej skórze.

Mam ochotę zadrzeć. Zamknąć oczy. Po prostu chłonać go. Nie mogę zapomnieć o tym, co powiedziały mi dziewczyny, i mały płomień nadziei, którą we mnie wzniciły, teraz płonie we mnie jak prawdziwy pożar. Muszę to wiedzieć... czy mnie pragnie. Czy on mnie pragnie?

Wygląda tak niesamowicie przystojnie, że wszystko we mnie drży ze wzmożoną intensywnością.

- Podobała ci się walka? - pyta mnie cichym, ochrypłym głosem, przyglądając mi się w mroku samochodu płonącym wzrokiem.

Zawsze mnie o to pyta po walkach w undergroundowych klubach. Jakby moja opinia była dla niego ważna.

- Nie. Nie podobała mi się - odpowiadam odwracając się do niego. Kiedy jednak krzywi się, na mojej

twarzy pojawia się szeroki uśmiech. - Byłeś niesamowity! *Bardzo* mi się podobała!

Śmieje się głębokim, męskim głosem, po czym zaskakuje mnie, chwytając moją dłoń i unosząc ją do ust. Przestaję oddychać, gdy wargami muska moje palce, a ja czuję miękkość jego ust aż po skaleczenie, które już niemal zupełnie się zagoiło. Delikatny prąd krąży w moich żyłach, kiedy wpatruje się w moje oczy przez cały ten czas, gdy mnie dotyka. Sposób, w jaki patrzy na mnie spod swoich gęstych, czarnych rzęs sprawia, że moje sutki zaczynają pulsować.

- To dobrze. - Jego pomruk jest gorący i wilgotny na mojej skórze. Kiedy w końcu opuszcza moją dłoń na siedzenie i powoli wyplątuje swoje palce, muszę położyć ją sobie na kolanach i ścisnąć drugą ręką, gdyż nagle czuję w niej pustkę.

Klub, który na dzisiaj wybrali, jest pełen ludzi, z ogromną kolejką czekających na zewnątrz, lecz w chwili, gdy Remington wysiada z samochodu i natychmiast przyciąga mnie do siebie, bramkarz od razu wpuszcza nas do środka. Riley i Pete już czekają na nas w prywatnym pokoju na tyłach.

- Któraś z pańienek właśnie tańczy Pete'owi na kolanach - mówi Riley do Remingtona. - Nie masz nic przeciwko, że mu to zafundowaliśmy w ramach prezentu na urodziny?

Przez otwarte drzwi widzimy, jak kobieta ubrana w wyszywane cekinami bikini podchodzi do Pete'a, który siedzi na kanapie pod ścianą i uśmiecha się, patrząc na nią. Czuję ogromne zażenowanie. Musiałam poruszyć się jakoś niespokojnie, gdyż nagle

Riley patrzy na mnie i unosi brwi niemal po linię włosów.

- Krępuje cię to, Brooke? - pyta z rozbawieniem.

Moje serce zamiera, gdy widzę, że Remington również na mnie patrzy. Intensywnie wpatruje się w moje oczy, po czym przesuwa wzrok na moje usta i z powrotem podnosi go do góry. Nagle ujmuje moją dłoń i szepcze:

- Chciałabyś popatrzeć?

Przecząco kręcę głową, na co prowadzi mnie do sali z barem i miejscem do tańca. Panuje tam ogromny hałas, a cały parkiet wręcz pulsuje muzyką i ciepłem tańczących ciał.

- Och, uwielbiam tę piosenkę! - wołam, gdy widzę Debbie skaczącą na środku sceny. Dziewczyna zauważa mnie i zaciąga do tańca.

- Remy! - Friday ciągnie go w tłum w tym samym czasie, gdy Debbie z piskiem przyciąga mnie do siebie, po czym chwyta mnie za biodra i zaczyna kołysać się seksownym, kobiecym ruchem. Śmieję się i obracam, unosząc ręce do góry, podczas gdy pomieszczenie wypełniają dźwięki „Scream” Ushera. Wtedy dostrzegam Remingtona, który stoi zaledwie krok ode mnie, górując ponad tłumem.

Nie tańczy.

W gruncie rzeczy to się nawet nie rusza.

Wpatruje się we mnie z uśmiechem. Jego oczy lśnią, gdy nagle chwyta mnie i przyciąga tyłem do siebie, po czym pochyla głowę do mojej szyi. Odsuwa moje włosy na bok i przyciska swoje ciało do moich pleców, wdychając mój zapach tak głęboko, że *czuję*, jak bierze

oddech. W odpowiedzi żołądek ściska mi się w węzeł, a w następnej sekundzie czuję jego usta rozchylające się na moim karku. Delikatnie drażni moją skórę zębami, po czym wysuwa język, by mnie polizać.

Moje ciało przeszywa błyskawica. Sięgam w górę, chwytam go i przyciągam jego głowę jeszcze bliżej, po czym poruszam się w rytm jego bioder, ludzi tańczących wokół nas i żaru, jaki budował się w sali. Chwyta dłońią moje biodra i ściska, przyciągając mnie mocniej do siebie, i wtedy czuję na pośladkach, jak bardzo jest twardy. Chce, abym wiedziała, jak bardzo mnie pragnie. Przeciąga językiem po moim karku aż do ucha. Przeszywa mnie dreszcz, gdy przesuwa dłoń na mój brzuch i obraca mnie do siebie.

Nasze spojrzenia spotykają się. Zniewalają nas. Muzyka pulsuje we mnie, a pożądanie zaciska się i wiruje w moim wnętrzu. Zarzucam mu ramiona na szyję i napieram na niego swoim ciałem, przechylając głowę, gdy sięgam jego ust.

Muszę poznać jego smak. Poczuć go. Nie spał z tymi dziewczynkami. Jego erekcja tamtego dnia była moja. Przez całą noc nawet nie spojrzął na kobietę. Ani podczas walki, ani tutaj. Nie widział nikogo, prócz *mnie*. A ja nie widzę nikogo i niczego, prócz tego niesamowicie wspaniałego mężczyzny przede mną, który puszcza mi piosenki, biega ze mną, sparuje i okłada lodem moją kontuzję. Niebieskie, lśniące pożądaniem oczy ciemnieją, kiedy patrzy mi w oczy i na moje usta. Jedną ręką chwyta moją twarz i przyciąga do swojej, ucho w ucho, po czym ponownie wdycha mój zapach, z przymkniętymi oczami ocierając się o moją twarz.

- Wiesz, o co prosisz? - pyta mnie ochryple, oddychając szybko i gwałtownie. - Wiesz, Brooke?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, gdyż łapie mnie za tyłek i przyciąga do siebie, prawie, *prawie* dotykając ustami moich ust. Doprowadza mnie do szaleństwa. Czystego szaleństwa. Chcę go mieć. Chcę pozwolić sobie na to, by go osiąść. Przesuwam palcami po jego piersi, aż w końcu wplątam je w jego włosy - tak jedwabiste pod moimi palcami.

- Tak. - Bicie mego serca tętni mi w uszach, kiedy stoję na palcach i przyciągam do siebie jego głowę.

Nagle ktoś potrąca mnie z tyłu i zataczam się. Jedną ręką Remington mnie łapie i przyciąga do siebie.

- Niech mnie, jeśli to nie Tajfun i jego nowa dupa.

Odwracam głowę i widzę, że ktokolwiek mnie popchnął, nie zrobił tego przez przypadek. Otacza nas czterech mężczyzn, wszyscy potężni. Na twarzy jednego, największego z nich, widnieje ohydny, czarny skorpion.

Remington patrzy na nich, jakby byli dla niego tak samo ważni co stado much, po czym otacza mnie ramieniem i wyprowadza z parkietu.

- Jak ma na imię ta twoja dziewczyna? Czyje imię wykrzykuje, gdy ją rzniesz, co?

Remy milczy, prowadząc mnie w stronę baru, lecz czuję, jak jego dłoń na moich plecach zwija się w pięść. Mężczyźni idą za nami, lecz Remington nadal ich ignoruje. Odwraca mnie do siebie, swoją potężną pierś zasłaniając mi widok.

- Wracaj do Rileya i powiedz mu, żeby zabrał cię do hotelu - szepcze.

W mojej głowie rozlega się alarm, gdy zdaję sobie sprawę, że ze strony nieznajomych to zaledwie prowokacja. Wystarczająco długo pracowałam w zespole, by wiedzieć, że za walkę poza ringiem Remington wylądowałby w areszcie... wykluczony z wszelkich rozgrywek.

- Remy, nie możesz wdać się w bójkę - ostrzegam go, kiedy nagle odzywa się najbardziej napakowany z mężczyzn, podnosząc głos na tyle, by można go było usłyszeć ponad dźwiękiem muzyki.

- Mówimy do ciebie, frajerze.

- Słyszałem, dupku. Po prostu gówno mnie obchodzi, co masz do powiedzenia - odpowiada mu Remy.

Kumpel mięśniaka próbuje zadać cios, lecz Remington robi szybki unik, po czym odpycha go z taką siłą, że facet potyka się i upada. Nagle rozumiem tę taktykę. Kumpel gościa ze skorpionem chcą pobić Remy'ego tak, że nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko zaatakować. W efekcie porządnie skopie im tyłki, zostanie wylany z ligi, a nawet możliwe, że wyląduje w pierdłu, podczas gdy facet z tatuażem nie zrobi *nic*.

A jeśli to właśnie tego faceta Remy musi pokonać w finale, to gość jest pewnie zachwycony, że może się nim zająć jeszcze przed walką. *Co za parszywy skurwiel!*

Remy'ego zalewa zimna furia. Chwyta jednego z facetów za koszulę i przyciąga do siebie.

- Jazda stąd, albo wyrwę wam jaja i nakarmię nimi wasze matki. - Odpycha go, po czym chwyta kolejnych dwóch i popycha ich obu jednocześnie, każdego jedną ręką. Wygląda przy tym na tak wkurzonego, że zaczynam się martwić. Na dłoniach, ramionach i szyi nagle pojawiają się żyły, a kiedy trzeci z mężczyzn

zachodzi go od tyłu, Remington unosi łokieć i szybkim ciosem w tył idealnie trafia w twarz biedaka.

- Sorry koleś, moja wina - przeprasza, gdy mężczyzna przeklina i zakrywa swój zakrwawiony nos. W tym samym czasie widzę, jak facet z tatuażem z szerokim uśmiechem przygląda się całej scenie.

Po moim trupie, gnoju!

Moje ciało przepełnia chęć do walki. W głowie mi huczy, gdy krew zaczyna wrzeć mi w żyłach. Już czuję, jak pobudza moje mięśnie, a serce bije jak szalone. Rzucam się w stronę baru, chwytam dwie butelki, po czym wracam i walę nimi w głowy obydwu dupków. Szkło roztrzaskuje się, a odłamki rozsypują dookoła.

Biegnę po kolejną butelkę i wracam, by zająć się trzecim facetem, lecz nagle widzę Remy'ego. Wpatruje się we mnie przerażeniem, a jego twarz robi się coraz bardziej czerwona. W jednej chwili odbiera mi butelkę, stawia ją z powrotem na barze, po czym - niczym worek ziemniaków - przerzuca mnie sobie przez ramię i zaczyna przeciskać się przez tłum, w stronę Pete'a.

- Remington - protestuję, okładając pięściami jego plecy. Kiedy zdaję sobie sprawę, że jedną ręką trzyma mnie za tyłek, moje hormony eksplodują. Słyszę, jak Remy szepcze coś do Pete'a. Po chwili opadam na tylne siedzenie auta, przez co moja krew w końcu płynie we właściwym kierunku, lecz adrenalina wciąż we mnie buzuje. Nigdy czynnie nie brałam udziału w bójce. To niesamowite uczucie.

Niesamowite.

Nasz szofer siada za kierownicą i szybko włącza się w ruch uliczny. Patrzę na Remingtona i widzę, że oddycha ciężko i szybko.

Tak jak ja.

Patrzemy na siebie w ciemnościach samochodu -jego oczy są dziwnie ciemne, przepełnione rozpaloną do białości furiją.

- Co ci, *do diabła*, strzeliło do głowy? - wybucha. Przyciska do ud zaciśnięte pięści i przez chwilę

mam wrażenie, że zaraz zacznie wbijać je w siedzenie. Jego oczy mają dziki, nieco dziwny wyraz. Niemal zwierzęcy. Jakby... zaborczy. Taki, który sprawia, że przeszywa mnie słodki dreszcz.

Byłam gotowa go pocałować. Zaciskam dłonie na kolanach, próbując je uspokoić. Ale Boże, jestem tak nakręcona, że nie myślę trzeźwo z pożądania, gdy na niego patrzę. Nie myślę trzeźwo, załamana bolesnym pragnieniem, by z nim być. Jego dłonie są niespokojne i w jednej chwili mam ochotę chwycić je, przyłożyć do swoich piersi i błagać, by mnie dotknął.

- Właśnie uratowałam ci życie i to było niesamowite - mówię, a na samo wspomnienie w moich żyłach ponownie płynie adrenalina.

Remy wydaje się trzymać ostatkiem sił, kiedy przesuwając dłońmi po twarzy, po czym opiera łokcie na kolanach i pochyla się do przodu. Pociera kark i dopiero teraz widzę, że jego dłonie drżą.

Nie oddycha też lepiej.

- Na miłość, kurwa, boską, nigdy, nigdy więcej tego nie rób. PRZENIGDY! Jeśli którykolwiek z nich tknie cię choć palcem, wszystkich ich zabiję i gównem mnie będzie obchodziło, kto na mnie *patrzył*

Widzę, jak odchyła się na oparciu i patrzy na mnie z szokującym wprost pożądaniem. Chwyta mnie za

nadgarstek i ściska tak mocno, że gwałtownie łapię oddech. Wtedy spuszcza wzrok i rozluźnia uchwyt.

- Mówię poważnie. Ani mi się waży zrobić tak ponownie.

- Oczywiście, że to znów zrobię. Nie pozwolę ci wpakować się w kłopoty.

- Jezu, ty tak na poważnie? - Jeszcze nigdy nie widziałam go tak wzburzonego. Pociera twarz i posępny wzrokiem wpatruje się w okno. Cały aż trzęsie się z gniewu. - Jesteś jak laska dynamitu, wiesz? Wzruszam ramionami, po czym nieznacznie kiwam głową, czując równie wielkie poruszenie, co on.

Kiedy wsiadamy do windy, jesteśmy w niej sami. Mimo to Remington staje po przeciwnej stronie.

Jest nakręcony. I to bardzo. Patrzy na wszystko oprócz mnie. Strzela kłykciami, a potem przechyla głowę na bok, aż chrupie mu również w karku.

- Wszystko w porządku - mówię, delikatnie dotykając jego ramienia. Sztywnieje, jakbym poraziła go prądem i patrzy na moją dłoń. Cofam się do swojego narożnika i patrzymy sobie w oczy. Powietrze między nami iskrzy niczym błyskawica. Mam wrażenie, jakby chciał się na mnie rzucić, a jednocześnie ode mnie uciec. Gdy zmierzamy do naszych pokojów, napina ręce przy bokach i odzywa się cicho, choć jego głos jest wciąż szorstki od emocji.

- Przykro mi, że musiałaś oglądać tych dupków - mruczy. Przeciąga dłonią po sterczących włosach, wyraźnie próbując się uspokoić. - Kurwa, kiedy tylko będę miał szansę, połamię Skorpionowi wszystkie kości i wyłupię mu te pieprzone oczy.

Przytakuje, by go uspokoić - myślę, że aż pała chęcią, by ich pobić. Przede wszystkim jednak jestem tak podekscytowana, że nie mam pojęcia, co mam robić sama w pokoju. Nie wiem, co zrobić z rękami, z myślami, a wszystkie emocje wirują i wirują, zmierzając donikąd.

- Mogę wejść do ciebie, dopóki chłopaki nie wrócą? - pytam.

Waha się, lecz zaraz kiwa głową i idę za nim do jego pokoju. Siadamy na kanapie w salonie, a Remy włącza telewizor, pozostawiając go na pierwszym kanale, jaki się trafia.

- Napijesz się czegoś?

- Nie - mówię. - Nigdy nie piję przed lotem. Inaczej dwa razy bardziej się odwadniam.

Potakuje i zaraz przynosi z baru dwie butelki wody. Siada tuż obok mnie.

Jego udo jest tak blisko, że czuję jego potężne mięśnie. Moje serce nadal bije jak szalone. Przypominam sobie nasz taniec i natychmiast oblewa mnie rumieniec.

- Dlaczego wpakowałeś się w kłopoty, kiedy byłeś zawodowcem? - pytam go.

- Przez walkę, jakiej właśnie zapobiegłaś.

Patrzy na ekran telewizora, wyraźnie zaciskając szczęki, a ja jak zahipnotyzowana wpatruję się w grę światła na jego twarzy.

Z pozornym spokojem wyciąga ramię na oparciu za moimi plecami, lecz czuję napięcie emanujące z całego jego ciała. Nagle moje serce zaczyna galopować w pełnym ożywienia oczekiwaniu. Powoli docierają

do mnie dziwne odgłosy z telewizora, aż w końcu uświadamiam sobie, że para na ekranie się całuje. Czuję, jak ściska mnie w żołądku. Nigdy wcześniej nie widziałam tego filmu, lecz gdy muzyka coraz głośniejsz rozbrzmiewa w tle, wiem, że zaraz nastąpi scena gorącego seksu.

W jego oczach na moment pojawia się cierpienie. Chwyta za pilota i wyłącza telewizor, po czym odrzuca urządzenie i dłonią obejmuje mój kark. Delikatnie dotyka palcami mojej szyi - są ciepłe i silne, cztery po jednej stronie, a jeden po drugiej. Odwraca się do mnie, kciukiem delikatnie zataczając kółka na mojej skórze.

Ten jego dotyk podnieca mnie do takiego stopnia, że czuję się pijana, odurzona i rozedrgana.

- Dlaczego to dla mnie zrobiłaś? - Jego głos jest niewiarygodnie wprost głęboki, kiedy patrzy na mnie w przytłumionym świetle.

- Bo tak.

Oboje wpatrujemy się w siebie tak intensywnie, jak nigdy dotąd. Jestem niewiarygodnie świadoma każdego miejsca, w którym stykają się nasze ciała - jego uda tuż przy moim, jego dłoni na moim karku, delikatnie ściskającej moją szyję.

- Ale dlaczego? Czy ktoś ci powiedział, że nie potrafię o siebie zadbać?

-Nie.

Patrzy na moje usta, a potem w moje oczy, po czym przymyka powieki i opiera czoło na moim czole. Jedyne, co mogę zrobić, to wdychać jego zapach jak ćpunka, upajając się zaledwie odrobiną tej woni. Nic nigdy nie pachniało dla mnie tak dobrze, jak on. On,

po niedawnym prysznicu. On, opływający potem. Po prostu on. Moich uszu dobiega jego głęboki wdech i łapię się na tym, że opuszką palca dotykam jego ust. Jego wargi są pełne i silne, lecz jednocześnie gładkie i jedwabiste. Czuję szybkie i wilgotne muśnięcie, kiedy polizał mnie językiem, na co po plecach przebiega mi dreszcz. Z jego gardła wyrywa się jęk, gdy wciąga w usta mój cały palec, po czym zamyka oczy i zaczyna go ssać.

- Remington... - mówię bez tchu.

- Kochanie, już jestem!

Odskakujemy od siebie na dźwięk zamykanych drzwi i pełnego sarkazmu głosu Pete'a.

- Chciałem się tylko przekonać, że dotarliście tutaj bez szwanku. Zdaje się, że Skorpionowi aż staje na myśl o wpakowaniu cię z powrotem do pierdła.

Pokój zalewa światło. Remington puszcza mój palec jakby to była naładowana broń, po czym wstaje i podchodzi do okna. Oddycha z widocznym trudem. Jak ja.

Momentalnie zrywam się na nogi.

- Lepiej już pójdę.

Pete przygląda się temu niewzruszenie i nie odzywa się, gdy pospiesznie zmierzam w stronę wyjścia.

- Poczekam tu na ciebie, Rem - mówi spokojnie. Remy nie odpowiada, tylko rusza za mną, by odprowadzić mnie do pokoju.

Kiedy wsuwam klucz w drzwi, czuję na plecach ciepło jego ciała. Słyszę, jak oddycha tuż przy moich włosach, wciąż nieco nierówno. Pragnę go, lecz przez

otwarte drzwi widzę pierwsze z wielkich łóżek i dostrzegam nogi Diane.

Moje sutki są niczym dwa twarde kamienie wypychające mój stanik, a majteczki są przemoczone od przepelniającego mnie całą noc pożądania. Pragnę go tak bardzo, że czuję, jak gardło ściska mi węzeł potrzeby i frustracji z powodu tego, że nie mogę go mieć. Czy wszystko się zmieni, jeśli cokolwiek zrobimy? To po prostu nie wyjdzie. *Me może*. Jestem jego pracownicą, w dodatku tymczasową, a numerek na jedną noc jest już wykluczony. Czy nie? Za bardzo mi się podoba. Och, Boże, podoba mi się. Za. Bardzo.

- Dobranoc - szepczę, zmuszając się, by spojrzeć na jego przystojną twarz.

Gwałtowna czułość w jego oczach sączy się w każdą komórkę mojego ciała. Chwyta mnie i pozostawia na moich ustach szybki, suchy pocałunek, który uwalnia całą moją tęsknotę, dokładnie jak podczas pierwszej nocy w Seattle

- Pięknie wyglądasz - szepcze. Z desperacją przeciąga kciukiem po krawędzi mojej twarzy, unosząc ją lekko do góry, po czym ponownie lekko mnie całuje. - Tak cholernie pięknie, że przez cały wieczór nie mogłem oderwać od ciebie oczu.

W następnej chwili odszedł. Ponownie w swoim pokoju znów słyszę, jak nazywa mnie piękną. *Piękną*. Zaczynam drżeć, jakbym nagle stała naga i samotna w samym środku huraganu.

Przykrywam się każdym kocem, jaki leży na moim łóżku i przykładam pięść do ust, jakby to w jakiś sposób mogło zatrzymać jego pocałunek. Całą wieczność

później nie mogę znieść tego, że nadal nie śpię i wciąż nieprzerwanie drzę.

Nie wiem, co zrobię, ale chcę, żeby był mój. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Nawet bardziej niż olimpiady.

6. MIAMI NIE JEST TAKIE GORĄCE

Lecimy dzisiaj do Miami. Wszyscy w przedniej części samolotu rozmawiają o Skorpionie i niedozwolonej walce, do jakiej wczoraj niemal doszło. Siedzę z tyłu, na ławce obok Remingtona - zdaje się, że to już taki nasz zwyczaj - i właśnie wyciągnęliśmy słuchawki. Remy trzyma w dłoni iPoda i już przegląda listę piosenek, a ja przeszukuję swoją. Nie jestem jednak pewna czy utworu, który wybiorę, będę słuchała ja, czy on.

W drodze na lotnisko wyciągnął do mnie rękę i szepnął:

- Nastaw mi nadgarstek.

Ma najgrubszy, najbardziej sztywny nadgarstek, jaki kiedykolwiek widziałam, lecz kiedy tylko zaczęłam nim ruszać wiedziałam, że to tylko wymówka, bym go dotknęła - staw pracował idealnie. W jednej chwili ściska mnie między nogami. Czy naprawdę pragnie mojego dotyku tak samo, jak ja jego?

- Puść mi piosenkę - mówi. Niewiarygodne, jak jedno jego spojrzenie potrafi mnie podniecić.

Kiwam głową, lecz waham się, co wybrać. On również przewija swoją listę i widzę, że też nie jest pewien.

Żadne z nas już się nie uśmiecha. Żadne z nas nie uśmiechnęło się od wczoraj. Kiedy niemal zrobiliśmy coś szalonego i... cudownego.

Wciąż szukam piosenki dla niego, gdy podaje mi swojego iPoda. Podłączam do niego swoje słuchawki i słyszę pierwsze dźwięki „High on You” Survivor. Kiedy wsłuchuję się w słowa, nachodzi mnie wspomnienie jego pierwszej walki.

Muzyka gra w moich uszach - zabawna, optymistyczna i radosna - przypominając mi, jak stałam na widowni obserwując, jak walczy, a także później - jak otaczał nas tłum, jak dotknął mojej dłoni, jak oboje byliśmy niczym porażeni...

Czuję się sfrustrowana, lecz mam też ochotę się z nim podrażnić. Chcę się tylko przekonać co zrobi, jeśli wybiorę coś szalonego. Dlatego szukam naprawdę fajnej starej piosenki, której nową wersję słyszałam ostatnio w jednym z odcinków *Glee* - to „Anyway You Want It” w wykonaniu Journey. Podaję mu słuchawki.

Zaczyna słuchać z uśmiechem, lecz kiedy dociera do niego, że refren w gruncie rzeczy mówi, iż może dostać „to”, kiedy tylko zechce, podnosi na mnie wzrok. W jego oczach kryje się pytanie, a jego spojrzenie kilka razy przeskakuje między moimi oczami i ustami, aż w końcu pozostaje na ustach. Zwilżam wargi, na co jego wzrok staje się wręcz ociężały.

- Rem - woła z przodu Pete.

- Ma na uszach słuchawki, nie słyszy cię - odpowiadam, gdyż moja piosenka już się skończyła.

- Jezu, Brooke, przestań go tak nakręcać. Szczególnie, jeśli nie zamierzasz...

Parskam śmiechem, a Remy - nieświadomy tego, co właśnie powiedział Pete - wydaje się dogłębnie pochłonięty mną i muzyką. Nie mam pojęcia, co znaczy jego spojrzenie, lecz jeszcze bardziej pochyla do mnie swoją głowę.

- Puść mi coś jeszcze - nakazuje szorstko, przyglądając mi się swoimi niebieskimi oczami.

Waham się przez moment, lecz tak bardzo przepelnia mnie pożądanie i lekka złośliwość, że wybieram kolejny stary numer, który zdaje się pasować i puszczam mu „AU I Wanna Do Is Make Love To You” grupy Heart. W chwili, gdy zaczyna się refren widzę, że źrenice jego oczu są wyraźnie rozszerzone. Oddech więźnie mi w gardle, gdy uświadamiam sobie, że puszczając mu ten utwór praktycznie błagam tego faceta, by się ze mną kochał, by powiedział, że...

Przysuwa się do mnie, na co zapadam się w kanapę, z niepokojem patrząc w jego wygłodniałą twarz. Pochylając głowę przykuwa mój wzrok, a jego spojrzenie jest takie gorące, że niemal mnie elektryzuje. Otacza mnie ręką w talii i przysuwa mnie bliżej, po czym przechyla głowę na bok i zbliża usta do mojego ucha. Mam wrażenie, jakby właśnie je pocałował. Każdy z moich nerwów śpiewa, kiedy podaje mi iPoda i puszcza piosenkę dla mnie. Ponownie jest to „Iris”. Obserwuje mnie, kiedy każda nuta kradnie mi oddech, a słowa sprawiają, że mam ochotę płakać.

Opanowana pożądaniem nie spuszczam wzroku. Jego oczy są tak samo płomienne i nieposkromione, jak słowa, których słucham. Gdy piosenka się kończy, ściąga mi słuchawki i zdejmuje swoje, po czym

- oddychając nierówno - ponownie zbliża usta do mojego ucha.
- Pragniesz mnie? - pyta gardłowym głosem, od którego dostaję gęsiej skórki.

Zdecydowanie kiwam głową, na co zaciska dłoń na moim biodrze. W następnej chwili chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi i głęboko wdycha powietrze. Czuję przeszywający mnie dreszcz i nagle zalewa mnie pewnością, że dziś, po swojej pierwszej walce w Miami, Remington będzie się ze mną kochał.

Przez resztę lotu obejmuje mnie ramieniem i trzyma tuż przy sobie, wykonując niezłą grę wstępną z moim uchem. To jedyne miejsce, gdzie inni nie widzą, co mi robi. Zębami skubie płatek mojego ucha i liże jego krawędź, kompletnie zapominając o muzyce. Drzę podniecona, wilgotna, wiercąc się na siedzeniu i patrzę na jego spodnie, które teraz nabrzmiały pełnią jego erekcji. Twardość rozpychająca jego jeansy jest tak oszałamiająca, że moje ręce zaczynają swędzieć i budzi się we mnie chęć, by go posmakować... lizać. Pełne desperacji pożądanie ściska mnie między nogami.

Przyjeżdżamy do pięciogwiazdkowego hotelu, a zawrotna mieszanka oczekiwania i podniecenia sięga zenitu, gdy zdaję sobie sprawę, że Remy zameldował mnie ze sobą w dwupokojowym apartamencie prezydenckim. Kiedy rozdano już klucze, wszyscy zdali się to zauważyć.

- Naprawdę mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz - mówi Pete pełnym zmartwienia szeptem. W kącikach jego oczu wyraźnie widać przy tym zmarszczki.

Oczy Diane niemal wypełniają łzy, kiedy odciąga mnie na bok hallu.

- Och, Brooke, proszę cię, zastanów się czy ponownie nie zamieszkać ze mną.

Riley podchodzi do nas i patrzy na mnie otwarcie, poklepując po ramieniu, jakbym szła na jakąś wojnę.

- B, dla ciebie stara się tak, jak jeszcze nigdy dla nikogo.

Ich nastawienie tak naprawdę nie jest dla mnie zaskoczeniem.

Wiem, że się martwię, że to wszystko źle się skończy. Jestem pracownicą Remingtona, w dodatku tymczasową, a on ma złą reputację popartą dobrym milionem dowodów. Wyraźnie ma temperament i może się okazać ciężki we współpracy. Lecz chociaż jest tak silny, instynktownie wiem, że mnie nie skrzywdzi. Nigdy też nie zrobił nic, by udowodnić, że jest inaczej. Reszta na razie się nie liczy. Po prostu nie jest dla mnie ważna. Pragnę go. Z siłą, jakiej nie czułam od sześciu lat. I pójdę na całość.

Może ja też mam guzik autodestrukcji?

Nerwy z powodu tego, co się stanie, zjadają mnie do żywego, gdy zmierzamy do naszych pokojów, by przygotować się do walki i nagle czuję, że bardzo potrzebuję Melanie. Tak bardzo, że wyciągam komórkę z torebki i od razu do niej piszę. Minęło już kilka dni, odkąd zrobiłam to po raz ostatni.

Brooke: Jak się ma moja psiapsiółka?

Melanie: Tęskni za tobą! Ale wybaczę, jeśli powiesz, że dorwałaś ten seksowny krawat męskiego tyłka!

Brooke: Och...

Melanie: Co? *Dorwałaś?!?*

Brooke: Mel...

Melanie: Co?? Co?

Brooke: Myślę, że się w nim zakochuję.

Wziął Miami niczym lawina.

Właśnie wróciliśmy z jego pierwszej walki i z euforii wciąż jeszcze brakuje mi tchu. Przeciwnicy ledwie dotknęli Remy'ego. Był tak naładowany, a jego ciosy tak dokładne i mocne, że nie musiał nawet wielu ich zadawać, by pokonać innych zawodników. Przechodził od jednego do drugiego, jakby był na wakacjach, a pod koniec wieczoru ludzie wrzeszczeli z zachwytu i nawet prezenter był nieco zdyszany.

- Niech ci biedacy spoczywają w pokoju. Mój Boże, ten facet potrafi uderzać! Po prostu rządzi!!! Urywaj im łby, draniu! Taaajfuuun, panie i panowie! Tajfuuun!

Nawet Riley tak się ekscytował przy narożniku, że wspiął się na górę obok Trenera i, wrzeszcząc wniebogłosy, zaczął machać pięścią. W tym samym czasie Pete zdawał się pozostawić swojego odpowiedzialnego siebie w Atlancie i kiedy wychodziliśmy z Undergroundu, oświadczył:

- Powinniśmy to, kurwa, uczcić!

Nim Remington zauważył, co się stało, istny tłum w tuzinie samochodów podążał za nami do hotelu. Oto więc byliśmy w apartamencie prezydenckim z chyba tysiącem obcych osób, chociaż oczywiście nie mogło ich być tak wielu. W gruncie rzeczy Pete

twierdzi, że większość tych ludzi już wcześniej imprezowała z Remingtonem, więc obcy są tylko *dla mnie*.

Tłum jest tak ogromny, że ludzie tłoczą się nawet na korytarzu. Robią tyle hałasu, że czuję ogromną ulgę na myśl, że pozostałe dwa apartamenty na tym piętrze są puste, gdyż w przeciwnym wypadku musielibyśmy pewnie szukać sobie innego miejsca do spania.

Jestem rozczarowana, że nie mogłam go zobaczyć po tym, jak się wykapał i przebrał. Otacza go grupa wielbicieli i przyjaciół, z którymi przyjechał do hotelu, gdy jeden z nich dał mu poprowadzić swoje ferrari.

Kiedy przeciskam się przez tłum ludzi zgromadzonych w czymś, co miało być apartamentem moim i Remy'ego, i zastanawiam się, czy dołączyć do wesołego towarzystwa, pójść na całość i się upić, przy wejściu rozbrzmiewa głośny aplauz, po którym słychać wiwaty. Tylko jeden mężczyzna, którego znam, może spowodować takie zamieszanie. Czterech mężczyzn wnosi go na ramionach do pokoju. Moje serce zamiera na moment. Na jego twarzy rozciąga się szeroki uśmiech - Remy jest pewny siebie do dziesiątej potęgi i odurzony swoimi zwycięstwami. Kobiety zaś krzyczą, odurzone *nim*.

- Remy! *Remyyyy!*

- Właśnie tak, kto tu rządzi? - krzyczy i bije się pięściami po piersi. Śmieję się, całkowicie nim pochłonięta, oczarowana i zahipnotyzowana. Aura, jaką emanuje sprawia, że lśni dzisiaj jak słońce. Gdyby powiedział, że umie latać, pewnie bym mu uwierzyła. Zdaje się wszystkich do siebie przyciągać, jakby ogromną siłą grawitacji. Zauważa mnie. Jego uśmiech

łagodnieje, a oczy nabierają dziwnego, wygłodniałego i jakby świetlistego wyrazu.

- Brooke.

Zeskakuje na podłogę i przywołuje mnie do siebie palcem, a tłum rozstępuje się, by pozwolić mi przejść. Uśmiecha się do mnie, a jego jasne, niebieskie oczy przykuwają mój wzrok, gdy powoli idzie w moją stronę, by spotkać mnie w pół drogi. Chwyta mnie w swoje potężne ramiona, okręca dookoła i całuje.

W chwili, kiedy czuję jego usta, moje ciało eksploduje fajerwerkami. Całe nagromadzone tygodniami pożądanie sprowadza się do tej jednej chwili, w której wszystko, czym jestem i wszystko, czego pragnę, skupia się właśnie na tym. *Na mnie*. Przyciągam bliżej ciemną głowę Remingtona Tate'a, otwieram usta i pozwalam mu dać mi wszystko, czego tylko chce.

Jego pocałunek sprawia, że mój żołądek fika koziółki. Trzyma mnie mocno za biodra i zręcznie porusza ustami, przesuwając językiem po moim języku. Głęboko w jego wnętrzu budzi się pomruk, gdy przyciąga mnie jeszcze bliżej, bym poczuła jego erekcję. W tym samym czasie pieprzy moje usta, jakby nie było jutra.

Dookoła rozlega się głośny aplauz, a kiedy ktoś krzyczy „Przeleć tę dupę!”, Remy odrywa się ode mnie. Oddycha gwałtownie przez nos i przybliża usta do mojego ucha.

- Dzisiaj jesteś moja - szepcze ochryple.

Z mojego gardła wyrywa się pełen żaru jęk. Remington dużymi dłońmi obejmuje moją twarz, przez co czuję się tak krucha i drobna, po czym znów

wygłodniałe mnie całuje. Tym razem jednak robi to powoli, jakbym była krucha i cenna.

- Dzisiaj jesteś moja.

Ponownie na mnie patrzy, a jego oczy płoną z pożądania. Zdaje się, że twierdząco kiwa głową, lecz jestem zbyt roztrzęsiona, by wiedzieć to na pewno. Moje ciało ogarnia żar, a nogi drżą, gdy każdą swoją komórką moje ciało krzyczy, że go pragnę. Pragnę go *teraz*.

- Remy, pragnę cię, weź *mnie!* - krzyczy jakaś kobieta, lecz on ignoruje ją. Ignoruje wszystko. Oprócz mnie.

Nie odrywając ode mnie swoich ciemnych, pełnych pożądania oczu, opuszkami pokrytych odciskami dłoni gładzi moją twarz, po czym szeroko rozkłada dłonie i obejmuje nimi moją głowę. Nasze usta łączą się ze sobą, wilgotne i gorące, wygłodniałe z pragnienia. Chwytam w garść szary materiał jego koszuli, umierając od przesywających mnie doznań. Nie obchodzi mnie nawet, kto na nas patrzy i nie słucham wulgarnych rzeczy, które mówią. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tego chcę, jak bardzo *potrzebuję*, dopóki nie czuję tych dreszczy. Cała wprost płonę pod naporem jego seksownych ust i pod spojrzeniem jego oczu, przez które czuję się, jakbym była jedyną kobietą na świecie.

- *Zabierz ją do sypialni, Tate!* - ktoś krzyczy. On jednak zdaje się we mnie zatracać, podobnie jak ja w nim. Trzymając mnie opiekuńczo w ramionach, odsuwa moje włosy do tyłu. Muska ustami skórę nad moim obojczykiem, przesuwał palcami po mojej szyi, po czym trąca nosem płatek mojego ucha i ponownie, jak zakłęcie, szepcze:

- Moja. Dzisiaj.

- I ty też. - Ujmuję dłońmi jego twarz i szukam jego oczu, kiedy nagle czterech mężczyzn ponownie go porywa i unosi wysoko w powietrze.

- Remy, Remy! - wołają, podrzucając go jednomyślnie. Wypełnia mnie śmiech, a bąbelki szczęścia pękają w mojej piersi. Jestem szczęśliwa z mojego powodu. Z jego powodu. Z powodu tej nocy.

Niedaleko mnie Pete i Riley przyglądają się tej scenie z tak bladymi i ściągniętymi twarzami, jakby chowali dzisiaj zwłoki.

- Chłopaki, bawcie się! - mówię ze śmiechem, podchodząc do nich. Bardzo prawdopodobne, że moi dziadkowie imprezowali lepiej, niż ci dwaj. Oni jednak, nadal posępni, tylko potrząsają głowami.

- Nakręca się - mruczy Pete, w większości do Riley'a.

- Wiem. Cholera.

- Taak. - Pete drapie się po lokach. - Czy to ja kazałem wyprawić całą tę imprezę?

- Przygotuj się na twarde lądowanie - mówi Riley, po czym, kręcąc głową, rusza w głąb korytarza.

Ogarnia mnie konsternacja.

- Co się stało? - pytam Pete'a.

- Nic. Jeszcze. - Patrzy na zegarek, a potem na Remy'ego, którego niosą do baru. - Ale niech cokolwiek pójdzie nie po jego myśli, a będziemy w kłopotach. Dużych. Kłopotach.

Rozglądam się dookoła, ale widzę tylko śmiech i zabawę, podczas gdy z głośników dobiega rockowa muzyka z iPod'a Remy'ego. Doprawdy nie mam pojęcia, czym martwią się ci dwaj. Wszyscy dobrze się bawią,

a Remington pracuje ciężiej niż ktokolwiek, kogo w życiu znałam. Zasluguje na odrobinę luzu. Owszem, jest nieco pobudzony, ale to przez adrenalinę po walce, którą dodatkowo potęguje to, co łączy go ze mną. *Od tygodni* czujemy się jak wygłodniałe kobry.

Przez cały dzisiejszy dzień, gdy tylko przynieśliśmy walizki do pokoju, zeszliśmy z zespołem na lunch, a później Remy przygotowywał się do walki - w każdej chwili nasze oczy szukały się nawzajem. Kiedy w końcu się odnajdywały, między nami przeskakiwała iskra tak potężna, że pragnienie, by z nim być, smagało mnie niczym bicz. Nawet podczas walki, kiedy tuż na początku odwrócił się do mnie, jego oczy lśniły czystym apetytem, by mnie mieć. Wiem, że trawi go ten sam głód co mnie, gdy czekam w oczekiwaniu na tę noc. Moje ciało buzuje podnieceniem, a po tak niesamowitej walce wiem, że Remington wręcz od niego szaleje. Jest cały rozpalony. Wyczerpany i najlepszy.

Jego energia jest dzisiaj tak potężna, że dosłownie przyciąga każdą moją komórkę, zanurzając moją czysto kobiecą świadomość w morzu jego gorącej męskości.

Obserwuję, jak za barem nalewa tequili do kieliszków. U jego boku uderzająco piękna blondynka wyciska sok z limonki bezpośrednio na swój dekolt i posypuje go lekko solą, po czym wkłada kieliszek z trunkiem prosto pomiędzy ściśnięte stanikiem cycki i ciągnie Remy'ego za nadgarstek sugerując, by przyszedł i sam go wypił.

Zalewa mnie fala zazdrości, przez którą napinam mięśnie. Rozluźniam się dopiero, gdy Remy chwyta

najbliższego faceta i z głośnym, męskim śmiechem wciska jego twarz w jej dekolt. Potem bierze dwa kieliszki, które właśnie nalał i rusza w moją stronę.

Wpatruje się we mnie, a jego oczy stają się ciemne i dzikie. Tak ciemne i dzikie, jak przepelniające mnie drżenie. Wydaje się, jakby chciał bawić się tylko ze mną. Ta wiedza ścina mnie z nóg. Nagle na dole robię się wilgotna, gorąca i nabrzmiała.

W jednej z dłoni trzyma limonkę i mały pojemniczek z solą.

- Chodź do mnie - mówi, stawiając kieliszki na szafce niedaleko wejścia. Bierze kawałek limonki między wargi i pochyla się, by przekazać ją mnie. Otwieram usta, na co sok spływa mi do gardła. Remy wyrzuca owoc i językiem zaczyna penetrować wnętrze moich ust. Pomrukuje cicho, podobnie jak ja, gdy całujemy się, liżąc nawzajem. Po chwili Remy odsuwa się i podaje mi kieliszek.

Nigdy się z nikim nie upiłam i nagle cieszę się, że pierwszy raz robię to z nim. W moich żyłach płynie czysta radość. Czuję się grzeszna i impulsywna robiąc wszystko, czego nie robiłam nigdy dotąd. Biorę kieliszek, wychylam go na raz i czuję, jak płyn pali moje gardło. Kiedy zaś Remy ponownie podaje mi limonkę, szaleję z oczekiwania.

Powtarzając jego ruchy, przytrzymuję wargami kawałek limonki, na co on pochyla się i wysysa z niej sok. Z mojego gardła wyrywa się jęk, gdy wyjmuję zużytą skórkę i zastępuje ją językiem.

Czuję falę pożądania i zarzucam mu ramiona na szyję.

Pusty kieliszek rozbija się na podłodze, kiedy łapie mnie za tyłek, podnosi na szafkę, po czym wsuwa się między moje nogi i wsuwa mi język w usta.

Napiera na mnie biodrami i swoją erekcją, a desperacja przepelniająca ten ruch przeszywa mnie istną błyskawicą.

- Pachniesz tak cudownie... - szepcze mi ochryple do ucha, zaciskając dłonie na moich udach i ocierając się o mnie. Ustami wyznacza ścieżkę w dół mojej skroni, aż po brodę, po czym szybko opada nimi na moje rozpalone wargi. - Pragnę cię teraz. Nie mogę się doczekać, aż pozbędę się tych ludzi. Jak lubisz, Brooke? Mocno? Szybko?

- Jak tylko chcesz - mruczę odurzona dotykiem jego ramion, ust i kawałka materiału dzielącego nas między nogami. Moje słowa chyba przypominają mu piosenkę, którą mu puściłam, gdyż z jego gardła wyrywa się pomruk i pochyla głowę, by skubnąć zębami moją wargę.

- Poczekaj chwilę, mała petardo - szepcze, po czym rusza w stronę baru.

Pijemy kolejną rundę. Potem Remy przynosi trzecią i czwartą kolejkę, a przy tej czwartej zdecydowanie kręci mi się w głowie. Nigdy tak naprawdę wcześniej nie piłam i nie sędzę, by mój organizm był w stanie sobie z tym poradzić. Mocno wiruje mi w głowie, kiedy z półprzytomnym uśmiechem rusza po piątą kolejkę. Kilku mężczyzn kolejny raz go chwyta i podrzuca w powietrzu, krzycząc:

- Kto tu rządzi? Kto tu rządzi?

- Możecie się założyć, że ja, sukinsyny!

Przy barze stawiają go na nogi i krzyczą, nalewając mu ogromną szklanę piwa, po czym skandują na trzy takty, uderzając pięściami o blat.

- Re-ming-ton! Re-ming-ton! Re-ming-ton!

- Ochłońcie, chłopaki - mówi Pete podchodząc do nich i starając się ich nieco uspokoić.

- Kim, do kurwy nędzy, jest ten palant? - pyta jakiś brodac, na co Remington chwytą go za kołnierz i przypiera do ściany z taką łatwością, jakby gość był niewyrośniętym dzieckiem.

- To mój brat, padalcu. Okaż trochę pieprzonego szacunku!

- Uspokój się, koleś. Ja tylko pytałem! Remy puszcza go i idzie nalać nam drinki. Wiem, że zaraz wróci do mnie z kolejną rundką tequili, lecz ludzie zatrzymują go po drodze, a mój żołądek zaczyna wydawać dziwne odgłosy. Nie czuję języka i jestem pewna, że zaraz puszczę pawia.

Zakrywając usta dłonią, biegnę do najmniejszej, lecz leżącej najbliżej sypialni łazienki. Ignoruję parę obściskującą się na łóżku i wpadam do niewielkiego pomieszczenia, po czym zatraskuję drzwi, odsuwam włosy z twarzy i ledwie zdążam podnieść pokrywę, gdy zaczynam wymiotować.

Pięć minut później wciąż siedzę nad muszlą i dyszę ciężko, zaczynając się nad sobą litować. Właśnie tutaj, w łazience.

Boże. Mój żołądek. Moja biedna wątroba. Biedna ja. *Strasznie* się wprost cieszę, że będąc nastolatką biegałam, zamiast zalewać robaka! Nie mogę wręcz uwierzyć, że Melanie to lubi. Jęczę w cierpieniu, gdy

mdłości ponownie atakują i żołądek podchodzi mi do gardła. Ponownie pochylam się nad muszlą i zwijam w konwulsjach, wszystko z siebie wypluwając.

Kiedy myślę, że już skończyłam, wszystko rozmazuje mi się przed oczami i wciąż kręci mi się w głowie. Myję zęby i szukam witamin w rzeczach, które zostawiłam w tej łazience na wypadek, gdybym wołała jednak nie dzielić łazienki z Remingtonem. Okazało się to świetnym planem, gdyż mogła mnie czekać noc pod wezwaniem pawia. Chwytam czerwoną pastylkę witaminy B i witaminę C, i wrzucam jedną z tabletek do buzi. Wtedy wpada mi do głowy, że może powinnam się nawodnić, lecz jestem zbyt leniwa, by iść po butelkę. Zamiast tego po raz trzeci spuszczam wodę w toalecie, zamykam klapę i opieram o nie czoło na wypadek, gdyby znów mnie zemdlilo. W następnej chwili chwytam za telefon i piszę do Mel:

Czaję się jk gówno!@ Pii@na w 3 d%py! Alee kur-fwa zliczę Remy "ego jeśli tlko przyyje tequ8ile!

W następnej chwili zdaje się, że przysnęłam.

Kiedy dochodzę do siebie, skronie pulsują mi bólem, a hałas w apartamencie jest wprost ogłuszający. Jestem na tyle przytomna, by przepłukać usta, wygładzić nieco włosy i umyć ręce, po czym lekko wyglądam do pokoju. Kochankowie zniknęli, ruszam więc do salonu, by sprawdzić ten hałas. Nie. Nie hałas. Istne pandemonium.

Mrugając oczami, z niedowierzaniem wpatruję się w scenę przede mną. Nie mam pojęcia, co się stało, ale coś na pewno. Zdecydowanie. Się. Stało. Wszędzie walają się pióra z rozerwanych poduszek. Gdy idę,

szkło chrzęści pod moimi stopami. Ludzie przepychają się nawzajem, jakby pijani i ogarnięci paniką, starając się przed czymś uciec. Wtedy go widzę.

Remington „Tajfun” Tate, najseksowniejszy facet na świecie, rzuca wszystkim, co wpadnie mu w ręce i wrzeszczy ile sił w płucach:

- Co, do kurwy, żeście jej o mnie powiedzieli? *Gdzie ona, kurwa, jest?*

Pete, bez marynarki i krawata, z desperacją stara się go uspokoić.

Remy rzuca o ścianę kryształową karafką, która rozbija się z łoskotem.

Ludzie wybuchają śmiechem i krzykiem, podczas gdy Riley pospiesznie wypycha ich przez otwarte drzwi apartamentu.

Moje odurzenie natychmiast znika - albo przynajmniej zmniejsza się o połowę - i z szoku niemal całkowicie trzeźwieję. Zaczynam działać i popycham każdego, na kogo się natknę, w stronę drzwi.

- Won, won, won! - wrzeszczę jak opętana. Remy słyszy mój głos, obraca się i dostrzega mnie.

W jego oczach pojawia się jakiś dziki błysk, kiedy rzuca lampę, którą trzymał w dłoniach. Za jego plecami lampa rozbija się na tysiąc szklanych odłamków, a on rusza w moją stronę. Jednak Pete chwytą go za ramię i ciągnie w drugą stronę.

- Widzisz, chłopie? Podpisała *kontrakt*, pamiętasz? Nie musisz niszczyć całego hotelu - mówi.

W chwili, gdy Remington z wyrazem ogromnego bólu wpatruje się w moje oczy, Pete wbija mu coś w szyję. Jego powieki natychmiast trzepoczą.

Jego głowa opada do przodu, na co zamieram w pełnym przerażenia bezruchu. Chmury oszołomienia

blokują każdą moją rozsądną myśl, kiedy staram się pojąć fakt, że Pete, ten łagodny Pete, właśnie wstrzyknął coś Remy'emu w tętnicę.

Riley nieprzerwanie wypycha ludzi z pokoju, podczas gdy Remy zaczyna osuwać się na podłogę. Pete usiłuje go podtrzymać i opiera go o najbliższą ścianę. Kiedy udaje nam się pozbyć ostatniego z imprezowiczów, Riley zarzuca sobie jedno ramię Remy'ego na szyję. Z drugiej strony Pete robi to samo i zaraz stopy Remingtona ciągną się po podłodze, gdy chłopaki taszczą go do sypialni. Kiedy słyszę w końcu jego głos, brzmi nie tylko jak pijany, ale i super naćpany - jest niski i niemal niezrozumiały.

- Nie pozwólcie jej zobaczyć...

- Nie pozwolimy, Rem.

Jego głowa zwiesza się jeszcze niżej, jakby nie miał siły jej podtrzymać.

- Po prostu nie pozwólcie jej zobaczyć.

- Dobra, facet, rozumiemy.

Ogarnia mnie fala lodowatego przerażenia, kiedy powolnym krokiem, niczym lunatyczka, ruszam za nimi do drzwi. Staję w progu, rozdarta między pragnieniem, by do niego iść i całkowitym oszołomieniem na widok tego, co się tutaj dzieje. Moja nerwica natręctw każe mi zacząć sprzątać cały ten bałagan, chociaż tequila wciąż sprawia, że wiruje mi w głowie.

- Co mu jest? - pytam Pete'a, kiedy obaj wychodzą z pokoju.

Riley rusza w stronę telefonu w salonie.

- Nic mu nie jest, ma tylko trochę dola. - Pete łapie za klamkę, żeby zamknąć drzwi.

Nagle czuję przemożną troskę i chwytam się ręki Pete'a niczym liny ratunkowej.

- Nie wciskaj mi kitu. Czego nie chce, żebym zobaczyła?

Mój głos drży, lecz jestem tak przerażona, pijana i sfrustrowana seksualnie, że jeśli mi nie odpowie, to chyba pójdę i rozwalę wszystko, co Remington zostawił nieruszone.

Pete waha się, po czym uwalnia z zabójczego uścisku, w jakim go trzymałam.

- Nie chce, żebyś widziała *jego*.

Z oszołomienia aż mnie zatkało, lecz moja potrzeba, by sprawdzić, czy z Remingtonem wszystko w porządku, jest tak wielka, że wciąż próbuję wejść do środka. Pete szybko odsuwa mnie na bok.

- Słuchaj, nakręcał się od chwili, kiedy do nas dołączyłaś, a takie coś dzieje się zawsze, kiedy się nakręci. Wszystko, czego mu trzeba, to fizyczny kontakt, żeby poczuł się dobrze i pozbył się tego strachu. Wkrótce dojdzie do siebie. Wiedzieliśmy, że do tego dojdzie - to była kwestia dni. To się zawsze zaczyna, kiedy nie może się zmęczyć na treningu. A fakt, że dyszy za tobą jak jakiś pies, wcale nie pomaga, Brooke.

- A kto daje ci prawo, by szprycować mu żyły chemikaliami, Pete? - rzucam, wściekając się w imieniu Remingtona.

- *On sam*. Tysiąc rozwalonych pokojów, Brooke. Jestem z nim od dziesięciu lat, podobnie jak Riley. To najbardziej wymagający w obsłudze facet, jakiego w życiu spotkasz!

Riley podchodzi do nas z obojętną twarzą.

- Są już w drodze.

- Załatwiłeś dwie? - pyta Pete.

- Trzy Nowe. Zobaczymy czy to zaostrzy jego cholerny apetyt.

Kiedy zdaję sobie sprawę, o czym mówią, w jednej chwili mam ochotę im przyłożyć.

- Trzy nowe co? *Prostytutki?*

Z błyskiem troski w oczach Pete pocieszająco klepie mnie po ramieniu.

- To standardowa procedura, rozumiesz? To czyste i bardzo drogie kobiety. Nie będzie go obchodziło, kto to jest. Nie powinniśmy byli pozwalać, by tak długo chodził bez rozładowania napięcia, a szczególnie już w twojej obecności. Przepraszam za obrazowy język, ale zajmiemy się tym problemem. W tym stanie nie może jutro walczyć. Do diabła, będzie cud, jak uda nam się go zwlec z łóżka!

Coś nieprzyjemnego i zielonego wiruje w moim wnętrzu, podstępnie zaciskając się w mojej piersi.

- Nie chcę tutaj tych kobiet - szepczę z pozornym spokojem.

Może i nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia, ale pamiętam dzisiejszy pocałunek Remy'ego i delikatny sposób, w jaki obejmował moją twarz. Jego słowa. *Dzisiaj jesteś moja...*

Nagły, żywy obraz, jak leży splatając swe ciało z kimś innym sprawia, że mam ochotę ponownie rzucić się do łazienki i puścić pawia. Jestem lekko pijana. A może już mam kaca. Nie wiem. Lecz serce mnie

boli, a żołądek się przewraca na samą myśl o tym, że ktoś inny go dotyka. I nagle *naprawdę* muszę zakryć usta dłońmi i pobiec do toalety.

Spędzam tam następne dziesięć minut, po czym ponownie płuczę usta i wszystko po sobie sprzątam. Docieram do salonu w tej samej chwili, w której przychodzą prostytutki. Zdaje się, że Riley musiał zejść po nie do recepcji - żaden szanujący się hotel nie wpuściłby ich tu samych - a kiedy Pete otwiera drzwi sypialni, by wpuścić je do środka, razem z ich parszywymi perfumami i mieniącymi się błyskotkami, gapię się na nie, ponownie zzieleniała z zazdrości.

Są niesamowicie piękne. Nagle uświadamiam sobie, że mogę być takim typem pijaka, który najpierw krzyczy na ludzi, a potem płacze - właśnie mam ochotę zrobić obie te rzeczy. Jestem tak wściekła, że rzucam się przed siebie i zatrzymuję kobiety, które dopiero weszły do salonu. Wszystkie trzy stają, widząc moje zmierzwiłe włosy i gniew w oczach.

- Drogie panie, wasze usługi nie będą już nam potrzebne. Przykro mi, że straciły panie czas. To na pokrycie kosztów przyjazdu.

Chwytam sto dolców z portfela Rileya - stojącego najbliżej mnie, a poza tym palanta, który miał czelność po nie *zadzwoić* - i wypycham kobiety za próg, zatraskując im drzwi przed nosem. Następnie odwracam się wściekła.

- Ostatni raz zadzwoniłeś po jakieś zdziury, kiedy jest w takim stanie - mówię, grożąc mu palcem. Moje serce wali z przepelniającej mnie furii i opiekuńczości. - Zdaję sobie sprawę, że nie jestem w najlepszym

stanie, by podejmować tutaj jakiegokolwiek decyzje, ale *on też nie*. On ich *nie chce!* - krzyczę.

Faceci, kompletnie trzeźwi i zawsze eleganccy w swoich „ochroniarskich” garniturach i krawatach -poza Pete'em, który dzisiaj nieco straci! formę - wpatrują się we mnie w absolutnym oszołomieniu, przez co czuję, jakbym kompletnie oszalała.

No i?

Oszalałam?

Nie jestem pewna. Lecz serce boli mnie z powodu mężczyzny w sypialni, a moje piersi unoszą się w gwałtownym oddechu i z wysiłku, by się nie poddać. *Wiem*, o czym myślą. Wiem, że chcą się dowiedzieć, dlaczego, do diabła, nie chcę wpuścić do niego tych kobiet. Sądzą, że to *ja* chcę pieprzyć się z Remingtonem i że myślę, iż on chce właśnie *mnie*. Może rzeczywiście tak jest. Naprawdę *tak myślę*. Nie tylko chcę się z nim pieprzyć - być może poszłam o wiele dalej i żywię do niego głębsze, bardziej skomplikowane uczucia.

Jednak myśl o tym, że dotyka go ktoś inny sprawia, że mam ochotę ziać ogniem. Nie obchodzi mnie, że nie jest mój. Obchodzi mnie to, że w tej chwili Pete właśnie wstrzyknął mu coś w żyłę, jego piękne ciało jest bierne, a mózg wyłączony. Jeśli mogę powstrzymać ten koszmar, zrobię to... właśnie to *zrobiłam*.

- Nie jestem pijana - mówię, gdy obaj mężczyźni tylko się na mnie patrzą.

Obaj wzdychają.

- Idę spać na wypadek, gdyby zaczął szaleć, kiedy środek przestanie już działać - mówi Riley i rusza do drzwi.

- Nie wchodź tam - ostrzega mnie Pete, wskazując na sypialnię. - Śpij w innym pokoju. Prawdopodobnie nie będzie pamiętał niczego, co mu teraz powiesz. A jeśli działanie tego, co mu podaliśmy, minie szybciej, Rem może stać się trudniejszy niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

- W porządku - kłamię i idę do innego pokoju, by przebrać się w koszulę nocną. Jednak nie mogę tego tak zostawić. W tym apartamencie śpimy tylko ja i Remy, więc kiedy drzwi zamykają się za Pete'em, wiem, że jesteśmy sami.

Torując sobie drogę poprzez pole minowe roztrzaskanego szkła i odsuwając od siebie chęć, by zacząć sprzątać, idę do jego sypialni. Krew tętni mi w skroniach, gdy rozglądam się po pokoju. Zasłony są częściowo odsłonięte. Kiedy dostrzegam na łóżku przelotnie oświetlaną światłami miasta, ukrytą w cieniu postać, czuję jak zalewa mnie fala zaborczości i opiekuńczości. Wmawiam sobie, że chcę się tylko przekonać, czy nic mu nie jest. Jednak jestem tak pobudzona i zmartwiona, że obawiam się, iż samo patrzenie mi nie wystarczy i będę musiała poszukać jego pulsu, albo czegoś podobnego.

Rozluźniając się lekko, wstrzymuję oddech i bezszelestnie zamykam za sobą drzwi.

Po cichu zdejmuję buty, po czym - bezgłośnie stąpając po dywanie - podchodzę do łóżka, przyzwyczajając oczy do panującej ciemności. Remy leży twarzą do dołu, a kiedy z jego gardła wyrywa się jęk, moje serce kurczy się z bólu. Prześcieradła szeleszczą, a materac skrzypi cicho, kiedy przewraca się na bok. Tak

bardzo szaleję za tym mężczyzną, że chcę go jeść łyżeczką i robić z nim wiele innych rzeczy, których nie chciałam robić z nikim innym. Na wspomnienie, jak mówił Pete'owi i Riley'owi, by nie pozwolili mi zobaczyć, czuję mrowienie w brzuchu. Czyżby martwił się tym, co o nim pomyśle? Naprawdę chcę mu powiedzieć, że jest dla mnie wszystkim. Chcę mu powiedzieć mnóstwo miłych rzeczy. Jak wspaniale walczył. Że według mnie jest najgorętszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Że samymi swoimi pocałunkami sprawił, iż cały wieczór byłam w siódmym niebie. Wiem, że sama potrzebowałam takich słów, kiedy mój świat legł w gruzach, ciało poddało się, a ja załamalam. Wtedy Mel trzymała mnie za rękę i powtarzała, że dla niej wciąż jestem najlepsza. Chcę, żeby Remy również wiedział, że z dumą trzymałabym transparent z napisem „największa fanka na świecie”. Jednak przez ściśnięte gardło nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Jego widok martwi mnie tak bardzo, że aż mnie to zjada. Moja wątroba również nie radzi sobie zbyt dobrze, więc doświadczam tysiąca uczuć na raz i nie wiem, jak sobie z tym radzić. Wydaje mi się, że chcę go tylko przytulić i pogłaskać, lecz obawiam się, że wykopie mnie z łóżka, kiedy dowie się, że tu jestem. Nachylam się z niepokojem i opieram dłoń na jego nagim ramieniu. Gładka skóra emanuje ciepłem, kiedy pochylam się do jego ucha i delikatnie przeciągam ustami po jego płatku, podobnie jak w samolocie on przesunął po moim. Czuję woń szamponu i jego naturalny zapach, którym emanuje, a który budzi we mnie pożądanie i nie

mogę się powstrzymać, by nie przeciągnąć dłonią po jego pośladkach. Jest tak piękny, że moje ciało szlocha z pragnienia, by poznać jego. Rozumiem procedurę „pozbycia się” części energii. W wielu udowodnionych przypadkach lekkoatleci osiągają lepsze wyniki, jeśli wcześniej uprawiają seks. Te kilka spędzonych z nim tygodni dla mnie również były pełne napięcia, a każdego dnia czuję się coraz bardziej zdesperowana i wytracona z równowagi przez ból seksualnego niezaspokożenia.

Lekko, przepelniona żalem z powodu naszej straconej nocy, dotykam łuku jego pleców i drzę czując jego skórę - ciepłą, jedwabistą i gładką - przesuwaną się pod moimi palcami. Między nogami ściska mnie od nagłej fali pragnienia, a samolubna część mnie desperacko chce, by otworzył oczy, zobaczył mnie i wziął w ramiona, aż oboje będziemy zdyszani i wyczerpani tym, co zbudziło się między nami.

Jednak pozostała część mnie boi się, że mnie odtrąci.

Tak wielkie jest prawdopodobieństwo, że to zrobi. Nawet nie wiem, co tu jeszcze robię, skoro wyraźnie powiedziano mi, bym trzymała się od niego z daleka. Może jestem słabsza niż Remy. A może bardziej szalona. Po prostu chcę dzisiaj przy nim być. Jest odurzony jakimś środkiem, duży i bezradny, i wiem, że nie zrobiłby mi krzywdy.

Tak szybko, jak to możliwe, siadam na skraju łóżka i wyciągam się przy nim. Remy nagle jęczy cicho i odwraca się na plecy, a ja wstrzymuję oddech widząc jego całe, piękne ciało. Brakuje mi tchu.

Jego widoczna w świetle księżyca nagość sprawia, że robi mi się mokro w ustach i między nogami - nogami, które wydają się jak z waty. Widzę każdy mięsień jego ciała, miejsca, w których jeden łączy się z drugim i jak skóra ciasno opina każdy ich centymetr. Każdy z tych mięśni mogłabym nakreślić ołówkiem. Jest tak doskonale prężny, że jestem rozpalona do białości i mokra między nogami. Desperacko pragnę poczuć jego usta pod moimi wargami i jego język, ponownie gładzący mój.

Chcę, by się obudził, bym mogła mu powiedzieć, jak bardzo go pragnę, w moich ustach i w sobie. Pragnę się rozebrać i każdym centymetrem przywrzeć do jego złocistej skóry. Pragnę się pochylić i pocałować go właśnie *tam*, gdzie jest tak duży i twardy, jak cała reszta jego ciała. Właśnie tam, gdzie jest tak... męski.

Szybko przesuwam po nim wzrokiem - po jego długich nogach, wąskich biodrach, pięknym członku, tak grubym, długim i aksamitnym... po najseksowniejszym tatuażu w kształcie gwiazdy, jaki kiedykolwiek widziałam. Dalej sunę wzrokiem po jego wyrzeźbionych mięśniach brzucha, twardej piersi, szerokiej, mocnej szyi, aż do niesamowicie przystojnej twarzy.

Ma zamknięte oczy, a jego rzęsy są niczym dwa ciemne półksiężyce na jasnych policzkach. Szczeka jest kwadratowa nawet wtedy, gdy odpoczywa. Przesuwam palcem po delikatnym zarostcie.

- Remy, jesteś taki piękny.

Pojękuje i odwraca twarz, szukając mojego dotyku. Otaczam go ramieniem w pasie i okrywam nas oboje, wsłuchując się w jego oddech. Jego pierś unosi się

i opada, kiedy w poszukiwaniu ciepła przyciskam do niego swoje ciało. W końcu zasypiam głęboko. O piątej rano, kiedy zaczyna dzwonić jego budzik, żadne z nas go nie słyszy. Dochodzi dziesiąta, kiedy Riley przychodzi nas obudzić. Klaszcze i woła ze śmiechem, że już czas, byśmy podnieśli tyłki z wyra, bo Remingtonowi przydałby się trening na siłowni.

W gruncie rzeczy Riley wydaje się zachwycony, że „spałam” z Remym. Chciał pewnie, żeby Remington wyżył się albo z prostytutkami, albo ze mną.

Facet nie widzi już tego, jak oboje z Remym gwałtownie siadamy na łóżku. W chwili, kiedy Remington zauważa mnie po drugiej stronie, na jego twarzy pojawia się oszołomienie. Mam wrażenie, że moje włosy sterczą i wyglądam pewnie tak samo podle, jak się czuję, lecz nie mogę odwrócić wzroku od jego nagiego ciała - najbardziej niezwyklej rzeczy, jaką widziałam w świetle dnia.

Przez kilka sekund patrzymy na siebie.

Sekund, podczas których opuchlizna moich ust budzi wspomnienie jego wczorajszych pocałunków.

Blask słońca wlewa się do pokoju. Pościel na łóżku jest wzburzona, jesteśmy w nim razem i nawzajem taksujemy się wzrokiem.

Zalewa mnie nagła chęć, by na niego wskoczyć. W jego oczach budzi się prymitywna czujność, z którą powoli lustruje mnie od stóp do głów, podczas gdy moje ciało drży z pożądania w starej koszulce z Disney Worldu, którą dostałam od Melanie po jej corocznej wyprawie z cyklu „pozostań młoda”.

Jego oczy są tak ciemne, że przysięgam na Boga, nawet jedna plamka błękitu nie rozjaśnia tego diabelskiego spojrzenia.

* * *

Zanim Remy zdąży spytać, co robię w jego łóżku, zrywam się na nogi i żwawo idę się przebrać, do szaleństwa świadoma jego palącego spojrzenia, z jakim śledzi każdy mój ruch.

Nie idzie jednak za mną.

- To normalne, kiedy się tak dzieje. - Pete wzrusza ramionami na siłowni, kiedy po dwóch godzinach Remy nadal się nie pojawia. - Może wykorzystaj jakoś ten dzień, Brooke. Nie ma najmniejszego sensu, żebyś nie skorzystała z przyjemności. Idź, złap trochę słońca.

Doprawdy po pijackiej nocy słowo „słońce” nie budzi we mnie takiego entuzjazmu, co zwykle, lecz kiwam głową i ruszam na wycieczkę po Miami. Próbuję wchłonąć niezwykle energetyczną mieszankę kulturową Latynosów i innych nacji, lecz po prostu nie mam na to energii.

Nigdy w życiu nie miałam kaca.

Zdecydowanie jest to doświadczenie, którego *nigdy* nie chcę powtarzać.

Jestem spragniona bez względu na to, ile wody wypiję. Mam również mdłości, jestem zamroczone, słaba i cierpiąca, i ledwie potrafię otworzyć oczy, by widzieć, dokąd idę.

Wciąż jednak zdobywam się na wysiłek i zmierzając do sklepów w centrum Miami, decyduję zadzwonić z komórki do rodziców.

- Gdzie teraz jesteś? - pyta moja matka. - Twój ojciec chce wiedzieć, czy wybierasz się do tej słynnej restauracji, Jak-Jej-Tam... Tej, do której chodzą gwiazdy filmowe?

- Mamo, ja *pracuję* - mówię do niej. - Nie jestem na wakacjach. A gdybyś podała mi właściwą nazwę Jak-Jej-Tam, mogłabym chociaż domyśleć się, o co ci chodzi.

- Och, nieważne! Dostaliśmy nową pocztówkę od Nory! Jest w Australii i przesyła całusy. Powinnaś zobaczyć tę plażę na zdjęciu, jest boska! *To* się nazywa raj. Ciekawi mnie, czy widziała jakieś aligatory. Czy może krokodyle? Krokodyle czy aligatory?

- Krokodyle, mamo. I coś mi się wydaje, że tutaj, na Florydzie, też jakieś są. Hej, nie chcę, żeby padła mi bateria. Zadzwoń w następny weekend, dobra? Chciałam tylko usłyszeć, co u was. - Rozłączam się. Telefon do rodziców to zdecydowanie nie był dzisiaj dobry pomysł. Są wspaniali i ich kocham, lecz to moi *rodzice*.

Są wścibscy i uparci, i działają mi na nerwy.

Szczególnie nie znoszę faktu, że ich marzenia o mojej światowej sławie legły w gruzach w dniu, kiedy rozwaliłam kolano, i wiem, że nie wierzą, bym kiedykolwiek jeszcze była w stanie żyć „pełnym” życiem. Byłoby mi łatwiej sobie z nimi radzić, gdyby Nora również robiła więcej, niż tylko raz w miesiącu wysyłała im kartkę.

W drodze do hotelu widzę Diane w sklepie z pamiątkami i idziemy na szybki lunch.

- Pete mówi, że nasz facet nie czuje się dziś najlepiej - mówi, a w jej głosie słychać jednocześnie pytanie i smutek.

Dziobię widelcem sałatkę i nawadniam się naturalnym sokiem z owoców głównie dlatego, że cały dzień ból rozsadza mi skronie. Po prostu wiem, że moja wątroba nie lubi takiego traktowania, jakie otrzymała wczorajszej nocy. Zawsze łagodnie obchodziłam się ze swoim ciałem. Dzisiaj jest po prostu na mnie wściekłe za nadużycie alkoholu, zły wybór jedzenia i niezaspokojenie żądz.

- Czy to się często zdarza? - pytam, patrząc na nią znad sałaty z sosem vinaigrette.

Diane kiwa głową.

- Rozumiem - mówię cicho i odkładam widelec. - To dlatego, że źle znosi alkohol, czy to może jakiś problem z agresją?

- Powiedziałabym, że problem z agresją, ale nie wiem tego na pewno. - Podnosząc szklankę z mrożoną herbatą, Diane odchyła się na krześle i wzrusza ramionami. - Ja wiem o tym najmniej. Wiem tylko, że Remy jest trudny. - Znacząco kiwa głową i sączy napój przez słomkę. - Naprawdę *trudny*. I właśnie dlatego chciałabym, byś przemyślała, zanim... no cóż, chyba, że wy już...?

- Nic nie zaszło, Diane. - Pocieram czoło i proszę o rachunek.

Wychodzimy z restauracji i Diane zaprasza mnie do siebie, by przejrzeć przepisy, lecz zamiast do niej, idę do apartamentu. Widzę, że Pete lub Riley zamknęli go, zawieszając na kłamce wywieszkę z napisem „Nie przeszkadzać”. Wsuwam klucz w szczelinę i wchodzę do środka, by posprzątać najgorszy bałagan.

Kilka godzin trwa, nim pokój zaczyna wyglądać względnie normalnie. Kiedy już zebrałam całe szkło

na stercie w pobliżu drzwi, dzwonię po obsługę hotelową i proszę o tuzin plastikowych worków, by to wszystko wynieść. Kiedy mam już to z głowy, wskakuję pod prysznic.

Wciąż zamierzam spać w apartamencie, mimo iż Diane zaproponowała, bym dzisiejszą noc spędziła u niej. Po prostu... nie mogę iść gdzieś indziej. *Chciałam* spać z Remym, a teraz, kiedy po raz pierwszy dzielimy pokój, nie mogę się wyprowadzić i zostawić go samego.

Szczególnie, gdy nie czuje się dobrze.

Lecz w nocy apartament wydaje się śmiertelnie cichy, a moje serce nie chce się uspokoić, kiedy leżę w łóżku i nie mogę zasnąć. Myślę o nim i o wszystkim, co się wydarzyło. Chciałabym zapytać Pete'a i Riley'a, o co chodzi, lecz z drugiej strony chciałabym, aby to *Remington* mi powiedział.

Nie mam pojęcia, ile czasu już minęło, lecz kiedy obojętnie wpatruję się w ścianę, drzwi do mojej sypialni otwierają się. Jestem wycieńczona, ale podnoszę się i widzę jego cień. Musiał wziąć kąpiel. Na jego biodrach nisko zwieszają się spodnie od piżamy. Jego opalona pierś lśni, włosy są mokre i jedwabiste, i ani jedno pasmo nie opada mu na czoło.

Moje serce drży. Sądzę, że środek uspokajający już przestał działać, gdyż stoi prosto i o własnych siłach, być może dla podparcia opierając się jedną ręką o framugę. Unoszę się na łokciach.

- Wszystko w porządku? - pytam stłumionym, lecz pełnym troski głosem.

Odpowiada szybko i szorstko.

- Chcę z tobą spać. Tylko spać.

Mój żołądek ściska się w węzeł.

Czeka na moją odpowiedź, lecz nie mogę mu jej dać. Chce mi się płakać, chociaż nie wiem, dlaczego. Zganiam to na kaca i fakt, że zakochuję się w człowieku, którego nawet nie znam.

Podchodzi do mnie, bierze mnie na ręce i zanoszą do swojej sypialni, do wielkiego łóżka.

Kładzie mnie na materacu, a gdy wsuwa się pod prześcieradło i przygarnia mnie do siebie tak, że leżę z twarzą na jego piersi, a on przytula twarz do czubka mojej głowy, nie mogę zrozumieć, dlaczego moje ciało produkuje tak ogromne ilości oksytocyny. Jednak to... on... leżenie w jednym łóżku z *nim*... sprawia, że czuję się aż zbyt dobrze. Zbyt bezpieczna. Zbyt szczęśliwa.

Desperacko pragnę, by powiedział mi, o co tu chodzi. Co się stało? Czyżby nie potrafił się kontrolować? Dlaczego tak zareagowali? Czy ma problem z agresją i kłopoty z opanowaniem gniewu? Kto go do diabła *zranił*? Zastanawiam się nad tym, dlaczego wykluczono go z boksu, jak wtedy w klubie wściekł się na Skorpiona, który był niebezpiecznie blisko doprowadzenia do końca jego kariery. Ale nie sądzę, by teraz chciał rozmawiać. Wygląda leniwie i łagodnie, a ciemność i cisza wydają się tak święte, że nie chcę ich zakłócać.

Zamiast tego leżę przy nim, podczas gdy każda komórka mojego ciała krzyczy o fizyczny akt. Próbuję tego nie chcieć, ponieważ wiem, że to nie jest właściwy moment. Nie mam pojęcia, jakiego rodzaju środek uspokajający mu podano i jak długo on działa, lecz wiem, że później Remy może nie pamiętać, że był tutaj *ze mną*.

Nawet *ja* mogę tego nie pamiętać. Jestem tak wyczerpana i skacowana, że nie ufam w tej chwili swoim myślom.

- Tylko spać, dobrze? - szepczę w jego szyję, chociaż przysięgam, pragnę tego mężczyzny nie tylko swoim ciałem... ale też sercem.

- Tylko spać. - Przyciąga mnie bliżej do siebie i czuję jego erekcję - niezwykle twardą i pulsującą, przez którą w środku cała drzę. - I to - mruczy.

Ujmuje w dłoń moją twarz i całuje mnie z taką delikatnością, że wszystkie moje komórki wydają się zlewać z nim w jedno. Pojękuję cicho i rozchylam usta, wsuwając dłonie w jego włosy. Czuję się nieco szalona, gdy przyciskam piersi do jego torsu - nagle pragnę poczuć na sobie jego ręce, jego język. Kiedy przesuwam nim po moim języku, taki gorący i mokry, czuję się, jakbym zdobyła coś nieosiągalnego. Drżąc na całym ciele ujmuje w dłonie jego twarz i całuję go mocniej.

Spowalnia mnie swoim językiem, wplątany w moje włosy palcami nakierowując mnie na odurzający rytm jego ust. Boże, chcę, by dotykał mnie we wszystkich miejscach, w które się wpasuje.

Wszędzie. Gdziekolwiek. Jestem tak nabrzmiąta i wilgotna, że aż wibruję, a on jest tak twardy między naszymi ciałami, że wiem, jak bardzo mnie pragnie. Lecz powiedzieliśmy, że tylko „spać”... i „to”... i teraz nie chcę, żeby „to” się skończyło.

Całuje mnie tak powoli i głęboko, że aż brakuje mi tchu. Odsuwa się od moich ust tylko na tyle, bym złapała oddech, po czym pociera językiem o mój język, gładzi nim moje usta, podniebienie i zęby. Ssie, skręca

nim, przewraca. Zakochuję się w jego pocałunku tak szybko, że wkrótce nie mam pojęcia, gdzie są moje ręce ani gdzie leżę.

Moje całe ciało płonie przez to, w jaki sposób pieprzy moje usta. Moje wargi puchną i robią się obolałe tak bardzo, że całowanie go sprawia mi ból, chociaż moje rozedrgane ciało woła o więcej. Kiedy jestem pewna, że poczułam smak krwi - jego, mojej, czy nas obojga - odsuwam się, by złapać oddech i widzę, że ranka na jego wardze się otworzyła. To on krwawi od całowania mnie. Jęczę cichutko i liżę skaleczenie, na co zamyka oczy, a z jego gardła wydobywa się pomruk. Przeczesuje palcami moje włosy i przysuwa moją twarz do swojej szyi, tuląc mnie do siebie, a przy każdym oddechu jego twarda pierś unosi się ciężko i szybko.

Prześcieradła leżą skopane gdzieś koło naszych stóp, lecz Remy jest tak gorący, że przyciskam się do niego, jak tylko mogę najmocniej, i zapadam w sen. Kiedy poruszam się w nocy, budzi się we mnie coś nowego i dziwnego, gdy czuję silne, męskie ramię obejmujące mnie ciaśniej i przygarniające mnie do miejsca, które zdążyłam już przy nim zagrzać. Mrowienie rozchodzi się po moich rękach i nogach, kiedy zerkam do góry i widzę, że jestem z nim w łóżku. Śpi, a przynajmniej wydaje się spać. Zaraz jednak odwraca głowę i uchyla powieki. Kiedy mnie widzi, ponownie mnie całuje, liżąc delikatnie moje wargi, po czym na powrót wtula nos w moje włosy i przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej.

7. CHODŹ ZE MNĄ

Lecimy teraz do Denver. Pete i Riley siedzą z przodu razem z Diane i Łupem, ja zaś na tyłach samolotu z Remingtonem.

Ma na uszach swoje beatsy, lecz ja nie zakładałam słuchawek. Zamiast tego próbuję słuchać tego, o czym tak gorączkowo dyskutują Pete i Riley. Remy nie trenował od czterech dni - nawet kiedy Riley budził nas o poranku. Poszłam się przebrać i czekałam na niego na dole, lecz Remy się nie pojawił. W kolejnych dniach również nie wyszedł z pokoju. Tylko ja.

Coś się między nami dzieje, lecz boję się to nazwać. Przez cztery ostatnie wieczory przychodził do mojego pokoju, brał mnie na rękę i niósł do siebie. Ostatnim razem zostałam z nim nawet za dnia.

Całujemy się tak, jakby to było wszystko, na co czekaliśmy cały dzień, co w moim przypadku jest absolutną prawdą. Melanie napisała do mnie po tym, jak pijana wysłałam do niej wiadomość o seksie z Remym. Chce wiedzieć, czy wkrótce wyklują się ze mnie małe Remiątko. Nie mam pojęcia, co robimy, lecz sposób, w jaki mnie całuje sprawia, że mam wrażenie, jakbym

była heroiną, a on miał przy mnie odlot. Kiedy tylko trafiamy do łóżka, jego usta opadają na moje i już nie puszczają. Obejmuje mnie ramionami, jakbym go chroniła. Czuję się, jakbym była jego kotwicą, podczas gdy on jest podekscytowany skokiem z wysokości.

- Jego punkty nie utrzymają go wiecznie w czołówce - mruczy teraz Riley, a posępności w jego głosie nie można z niczym pomylić. - Już i tak spadł na drugie miejsce, a stoi na skraju trzeciego. Nie może przegrać nawet jednej walki, a z pewnością nie może już żadnej opuścić.

Odpinam swój pas i ze zmarszczonymi brwiami podchodzę do nich.

- Co się dzieje? - Staję w przejściu i kładę rękę na oparciu siedzenia Diane.

- Remy nie może opuścić więcej walk. Chodzi o punkty potrzebne do zdobycia mistrzostwa. Jeżeli chcemy zdobyć pierwsze miejsce, nie może ich opuszczać, a z pewnością już *nie stać* go na to, by przegrać.

- Nie je - odzywa się Diane ponuro.

- Nie trenuje - dodaje gorzko Trener.

- I ma wciąż czarne oczy.

Krzywię się, słysząc słowa Pete'a, lecz zdaję sobie sprawę, że owszem... przez ostatnie kilka dni oczy Remy'ego wydawały się niezwykle ciemne. Ale też nie spaliśmy. Po prostu całe noce całowaliśmy się jak szaleni, a nasze ciała wariowały. Zamawialiśmy też wszystko przez obsługę hotelową, gdyż nie mogłam skłonić Remy'ego, by wpuścił do apartamentu kogokolwiek z zespołu. Wpatruję się w ich posępne twarze, a Riley w końcu potrząsa głową.

- Jeśli pójdzie walczyć z tymi diabelskimi, czarnymi oczami, to niech tylko nie zgodzi się z czymś, co powie sędzia. Wtedy może roznieść tego pieprzonego dupka.

Słyszając to krzywię się.

- Nie bądź śmieszny. On zna zasady. A nie jest też maszyną, żeby trenować dwadzieścia cztery godziny, siedem dni w tygodniu. Pozwólcie mu dojść do siebie. Ćwiczy nawet w niedzielę i grozi mu przetrenowanie. Każdy lekkoatleta potrzebuje trochę przestoju.

- Rem nie jest każdym lekkoatletą. Jeśli nie trenuje, to się nakręca - mówi mi Pete.

Przewracam oczami, powoli znudzona tym określeniem.

- A jest coś, co go *nie* nakręca?

- W gruncie rzeczy tak. Spokój i cisza. Ale nie ma szans, by wkrótce zmienił się w mnicha, prawda?

Doprawdy nie mam pojęcia, co jest takiego złego w tym, by Remy trochę odpoczął. Niektórzy z moich znajomych lekkoatletów wpadali w depresję po zakończeniu zawodów. Kto wchodzi tak wysoko, musi też zejść w dół, a neuroprzekazniki czasami nieco wariują.

- Słuchaj, istnieją granice wysiłku, jakiemu poddawane jest ciało, a szczególnie w przypadku *jego* wysiłku. No i co, że opuścił walkę? Też mi coś. Po kilku dniach odpoczynku jego siła prawdopodobnie wzrosnie i w Denver skopie wszystkim tyłki.

Nie odpowiadają, tylko przyglądają mi się w milczeniu. Wiem, że wszyscy zastanawiają się, co się, do cholery, dzieje między nami, gdyż Remington jest wobec mnie bardzo zaborczy. Z gniewem patrzy na Pete'a, kiedy ten ze mną rozmawia, a nawet na Riley'a,

gdy ten kilka godzin temu zaoferował, że pomoże mi z bagażem. Remy zamiast niego chwycił moją walizkę i zapytał, czy naprawdę nie ma nic innego do roboty.

Tak, wydają się zdesperowani, by wiedzieć, co łączy Remingtona i mnie. Ale ponieważ *ja* sama tego nie wiem, zdaje się, że wszystkim nam pozostaje się nad tym zastanawiać.

Wzdycham na tę ciszę i odwracam się, by wrócić na miejsce. Wtedy zauważam, że Remy bacznie mi się przygląda.

Kiedy patrzy, jak idę w jego stronę, w jego oczach pojawia się coś bardzo męskiego. To mroczne, zaborcze spojrzenie, które sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. Przypominają mi się cztery noce spędzone w apartamencie prezydenckim, który Remy zamknął przed całym światem. Czuję się jak w *Pięknej i Bestii*. Tyle, że ja z własnej woli zamknęłam się z moją bestią, która całowała mnie do utraty zmysłów, a to *on* jest tą piękną istotą, która torturuje mnie pożądaniem.

Na samo wspomnienie z moich ust niemal wyrywa się jęk. Dłoń Remy ego przesuwająca się po mojej szyi. Jego półotwarte oczy, kiedy na mnie patrzy. Nasze urywane oddechy. Jego usta, gorące i wilgotne, całujące mnie. Całuje tylko moje usta, szyję i uszy. Liże i smakuje, budząc w moim ciele tysiące odczuć.

Pamiętam mój jęk. Pamiętam jego uśmiech, kiedy słyszy ten dźwięk i to, jak poważny się staje, gdy powraca do smakowania mnie i zapamiętałe ssie moje wargi, po czym skubie i próbuje skórę na mojej szyi. Pamiętam jego napierające na mnie ciało i pulsowanie między nogami, gdy czułam jego potężną erekcję.

Nasze języki - gorące, z desperacją liżące i smakujące się nawzajem. Pragnę go tak bardzo, że nie mogę myśleć o niczym innym. Wydaje mi się, że zeszłej nocy jęczałam „Proszę...”, lecz byłam tak odurzona pożądaniem, że sama nie jestem pewna. Wiem natomiast, że czasami - kiedy jego oddech jest szaleńczo szybki -robi przerwę i bierze zimny prysznic.

Zawsze jednak wraca, mając na sobie ściągnięte sznurkiem spodnie lub seksowne bokserki, po czym znów otacza mnie swoim potężnym ciałem i czystą opiekuńczością tylko po to, by kolejny raz pochylić głowę i bez końca poddawać mnie torturom. Długimi, powolnymi pociągnięciami języka pieprzy moje ucho. To samo robi z moimi ustami. Liże i smakuje moją szyję. Obojczyk. Podnieca mnie tak bardzo, że zęby szcękają mi w nagle zimnym, jak mi się wydaje, powietrzu. Podniecenie sływa mi po udach. Moje sutki stają się twarde jak diamenty. Doprowadza mnie do takiego stanu, że najmniejsze muśnięcie jego ust wyrywa jęk z głębi mnie, jakby mnie właśnie posiadał.

Postępuje ze mną tak niespiesznie, że czuję się jak nastoletnia dziewczica, chociaż zdecydowanie nią nie jestem.

Jednak czuję się jego, związana z nim tak, jak robią to zwierzęta. Czuję, jakby już mnie złapał i uwięził, a teraz jedynie przygotowywał, pozostawiając mnie gotującą się we własnych sokach, z niecierpliwością oczekującą, aż spróbuje mnie po raz pierwszy.

Naprawdę nie jestem już w stanie tego znieść i nawet teraz jestem *mokra*.

Nie rozmawiamy wiele, gdy *wiążemy* się w jego sypialni. Wyczuwam, że ostatnio zamknął się w swojej

jaskini i całkowicie to rozumiem. Wczoraj nawet nie pozwolił mi wyjść. Trzymał mnie w łóżku jak bezwolną niewolnicę swoich pocałunków.

Kiedy musimy przestać, słuchamy muzyki, włączamy telewizor lub jemy, lecz przez większość czasu tylko się całujemy. Czasami nie słyszę nic prócz cichych dźwięków jego pocałunków i naszych szybkich oddechów rozbrzmiewających jeden po drugim. Przedostatniej nocy, jeszcze zanim przyszedł po mnie do sypialni, czułam się tak pobudzona, że niemal sama wskoczyłam mu w ramiona. Jeszcze zanim opadliśmy na jego łóżko, wplotłam dłonie w jego włosy, wsuwając język w jego ciepłe, cudowne usta. Kiedy odpowiedział głębokim pomrukiem i gwałtownym pocałunkiem, w którym gorączkowo ssał mój język, czułam jak każde liźnięcie jego języka wyzwalało w moim podbrzuszu niewielkie fale rozkoszy. Cała nabrzmiałam i pulsowałam między nogami, a teraz na samo wspomnienie ogarniało mnie drżenie. Nawet najlżejsze jego spojrzenie sprawia, że się podniecam. Kiedy patrzy na moje usta. Kiedy zakłada mi za ucho luźne pasmo włosów. I wiem, że robiąc tak właśnie posyłamy nasze nadnercza w diabły. Powstrzymywanie tej żądzы jest po prostu niezdrowe, ale nie mogę z tego zrezygnować. W gruncie rzeczy chcę więcej. Chcę, żeby przestał, bo oboje cierpimy i chcę, by zrobił o wiele więcej, aż będę umierać w jego ramionach, spalona na popiół z pożądania.

Pragnę go. W każdej godzinie, minucie, sekundzie.

Pragnęłam go już pierwszego dnia, kiedy starałam się wyprać sobie mózg i udawać, że tak nie jest. A teraz

pragnę go tak samo jak powietrza, jedzenia, szczęścia w życiu, ponownego spotkania z siostrą i satysfakcji z pracy. Pragnę go tak, jak pragnę żyć teraźniejszością, nie martwiąc się o to, co może, a co nie może wydarzyć się jutro.

Nie boję się nawet, że mnie zrani. Ale wiem, że *to* będzie bolało.

Kiedy wrócę do domu, kiedy to będzie musiało się skończyć, ja też będę cierpieć. Nic nie trwa wiecznie - wiem to lepiej od innych.

Jednak strach nigdy nie był moim przyjacielem.

Kiedy zdecydowałam się konkurować na bieżni, nie robiłam tego ze strachem, że przegram, czy rozwalę sobie kolano, marnując dziesięć lat życia. Dążysz do czegoś, bo wiesz, że chcesz tego tak bardzo, że zmusisz się do każdego wysiłku, by to zdobyć i w imię tego zaryzykujesz nawet pewne straty. Teraz wszystko we mnie zdaje się koncentrować na trawiącej moją duszę potrzebie bliskości z tym mężczyzną. Czasami kiedy go masuję, potrzeba, by czuć go głęboko we mnie, gdy dochodzi, aż *boli* i jest tak przytłaczająca, że nie wiem, co z nią zrobić. Wiem, że muszę przestać.

Nawet teraz uświadamiam sobie, że usiadłam tuż przy nim - tak blisko, że prawie na nim - a moje okryte różowym jeansem udo przylega do jego okrytej jeansem nogi. Uśmiecha się do mnie, ukazując zniewalające dołeczki. Na widok tego uśmiechu aż podkurczam palce u stóp i myślę, że on również lubi, gdy jestem blisko niego. Zdejmuje słuchawki, po czym nachyla ku mnie głowę, jak gdyby niemo pytając mnie, co się dzieje.

- Martwią się o ciebie.

Odwraca się, by spojrzeć mi prosto w oczy.

- O mnie, czy o moje pieniądze?

Jego ciche pytanie wydaje mi się tak intymne, jak jego szept zeszłej nocy, gdy powiedział „pocałuj mnie”, nazywał mnie „ładną” i powtarzał szeptem „tak pięknie pachniesz”.

- O ciebie. I twoje pieniądze - mówię.

Jego dołeczki pojawiają się znów, chociaż przelotnie, jakby dwa anioły ścisnęły mu policzki.

- Na pewno wygram. Zawsze wygrywam. Uśmiecham się, lecz kiedy jego wzrok opada na

moje usta, nagle ogarnia mnie ich świadomość.

Moje wargi są opuchnięte, czerwone i obolałe od jego ust. Jego oczy ciemnieją jeszcze bardziej, gdy im się przygląda, na co przeszywa mnie dreszcz. Staram się go zdusić i nie patrzeć na jego usta, które naprawdę są bardziej różowe i pełniejsze od mojego dzisiejszego pocałunku.

- Chcesz dzisiaj pobiegać? Przygotować się na jutro? - pytam go, próbując skupić się na czymś innym niż rosnący we mnie żar.

Potrząsa głową.

- Jesteś zmęczony? - pytam dalej.

Potakuje ze smutkiem w oczach, odpowiadając cicho, lecz bez skruchy w głosie:

- Tak cholernie zmęczony, że ledwie daję radę zwlec się z łóżka.

Rozumiejąc go, kiwam głową. Ostatnio sama się tak czuję - nie chce mi się wstać. Szczególnie, kiedy jestem w łóżku z tym potężnym, umięśnionym

mężczyzną, i chcę jedynie poddawać się słodkiej torturze pożądania. Odchylam się na oparcie, czując jego ramię stykające się ze mną na podłokietniku i mam ochotę zwinąć się w kłębek - jak zeszłej nocy, kiedy już nie mogliśmy się dalej całować i na kilka godzin zapadliśmy w sen. Sądzę, że wyczuwa, iż ja również jestem zmęczona i przesuwa się lekko, bym mogła oprzeć o niego głowę.

Puszcza mi piosenkę.

Jestem zbyt rozleniwiona, by samej mu jakąś wybrać, więc tylko słucham. Słyszę dźwięki nastrojowej, pięknej „Come Away With Me” Norah Jones, zmysłowo proponującej, bym zrobiła dokładnie tak, jak w tytule.

Kawałek jest niezwykle seksowny i przypomina mi o naszych wspólnych nocach oraz skradzionych pocałunkach, które budzą we mnie ogień. Remy nagle pochyla się, by usłyszeć piosenkę, której dźwięki dochodzą z moich słuchawek, a kiedy tuż obok siebie czuję jego czystą, męską woń, moje mięśnie zaczynają niebezpiecznie pulsować. Natychmiast chwytam swoją muzykę i wybieram nowy utwór, który niedawno słyszałam w radio. Jest o bokserze - niezwykle silnym i walczącym naprawdę ostro. Chciałam jeszcze raz puścić mu „Iris”. Chciałam puścić mu coś, czym mogłabym go błagać, by się ze mną kochał. Lecz jego zespół martwi się, a wiem, że cokolwiek robimy w nocy, nie sprzyja jego dobrej formie. Bez względu na to, jak bardzo pragnę tych chwil oraz tego, do czego prowadzą, nie mogę go tak sabotować. Jest zbyt ważny.

Kiedy słucha, wpatruję się w jego profil. Na początku nie mogę odczytać wyrazu jego twarzy, lecz kiedy w końcu podnosi głowę, jego oczy są ciemne i wzburzone.

- Puszczasz mi piosenkę o bokserze? Potakuję.

Z grymasem na twarzy odrzuca na bok mojego iPoda, po czym wyciąga ramię i przyciąga mnie za biodra do siebie. Wciąga mnie sobie na kolana i czuję, jak niewątpliwie mocno mnie pragnie.

- Puść mi jeszcze jedną - żąda. Pierwotny wyraz jego oczu sprawia, że drżę. Potrząsam głową.

- Remy, nie możemy dalej tego robić. Potrzebujesz snu - mówię.

- Puść mi jeszcze jedną piosenkę, Brooke.

W jego głosie brzmi taki upór, że aż się krzywię, lecz tak naprawdę to... podnieca mnie. Pragnie mojej piosenki tak samo mocno, jak moich pocałunków, a ta świadomość mnie odurza. W takim razie w porządku. Skoro tego chce, to musimy iść dzisiaj na całość i kochać się, a nie tylko na sobie napalać. Dlatego znajduję „Iris” i puszczam mu piosenkę, po czym prostuję się i wpatruję w jego profil, kiedy jej słucha. Ponownie jego twarz jest nieodgadniona, lecz gdy podnosi głowę, jego oczy płoną żarem. Jego erekcja twardo napiera na moje udo i czuję tam pulsowanie jego serca. Dokładnie tam.

- Nawzajem - mówi.

- Do czego?

Na moment zerka na pozostałych pasażerów, po czym chwyta mnie za włosy i przyciąga moją głowę

do siebie tak, by dokładnie i powoli przeciągnąć po moich ustach językiem.

- Do każdego słowa.

Przeszywa mnie dreszcz i odsuwam się.

- Remy... Nigdy w życiu nie miałam romansu. Po prostu nie chcę się tobą dzielić. Jeśli jesteś ze mną, nie możesz być z nikim innym.

Wpatrując się we mnie intensywnie, przesuwa palcem po mojej wilgotnej wardze.

- Nie będziemy mieli romansu.

Patrzę na niego odrętwiała i pewna, że właśnie usłyszałam, jak pewien organ pęka w mojej piersi.

Obejmuje mnie ciasno ramionami i mocno przyciska do siebie, nachylając się do mojego ucha.

- Kiedy cię wezmę, będziesz moja - obiecuje szeptem, po czym przesuwa kciukiem po krawędzi mojej twarzy i lekko całuje mnie w ucho. - Musisz być pewna.

W jego oczach jest taki ogień, że od przepelniającej je żądzы sama płonę, a słowo „moja” wypełnia pulsującą tęsknotą puste miejsce między moimi nogami.

- Chcę, żebyś najpierw mnie poznała, a dopiero potem powiedziała czy wciąż chcesz, żebym cię posiadał.

Słowo „posiadł” również ma na mnie swój wpływ. Jestem już jedną, wielką masą rozedrganego pożądania.

- Ale ja już wiem, że cię chcę - protestuję.

Z ogromnym napięciem patrzy na moje usta, a potem w moje oczy wzrokiem tak przepelnionym bólem i cierpieniem, że oszłamia mnie mrok, jaki w nim dostrzegam. Przesuwa dłonią po moim ramieniu, swoim dotykiem wywołując we mnie gęsią skórkę.

- Brooke, musisz wiedzieć, kim naprawdę jestem. Czym jestem. *i*

- Bez tego miałeś już tyle kobiet - błagam.

Dużymi dłońmi obejmuje mnie za pośladki i przyciąga jeszcze bliżej. Jego oczy lśnią pragnieniem, pochłaniając mnie i wciągając w swą głębinę.

- Z tobą mam taki warunek.

Zalewa mnie fala nagłego pożądania, gdy uświadamiam sobie, co do mnie mówi. Jeszcze mnie nie weźmie.

Nawet, jeśli jestem w stanie myśleć tylko o tym. Nawet, jeśli jest wszystkim, czego chcę.

Jest już dzień, a ja nadal myślami jestem w łóżku -z nim, pożerającym moje usta.

Chce, bym go poznała. Ja też *chcę* go poznać, lecz jeśli już go poznam i poczuję do niego jeszcze więcej niż teraz, nasz emocjonalny związek będzie zbyt silny, bym kiedykolwiek mogła powrócić do tego, jaka byłam *przed* nim.

Fizycznie jest potężny, lecz emocjonalnie po prostu mnie niszczy.

Więcej już nie zniosę. I *on* też nie powinien.

Czując dziwny ciężar w piersi, pochylam się do jego ucha i szepczę:

- Nie możemy tego ciągnąć, Remy. Nie, kiedy na szali jest twoje mistrzostwo. Albo więc przyjdiesz dziś po mnie, by się ze mną kochać, albo zostawisz mnie w spokoju, żebyśmy oboje mogli odpocząć.

Oczekuję, że ta groźba wywoła odpowiednią reakcję. Jest facetem. To otwarte zaproszenie do nieskomplikowanego seksu - dokładnie tego, czego pragnę

faceci. Tylko mu to ułatwiam, praktycznie akceptując go takim, jakim jest, bez żadnych pytań. Albo więc wyżyje się ze mną w łóżku i pójdzie jutro na trening, albo czeka go noc odpoczynku i spania beze mnie. Nie cierpię tego, że nie wydaje się poruszony opcją kochania się ze mną, którą - mówiąc szczerze - modliłam się, aby wybrał. Zamiast tego uważnie przygląda mi się oczami, które absolutnie nie są dziś niebieskie.

- W porządku - mówi z uśmiechem, który nie dosięga jednak jego oczu. Sadza mnie z powrotem na kanapie, chwytając swojego iPoda, włącza muzykę i nie wybiera mi kolejnej piosenki.

Zdaje się, że jednak nie będę z nim spała.

Wow.

Chyba właśnie złamałam sobie serce.

Jesteśmy teraz w Los Angeles. Pogoda tutaj jest tak pobłogosławiona przez Boga, że mam ochotę cały dzień spędzić na dworze. Diane i ja ponownie mieszkamy razem i uwielbiamy jeść śniadanie na naszym niewielkim balkonie.

W gruncie rzeczy odkąd niemal tydzień temu przyjechaliśmy do zimnego Denver, po moim idiotycznym ultimatum kochaj-się-ze-mną-albo-zgiń, jakie postawiłam Remy emu, wróciliśmy do dzielenia pokoju. Chociaż byłam absolutnie nieszczęśliwa, że nie jestem już jego współlokatorką cudownie porywaną każdej nocy, Diane była tak podekscytowana, kiedy weszliśmy razem do pokoju, że dosłownie przyskoczyła do mnie i uściskała.

- Och, ty! Częściej powinnaś ze mną mieszkać! Okazało się, że Remington zarezerwował nam

apartament prezydencki taki sam, jak sobie. Teraz każda z nas miała własny pokój, ze wspólnym salonem i jadalnią. Nadal nie wiedziałam, czy chcę westchnąć, śmiać się czy płakać - tak bardzo mnie nakręcił.

Pamiętam, jak wieczorem w dzień naszego przyjazdu, dotykałam jego ciała, jego pokrytej potem, nagiej skóry, którą czułam pod palcami. Ugniatając i masując mu kark, z ledwością zdołałam zapanować nad pulsem. Pochyliłam się i szepnęłam mu do ucha:

- Remy, może powiesz mi, dlaczego mieszkam w apartamencie z Diane?

Pozwolił mi obrócić głowę raz w jedną, raz w drugą stronę. Delikatnie trzymałam jego twarz, dotykając seksownego, jednodniowego zarostu. Nie odpowiedział.

- Remington, nie możesz tak robić - dodałam. Wtedy powoli odwrócił się do mnie i delikatnie

przesunął palcem po moich wargach, co przypomniało mi, jak niedawno czułam na nich jego usta.

- Dalej, powstrzymaj mnie - powiedział, po czym chwycił swój ręcznik i wyszedł.

Po prostu go nie rozumiem.

Brakuje mi rozmowy z Melanie

Chciałabym też porozmawiać z Norą. Zawsze była moją małą siostrzyczką - wiecznie zauroczoną, napaloną lub zakochaną w jakimś chłopaku. Ona z pewnością by wiedziała, dlaczego, do cholery, tak niesamowicie seksowny facet - wolny i zdrowy, wyraźnie *reagujący* na mnie fizycznie - nie chce skorzystać z okazji i uprawiać ze mną seksu.

Gdybym była nieco mniej pewna siebie, pewnie odezwałaby się we mnie seria najróżniejszych kompleksów.

Zastanawiam się nawet, czy stałam się mniej atrakcyjna przez tą niewielką ilość tłuszczu, jaka mi przybyła przez ostatnie kilka lat. Może powinnam inaczej obciąć sobie włosy, zamiast nosić je cały czas w jednej długości. Może powinnam nosić grzywkę, albo zrobić sobie pasemka?

- Przestań się na siebie gapić. Wyglądasz nieziemsko we wszystkim, co na siebie włożysz - mówi do mnie Diane, kiedy tego ranka przyłapuje mnie, jak przyglądam się własnemu tyłkowi w ogromnym lustrze przed wejściem do naszego pokoju.

Śmieję się, chociaż to nie jest zabawne.

W Los Angeles Remy ponownie zameldował Diane i mnie w apartamencie prezydenckim.

Nie chcę apartamentu. Ale tego, czego pragnę, on nie chce mi dać.

Nigdy nie pozwoliłam, by ktokolwiek miał na mnie taki wpływ.

Kiedyś czułam się ładna i nie miało znaczenia, czy jakiś facet zgadzał się ze mną, czy nie. *Lubiłam* siebie i to wystarczyło.

Teraz łapię się na tym, że w ciągu dnia dopada mnie smutek, a Diane czasami znajduje mnie wpatrującą się w ścianę, bezradnie rozmyślającą nad tym, co myśli o mnie Remington.

To nasza trzecia noc w Mieście Aniołów. Jak dotąd Remy klasyfikuje się na drugim miejscu, lecz walczy jak prawdziwy mistrz. Radził sobie jak dotąd najlepiej

i to od czasu, kiedy w Denver jego oczy ponownie nabrały elektryzującej, niebieskiej barwy.

Treduje jak istne zwierzę. Całe godziny spędza z Trenerem, po czym wydaje się świeży jak poranek, kiedy wieczorem przychodzi do mnie, by razem pobiegać. Przy każdym jego ruchu energia jego mięśni eksploduje i niemal *widzę*, jak jego źródło ATP - trójfosforanu adenozy, który odpowiada za przekazywanie energii chemicznej między komórkami -regeneruje się tak szybko, że obrót zajmuje mu mniej niż zwyczajowe osiem sekund. *Nigdy* nie widziałam, żeby był tak skupiony. Tak silny. Albo tak wspaniały.

Każda część mnie to widzi.

Każda.

Ku mojej rozpacz.

Pete i Riley są w lepszych nastrojach.

- Brooke! - woła Pete, gdy wchodzę po południu do Underground. Tutaj, w Los Angeles, ring jest położony na poziomie piwnic jednego z najpopularniejszych klubów w mieście i oczekuje się, że dzisiejszego wieczora będzie pełen, mieszcząc ponad tysiąc osób.

- Chodź tu, jesteś nam potrzebna! - Pete woła mnie do szatni.

Remington Tate, w całym swoim seksownym opakowaniu, siedzi na ławce w odległej części pomieszczenia, gdzie Trener obwiązuje mu dłonie taśmą.

Nigdy nie przywyknę do uczucia, jakie się we mnie budzi, gdy na niego patrzę.

Ani do tego, gdy zaraz ma zacząć walczyć.

Czuję się napięta jak struna i ściśnięta bardziej niż potrójny węzeł.

Ma na uszach beatsy Dr. Dre - myślę, że chce włączyć się w tryb walki i odciąć od wszystkiego dookoła.

- Podejdz, Brooke. Rozluźnij go trochę.

Riley i Trener witają mnie identycznym skinieniem, a w chwili, kiedy Remington mnie dostrzega, zahacza palcami o kabel słuchawek i ściąga je sobie na kark. Spojrzenie, jakie wymieniamy, jest w gruncie rzeczy tak intensywne, że nie uśmiechamy się do siebie. Uśmiech, którym odpowiedziałam na powitanie Riley'a i Trenera znika, gdy ze słuchawek rozchodzą się dźwięki heavy metalu.

W milczeniu pochylam się i wyłączam jego iPod'a, po czym staję za nim i chwytam go za barki, metodycznie uciskając kciukami jego mięśnie. Wczoraj rozmasowałam mu już kilka twardych miejsc na jego mięśniach naramiennych i czworobocznych. Są jednak uparte i wciąż powracają, ponownie więc masuję oba miejsca. W chwili, kiedy moje palce dotykają jego skóry, słyszę jego pomruk. Boże. Cichy, gardłowy dźwięk jest dla mnie niczym gra wstępna. Wkrada się do każdej kobiecej części mojego ciała, a szczególnie tych, które rozpira pożądanie. Policzki zaczynają mnie palić, podczas gdy Trener, Pete i Riley obserwują nas oboje.

Pochylam głowę, by ukryć rumieniec i opieram się pokusie, by cofnąć ręce.

- Głębiej - słyszę szorstki głos Remingtona, na co moje łono kurczy się bezradnie.

Zaczynam naciskać mocniej. Trafiam kciukiem na wyjątkowo twarde miejsce i ugniatam je również drugim. Remy zwiesza głowę między ramionami

i głęboko wciąga powietrze, a kiedy supeł w końcu znika pod naciskiem, jego jęk wręcz wibruje wewnątrz mnie.

- Powodzenia - szepczę mu do ucha i odsuwam się, a moje palce aż mrowią po kontakcie z jego ciałem.

Wstaje i patrzy na mnie bez uśmiechu, przykuwając mój wzrok spojrzeniem tak intensywnym, że czuję pustkę w głowie. Mój umysł wypełnia jedynie obraz błękitu jego oczu, czerni jego źrenic i długości jego ciemnych rzęs.

Wyciąga ramiona. Riley wsuwa mu na ręce rękawice bokserskie - warunek podczas dzisiejszej walki - i Remy lekko nimi o siebie uderza. Przy drzwiach rozlega się dzwonek, który nas informuje, że Tajfun wkrótce wchodzi. Remy kiwa głową.

Wsuwa ramiona w swoją czerwoną, satynową szatę, po czym truchtem wybiega na korytarz wiodący do ringu. W moim żołądku budzą się nie tylko motyle, lecz cała farma zwierząt. Oddycham głęboko i przez chwilę dochodzę do siebie, by zaraz ruszyć na swoje miejsce wśród publiczności.

Hałas jest ogłuszający. Pete powiedział mi wcześniej, że fani Remingtona panikują, bo nie prowadzi w punktacji i że był duży popyt na bilety na dzisiejszy wieczór.

Z szesnastu zawodników, którzy pozostali w rozgrywkach, dzisiaj po raz pierwszy Remington zmierzy się ze Skorpionem o finał. Skorpion jest teraz na pierwszym miejscu, dlatego tak zżerają mnie nerwy.

- Hej - mówi Pete, który pojawia się nagle za mną i trąca mnie lekko do przodu. - Do diabła, idź tam. Facet będzie cię szukał.

Jakoś nie wierzę, by było to możliwe i w odpowiedzi jednocześnie śmieję się i krzywię.

- Z pewnością we!

W absolutnym niedowierzaniu unosi wysoko brwi.

- Walczy najlepiej wtedy, kiedy cię widzi i nawet Trener się z tym zgadza. W testach poziom jego testosteronu wprost szaleje, kiedy ma z tobą kontakt. No dalej!

Nie cierpiąc dreszczu, który przeszywa mnie całą, szybko ruszam na swoje miejsce przy ringu i słyszę zapowiadanego Skorpiona.

- Benny Czarny Skoooooopion!

To ten odpychający facet, który prowokował Remingtona w klubie. Nienawidzę go z taką mocą, że natychmiast wlepiam wściekły wzrok w każdego, kto mu kibicuje. Jestem zaledwie kilka kroków od swojego miejsca. Z całą pewnością będę wbijać w nie paznokcie, gdyż ta noc będzie brutalna. Nagle po drugiej stronie ringu, między rozstawionymi nogami Remye'go dostrzegam w tłumie twarz.

Jest owalna, o kremowej skórze, z parą orzechowych oczu. Oczu podobnych w kolorze do moich. Oczu, które należały do Nory.

Mojej dwudziestoletniej siostry.

Nora.

Nora, która ostatnio przysłała pocztówkę z Australii. Nora, której włosy ufarbowane były na odcień krwistej czerwieni, zamiast ich naturalnego, ciepłego brązu. Nora, która ma wytatuowanego na policzku dużego, czarnego skorpiona. Nora, która wygląda na chorą i zagubioną - kompletne przeciwieństwo pełnej życia dziewczyny, którą znałam. Przez moment stoję w samym środku tej

ogromnej hali i wpatruje się w nią, bez końca powtarzając sobie, że to nie może, *nie może* być Nora. Wygląda źle.

Wygląda naprawdę, naprawdę źle.

Jakby wyssano z niej życie, a jedyne, co zostało, to fałszywe czerwone włosy, skóra i kości.

Zauważa mnie i żołądek opada mi do samych stóp, kiedy bez śladu wątpliwości wiem, że to ona. W jej oczach pojawia się błysk rozpoznania i podnosi dłoń, by zakryć nią usta.

- Nora - wyduszam z siebie, po czym bez chwili namysłu rzucam się w jej stronę, odpychając ludzi na boki, gdy rozlega się dzwonek rozpoczynający walkę.

Zgromadzony tłum wybuchą wiwatami i krzykiem. Serce dziko wali mi w piersi, kiedy Nora odwraca się i zaczyna przedzierać przez rzeszę ludzi w nagłej próbie ucieczki przede mną. Wtapia się w tłum, w ciemność, gdy jak oszalała krzyczę:

- Nora? Zaczekaj, Nora!

Nie wierzę, że ucieka. Ode mnie. Nie mogę uwierzyć, że wszelkie ślady młodości zniknęły z jej niegdyś pełnej życia twarzy.

Moja siostra.

Z którą dzieliłam sypialnię, dopóki nie dostałam własnej.

Kiedyś oglądała ze mną każdą wersję *Dumy i uprzedzenia*.

Nagle wielki jak byk mężczyzna, który stał obok niej, chwyta mnie za ramię i odciąga szarpnięciem, kiedy próbuję przejść obok.

- Trzymaj się, kurwa, od niej z daleka - warczy.

Sparaliżowana mieszaniną zaskoczenia i strachu zapominam o wszelkich chwytach samoobrony, poza tym w krocze. Przenoszę ciężar ciała i gwałtownie unoszę kolano.

- Puść mnie!

Zatacza się, lecz mnie nie puszcza. Zamiast tego jego ręce kurczowo zaciskają się na moich ramionach.

- Ty mała suko, zostaw własność Skorpiona w spokoju - syczy. Mam wrażenie, że mokra plama na moim policzku to jego ślina.

- Ona nie jest jego własnością! - Z całej siły walczę, by się uwolnić, jednocześnie wycierając policzek rękawem bluzki.

Pomieszczenie wybucha nową falą wycia i krzyków, gdy z głośników dobiega krzyk prezentera:

- Zwycięzca, Skorpion! Skooooooooooooooooooooon! Remington Tate został zdyskwalifikowany w tej walce! *Zdyskwalifikowany!*

Rozpętuje się istne piekło. W następnej chwili czuję, że coś jednym ruchem z niezwykłą łatwością uwalnia mnie od ściskających kajdanów. W następnej sekundzie czuję szarpnięcie i opalone, umięśnione ramiona przyciskają mnie do znajomej, szerokiej piersi. Moje ciało każdą komórką rozpoznaje, do kogo należy i natychmiast ogarnia mnie ulga.

Do chwili, gdy przypominam sobie Norę.

Oddychając gwałtownie, ze zdwojoną siłą zaczynam się wyrywać.

- Nie. Nie! Remy, puść mnie, muszę za nią iść! -Daremnie starając się uwolnić, próbuję obrócić się w jego uścisku. - Remy, puść mnie.

Proszę.

Jednak gdy otacza nas rozwścieczony tłum, przyciska mnie ciasniej do siebie i nachyla się do mojego ucha.

- Nie teraz, mała petardo. - Jego głos jest cichy i spokojny, lecz jego ostrzeżenie sprawia, że natychmiast nieruchomieję. Jednym ramieniem przyciąga mnie do siebie, po czym zaczyna przepychać nas przez tłum ludzi. Jest jak buldożer przedzierający się przez tłum.

Tłum, który - po raz pierwszy w moim życiu - zaczyna wykrzykiwać mi obelgi w twarz. Czuję, jak wbijają we mnie swoje szpony.

- Suka. To twoja wina, głupia dziwko!

Z przerażenia otwieram szeroko oczy, widząc dookoła mordercze twarze fanów Remingtona. Boję się tak bardzo, że kulę się w jego ramionach i bez słowa sprzeciwu pozwalam mu wyprowadzić się z sali. Pete, Riley i Trener czekają na nas w samochodzie.

- Kurwa mać! - zaczyna Trener, gdy tylko drzwi zatrzasują się za nami.

- Spadłeś na trzecie! Trzecie, może czwarte - informuje ponuro Pete, podając Remy'emu bluzę i spodnie od dresu, które zazwyczaj zakłada po walce. - Zawaliłeś to, Rem. Trenowałeś tak dobrze, że powinieneś mieć jego dupę na talerzu, człowieku.

- Zajmę się tym, Trenerze. Spokojnie. - Nie zdejmując spodenek Remington zakłada ubranie, po czym natychmiast przyciąga mnie do siebie jakby sądził, że wyskoczę z samochodu.

Pocierając moje podrapane ramię, spokojnie stawia czoła trzem rozgniewanym facetom, lecz ja jestem tak poruszona, że uwalniam się i przesuвам pod

samo okno, przez które wpatruję się w twarze ludzi opuszczających właśnie klub. Liczę, że zobaczę wśród nich Norę.

Poza rozczarowaniem, że całkowicie *zniszczyłam* walkę Remy'ego czuję ogromne poczucie winy z powodu siostry. Jak mogłam nie dostrzec, że ma kłopoty? Jak mogłam uwierzyć w te kłamstwa, którymi przez cały rok karmiła nas przez pocztówki?

- Jesteś na najgorszej pozycji od lat, chłopie. Masz głównianą koncentrację!

- Pete, kurwa, zajmę się tym. Na pewno tego nie zawalę.

- Moim zdaniem podczas następnej walki Brooke powinna zostać w hotelu - mówi Riley pod nosem.

Śmiech Remingtona aż ocieka sarkazmem.

- Brooke pojedzie ze mną - odcina się.

- Rem... - Pete stara się go przekonać.

Po przybyciu do hotelu wszyscy wsiadamy do jednej windy. Wkurzam się patrząc na numery pięter, bo mam wrażenie, że jeszcze nigdy nie zmieniały się tak wolno. Nie mam pojęcia, co zrobić z Norą, ale muszę zrobić cokolwiek. Drzwi windy rozsuwają się na moim piętrze i wysiadając słyszę, jak Pete woła Remingtona. Ten jednak, rozdrażniony, odpowiada mu tuż zza moich pleców:

- Pete, porozmawiamy o tym później. Po prostu ochłońcie trochę, wszyscy trzej!

- Wracaj tu, Rem, musimy pogadać!

- Gadaj do ściany!

Zdesperowana by uciec, wpadam do mojego apartamentu, lecz słyszę go tuż za sobą.

- Nic ci nie jest?

Zamyka drzwi. Nagle na widok jego seksownego stroju, który nosi po walce - nisko osadzonych na biodrach dresowych spodni i miękkiej koszulki opinającej jego mięśnie - oraz pięknej, zatroskanej teraz twarzy i zmierzwionych, czarnych włosów, czuję ucisk w sercu. Mam ochotę pobiec do niego, by jeszcze raz poczuć wokół siebie siłę jego mocnych ramion.

Rozpaczliwie pragnę, by mnie przytrzymały, kiedy wiruje mi w głowie od tego, co się właśnie stało. Ale wiem, że nie zasługuję na to, by te ramiona w ogóle mnie trzymały. Oczywiście jest, że nawalił *przez mnie*. Jakby było mało, że ostatnio czułam się żałośnie nieprzydatna i go niegodna, teraz jeszcze muszę żyć ze świadomością, że *przez mnie* spadł na trzecie lub czwarte miejsce. Boże.

Wygląda tak zdecydowanie i potężnie, kiedy stoi przede mną - cały pokryty potem, z wystającymi na ramionach żyłami, które pompują jego żywą, zdrową krew. Tak bardzo bym chciała, by powiedział mi, że z moją siostrą wszystko będzie dobrze. Ale on nawet nie zna mojej siostry, a po tym, jak został zdyskwalifikowany, jest ostatnią osobą, którą powinnam błagać o pomoc.

Nabieram powietrza i trzęsącą się ręką wskazuję na drzwi za jego plecami.

- Remy, idź. Porozmawiaj z nimi. Zauważyłam, że kiedy rozmawia ze mną, czasami

- częściej niż w przypadku innych - jego głos staje się szorstki. Tym razem jest jednak jeszcze głębszy i wyrazistszy.

- Najpierw chcę porozmawiać z tobą.

Zostaje, lecz żadne z nas się nie odzywa. Usilnie staram się ułożyć jakieś przeprosiny za spieprzenie mu walki, lecz z drugiej strony nie chcę przyjmować na siebie winy, bo *nie prosiłam, by za mną biegł!*

Niespokojnie zaczyna krążyć przy drzwiach, przeciągając dłonią po włosach aż po sam kark. Po chwili zatrzymuje się, opuszcza rękę i wzdycha.

- Brooke, nie mogę walczyć i jednocześnie cię pilnować.

- Remy, miałam wszystko *pod kontrolą* - upieram się.

- Gówno prawda!

Słyszając jego ton drgam zaskoczona. Nie mogę nie zauważyć jego zaciśniętych pięści i tego, jak stał na szeroko rozstawionych nogach. Emanująca z niego furia sprawia, że moja własna budzi się do życia i zaczynam się zaciekle bronić.

- Dlaczego każdy patrzy na mnie, jakby to była moja wina? Powinieneś był walczyć ze *Skorpionem!*

Gwałtownie marszczy brwi.

- A ty powinnaś siedzieć na swoim pieprzonym miejscu, w pierwszym rzędzie, na lewo ode mnie!

- Co za różnica? Przez lata walczyłeś beze mnie na widowni! Jakie ma znaczenie, gdzie jestem? - Nagle przestaje chodzić już o Norę i nie wiem, skąd się to bierze, lecz czuję, jakby rozrywało mi pierś. - Nie jestem dla ciebie nawet przelotną kochanką, Remington! Jestem twoją *pracownicą*. A za niecałe dwa miesiące nie będę nawet tym. Będę dla ciebie niczym. Niczym.

Widzę, jak na moje słowa napina się nagle zdenerwowany i zaciska pięści z taką siłą, że bieleją mu kostki.

- Kim jest ta dziewczyna, którą goniłeś? - pyta z twarzą, na której maluje się zdenerwowanie.

- Moją siostrą - odpowiadam zaledwie szeptem, nagle zirytowana swoją słabością i tak niekontrolowanym wybuchem.

- Co twoja siostra robi ze zbirem Skorpiona?

- Może zastanawia się nad tym samym, jeśli chodzi o mnie? - mówię z gorzkim śmiechem.

Dołącza się, lecz muszę przyznać, że w jego śmiechu słyszę o wiele więcej gorczy.

- Nie myl mnie z takim pojebem jak on. Może i jestem pokrecony, ale on zjada dziewice i wypluwa je tak samo, jak wąż jad.

Jeszcze bardziej zaniepokojona zaczynam krążyć po pokoju i przypominam sobie jej martwą, smutną twarz. W żołądku przewraca mi się na myśl, kim może być dla tak chorego faceta.

- Och, Boże. Wyglądała okropnie. *Okropnie*. Zapada cisza i nagle słyszę dźwięk przekręcanej

klamki. W głosie Remy'ego brzmi nowa nuta, niska i skrepowana, jak gdyby zawładnęło nim jakieś silne uczucie.

- Dla mnie... nie jesteś niczym.

Drzwi zamykają się za nim, a kiedy docierają do mnie jego słowa, czuję ból w sercu. Ogarnia mnie taki zamęt, że nagle mam ochotę pobiec za nim i błagać, by wziął mnie w ramiona. Nie. Chcę go błagać, by wrócił i się ze mną kochał.

Ale nie ruszam się. Zamiast tego wpatruję się w miejsce, w którym przed chwilą stał w tym luksusowym apartamencie, który wynajął dla dwóch kobiet ze swojego zespołu. Jestem tak wstrząśnięta, że dopiero po chwili docierają do mnie jego słowa i ich znaczenie. Nagle świta mi, że zamiast do Pete'a i Rileya, poszedł szukać faceta, który - jak sędzę - ma moją siostrę.

Przerażona tą myślą wypadam z pokoju i walę pięścią w jego drzwi.

- Gdzie on jest? - pytam pierwszą osobę, która mi otwiera.

- Mieliliśmy zapytać cię o to samo - odpowiada Riley, patrząc na mnie ponuro.

- Zamierza wdać się w walkę? - pytam nagle zaalarmowana.

- Brooke, tak szczerze: wszyscy sędzimy, że świetna z ciebie dziewczyna, ale nakręciłaś tego faceta bardziej niż...

- Daruj sobie, Riley! Sędzę, że mógł pójść szukać Skorpiona. Gdzie mogę go znaleźć?

- Kurwa żesz mać. Ledwie wyszliśmy z jednej bójki, a on pakuje się w następną. Szlag by to!

Nie ma czasu, by opracować jakiś plan. Zamiast tego biegnę do windy, uświadamiając sobie, jak głupie z mojej strony było w ogóle wciąganie go w sprawę mojej siostry.

Skorpion i Remington najwyraźniej od jakiegoś czasu skakali sobie do gardeł. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebuję jest to, aby Remy wdał się w nim w walkę poza ringiem. *Sama* będę musiała wymyślić jakiś sposób, by uwolnić Norę od tego insekta.

Na zewnątrz hotelu zebrał się ogromny tłum, w tym także kilku fotografów. Kiedy przez obrotowe drzwi wybiegam na zewnątrz, oślepia mnie blask ich fleszy.

- To ona! To jej wina, że został zdyskwalifikowany! Widzę, jak coś leci w moją stronę i uchylam się, lecz jest już za późno. Czuję uderzenie w głowę, po którym słyszę głośny trzask, gdy coś trafia mnie w brzuch. Otacza mnie podobny do siarki odór.

Jajka? Świetnie.

Po prostu *cudownie*.

Uchylając się, gdy kolejne jajko leci w moją stronę, odwracam się plecami do tłumu i ruszam w stronę parkingowego.

- Ten silny facet, z którym dopiero weszłam do hotelu! Dokąd poszedł? Parkingowym jest młody chłopak, którego oczy niemal wychodzą z orbit, kiedy wpatruje się w coś za moimi plecami.

- Jest jakieś dziesięć kroków za panią.

Kolejne jajko trafia mnie, gdy obracam się gwałtownie i widzę, jak Remy idzie w moją stronę. Wygląda niczym anioł zemsty, a jego oczy lśnią wściekłością, kiedy słyszy, jak jego fani nazywają mnie suką i kurwą. Nagle obraca się i blokuje kolejne jajko, które rozbija mu się na plecach.

Chwyta mnie i bierze na ręce jakbym nic nie ważyła, po czym odwraca się i podnosi głos, tak władczy i rozkazujący.

- To właśnie dzięki tej kobiecie wciąż walczę! Tłum nagle milknie, a w zapadłej ciszy nadal rozlega się twardy, rozwścieczony głos Remingtona.

- Następnym razem, kiedy wejdę na ring, wygram dla niej. I chcę, żeby każdy, kto ją dzisiaj zranił, przyniósł jej czerwoną różę i powiedział, że to ode mnie.

Cisza nie trwa nawet sekundy dłużej.

Wybuchają krzyki. Wiwaty. Oklaski. Lecz ja sądzę, że tym, co wywołuje największe poruszenie, jest moje serce: uskrzydłona rzecz, która trzepocze w mojej piersi w całkowitym niedowierzaniu po tym, co właśnie powiedział.

Remy zabiera mnie z powrotem do hotelu i przenosi przez lobby, nachylając ramiona w stronę mojego ciała. Jakby mnie chronił. Nagle czuję się tak oszołomiona dzisiejszym wieczorem, że zaczynam się śmiać. To nerwowy śmiech, ale ciągle śmiech. Remy kilkakrotnie naciska guzik windy.

- A mówią, że to fani Biebera są wariatami - mówię, oddychając gwałtownie z szoku.

Jego głos jest chrapliwy, gdy zdejmuje ze mnie skorupki jajek.

- Przepraszam cię za nich. Rozczarowałem ich dzisiaj.

Mój śmiech zamiera, kiedy uświadamiam sobie, że jego urywany, gwałtowny oddech porusza luźne pasmo włosów na czubku mojej głowy. Jest ciepły i ma jego woń. Natychmiast mnie rozpala - jak wszystko w nim.

Zmuszając się, by nie drżeć w jego ramionach, zarzucam ręce na jego szyję i czuję wdzięczność, kiedy starsza para wpatrująca się w nas, jakbyśmy byli napalonymi, pijanymi nastolatkami, decyduje się z nami nie jechać. Nie chcę, żeby mnie puszczał. Jestem samolubna, ale bardzo tego potrzebuję. Jednak sądzę, że

tym, co ostatecznie przesądziło sprawę, był morderczy wzrok Remy'ego, który przytrzymując drzwi jedną ręką i przyciskając mnie drugą do siebie, spojrzał na nich, jakby to właśnie oni rzucili w nas te jajka.

- Wsiadacie?

Oboje natychmiast zrobili krok do tyłu i powiedzieli jednocześnie:

-Nie.

Teraz jedziemy sami i nie mogę się powstrzymać, by nie wtulić twarzy w jego szyję.

- Dziękuję.

Przyciąga mnie bliżej do siebie i czuję się tak bezpieczna, że chciałabym, aby to był mój nowy dom. Myślę, że gdybym spotkała tego mężczyznę w dniu, gdy strzaskalam kolano, a on trzymałby mnie w ten sposób, kolano przestałoby mieć jakiegokolwiek znaczenie. Liczyłby się tylko fakt, że otaczają mnie jego ramiona.

Pete i Riley są wciąż w apartamencie, kiedy Remy wsuwa klucz w szczelinę zamka i wnosi mnie do środka.

- Co się, kurwa, dzieje? Rem? - pyta gwałtownie Pete.

- Po prostu wynoście się stąd, chłopaki. - Rem trzyma dla nich otwarte drzwi, przyciskając mnie do siebie drugą ręką. - Robię, co chcę, słyszycie? - rzuca do nich.

Obaj mężczyźni wpatrują się we mnie przez chwilę, przez co nagle ogarnia mnie niepokój.

- Słyszemy, Rem - odpowiada posłusznie Riley i rusza za Pete'em.

- To o tym, kurwa, nie zapominajcie.

Remington zatrzaskuje za nimi drzwi i opuszcza zasuwę, żeby nikt - nawet ktoś z kluczem - nie mógł wejść do apartamentu, po czym zanosi mnie do łazienki przy swojej sypialni. Przyznaję, że nie jestem jeszcze gotowa go puścić, więc kiedy ciaśniej splatam palce na jego karku, rozumie wiadomość i nadal mnie trzyma, manewrując ciałem tak, by odkręcić prysznic.

Woda zaczyna płynąć. Remy zrzuca buty, zdejmując też moje, po czym wchodzi pod prysznic wciąż trzymając mnie w ramionach.

- Zmyjmy z ciebie to świństwo. - Przeciąga dużymi dłońmi po moich włosach, przez co zsuwam się powoli i staję na własnych nogach. Woda jest cudowna. Kiedy Remy rozpina mi sukienkę i przeciąga mi ją przez głowę, czuję jak jego dłonie namydlają mnie wszędzie. Nawet bieliznę. Przygryzam wargę i staram się odgrodzić od jego dotyku, lecz ten i tak we mnie wnika. To jedyne, co czuję, co wiem, o czym myślę. Nie obchodzi mnie już, że Pete i Riley nienawidzą mnie za to, że spieprzyłam walkę Remy'ego. Że nienawidzą mnie jego fani. Że siostra nie chce mnie widzieć. Że tęsknię za Mel. Że nie mogę już biegać. I że za dwa miesiące będę bez pracy.

Liczy się tylko ten mężczyzna. Moje ciało zmienia się w posąg, gdy bez tchu czekam na to, co zrobi. Gdzie zaraz przesunie swoje dłonie. Na której części mojego rozpalonego ciała spoczną jego mokre ręce. Dotyka mnie metodycznie, a chociaż przez jego dotyk ja nie mogę oddychać, na nim nie wydaje się to robić żadnego wrażenia. Wyciąga moje ramiona i namydlą mnie pod pachami, między nogami i na

karku. W następnej sekundzie zdiera z siebie koszulkę i szybko się myje. Jego masywne ramiona napinają się, a widok jego sutków podnieca mnie jeszcze bardziej.

- Nie mogę uwierzyć, że twoi fani nazwali mnie kurwą - mówię, starając się nie myśleć o tym, że jestem niemal naga. Że on ma na sobie ściągane sznurkiem spodnie. I że jest bez koszulki, a każdy mięsień jego torsu lśni od wody.

Szybko namydła swoje włosy.

- Przeżyjesz.

- A muszę?

- Owszem, musisz.

Rozprowadza nowy szampon na mojej głowie, a jego uwaga - której tak bardzo chcę - skupia się wyłącznie na mnie i moich włosach.

- Nienawidzą mnie - mówię. - Nie będę mogła teraz chodzić na twoje walki nie obawiając się, że mnie zlinczują.

Chwyta za słuchawkę prysznicą i kieruje ją wprost na moją głowę. Zamykam oczy i pozwalam, by piana spływała mi po twarzy. Kiedy je otwieram, widzę, że patrzy prosto na mnie. Strumyki wody spływają mu po twarzy i skleją ją rzęsy, gdy odsuwa mi z czoła pasmo włosów i nagle zdaje sobie sprawę z mojego szybkiego tętna.

Jego oczy są tak niebieskie, że kiedy na mnie patrzy, wydają się tysiąc razy jaśniejsze niż zwykle. Jest tak samo mokry jak ja, gdy nagle ujmuje moją twarz w dłonie i wpatruje się głęboko w moje oczy. Ciężko oddycha. Opuszcza wzrok na moje usta.

Podnosi rękę i gładzi moje wargi grubym, pokrytym odciskami kciukiem. Czuję ten dotyk każdą komórką swojego ciała.

- To się nigdy nie stanie - szepcze z żarem.

Słabość ogarnia moje nogi i pnie się wyżej, odbierając mi wszelką siłę woli. Nigdy nie pragnęłam czyjegoś wzroku, jak pragnę jego. Nie potrzebowałam czyjegoś dotyku, jak potrzebuję jego. Ani nie pożałowałam nikogo z taką siłą, jak pożałowałam jego.

Kiedy się odzywam, moje gardło jest niemal obolałe.

- Nie powinieneś był... tak o mnie mówić, Remy. Pomyślą sobie, że ty i ja... że ty i ja... - Potrząsam głową, nagle świadoma, jak zanurzone w strugach wody palce aż mrowią mnie, by dotknąć jego mokrych, nastroszonych włosów.

- Że jesteś moja?

To jedno słowo wypowiedziane przez niego, kiedy wbija swój intensywny wzrok w moje oczy sprawia, że żołądek ściska mi się z potężnej, niezaspokojonej żądz. Śmieję się.

- Co jest takie śmieszne? - Otwiera szklane drzwi prysznicza i owija ręcznik wokół bioder, z łatwością zsuwając swoje mokre spodnie na podłogę. To samo spotyka jego koszulkę. Zaraz jednak wraca i okrywa mnie dużym ręcznikiem, po czym zanoszą do łóżka. Kładzie mnie na samym środku, a kiedy się odzywa, jego głos podszyty jest nutą żartu, choć z powagą marszczy brwi.

- Czy myśl, że jesteś moja, jest śmieszna?

Sięga pod mój ręcznik i zsuwa ze mnie majteczki, a potem stanik. Następnie ręcznikiem zaczyna osuszać mi włosy, już bez śladu rozbawienia w oczach.

- Czy myśl, że jesteś moja, jest śmieszna? - Okrywa obie moje piersi ręcznikiem i zaczyna je suszyć, nawet na chwilę nie spuszczając ze mnie wzroku. - Jest śmieszna, Brooke? - dopytuje się, z uwagą patrząc w moje oczy.

- Nie! - daję radę jedynie wykrztusić, gdy zalewa mnie fala pożądania. Unoszę lekko biodra, kiedy zaczyna suszyć mnie między nogami i coraz bardziej się podniecam.

Przeciąga ręcznikiem po całej długości moich nóg. Kiedy w końcu pochyla głowę, oblizuję usta, a moje kości roztopiają się od rozżarzonej do białości żądz. Poświęca szczególną uwagę mojemu choremu kolanu, wydając się pieścić ręcznikiem widoczną na nim bliznę. Bezradnie wpatruję się w jego ruchy, a każde muśnięcie ręcznika pozostawia po sobie gorący ślad.

Kropla wody trzyma się jednego z jego małych, ciemnych sutków i całą siłą woli muszę powstrzymać głęboką, rozdzierającą potrzebę, by pochylić się i zacząć ssać. Nie kroplę wody. Jego sutek.

Serce bije mi jak oszalone, kiedy wyciągam rękę i drżącą dłonią dotykam jego głowy.

- Czy kiedykolwiek do kogoś należałeś? - pytam szeptem.

Unosi głowę do mojej. Pragnę go tak bardzo, że czuję się, jakby już mnie posiadał, jakby już pochłoniął moją duszę. Teraz dusza ta krzyczy, by posiadał też moje ciało.

Wyciąga dłoń, by pogłodzić mnie po policzku, a jego twarz ściąga się od potężnych emocji. Przykłada dłoń do mojej twarzy, a w jego oczach i dotyku nagle pojawia się dziwna zaciekleść.

- Nie, a ty?

Odciski na jego dłoni ocierają się o moją skórę i łapię się na tym, że nieświadomie przytulam do nich twarz.

- Nigdy nie chciałam.

- Ja również.

Ta chwila jest niezwykle intymna i aż ciężka od niewypowiedzianych słów. Naładowana czymś niepojętym, co iskrzy między nami. Od niego do mnie. Ode mnie do niego.

Przesuwa kciukiem po krawędzi mojej twarzy, jakby chciał nauczyć się jej na pamięć.

Nie przestaje pieścić mojej skóry i mam wrażenie, że przesywa mnie prąd emanujący z jego kciuka, wnikający w moje ciało. Nieprzerwanie wpatruje się we mnie tymi zapierającymi dech w piersi, pięknymi, niebieskimi oczami, jak gdyby zatracając się we mnie, a jego głos jest aksamitny na mojej skórze.

- Dopóki nie zobaczyłem tej ślicznej dziewczyny w Seattle. Miała duże, złote oczy i pełne, różowe usta... I zacząłem się zastanawiać, czy mogłaby mnie zrozumieć...

Jego słowa sprawiają, że zapiera mi dech w piersi, a gdy pochyla się jeszcze bardziej i wzrokiem niemal prosi o pozwolenie, zapach jego szamponu, mydła i wody niemal przyprawia mnie o emocjonalne przeciążenie.

Pulsuje we mnie bolesna chęć, by go dotknąć, lecz zamiast po mnie sięgnąć, rozkłada ręcznik i delikatnie mnie nim przykrywa. Kiedy się odzywa, jego głos jest ochrypły z emocji.

- Chcę ci powiedzieć tyle rzeczy, Brooke, lecz po prostu nie mogę znaleźć odpowiednich słów.

Opiera czoło o moje i głęboko nabiera powietrza, po czym powoli, wciąż wdychając mój zapach, przeciąga nosem po grzbiecie mojego własnego.

- Przy tobie zaczynam się niepokoić. - Przelotnie dotyka wargami moich ust. Potem jednak wycofuje się. Oddycha ciężko i patrzy na mnie spod na wpół przymkniętych powiek. - Chciałbym puścić ci tysiąc piosenek, byś mogła pojąć... co czuję...

Czyste, dzikie pożądanie wypełnia mi żyły, poraża nerwy i wnika do szpiku kości, gdy delikatnie przesuwam kciukiem po moim policzku i muska nim krawędź mojego ucha, po czym przeciąga palcem po mojej górnej wardze. Moim ciałem wstrząsa dreszcz. Celowo dotyka też mojej dolnej wargi, a z mojego gardła wyrywa się jęk. Czuję, jak ból przeszywa moje sterczące sutki, mokrą pleć, moje serce.

Remington trzyma w dłoniach moją twarz i przechyla głowę, po czym przykłada wargi do moich i mocno ssąc, wciąga mój język w swoje usta.

Z jękiem chwytam go za ramiona i wbijam w nie paznokcie, przytrzymując go przy sobie.

- Remington, dlaczego mnie nie weźmiesz?

Z cichym pomrukiem przyciąga mnie do siebie.

- Bo za bardzo cię pragnę.

Językiem gładzi mój język. Doznania eksplodują we mnie, gdy przylega do mnie gorącą i mokrą skórą. Ręcznik opada mi do talii, a piersi rozgniatają się przyciśnięte jego torsem.

Oddycham gwałtownie, gdy przyciąga mnie jeszcze bliżej, kontynuując zmysłowy atak na moje usta.

- Ale tak bardzo cię pragnę i zabezpieczam się -błagam go cicho. -
Wiem, że jesteś czysty. Cały czas cię sprawdzają i ja... - Gdy czuję na
sobie jego pierś, tak twardą i umięśnioną, zaczynam drżeć. Czysto in-
stynktownie unoszę biodra. Jestem tylko kobietą. Szukającą swego
mężczyzny. Jego twardości. Jego dotyku. Nie mogę oddychać, nie
mogę myśleć, pragnę go, pragnę, *pragnę*.

Nie chcę orgazmu, wiem o tym. To, czego chcę, czego potrzebuję, to
coś o wiele więcej. To połączenie. Rozkoszny kontakt z tym
człowiekiem - mężczyzną, który zniewala mnie jak nikt inny. Tęsknię
za jego dotykiem, jego pocałunkiem. Nie obchodzi mnie, czy da mi
zaledwie odrobinę tego, co może mi dać. Niemal umieram z
pragnienia, by mnie nakarmił, a mojego ciała jeszcze nigdy nie
opanował taki głód.

- Chcę znów mieć cię w łóżku. Chcę cię całować, trzymać... - mówi z
pomrukiem.

- Nie mogę już tak dłużej. Proszę, kochaj się ze mną... - błagam.

Gdy wygłodniałe całuje moje usta, napieram na niego ciałem, po czym
przesuwam się lekko, aż jego udo wsuwa się między moje nogi.

Delikatnie przygryza moje wargi, a jego dłoń w moich włosach zaciska
się w pięść. Przepelnia mnie taka desperacja, że wbijam mu paznokcie
w ramiona i ocieram się łonem o jego twarde udo. Momentalnie zalewa
mnie fala doznań. Pochłania mnie ustami, a ja kwilę cicho w jego
ramionach, czując jego napięte barki i aksamitnie gładki tors. Ocieram
się moim wzgórkiem o jego twarde jak skała mięsień czworogłowy
uda... i eksploduję.

Ogarnięta niekontrolowanym drzeniem czuję, jak nieruchomieje, zaskoczony potężnymi konwulsjami, jakie wstrząsają moim ciałem.

Szybko rozpościera dłonie na moich plecach i przyciska mnie do siebie, unosząc wyżej nogę i mocniej wciskając udo w moje krocze. Jego głodne usta tłumią wszystkie moje jęki.

Kiedy przestaję drżeć, odgarnia mi włosy z twarzy i patrzy mi w oczy. Głęboko. Jego głos. Głęboki. Złagodzony czułością.

- Czy to, co czułaś, było tak wspaniałe, na jakie wyglądało? - Muska palcami mój policzek, lecz moje płuca są wciąż zbyt ściśnięte, bym mogła na niego krzyknąć.

Nienawidzę. Go.

Czuję, jakbym właśnie oddała mu wszystko i nie dostała nic w zamian, chociaż to *ja* osiągnęłam rozkosz. Z gniewem owijam się ręcznikiem i rozglądam po pokoju, patrząc na wszystko, byle nie na jego okropnie piękną i seksowną twarz.

- Zapewniam cię, że to się nigdy więcej nie zdarzy - szepczę absolutnie zażenowana.

Całuje moje ucho, a gdy się odzywa, jego głos jest ochryply.

- Ależ dopilnuję, by na pewno się *zdarzyło*.

- Nie licz na to. Gdybym chciała orgazmu, zajęłabym się tym sama, nie dając nikomu darmowego pokazu. - Przyciskając do siebie ręcznik siadam na łóżku i pytam: - Pożyczysz mi koszulę?

Powoli jego usta wyginają się w nieco zadziornym uśmiechu i mam wrażenie, że podoba mu się myśl,

że noszę męskie rzeczy. Podnosi się i rusza w stronę szafy, a ja czekam aż wróci, czując się do cna jak puszczalska zdzira.

Jego piękny tors wciąż jest lekko wilgotny i nie mogę przestać podziwiać sposobu, w jaki ręcznik opina jego biodra. Jego ciało to czysta doskonałość. Jego pośladki zaprzeczają grawitacji - są tak idealnie zwarte, krągłe i umięśnione. Za każdym razem, kiedy widzę je okryte jakimkolwiek ubraniem, niemal tonę w małym oceanie własnej śliny.

Chcę zobaczyć go nagiego, dotknąć go. Nienawidzę myśli, że kolejny raz dzisiejszej nocy nie będę mogła usnąć przez istne męki pragnienia, by poczuć go w sobie. Czy w ogóle mogę tu zostać i spać? Pragnąc tego, czego nie jest gotowy mi dać?

Nie, nie będę dzisiaj z nim spała tylko po to, by całować się jak nastolatki, zdobywać pierwszą, drugą, a potem trzecią bazę, lecz nie iść na całość...

Nie.

Do diabła, nie.

Pragnę, by się ze mną kochał. *Potrzebuję*, żeby to zrobił. Niech go szlag. Nie cierpię tego, że tak nad sobą panuje i powstrzymuje się, podczas gdy ja jestem tak niespełniona.

Podaje mi czarną koszulkę, w której widziałam go podczas podróży do Atlanty.

- Może być? - pyta, kierując na mnie znaczące, niebieskie spojrzenie.

Nakładam ją na siebie i czuję, jak materiał przesuwa się po mojej skórze, wywołując mrowienie w całym moim ciele.

Nie odrywając ode mnie oczu, Remy nadal stoi w nogach łóżka. To oczy przepełnione intymnością, które widziały mnie nagą i sprawiły, że moja szparka jest tak obolała, iż mam ochotę się wiercić.

- Chodź, zjedz coś ze mną - mówi. Wychodzę z nim z apartamentu, nawet odrobinę

niezrelaksowana po orgazmie, jaki mi dał.

- Zobaczmy, co zostawiła ci Diane - mówię przyglądając się zawartości szuflady z podgrzewaczem. Podnosi pokrywkę, na co posyłam mu szybki uśmiech. - Jajka. Musiały być dzisiaj na wyprzedaży.

Na jego policzkach ponownie pojawiają się dołeczki, tak chłopięce i seksowne, gdy opuszcza wzrok na moje usta. Nie sędzę nawet, żeby zdawał sobie sprawę, że wpatruje się we mnie z takim żarem. W milczeniu wyjmuję z szuflady dwa widelce i podchodzi do mnie.

- Chodź, podzielimy się.

- Och, nie. Żadnych więcej jajek. Smacznego. Odkłada widelce i idzie za mną do drzwi, gdzie

chwyta mnie za nadgarstek.

- Zostań.

Jego nagła prośba zalewa mnie falą gorąca, lecz to moc jego niebieskich oczu sprawia, że niemal się łamię.

- Zostanę - mówię spokojnym, lecz stanowczym głosem - jeśli będziesz się ze mną kochał.

Przez chwilę patrzymy na siebie. W końcu Remy otwiera dla mnie drzwi i staje w nich tak, że wychodząc muszę otrzeć się o niego. Ten dotyk mnie parzy. Obserwuje mnie przez całą drogę, kiedy idę do pokoju, a jego wzrok pali moje plecy.

W nocy nie mogę zasnąć. Leżę w kolejnej sypialni kolejnego apartamentu prezydenckiego, z Diane śpiącą w drugim pokoju, i wciąż płonę. Mam otwarte drzwi i uszy wyczulone na najmniejszy nawet dźwięk w razie, gdyby Remy miał dodatkowy klucz i przyszedł mnie zabrać.

Jego koszulka, duża i cudowna na moim drobnym ciele, przesiąknięta jest jego zapachem. Jest tak miękka na mojej skórze. I oto jestem - drżąca z pożądania, pragnąca, by się złamał, przyszedł po mnie i powiedział, że jest na mnie gotowy. Bo ja jestem na niego gotowa.

Po prostu przyjdź i Kochaj się ze mną, myślę bezradnie.

O drugiej nad ranem wciąż się nie pojawił, a ja nadal nie śpię.

Nie rozumiem, jak mężczyzna, który pragnie kobiety, może tak się powstrzymać. Remy jest zdyscyplinowanym i najsilniejszym facetem, jakiego znam, lecz patrzę na drzwi i przypominam sobie jego dotyk oraz sposób, w jaki na nim doszłam. Gdyby pragnął mnie tak, jak ja jego, nie sądzę, by był w stanie się powstrzymać. Moja płeć boli jak nigdy przedtem, tak bardzo nabrzmiała na samo wspomnienie mocnych liźnięć jego języka i sposobu, w jaki ocierała się o jego udo. Mój głód nie tylko nie został zaspokojony, lecz zrobił coś niemożliwego i wręcz potroił się, budząc moją wściekłość. Remy wywołał niedające się ugasić pragnienie i nie tylko nie jestem zaspokojona, lecz czuję w sobie pustkę i niepokój. Tej nocy całą sobą koncentruję się na drzwiach.

Czy czuje coś do mnie choć w części tak silnego, jak ja czuję do niego?

Mała i złośliwa część mnie - dziewczyna, która zerwała więzadło w kolanie i nie spełniła swego marzenia, dziewczyna, która nie wierzy, że naprawdę mogę przeżyć coś cudownego - teraz każe mi się zastanawiać, czy on w ogóle mnie chce.

A może chce się ze mną tylko zabawić.

I wtedy zaczynam się zastanawiać, czy właśnie takie uczucie nie wpędziło Nory w kłopoty.

8. AUSTIN

W Austin zatrzymujemy się w domu z sześcioma sypialniami. Jest tam nawet stodoła, czerwona i pięknie wykonana, i to właśnie w niej Remington trenuje. Przez cały dzień pchał opony traktora. Biegał po jej zewnętrznych schodach z workami cementu na ramionach. Wspinał się po linach zwieszonych z jej krokwi, zwieszał się z nich, po czym biegał ze mną dookoła całej posesji. Trenuje jak bestia i ma też nastrój wściekłego goryla. Jest szczególnie humorzasty względem *innych* członków zespołu. Jestem *jedyną*, przy której wydaje się uspokajać, więc kiedy zaczyna wściekać się o coś w stylu swoich „pieprzonych rękawic, w których nikt nie może walczyć”, Riley i Trener bez końca błagają mnie, bym poszła go porozciągać.

Te częste masaże i przesuwanie dłoni po jego pokrytej potem piersi są dla mnie istną torturą. W Austin lipiec jest upalny, więc zdejmuje z siebie koszulkę, a bezpośredni kontakt z jego skórą budzi we mnie niepokój, przywołując wspomnienia każdego z doznań, które czułam leżąc naga w jego łóżku.

Każdej nocy od incydentu z jajkami leżałam w łóżku i wpatrywałam się w drzwi. Wiem, że powinnam sama się podotykać, żeby doznać jakiejś ulgi, lecz to,

czego od niego chcę tak bardzo wykracza poza granice seksu, że nawet nie próbuję tego nazwać. Chociaż doskonale wiem, co to jest.

Podczas lotu wymienialiśmy się muzyką i przyłapałam się na tym, że zawsze wstrzymuję oddech czekając na to, jaki wybierze mi utwór. Starłam się wybierać dla niego mało romantyczne piosenki i dosłownie poczułam dreszcz, kiedy skrzywił się słysząc te wszystkie kawałki o sile dziewczyn, jakie mu podsuwałam.

On z drugiej strony puścił mi najbardziej romantyczną piosenkę, jaką kiedykolwiek słyszałam w czasach dorastania. Ostatecznie pojawiła się w babskim filmie, gdzie facet na boom boxie gra ją dla miłości swojego życia. Film nosi tytuł *Mc nie mów*, a piosenka to „In Your Eyes” Petera Gabriela.

Kiedy mi ją puścił, poważnie chciałam zapaść się w skórzaną kanapę. Przez cały czas też obserwował mnie poważnymi, niebieskimi oczami, gdy słuchałam o tym, jak odnalazł światło w jej oczach...

Niech.

Go.

Szlag.

Nie dotknął mnie od tamtej nocy, kiedy braliśmy razem prysznic. Lecz to, co mówił... sposób, w jaki mnie całował... Pragnę go tak bardzo, że czasami mam ochotę huknąć go w głowę i zawlec do *mojej* jaskini, gdzie nie liczy się niczyja opinia, prócz mojej. I jeśli powiem, że będziemy robić to całą noc, to właśnie tak się stanie.

Dzisiaj jestem w domu i wyciągam z bagażu elastyczne bandażę, których mogę użyć przy rozciąganiu go. To tylko wybieg, bym nie musiała już dotykać jego

skóry i oszczędziła sobie kolejnej bezsennej, wypełnionej pożądaniem nocy. Z bandażem w dłoni ruszam do drzwi i nagle widzę w nich Pete'a, który - uchylając je lekko - rozmawia z kimś po drugiej stronie. Podchodzę do niego i kątem oka widzę siwowłosą parę, która nagle zaczyna mnie wołać.

- Młoda damo! Prosimy, może ty pozwolisz nam z nim porozmawiać? Kobięcy głos sprawia, że staję jak wryta, gdyż jestem jedyną kobietą w domu - no, chyba że ktoś tu bawi się w przebieranki. Jednak nie sądzę, by Trenera to kręciło.

Robię krok do przodu, a wysoka, szczupła i krucha z wyglądu kobieta rusza w moją stronę. Ma bladą twarz i zapuchnięte, czekoladowe oczy.

- Nie wiedzieliśmy, co robić - mówi. - Czuł się opuszczony, lecz był za silny i nikt nie potrafił go kontrolować, a ja już najmniej.

W milczeniu przetwarzam jej słowa, a gdy to się dzieje, nadal stoję za plecami Pete'a.

- Jeszcze raz, bardzo mi przykro - mówi Pete oficjalnym tonem. - Ale nawet gdyby nie był zajęty, nie potrafię go przekonać, by się z wami zobaczył. Bądźcie jednak pewni, że skontaktuję się, jeśli kiedykolwiek to się zmieni.

Po tych słowach zamyka drzwi nieco mocniej niż potrzeba i wzdycha głęboko. W końcu do mnie dociera.

- Czy to rodzice Remy'ego? - pytam.

Nagle uświadamiam sobie, że niebieskie oczy mężczyzny mają identyczny kolor i chociaż jest siwowłosy, ma niezwykle dużą i zdrową postawę.

Pete kiwa twierdząco głową, po czym, wyraźnie poruszony, pociera czoło.

- Tak. To jego starzy.

- Dlaczego Remy nie chce ich widzieć?

- Bo gdy miał trzynaście lat, parszywce umieścili go w zakładzie psychiatrycznym i *zostawili* tam do czasu, aż był na tyle dorosły, by samemu się wypisać.

Okropne uczucie skręca mi wnętrzności i przez chwilę mogę jedynie na niego patrzeć.

- Zakład psychiatryczny? *Za co?* Remy nie jest szalony - mówię, natychmiast wściekła z jego powodu, po czym ruszam za Pete'em do salonu.

- Nawet na mnie nie patrz. To jedna z najbardziej frustrujących niesprawiedliwości, jakich w życiu byłem świadkiem.

- Pete, byłeś z nim, kiedy wyrzucono go z boksu? -pytam z wciąż ściśniętą pierśią.

Potrząsa głową i nie zwalnia kroku.

- Remy ma krótki zapalnik. Podpal go, a wybuchnie. Jego konkurencja chciała się go pozbyć, więc sprowokowali go poza ringiem. Połknął przynętę. Wywalili go. Koniec historii.

- Wciąż jest zły z tego powodu?

Otwiera drzwi na prowadzący do ogrodu i stodoły taras, a ja ruszam za nim, dłonią zasłaniając oczy przed słonecznym blaskiem.

- Owszem, jest zły, ale nie do końca przez to - mówi Pete. - Walka to wszystko, co zna. Tylko to mógł kontrolować. Dorastanie było dla Rema okresem czystego odrzucenia. Niemal niemożliwym jest skłonić go, by się otworzył - nawet dla tych, których zna od tak dawna.

- Jak sądzisz, skąd jego rodzice wiedzieli, że tu jesteśmy? Myślałam, że od czasu incydentu z jajkami pobyt w tym domu ma na celu trzymanie prasy z daleka.

- Bo to dom Rema - mówi Pete, kiedy po drugiej stronie trawnika dostrzegam zarys stodoły. - Po tym, jak wyszedł z zakładu, zarobił w walkach trochę pieniędzy i kupił go, by udowodnić rodzicom, że może być kimś... Oni jednak wciąż nie chcieli mieć z nim nic wspólnego. Utknął więc z tym domem i korzysta z niego tylko wtedy, gdy jesteśmy w mieście, by powstrzymać prasę od polowania na niego w hotelu. W Austin ma *mnóstwo* fanów.

Jestem absolutnie porażona tymi informacjami. Na myśl o młodym Remym zalewa mnie fala czystej, niekłamanej furii, przez którą ledwie mogę wydobyć z siebie głos.

- Jacy rodzice w taki sposób porzucają swoje dziecko, Pete? I dlaczego, na litość boską, mieliby go szukać właśnie *teraz*⁷.

Pete wzdycha głęboko.

- No właśnie, dlaczego? - Ze smutkiem potrząsa głową. W następnej chwili w otwartej stodole widzimy, jak Remington uderza w gruchę bokerską, którą Trener zawiesił na krokwiach. Z wyrazem lekkiej paniki na twarzy Pete natychmiast chwytą mnie za łokieć i przyciąga bliżej. - Błagam cię, nie daj mu poznać, że o tym wiesz. Jest wściekły od chwili, gdy dowiedział się, że tu przyjeżdżamy. Jego starzy też nieźle go nakręcają, a jego nastrój ostatnio i tak jest do dupy.

Potakuję i również ściskam go za łokieć.

- Nie dam. Dzięki za zaufanie.

- Hej, B, może go porozciągasz? Jego kondycja nie jest idealna. Trener sądzi, że to jakiś supeł w dolnej partii pleców - woła Riley.

Kiwam głową i ruszam w ich stronę. Bardziej słyszę niż widzę, jak z każdym moim krokiem Remington uderza w gruszkę coraz mocniej i szybciej. Szczerze mówiąc jestem zdumiona, że nie przestaje, kiedy staję tuż obok niego.

- Trener nie jest zadowolony z twojej formy, a Riley twierdzi, że mogę pomóc - mówię i patrzę, jak ten szczupły, fascynujący mężczyzna z twarzą ściągniętą w głębokiej koncentracji nie przestaje uderzać pięściami w worek. Mogę tylko podziwiać Remingtona za to, co osiągnął bez względu na odrzucenie, jakiemu musiał stawić czoła, gdy był młodszy.

- Remy?

Nie odpowiada. Zamiast tego zmienia pozycję i bokiem, w przeciągu nanosekund uderza jedną pięścią za drugą, przez co biedna gruszka lata we wszystkie strony.

- Pozwolisz, że cię pomasuję? - nie przestaję pytać. Ponownie zmienia pozycję, ukazując mi swoje cudowne plecy i dalej uderza jak szaleniec. Chcę go dotknąć, szczególnie po tym, co powiedział mi Pete, więc upuszczam elastyczną opaskę na ziemię. Ostatnie, czego chcę, to dzielący nas materiał.

- Remy, odpowiesz mi? - Mój głos jest cichszy, gdy podchodzę do niego bliżej, wyciągając rękę w jego stronę.

Bum, bum, bum...

Dotykam jego pleców. Napina się i zwiesza głowę, po czym odwraca się gwałtownie, ściąga z rąk rękawice i odrzuca je na bok.

- Lubisz go? - Jego głos jest cichy jak szept, a dotyk łagodny, gdy wyciąga owiniętą taśmą dłoń i kładzie ją w miejscu, gdzie trzymał mnie Pete. - Lubisz, jak cię dotyka?

Dobry Boże, jego oczy. Wwiercają się we mnie. Jego dłoń jest dwa razy większa niż Pete'a i wyprawia ze mną dziwne rzeczy.

Odpowiadam mu spojrzeniem, czując istną eksplozję motyli w brzuchu. Czymkolwiek jest nasza gra, pragnę, by trwała bez końca, lecz jednocześnie chcę, by się skończyła. Sposób, w jaki się przy mnie zachowuje, wydaje się niesamowicie zwierzęcy, wydobywając na powierzchnię głęboko ukryty instynkt.

- Nie masz do mnie żadnego prawa - mówię niemal bez tchu.

W odpowiedzi zaciska dłoń.

- Dałaś mi je, kiedy doszłaś na moim udzie.

Na samo wspomnienie na twarz wypływa mi rumieniec.

- Nadal nie jestem twoja - odcinam się. - Może obawiasz się, że nie dasz mi rady?

- Zadałem ci pytanie i chcę odpowiedzi - mówi gwałtownie. - Lubisz, kurwa, gdy dotykają cię faceci?

- Me, palancie! Lubię, kiedy *ty* mnie dotykasz!

Po moim wybuchu Remy opuszcza wzrok na moje usta i naciska kciukiem zagłębienie mojego łokcia. Kiedy się odzywa, jego głos jest szorstki.

- Jak bardzo lubisz mój dotyk?

- Bardziej, niżbym chciała - odpowiadam, z trudem łapiąc przez niego powietrze.

- Lubisz na tyle, by pozwolić mi się dzisiaj pieścić? - pyta zwięźle.
Skóra zaczyna mnie mrowić i czuję, jak między moimi nogami rośnie żar. Jego źrenice są maksymalnie rozszerzone z pożądania.

- Lubię na tyle, by pozwolić ci się ze mną kochać.

- Nie. Żadnego kochania. - Zaciska zęby i wpatruje się we mnie z cierpieniem w oczach. - Tylko dotykanie. W łóżku. Ze mną. Ty i ja. Chcę sprawić, żebyś znów doszła. - Patrzy na mnie, a na jego twarzy maluje się pytanie. Czuję, jak z frustracji tuż pod powierzchnią wrze jego ciemna strona i wiem, że coś we mnie chce go uspokoić... lecz *nie mogę* iść tą drogą.

Tak bardzo pragnę, by mnie dotknął, że nie rozumiem, dlaczego on potrafi oprzeć się swojej potrzebie i mnie nie wziąć. Nie zniosę nocy w jego ramionach bez pójścia na całość.

Uwalniam rękę.

- Słuchaj, nie wiem, na co tak czekasz, ale nie będę twoją zabawką - mówię ostro.

Ponownie mnie chwyta, po czym przyciąga do siebie i pochyla do mnie głowę.

- Nie jesteś dla mnie grą. Ale muszę to zrobić na swój sposób. *Na swój.*

- Chowa twarz w mojej szyi i głęboko wdycha mój zapach, by zaraz polizać mnie językiem po uchu. Wydaje z siebie cichy pomruk, po czym podrywa moją głowę do góry, byśmy spojrzeli sobie w oczy. - Nie spieszę się dla ciebie. Nie dla mnie.

Mam wrażenie, że zaraz ugną się pode mną kolana, lecz jakoś udaje mi się przecząco potrząsnąć głową.

- To się robi nudne, a ja szybko tracę zainteresowanie. Po prostu daj się pomasażyć - mówię i staję za jego plecami, on jednak gwałtownie odsuwa się, jakbym pocięła go nożem.

- Nie trudź się, kurwa. Idź, pomasuj Pete'a. Chwyta za ręcznik i wyciera się, po czym gołymi pięściami zaczyna uderzać w gruszkę.

Szybko wychodzę ze stodoły i z grymasem na twarzy mówię do Riley'a:

- Nie chce mnie.

- Niedopowiedzenie stulecia - odpowiada Riley, przewracając swoimi oczami surfera.

9. PRZYGODA

Dzisiejszego wieczora Underground pulsuje energia. Już dobrą godzinę temu przestałam wypatrywać Nory w tłumie, w pewien sposób obawiając się, że mój widok mógł skłonić ją do ukrycia. Przepelnia mnie determinacja, by zmusić ją do wyjścia, tylko nie wiem jeszcze, jak to zrobić. Zdecydowanie jednak knuję.

Na razie dałam się porwać magii walk i przyłapałam się na tym, że przyglądam się zawodnikom z większym zapalem niż przedtem - chociażby po to, by przyjrzeć się ich strategii walki, gdyby któryś przeszedł do finału i miał się zmierzyć z Remingtonem.

Niektórzy walczą strasznie nieczysto i wtedy uświadamiam sobie, że *nikt* nie robi tego tak, jak *on*. Remy walczy, jakby to kochał. Świetnie bawi się na ringu i sprawia wrażenie, jakby był lwem, a jego przeciwnik myszą, którą on tylko się bawi. Czasami podskakuje i pobudza publiczność, trzymając przeciwnika w uścisku. Po chwili puszcza go i - wskazując na niego palcem - zdaje się pytać „Chcecie, żebym wbił dupkowi gębę w mózg?”.

Oczywiście tłum wrzeszczy, a ja jestem cała podekscytowana, nakręcona, a nawet więcej - upojona

samym jego widokiem. Kiedy go dzisiaj zapowiedziano, tłum z Austin oszalał. Niemal wszyscy obecni w hali stali i krzyczeli, a ja z gwałtownym biciem serca patrzyłam, jak pojawił się w przejściu i wdrapał na ring. Nagle sala ożywa wraz z nim. Transparenty powiewają w powietrzu, gdy tłucze trzeciego przeciwnika. Facet jest już tak zmordowany, że za kilka minut pewnie będzie koniec.

Remy jest na fali. Wziął wszystko i pokonał wszystkich, których mu wystawili. Nie widziałam nawet, by którykolwiek z jego przeciwników był w stanie trafić go choć jednym ciosem - jego twarz jest nienaruszona, podobnie jak garda.

W pewien sposób mam wrażenie, jakby udowadniał coś miastu, w którym się urodził. Jakby każdym ciosem mówił rodzicom, że się *mylą*. To sprawia, że w duchu jeszcze bardziej mu kibicuję. Jestem zdumiona tym, czego się dowiedziałam i po prostu nie mogę sobie wyobrazić Remingtona zamkniętego w jakimś miejscu, bezradnego i przepełnionego gniewem. Jest silnym, prawdziwym mężczyzną, który dokładnie wie, czego chce i wkurza mnie myśl, że ktokolwiek skrzywdził go, gdy był młodszy i bezbronny. Budzi to moją opiekuńczość i sprawia, że żałuję, iż nie poznałam go wcześniej - jakbym w jakikolwiek sposób mogła to powstrzymać.

Słyszę uderzenie jego nokautu i wrzask, jaki się po nim podnosi, a serce zamiera mi w piersi, gdy prowadzący chwyta go za rękę i podnosi ją wysoko.

- Zwycięzca wieczoru, Remingtoooooooooon Tate, wasz TAJFUN!

Wstrzymuję oddech, gdy unosi ramię w geście zwycięstwa, i czekam na to, co zaraz się wydarzy. Na to, co zawsze robi.

Swoimi niebieskimi oczami wyszukuje mnie w tłumie.

Zamieram w bezruchu w chwili, kiedy kieruje na mnie swój wzrok. Po jego twarzy przemyka uśmiech, lecz dzisiaj jest jakby spięty. Walczył z olbrzymią zaciekłością, a jego uśmiech jest intensywny niczym eksplozja seksu, i nagle nic w nim nie jest już zabawne. Wpatruje się we mnie zaborczo, podczas gdy gwałtowny oddech wyrывa się z jego potężnej piersi, a pot strużkami spływa po jego ciele. Wygląda tak doskonale jak w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłam go w Seattle.

Pragnę go bardziej niż kiedykolwiek.

Jestem tak mokra i tak zdesperowana przez to, jakie uczucia we mnie budzi, że tylko na niego patrzę. Nie odpowiadam na jego uśmiech, błagając go wzrokiem, by zakończył to, cokolwiek nas łączy, a co iskrzy między nami za każdym razem, gdy jesteśmy blisko siebie. Cała się odkryłam mówiąc mu, że go pragnę, a on pozostaje dla mnie równie nieuchwytny, jak kometa.

Z lśnjącymi, niebieskimi oczami wskazuje na mnie, na siebie, a w końcu na zbliżającą się do mnie postać. W ręku młodej dziewczyny dostrzegam jaskrawoczerwoną różę.

- Od Remy ego - szepcze z uśmiechem i podaje mi ją. Zaraz pojawia się kolejna róża i słyszę inny dumny

głos:

- Od Remy'ego. Trzecia wpada mi w ręce.

- Od Remingtona. Czwarta.
- Od Tajfunu.
- Od RT. Przykro mi, że te głupki obrzuciły cię jajkami...
- Od Remy'ego.

Puls skacze mi niemal do księżycy, lecz jednocześnie mój tyłek zapada się pode mną. Z absolutnym niedowierzaniem wpatruję się w kolejkę, jaka uformowała się przede mną w przejściu. Stało w niej kilkadziesiąt osób, a każda z nich trzyma w ręku różę od *niego*. Remy patrzy na mnie z tym swoim uśmieszkiem, który jasno mówi, że należę do niego, lecz moje serce boli tak bardzo, że mam ochotę wyrwać je sobie z piersi i odrzucić gdzieś daleko. Wieści o tym, co zrobił w Los Angeles, musiały rozejść się po Twitterze, albo sama już nie wiem jak. Wiem tylko, że mam ręce pełne róż, a wszystkie są od *niego*.

Od mężczyzny, który walczy jak szaleniec, podnieca mnie jak nikt inny i jest najseksowniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Od mężczyzny, który puszcza mi zmysłową muzykę, daje mi koszulkę do spania, chroni mnie jak lew, a jednak nie posiadzie mnie, gdy drżąca leżę w jego ramionach.

Nagle nie mogę już tego znieść.

Kiedy jedziemy do domu, nawet na niego nie patrzę. Wwierca się wzrokiem w mój profil, czego jestem świadoma każdą komórką swego ciała. Wiem, że chce się dowiedzieć, czy jestem wdzięczna za róże, lecz jestem tak nakręcona, że aż we mnie wrze. Całe moje

pożądanie nie zostało zaspokojone, zmieniając się w pewnego rodzaju gniew, który z pewnością przyprawi mnie o chorobę. A w końcu też zabije.

Aż trzęsę się z tego gniewu. Z pożądania. Z bólu. Z furii.

Jak on śmie.

Sprawiać, że tak bardzo go pragnę.

Proponować mi pracę moich marzeń, a potem stawać się centrum mojego istnienia, aż w końcu jestem gotowa zaryzykować dla niego wszystko. Nawet moją pracę. Rodzinę. Przyjaciół. Miasto, w którym dorastałam.

Jak śmie dotykać mnie pod przsznicem i całować tak, jakby chciał jeść mnie na każdy posiłek do końca swego życia! Jak śmie być żywą i oddychającą fantazją, która pojawia się w moim cholernym życiu, by tylko drażnić mnie i torturować, aż nie jestem w stanie tego znieść. Kiedyś czułam się wolna i szczęśliwa, że nie musiałam przeżywać żadnych romantycznych dramatów. Słuchałam, jak Melanie wygłasza tyrady i wścieka się, po czym mówiłam: „Mel, to tylko facet. Głowa do góry i bierz następnego”. Teraz jednak sama jestem wściekła przez *jednego* faceta, a moja własna rada jest *gówno* warta, bo *nie ma* dla mnie drugiego takiego jak on.

Nawet nie czuję się już wolna. Mężczyzna, który posiadał moje uczucia, nie chce mnie. Gdybym nie była tak wściekła i sfrustrowana, zaczęłabym się nad sobą użalać jak jeszcze nigdy w życiu, pomijając porażkę na eliminacjach do olimpiady.

- Rem, byłeś fantastyczny! - chwali go Pete w samochodzie i wzdycha z zachwytem. - Rany, co za noc.

- Świetna walka, synu - mówi Trener z takim szczęściem w głosie, jakiego jeszcze nigdy nie słyszałam u tego posępnego człowieka. - Żadnego błędu w postawie. Zawsze podniesiona garda. Nawet Brooke poczuła dziś tę miłość, prawda, Brooke?

Zapada cisza, a ja nadal wpatruję się w migające za oknem światła, jakbym w ogóle nie słyszała ich rozmowy. Absolutnie *odmawiam* zachwycańcia się kwiatami i prawienia mu komplementów. Owszem, jego fani obsypali mnie różami, a on sam walczył jak prawdziwy, cholernie cudowny mistrz... Moja szparka zaciska się na wspomnienie potężnych uderzeń jego pięści, przez co natychmiast zabraniam sobie myślenia również o tym.

- Totalnie ich zmiotłeś - mówi Riley. Remington nie odpowiada na ich komplementy.

Jego wzrok zdaje się palić mój profil niczym rozżarzony pręt, a energia w nim zaczyna burzyć się podobnie jak we mnie. Oczekiwał zapewne innej reakcji na swój gest. Chciał pewnie, bym tryskała zachwytem i powtarzała mu „Och, mój Boże, jesteś tak niesamowity!”. Ale nie zrobię tego, bo nienawidzę tego, co mi robi. Nienawidzę tego, że tak bardzo go pragnę. I nienawidzę tego, że moje emocje są tak zmienne, że chcę wydrapać mu oczy, a potem rozplakać się z tego powodu. Mam ochotę rzucić mu wszystkie te róże na kolana i powiedzieć, żeby teraz je pieprzył, bo nawet nie chcę już, żeby pieprzył *mnie!*

Kiedy więc kwiaty stoją już w jednym z pojemników na lód w moim pokoju, a mój gniew osiągnął gigantyczne rozmiary, wściekle przemierzam korytarz i w salonie apartamentu widzę Pete'a.

- Remington? - pytam gwałtownie.

- Bierze prysznic. - Wskazuje na drzwi do sypialni. Ruszam w tamtą stronę, zatrzymuję za sobą drzwi

i zamykam je na klucz, po czym dostrzegam go po drugiej stronie pokoju, stojącego w progu łazienki.

Jest nagi, świeżo po prysznicu ociekając jeszcze wodą, i trzyma w dłoni ręcznik. Kiedy mnie widzi, natychmiast ma erekcję.

Wbija we mnie oszołomiony wzrok, a ręcznik ląduje u jego stóp.

Nigdy w ten sposób nie widziałam go nagiego. Teraz więc na widok jego fizycznej doskonałości i działającego bez zarzutu, najpiękniejszego członka jakiego widziałam, wkurzam się jeszcze bardziej. Krew tętni w moich żyłach niczym wrząca lawa, gdy ruszam w jego stronę i zaczynam okładać go pięściami tak mocno, jak tylko mogę bez połamania własnych kości.

- Dlaczego mnie nie dotkniesz? Dlaczego mnie, kurwa, nie weźmiesz? Jestem za gruba? Za pospolita? Rozpływasz się w zachwycie torturując mnie do utraty zmysłów czy jesteś po prostu tak cholernie *wredny*? Dla twojej informacji, chciałam *seksu* z tobą od chwili, kiedy poszłam do twojego głupiego pokoju w hotelu, a zamiast tego zostałam zatrudniona!

Chwyta mnie za nadgarstki i z gniewem przyciąga do siebie, przyciskając mi ręce do boków.

- Dlaczego chciałaś ze mną seksu? By przeżyć cholerną przygodę? Czym niby miałem być? Twoim pieprzonym numerem na jedną noc? Niech cię diabli, jestem zdobyczą dla każdej kobiety, ale nie chcę być

twoją. Chcę być dla ciebie PRAWDZIWY. Rozumiesz? Jeśli cię przelecę, to chcę, żebyś do mnie należała. Byś była moja. Chcę, byś oddała się *mi*, nie Tajfunowi!

- Nigdy nie będę twoja, jeśli mnie nie weźmiesz. Więc weź mnie! Ty sukinsynu, nie widzisz jak cię pragnę?

- Nie znasz mnie - wykrztusza przez zaciśnięte zęby. Na jego twarzy, gdy zaciska dłonie na moich nadgarstkach, maluje się niepokój. - Nic o mnie nie wiesz.

- To mi powiedz! Sądzisz, że cię opuszczę, gdy tylko powiesz mi to, czego nie chcesz, bym wiedziała?

- Ja nie sądzę. Ja wiem. - Chwyta jedną dłonią moją twarz i ściska ją palcami, a jego niebieskie oczy przepelnia dzikość. - Opuścisz mnie w chwili, gdy tylko pojawią się kłopoty i zostawisz mnie z niczym, podczas gdy pragnę cię jak jeszcze niczego w życiu. Jesteś wszystkim, o czym myślę, o czym marzę. Mam wzloty i upadki, ale teraz nie chodzi już nawet o mnie. Nie mogę spać, nie mogę myśleć, ani się, kurwa, skoncentrować, a to wszystko dlatego, że chcę być dla ciebie tym *jedynym*. Kiedy jednak zdasz sobie sprawę, jaki jestem, będę dla Ciebie jedynie pieprzonym błędem!

- Jak możesz być zdobywcą? Widziałeś się? Widziałeś to, co ze mną robisz? Byłam twoja od samego początku, ty pieprzony dupku! Sprawiasz, że pożądam cię do bólu, a potem gównem z tym robisz!

- Bo jestem, kurwa, *dwubiegunowy*! Szalony. Skłonny do przemocy. Do depresji. Jestem pieprzoną, tykającą bombą, a kiedy ktoś z mojego zespołu nawali, kiedy będę miał kolejny epizod, następną osobą, którą skrzywdzę, możesz być *ty*. Staralem się ci to

uświadomić tak powoli jak to tylko możliwe, żebym przynajmniej miał z tobą szansę. To gównem odebrało mi wszystko. *Wszystko*. Moją karierę. Rodzinę. Pieprzonych przyjaciół. Jeżeli odbierze mi też szansę bycia z tobą, to nie mam, kurwa, pojęcia, co zrobię, ale depresja dopadnie mnie z taką siłą, że pewnie się w końcu zabiję!

Oczy mnie pieką, gdy jego słowa smagają mnie niczym bicz. Każde z nich przejmuję mnie aż do kości. Remy klnie pod nosem i puszcza mnie. Robię krok do tyłu i patrzę, jak gniewnie wciąga na siebie parę dresowych spodni.

Bezradnie przyglądam się, jak chwyta z szafy koszulkę, a serce zamiera mi w piersi. Słowo *dwubiegunowy* nie jest mi do końca znajome poza tym, że słyszałam je gdzieś z daleka. Nigdy nie spotkałam kogoś, kto by na to cierpiał, lecz nagle przypominam sobie ostatnie tygodnie i zaczynam co nieco pojmować. Naprawdę. Rozumiem to. Remy jednocześnie się kocha i nienawidzi. Kocha i nienawidzi swojego życia. W jednej chwili jest wszystko dobrze, w następnej źle. Jest pobudzony, a zaraz potem zimny. Być może nigdy nie był akceptowany, nawet przez siebie samego, a może każdy go opuszcza w chwili, gdy pojawiają się... kłopoty.

W moim wnętrzu kotłują się tysiące emocji i ledwie mogę pomieścić je w sobie.

Jego pierś unosi się gwałtownie, gdy przygląda mi się z drugiej strony pokoju, a oczy lśnią jaskrawym błękitem, gdy z zaciśniętymi pięściami czeka, bym coś powiedziała. Zapomniana koszulka wciąż zwisa przy jego boku, ściśnięta w jego uchwycie.

Nagle zdaję sobie sprawę, że stojący przede mną mężczyzna jest dla mnie niczym bóg. Dociera do mnie jednak, że jest również ludzki i niedoskonały, a z każdym pełnym bólu dreszczem przeszywającym moje ciało pragnę go coraz bardziej.

Tak bardzo, że chyba się utopię, jeśli mi dzisiaj odmówi.

Nabieram głęboko powietrza i drżącymi dłońmi zaczynam odpinać guziki mojego topu, jeden po drugim przesuwając je między palcami. Szelest materiału sprawia, że opuszcza wzrok na moje piersi, a w jego oczach pojawia się ból. Pożera mnie wzrokiem z takim zapamiętaniem, że czuję, jakby wgryzał się wprost w moje serce.

- Jestem jaki jestem. Nie biorę leków. Przez nie czuję się martwy, a mam zamiar przejść przez życie żywy - ostrzega ochryplym, pełnym gniewu szeptem.

Potakuję ze zrozumieniem. Sama również odmówiłam brania antydepresantów, kiedy podobno potrzebowałam ich po upadku. Wierzę, że sami wybieramy, jak żyć z chorobą, a czasami lek jest od niej gorszy. Remington odżywia się tak prawidłowo, że każda substancja chemiczna może pozbawić go równowagi. Rozumiem to.

Nie mogę mówić mu, co ma robić. Ale czy w ogóle zdaje sobie sprawę, jak jest ważny? Jak daleko zaszedł, w dodatku o własnych siłach? Czy nie widzi, jak wspaniały zespół zbudował? Widzę, jak bardzo Trener, Diane, Pete i Riley go kochają, nawet kiedy się kłóca. Chciałam należeć do tego zespołu, jednak teraz chcę należeć tylko do niego.

I pragnę też, by on należał do mnie.

- Rozbieraj się, Remy.

Odpinając ostatni guzik rozchylam bluzkę. Koszulka, którą wciąż ścisnął w dłoni nagle opada na podłogę, gdy spazmatycznie prostuje palce.

Obejmuje mnie wzrokiem, a jego głos jest zaledwie ochrypłym szeptem.

- Nie masz pojęcia, o co prosisz.

- Proszę o ciebie.

- Nie pozwolę ci, kurwa, odejść.

Emocje ścisną mi gardło, przez co trudno mi cokolwiek powiedzieć.

- Może nie będę chciała.

W jego oczach pojawia się pełna bólu desperacja.

- Daj mi cholerną gwarancję. Nie pozwolę ci kurwa odejść, a na pewno spróbujesz. Będę trudny i z pewnością będę dupkiem, i prędzej czy później będziesz miała mnie, kurwa, *dosyć*.

Kręcąc głową upuszczam bluzkę na podłogę, po czym zsuwam spódnicę z bioder i wychodzę z niej. Drząc do głębi swej duszy stoję przed nim w zwyczajnym, bawełnianym staniku i majteczkach, a moje piersi podnoszą się i opadają.

- Nigdy nie będę miała ciebie dosyć. Nigdy.

Z początku moje słowa wydają się nie wywierać na nim żadnego efektu.

I mam wrażenie, że powoli umieram.

Wtedy z jego gardła wydobywa się niski, wygłodniały pomruk.

Oddech więźnie mi w gardle.

Przygląda mi się, całkowicie nieruchomy w swoich luźnych spodniach.

Nogi rozstawione ma w pozie do walki, a jego oczy płoną pożądaniem.

Jego szerokie

barki unoszą się z każdym oddechem, a dłonie zaciskają w pięści. Kiedy się odzywa, jego głęboki, szorstki głos zdaje się drapać moją skórę. - W takim razie chodź tu.

Polecenie pada tak niespodziewanie, że moje nogi zaczynają drżeć. W jednej chwili wszystkie moje układy zaczynają działać naraz, lecz z drugiej strony nie mogę się *ruszyć*.

Czuję, jakby część organów we mnie walczyła, by stać się jednym. Gwałtownie bijące serce. Oblana potem skóra. Mrowienie moich nerwów. Kompletnie bezużyteczne płuca.

Całe moje ciało chce tej samej rzeczy, lecz jest zbyt nakręcone, by się zjednoczyć.

Kiedy w końcu zapanowuję nad urywanym oddechem, jestem tak żywa, a zarazem tak rozluźniona, że czuję mrowienie nawet w palcach u stóp, kiedy my -ja i moje serce, kości oraz skóra - w końcu wykonujemy pierwszy krok.

Zalewa mnie fala zdenerwowania, gdy podchodzę do mojego celu.

Oddech Remingtona przyspiesza, a jego potężna pierś unosi się jeszcze gwałtowniej. Krok po kroku krew pulsuje mi w skroniach, gdy żar jego spojrzenia wnika wprost we mnie. Dla niego płonę między nogami, a moje sutki mrowią, gdy ich nabrzmiące końce ocierają się o bawełnę stanika.

Każdą komórką mojego ciała pragnę, by je ssał. By mnie dotknął. By mnie kochał.

Zatrzymuję się zaledwie krok od niego. Ledwie mogę oddychać, gdy woń jego szamponu wypełnia

moje płuca, odurzając wszystkie moje zmysły. Wyciąga ramiona w moją stronę i wplątuje palce w moje włosy, po czym przyciąga do siebie moją głowę i z cichym pomrukiem ukrywa twarz w mojej szyi. Słyszę, jak głęboko nabiera powietrza. Robię to samo i dreszcz przeszywa moje ciało, gdy pochłaniam każdą barwę i smak jego męskiej woni. Remy wysuwa język i wyznacza nim wilgotną ścieżkę na mojej szyi, drugą ręką otaczając mnie w pasie i przyciskając mocno do siebie.

- Moja - szepcze.

Moje ciało eksploduje miłością i żądzą.

- Tak, tak, Remington, *taki*

Wsuwam dłonie w jego włosy i rozgniatam piersi na jego torsie. Niecierpliwie pocieram sutkami o jego mięśnie, brutalnie przyciskając do siebie jego głowę, gdy ponownie i z desperacją wdycha mój zapach. Moje ciało zalewa rozkosz.

Remy chwyta moją twarz w poznaczone odciskami dłonie i przeciąga językiem po mojej szyi przez krawędź twarzy, oddychając chrapliwie, gdy sięga moich ust. Liże moje wargi. Zwilża je. Naznacza.

Ponownie językiem przesuwam po złączeniu moich warg, po czym dołącza swoje i porusza nimi tak, bym otworzyła usta. Skubie lekko moją dolną wargę, by oddzieliła się od górnej. Z mojego gardła wyrywa się cichy jęk, który Remington zdusza, nakrywając moje usta swoimi - wilgotnymi, gorącymi i wygłodniałymi. Odpowiadam mu szybko i dziko, i nasze języki splatają się w szaleńczym tańcu wilgoci i jęków.

Moje ciało roztapia się przy jego twardej piersi, aż jego silne ramię, którym otacza mnie w talii, jest

jedynym, co mnie podtrzymuje. Nie wiem już, czy jestem na niego zła, czy może on na mnie. Wiem tylko, że to równie nieuniknione jak nadchodzące tsunami, a ja szykuję się na najlepszą falę w życiu.

Smakujemy się i ssiemy. Jestem tak go spragniona, że mógłby mnie poić swoimi pocałunkami nawet całą noc, a ja wciąż umierałabym jak na pustyni. Zaciska dłoń mocniej na moich włosach i trzyma mnie w miejscu, jakby się bał, że odsunę się od jego cudownego pocałunku. Ja także kurczowo chwytam się jego włosów w obawie, że to wszystko może być tylko snem. Nawet jeśli w hotelu wybuchłby pożar, jeśli do pokoju wpałaby horda oszalałych fanów, albo gdyby w sypialni nagle pojawił się sam Skorpion, i tak nie pozwoliłabym Remingtonowi Tatebwi odsunąć ode mnie ust.

Wilgotny żar jego warg rozluźnia mnie i odurza tak bardzo, że pojękuję cicho i zaczynam ssać jego język. W odpowiedzi z gardła Remingtona dobywa się pomruk, po czym wsuwa go jeszcze głębiej w moje usta, dając mi więcej.

Robi się coraz bardziej niespokojny. Pośród śliskich dźwięków naszych pocałunków w pokoju rozlega się szelest, gdy zrzuca z siebie spodnie i czuję, jak mięśnie jego ramion napinają się przy mojej skórze. Materiał opada wokół naszych stóp, a Remy wsuwa kciuki pod przednie zapięcie mojego stanika i jednym szarpnięciem je rozrywa. Moje piersi wyskakują uwolnione, a sam stanik opada na podłogę.

Nigdy nie czułam się tak pełna, dopóki nie ujął moich wzgórków w swoje duże dłonie i uniósł do góry, by

je possać. Drażni moje sutki językiem - najpierw jeden, potem drugi - po czym nakrywa obie piersi swoimi dłońmi i pociera swoją szorstką skórą o ich napięte końce. Jęczę z wdzięcznością, gdy na powrót wsuwa język w moje usta, gdyż jestem go tak wygłodniała, że nie mogę przestać drzeć.

Ponownie wokół nas rozbrzmiewa echo naszych pocałunków. Remington ściska jedną moją pierś, drugą rękę wsuwając między moje nogi i obejmując mnie pod majteczkami. Pociera mnie podstawą swojej dłoni, po czym przesuwa palcem wilgotne fałdki kryjące moje wejście. Dreszcz oczekiwania przeszywa moje łono.

Odrywa ode mnie usta, opiera głowę o moje czoło i patrzy, jak jego ręka faluje we wnętrzu moich białych fig. Tak bardzo brakuje nam tchu, że całkowicie nie spodziewam się jego głosu, który jest tak gardłowy i szorstki, i wręcz eksploduje tuż przy mojej twarzy. Remy nadal opiera czoło o moje i obserwuje, jak pieści dłońią moje wilgotne wejście.

- Powiedz mi, że to dla mnie.

Zaciskam dłonie na jego silnej szyi, gdy wsuwa we mnie sam koniuszek swego palca, i czuję wybuch ogromnej przyjemności.

- To dla ciebie. - Z urywanym oddechem całuję jego twardą skroń, a potem szczękę. Kiedy wyciąga rękę, z mojego gardła wyrzywa się jęk protestu, zaraz jednak chwytą za brzegi moich majteczek i rozrywa je jednym ruchem.

Ogarnia mnie fala podniecenia. Remy chwytą mnie w talii i obraca nas dookoła, przyszpilając mnie

plecami do ściany. Gdy łapie mnie za pośladki, otaczam go nogami w pasie, a w następnej chwili już go czuję - tam, tuż przy moim wejściu. Jego sztywny członek dotyka zewnętrznych, śliskich części mojej szparki, a on łapie mnie za nadgarstki i unosi je nad moją głowę, jedną dłonią przyciskając je do ściany.

- Jesteś moja? - pyta ochryple, ponownie wsuwając dłoń między moje uda i na moment zagłębiając we mnie palec.

Gwałtownie nabieram powietrza. Niezaspokojona. Oszalała.

- Jestem twoja.

Jego twarz jest napięta, wygłodniała i niewiarygodnie gorąca, kiedy głęboko wsuwa we mnie palec.

- Chcesz poczuć mnie w sobie?

Pożądanie ściska mi gardło, gdy rozkosz spływa w dół moich nóg.

- Chcę poczuć cię wszędzie. Na mnie. We mnie. Jego dłoń drży, gdy siląc się na spokój wysuwa ją

spomiędzy moich nóg, po czym ponownie napiera na mnie swoją erekcją. Nie wchodzi we mnie, lecz pozwala mi poczuć, co mi da. Wpatrujemy się w siebie i ocieramy się ciałami. Razem kołyszemy biodrami. Dyszymy. Pragniemy. Nie mogę oderwać od niego oczu.

Jest jeszcze piękniejszy niż wtedy, kiedy walczy, arogancki i gniewny. Piękniejszy, niż kiedy trenuje, opływając potem, wyczerpany. Piękniejszy nawet, kiedy uśmiecha się, rozbawiony lub zamyślony i rozluźniony, gdy jest nacierany olejkami. Jest piękniejszy niż ktokolwiek, kogo w życiu widziałam. Jego twarz jest napięta i dzika z pożądania, z ciemnymi, na wpół

przymkniętymi oczami i falującymi nozdrzami. Jego usta rozchylają się w oddechu, żyły nabrzmiwiają na szyi, a jego opalenizna pogłębia się i ciemnieje, gdy fala podniecenia zmienia jej barwę.

Wciąż przytrzymuje moje dłonie, pieszcząc mnie swą twardością. Kusząc mnie. Obiecując. Mogę jedynie pojękiwać cicho w niemym błaganiu, by we mnie wszedł. Moja płęć pulsuje, a krew tętni w ciele. Męzczyzna, którego kocham, właśnie bierze mnie w posiadanie. Jestem gotowa.

Naprawdę.

Gotowa.

Pociemniałe, niebieskie oczy wpatrują się we mnie przez pełen napięcia moment. W jednej sekundzie jestem pusta, a w następnej już jest we mnie. Wypełnia mnie powoli i ostrożnie, jakbym była jego największym skarbem i nie chciał mnie uszkodzić. Jakby sądził, że nikt inny nie przyjmie go z taką przyjemnością, chęcią i miłością, jak ja. Jest szeroki i twardy, absolutnie męski, gdy stanowczo na mnie napiera. Jego ciało przeszywa dreszcz, a z gardła wydobywa się pomruk, gdy czuje, jak moje mięśnie zaciskają się na całej jego długości. Jest taki duży. Ponownie jęczę niemal z bólem, gdy poruszam się lekko, chcąc więcej, a jednocześnie mniej. Decydując, że moje pragnienie czegoś więcej przewyższa wszystko, opadam jeszcze niżej i odrzucam głowę do tyłu, pojękując cicho, gdy moje ciało dopasowuje się do niego.

Delikatnie chwyta moje piersi w swoje pokryte odciskami dłonie i wsuwa język w moje usta, dopóki nie dławię własnego krzyku i nie pijam wszystkiego,

czym mnie karmi. Czuję w sobie jego mocne pulsowanie, gdy wypełnia mnie do samego końca, a moje ciało drży jak szalone, kiedy przesuwając językiem po krawędzi mojej twarzy, brodzie i wzdłuż szyi. Kiedy zasysa do ust jeden z moich sutków, wszystko się we mnie napina i czuję, jak powoli narasta we mnie orgazm. Drżę rozgorączkowana i gwałtownie wypycham biodra w jego stronę.

- Remy - błagam, zaciskając dłonie na jego karku. Kurczowo oplątam go nogami i kołyszę miednicą. Ruch ten zalewa moje ciało falą przeszywającej rozkoszy, a jego twardość porusza się we mnie. Przymykam oczy, które wywracają się niemal na tył głowy.

Nie wytrzymam. Jest tak duży, tak wspaniały i tak bardzo go pragnę.

- Remy... - jęczę i nieświadomie kołyszę biodrami. - Proszę... *rusz się*. Pomrukuje, jakby obawiał się, że sam również nie wytrzyma. Jednak chce dać mi przyjemność, więc cofa się i zaraz ponownie we mnie zagłębia. Oboje jesteśmy niezaspokojeni, a z naszych gardel wydobywa się podobny, rozpaczliwy odgłos przyjemności. Remy porusza biodrami i opiera czoło o moją głowę, po czym zaczyna mnie całować, jakby zależało od tego jego życie.

- Brooke - chrypi prosto w moje usta. Zaciska dłonie na moich biodrach, gdy wychodzi i ponownie się we mnie wsuwa, wystarczająco głęboko, by do końca się we mnie zmieścić. W jednej chwili dochodzi, a ciepło jego gwałtownych konwulsji i silne drgnięcia jego członka porywają mnie. Gwałtowne drżenie ogarnia

całe moje ciało, gdy wszystko we mnie zamiera, po czym restartuje się. Pod moimi powiekami eksplodują gwiazdy.

Kurczowo chwytam się jego umięśnionego ciała, gdy wygina się przy moim, po czym liżę go po szyi, kiedy cały napina się, a po chwili rozluźnia. Słyszę, jak z cichą satysfakcją pomrukuje tuż przy mojej skroni.

Oboje oddychamy gwałtownie i kołyszemy biodrami nawet, kiedy fale orgazmu już opadły. Remington tak bardzo drży z ciągłego pożądania, że nawet nie daje mi złapać oddechu.

Chwyta mnie za pośladki i podtrzymując moje wciąż owinięte wokół jego szczupłych bioder nogi, niesie mnie do łóżka. Nadal jest we mnie, nadal twardy.

Kładzie mnie i podsuwa mi poduszkę pod głowę, a w następnej chwili zaczyna się we mnie poruszać. Robi to tak wolno, że miauczę cicho i wbijam paznokcie w jego plecy. Patrzę, jak unosi się na ramionach i podziwiam jego doskonałe barki, cudowną, szeroką szyję oraz twarz, na której buduje się rozkosz, gdy zaczyna pieprzyć mnie mocno i szybko, jak zwierzę. Moje sutki nabrzmiewają, kiedy spoglądam w jego pociemniałe, niebieskie oczy.

Pochyla się do moich ust i wsuwa w nie język tak głęboko, że połykam własne jęki.

- Pragnęłaś mnie. - Jego oddech jest płytki, a oczy pełne dzikości. - Jestem więc.

Szybko i mocno, dziesięć razy posuwa mnie swoim fiutem. Sprawia, że krzyczę z rozkoszy, gdy bierze mnie w posiadanie, a kiedy moje mięśnie zaczynają się kurczyć i zaczynam przygotowywać się na kolejne

wstrząsające szczytowanie, pozwala mi dojść. Utrzymuje szaleńcze tempo, po czym pomrukuje gardłowo i przedłuża swój orgazm, wychodząc ze mnie i ocierając się o moją skórę.

Cała się trzęsę, a w moim gardle narasta jęk, gdy śliskim czubkiem penisa przesuwa po wewnętrznej stronie mego uda, jednocześnie pieszcząc dłońią jeden z moich sutków. Zawsze lubiłam mój rozmiar B, lecz w jego dużych, szorstkich dłoniach moje piersi wydają się małe i kruche.

Mimo to z jego gardła wyrywa się jęk, jakby uwielbiał je masować, po czym kreśli językiem wilgotną ścieżkę wzdłuż mojej szyi.

- Od tak dawna pragnęłam cię dotknąć, mała petardo.

Przeszywa mnie czysta rozkosz, gdy mnie lekko szczypie. Kiedy wyginam ciało w łuk, zębami przesuwa tuż pod moim odsłoniętym podbródkiem.

Otoczają mnie jego mięśnie - mocne i silne, które napinają się i rozluźniają. Jego penis, tak twardy i seksowny, przesuwa się po moim ciele i wciera we mnie jego nasienie. Jestem w takim amoku, że pragnę mieć go w sobie, w ustach i dłoniach... i to na raz.

Nagle ponownie wbija się we mnie, mocniej i głębiej, ściskając palcami moje biodra. Wciąż jestem mokra i nabrzmiała, i teraz wychodzę mu naprzeciw, z desperacją jęcząc jego imię.

- *Remington.*

Tu nie chodzi o grę wstępną. Tu chodzi o branie w posiadanie, o danie ujścia temu pulsowaniu, fizycznemu bólowi, który jest tak potężny, że torturuje

moją duszę. Jednak teraz śpiewam w duchu. Nie mogę uwierzyć w to, jak pachnie, jaki jest w dotyku. To przewyższa wszelkie moje fantazje. Nagle uświadamiam sobie, że gdy ja jęczę „Proszę, o Boże, jesteś taki twardy, jest mi z tobą tak dobrze”, on ma własną mantrę, mówiąc „taka słodka i mokra”, i liże mnie tam, gdzie tylko może. Uwielbiam to, że wtarł we mnie swój zapach, że wszędzie mnie liże, że czuję jego zęby, odciski, jego skórę i ukłucie jego krótkich paznokci, gdy wbija je w moje ciało.

Z mojego gardła wyrywa się dziki okrzyk, urywany podobnie jak mój oddech. Mowy nie ma, bym zdusiła w sobie te pierwotne, pełne pożądania odgłosy. Głębsze pchnięcia Remingtona doprowadzają mnie do szału. Odchyła się, by zobaczyć, jak moje piersi podskakują, gdy mocno mnie pieprzy, a jego oczy połyskują drapieżnie, gdy wbija we mnie swoje biodra. Jest pierwotny i zwierzęcy, gdy mnie bierze... i jest mój.

Moje zęby uderzają o siebie, gdy pochłaniam ciałem każdy centymetr jego członka. Zatapiam paznokcie w jego cudowne pośladki i przyciągam go bliżej, wijąc się pod jego ciężarem, aż coś we mnie pęka. Krzyczę, gdy jego ciepło rozlewa się we mnie. Sekundę później napina się cały i jęczy cicho, zwalniając tempo, aż jesteśmy masą mięśni i kości - wyczerpanych, opływających potem i zaplątanych w pościel.

Po wszystkim czuję się cudownie. Rozluźniona, rozgrzana i bardzo, bardzo pożądana.

Wzdychając sięgam po ciężkie, męskie ramię i zarzucam je sobie na ramiona, by wtulić się w zagłębienie

na jego piersi i pocałować go w sutek. Ma najseksowniejsze, najmniejsze, najbardziej brązowe i najwspanialej sterczące sutki, jakie kiedykolwiek widziałam u mężczyzny, bez ani jednego włoska na piersi. Całuję go i czuję, jak moja szparka ponownie się kurczy, chociaż jest absolutnie obolała.

Kładzie się na plecach, po czym chwytając moje pozbawione sił ciało i układa mnie na sobie, jakby był moim łóżkiem. Na całej długości przywieram do niego nogami i patrzę w dół, podczas gdy on nad sobą ma sufit. Leżymy miśnie przy mięśniu, pępek przy pępku. Remy pociera nosem moją skroń, dłonią niespiesznie pieszcząc moje pośladki.

- Pachniesz mną.

- Hmmm - odpowiadam.

Zaciska dłoń na mojej pupie, po czym mocniej trąca mnie nosem.

- Co znaczy „hmmm”?

- Ty pierwszy to powiedziałeś - Uśmiecham się w ciemności.

- To znaczy, że chcę cię zjeść. Twoje małe bicepsy. Niewielkie tricepsy. - Całuje mnie, po czym przesuwając językiem po moich wargach. - Teraz ty.

Chwytam go za rękę, po czym ściskam ją między naszymi ciałami, by poczuł wszystko, co rozlał na moim brzuchu.

- To znaczy, że w tym tygodniu będę chodziła goła i nie będę się myła, by nadal tobą pachnieć.

Pomrukuje cicho i przetacza się tak, że bokiem ląduję na łóżku, po czym sięga ręką w dół, gdzie wydaję się tonąć w tym, co właśnie mi dał. Jego oczy lśnią

w ciemności, gdy przesuwa płynne nasienie z powrotem do mojego wejścia, jak gdyby nie chciał ze mnie wychodzić.

- Kleisz się? - pyta ochryple, pochylając głowę i całując mnie w ramię, gdy palcem na powrót wciska we mnie spermę. - Chcesz, żebym cię obmył?

Myśl o tym, że ponownie napełnia mnie swym nasieniem rozpala mnie tak bardzo, że chwytam go za głowę i przybliżam ją do siebie.

- Nie. Chcę, żebyś dał mi więcej.

Podnosi swoje wilgotne palce do mojej twarzy i wsuwa je do moich ust, jakby prosząc mnie o to, bym go spróbowała.

- Pragnąłem cię od pierwszej nocy, kiedy ciebie zobaczyłem. - Jego głos jest jeszcze bardziej ochryply, gdy wpatruje się we mnie, jak ssę jego palce.

Jego smak wyprawia ze mną różne dziwne rzeczy, a moja płeć nabrzmiwa z pragnienia, by znów poczuć go w sobie.

- Ja również. - Brakuje mi tchu, gdy zlizując każdą kroplę próbuję nabrać powietrza.

Wsuwa mi do ust drugi wilgotny palec, a jego słonawy smak oceanu napełnia mnie energią. Zamykam oczy i przesuвам językiem po jego całej długości. Jestem tak chętna, że aż jęczę.

- Podoba ci się mój smak? - pyta.

- Hmm.

- To wszystko, co chciałem wiedzieć. - Żartobliwie przygryzam opuszki jego palców i nagle czuję na sobie jego powracającą erekcję. Coś, co powiedziałam... podnieciło go?

- Zawsze będę chciała dawki Remy'ego po obiedzie - ciągnę, niesamowicie podekscytowana, gdy twardnieje coraz bardziej. - I może przed śniadaniem. I po lunchu. I podczas popołudniowej herbaty.

Z cichym pomrukiem układa się między moimi rozchylonymi nogami i pochyla głowę, by posmakować *mnie*. Jego język szybko prześlizguje się między moimi wargami. Oszołomiona przymykam powieki i wyginam ciało w łuk, a żar jego ust sprawia, że rozpadam się na kawałki. Chwyta w dłonie moje pośladki i ściska je mocno, wilgotnym językiem nieprzerwanie przesuwał po mojej łechtaczce.

- Chcę... dojść... na każdej części twego ciała... -mruczy w moją pleć, po czym z zamkniętymi oczami podciąga się do góry i napiera erekcją na moje wejście.

Płonę z pożądania. Chcę ponownie mieć go w sobie, w moich ustach, w całej mojej istocie. Chwytam go za głowę i w niemym błaganiu wyginam biodra w jego stronę, jednocześnie wślizgując się językiem w jego usta.

- Dochodź, gdziekolwiek tylko chcesz - we mnie, na mnie, w mojej dłoni, w moich ustach...

Kiedy nagle zaciskam dłoń na jego twardości, natychmiast dochodzi, a gorący płyn tryska na mój nadgarstek. Jego konwulsje są równie potężne, jak on sam, i w jednej chwili robię się mokra, gdy na niego patrzę. Jest tak wspaniały i dziki, że szybko przewracam go na plecy i wskakuję na jego twarde członek, wsuwając go w siebie z jękiem, ponownie zaskoczona jego rozmiarem. Jęczy chrapliwie z rozkoszy, chwytając mnie za biodra i znów gotowy unosi mnie do góry,

po czym opuszcza w dół, podczas gdy jego członek wciąż we mnie drga. Krzyczę z rozkoszy, kiedy ogarnia mnie silne drzenie i czuję, jak wybucha we mnie swym ciepłem.

Niemal tracę przytomność, gdy absolutnie bezwładna na powrót na niego opadam.

- Tej nocy, gdy podali ci środki uspokajające... -mówię kilka godzin później, ponownie pocierając nosem jego sutek. Wciąż nie mogę złapać tchu po długiej sesji pieszczot. Nie mamy siebie dość. Jesteśmy jak nastolatki nadrabiający całe tygodnie pożądania. - Czy to jeden z epizodów?

Słyszę szelest poduszki, gdy Remy kiwa głową. Przesuwam dłonią po mięśniach jego brzucha i masuję lekko, podnosząc wzrok do góry. Nie jestem pewna czy teraz tego chce.

- Możemy o tym pomówić?

Czując mój dotyk przymyka powieki, a jego głos jest gładki jak aksamit, gdy obejmuje dłonią moją głowę i przytula mnie do siebie.

- Może lepiej, żebyś porozmawiała o tym z Pete'em. Cała lepię się od naszego pożądania i podoba mi się to. Przeciągam dłońmi po jego ciele i wiem, że on również się klei. Niemal jęczę na samą myśl, by kąpać się razem z nim, umyć „go”, a potem znów zacząć się lepić.

- Remington, dlaczego ty mi nie powiesz? - pytam cicho.

Podnosi się i opuszcza stopy na podłogę, po czym przeciąga dłońmi po twarzy.

- Bo po wielu epizodach nie pamiętam, co robiłem. Cholera. Przeze mnie jest teraz niespokojny.

- W porządku, pogadam z Pete'em. A teraz wracaj do łóżka - mówię, szybko milknąc, gdy dostrzegam w nim napięcie.

Wpatruje się za okno. Jego ciało jest doskonałe, tak doskonałe. Rozstawione nogi, ramiona założone na piersi, jego mięśnie idealnie odżywione, uformowane i napięte.

- Pamiętam ciebie. - Jego głos robi się ostrzejszy. - Ostatnim razem. Tequilę. To, jak wyglądałaś. Top, który miałaś na sobie. Noce, które ze mną spędzałaś.

Myśl, że zauważa co mam na sobie, wywołuje we mnie dreszcz. Jestem niemal pewna, że gdy odwróci się od okna, będę istnym oceanem lawy, czekającym tylko na to, by mnie brał. Tamtego dnia wydawał się tak szczęśliwy, że jego energia równa była słońcu.

A w ciągu kilku godzin zmieniła się w noc.

- Tak bardzo chciałam, byśmy byli razem - przyznaję boleśnie.

Odwraca się do mnie.

- Myślisz, że ja nie? Chciałem tego, odkąd... - Wraca do łóżka i przyciąga mnie do siebie, mocno całując w usta. - W każdej sekundzie pragnę, byśmy byli razem.

Delikatnie dotykam jego twarzy.

- Czy kiedykolwiek kogoś zraniłeś?

Ponownie w jego oczach pojawia się smutek i puszcza mnie, znękany.

- Ranię wszystko, czego dotknę. Ja wszystko niszczę! To jedyne, w czym jestem dobry. Znajdowałem w łóżku kurwy, których nie pamiętam, abym w ogóle przyprowadzał. Wyrzucałem je nagie z mojego pokoju w hotelu, wkurzony jak diabli, bo nie pamiętałem, co

robiłem. Kradłem różne gówna, niszczyłem, budziłem się w miejscach, w których nie pamiętam, jak się znalazłem... - Głęboko nabiera powietrza i wzdycha. - Słuchaj, ponieważ Pete i Riley wymieniają się dniami wolnymi, zawsze obok jest ktoś, kto odurzy mnie na dzień lub dwa, gdy zaczynam świrować. Łapię doła, a potem dochodzę do siebie. Nikomu nie dzieje się krzywda.

- Oprócz ciebie. Nikomu nie dzieje się krzywda, prócz ciebie - szepczę ze smutkiem i chwytam jego zaciśniętą dłoń w swoją tylko dlatego, że obawiam się, iż wyjdzie z łóżka. Nie chcę, by to zrobił. Mam wrażenie, że wieki trwało, zanim znalazłam się tu razem z nim.

- Remy, muszą cię tak odurzać? - pytając splatam swoje palce z jego.

- Tak - odpowiada. - Szczególnie, kiedy chcę... tego... - Wolną dłonią pokazuje na mnie, potem na siebie i ściska mnie drugą ręką. - Pragnę tego. Tak bardzo.

Trąca nosem o mój nos.

- Próbuję tego nie spieprzyć, w porządku?

- W porządku.

Całuje grzbiet mojej dłoni, wciąż splecionej z jego, a w jego oczach ponownie pojawia się błysk.

- W porządku.

Mój wewnętrzny zegar po prostu nie daje mi spać po szóstej rano, nawet po takiej nocy, jaką właśnie z nim spędziłam. Rozkoszne mrowienie rozchodzi się po mojej skórze, gdy przypominam sobie te wszystkie

sposoby, na jakie kochaliśmy się zeszłej nocy. Patrzę na jego duże, rozciągnięte na łóżku ciało i ogarnia mnie tak ogromne poczucie własności, że ledwie powstrzymuję się, by na stałe nie połączyć się z tym pięknym jak grzech mężczyzną.

Po cichu i z półprzytomnym uśmiechem, który nie opuszcza moich ust, wysuwam się z łóżka. Wiem, że Riley i Pete nie pozwolą mu długo spać, a na pewno już nie po dziesiątej.

Pete jest już w kuchni i nalewa sobie kawę, a ponieważ mam do niego tysiące pytań, postanawiam do niego dołączyć. Siadam na krześle przy niewielkim stoliku i podwijam pod siebie nogi, po czym biorę łyk kawy i przyglądam się, jak czyta gazetę. Po chwili chrząkam cicho i mówię:

- Powiedział mi.

Przez chwilę jedyne, co dostrzegam na jego twarzy, to szok.

- Powiedział ci co? - Nagle wydaje się mieć wątpliwości.

- Wiesz co. - Odstawiam kubek z kawą i unoszę brew.

Bez śladu uśmiechu Pete odkłada gazetę.

- Nigdy nikomu nie mówi. Słyszac jego słowa, marszczę brwi.

- Nie bój się. *Tobie* powiedział, prawda?

- Nie powiedział mi, Brooke, byłem jego *pielęgniarem*. W zakładzie.

Przynajmniej przez ostatni rok.

Wiruje mi w głowie, gdy oszołomiona próbuję wyobrazić sobie Pete'a w szpitalnym stroju, opiekującego się na oddziale moim wielkim mężczyzną. Tego się

nie spodziewałam. W ogóle. Ten obraz jest tak niewiarygodny, że mam trudności z utrzymaniem go przed oczami.

- Byłeś z nim w zakładzie? - No dobra, wiem, że to głupie pytanie, ale zdaje się, że to jedyne, co jestem w stanie w tej chwili powiedzieć.

Pete potakuje, zaciskając zęby.

- To mnie wkurzało. - Krzywi się, patrząc na swoją kawę, po czym potrząsa głową. - To dobry facet. Trochę zuchwały, ale to Nie. Jego. Wina! *Nigdy* nikogo nie zaczepił. Ten dzieciak był zamknięty w sobie jak jakaś cholerna ściana. Tylko biegał jak sam diabeł po dziedzińcu i robił pompki przy pobliskim drzewie, przez cały dzień nosząc słuchawki i odcinając się od wszystkiego. Faszrowali go prochami od czasu, kiedy się nakręcił i powiedział pacjentom, że powinni uciec. Wszyscy poszli za nim i zrobił się straszny bajzel. Od tamtej pory nikt nie dał mu nawet szansy, by znów zrobił się taki pobudzony. Po prostu dawali mu w żyłę i mieli kłopot z głową.

- Mój Boże. - Szok, przerażenie i gniew ogarniają mnie niczym choroba, i ledwie jestem w stanie przełknąć łyk kawy, który mam w ustach.

- Remy nie jest szalony, Brooke - podkreśla Pete - ale traktowali go, jakby był. Nawet jego rodzice. Pocieszenie w tamtych latach przynosiły mu jedynie te cholerne słuchawki. Właśnie dlatego facet tak rzadko wyraża to, co czuje. Po prostu nie potrafi. Przez całe lata był zbyt zamknięty w sobie.

Z topniejącym sercem uświadamiam sobie, że od samego początku Remy odsłaniał się przede mną

przez muzykę. Jest mu znajoma i przynosi mu ukojenie. Nagle mam wyraźną ochotę posłuchać każdej piosenki, jaką mi kiedykolwiek puścił.

Do oczu napływają mi łzy i szybko opuszczam głowę, by Pete nie dostrzegł, jak bardzo jestem poruszona.

Remy jest cichym mężczyzną. Działa fizycznie i poddaje się fizycznym instynktom, lecz nie sądzę, by w ogóle wiedział, jak dobrze wyrazić słowami swoje uczucia.

Ciekawe, czy ja również jestem trochę zamknięta w sobie, jak Remy? W życiu często liczyłam na Melanie, by powiedziała za mnie to, co chciałam wyrazić sama, lecz byłam zbyt nieśmiała lub zażenowana, żeby przyznać się do tego otwarcie. Po zerwaniu więzadła nigdy nikomu nie powiedziałam, jak bardzo to było *do dupy*.

Remy jest ode mnie tak różny, a zarazem jesteście do siebie tak podobni, że przysięgam - *całą duszą* rozumiem tego mężczyznę.

Nagle muszę zwalczyć impuls, by wstać, wrócić do łóżka i wtulić się w niego.

- Tamtej nocy w hotelu... kiedy wstrzyknąłeś mi coś... co to było?

- Epizod. Tak naprawdę to nie jest inna osobowość, jak ludzie często myślą. Cóż, po *części jest*, lecz tu chodzi raczej o nastrój. To alternatywna ekspresja genu, który wchodzi w konflikt z poprzednim. Jakiś czynnik z zewnątrz zazwyczaj zamyka ekspresję genu, przez co uaktywnia się inny, a to drastycznie zmienia jego nastrój. - Pete patrzy na mnie swoimi pełnymi zmartwienia, ciepłymi, brązowymi oczami, a jego

rysy wykrzywia ból. - Brooke, on bardzo cierpi. Bo nie pamięta, co robi, gdy wpada w stan manii.

Przypominam sobie wszystkie te noce, kiedy z pociemniałymi oczami przychodził po mnie do pokoju, a potem po sam świt całował mnie do nieprzytomności.

- Ale mówił mi, że pamięta niektóre rzeczy - mówię z nadzieją.

- Czasami pamięta, a czasami nie. Chodzi o to, że nie może sobie ufać, jeśli chodzi o to, co zrobił w tamtym czasie.

Właśnie dlatego starał się być ze mną taki ostrożny... Czuje, jak w środku cała się topię.

- A kto powiedział Rileybwi?

- *Ja* mu powiedziałem. Musiałem kogoś zatrudnić, żeby móc wziąć chociaż dzień wolnego. Inaczej bym wrócił, a Rem wpakowałby się w masę kłopotów. Trener oczywiście też wie, a Diane podejrzewa, że coś jest na rzeczy, lecz nie zna dokładnego terminu na to, co mu dolega. Po prostu sądzi, że jest humorzasty.

Pete wzdycha i nalewa sobie więcej kawy.

- Pomogłem mu wypisać się z zakładu, kiedy tylko mógł to zrobić. Właśnie rzuciłem tę robotę, a on powiedział, że chce się zobaczyć z rodzicami i że mi zapłaci, jeśli go podwiozę. Zgodziłem się. - Wraca na swoje miejsce, a jego twarz wykrzywia gniew. - Lecz jego starzy nie chcieli mieć z nim nic wspólnego. Przerazili się na sam jego widok. Cholera, powinnaś widzieć cały ten dramat. Matka zaczęła płakać, a ojciec powiedział Remy'emu, że chcą żyć w spokoju. Rem po prostu tam stał. Widziałem, jak walczy, by znaleźć w sobie słowa. Nie wiem czy chciał błagać ich o szansę,

czy nie, ale nic nie powiedział. Zatrzasnęli mu drzwi przed nosem. Odeszliśmy więc, a Remy zaczął walczyć za pieniądze. Był dobry, więc dostał się do profesjonalnej ligi bokserskiej i zatrudnił mnie jako swojego pełnoetatowego asystenta. Kupił dom w Austin i jeszcze raz spróbował spotkać się z rodzicami. Kiedy ci dowiedzieli się o jego rosnącej sławie, zaprosili go na obiad. Jednak to było w ten sam weekend, kiedy konkurencja go sprowokowała - zatrudnili jakiegoś dupka, by śledził go po walce. Remy jest w gorącej wodzie kąpany nawet, gdy jest w *normalnym* nastroju.

Moja kawa zdążyła wystygnać, więc nalewam sobie nowej, starając się przetrwać to wszystko. Pete patrzy, jak siadam i ciągnie dalej.

- Wywalili go z boksu, a rodzice nigdy nie zjawili się w restauracji. - Wzdycha, podobnie jak ja smutny i zraniony z powodu Remy'ego, po czym dodaje: - Może to, co ci powiedział, nie brzmi aż tak źle, Brooke. Ale życie z tym może stać się ciężkie.

Wbija wzrok w czubek mojej głowy i wiem, że mnie sprawdza. Czuję pytanie w jego wzroku, jakby zadał je na głos. Martwi się, że zostawię Remingtona. Nie wiem, jaką gwarancję mogę komukolwiek dać. Tym bardziej, iż nie wiem, czego się spodziewać po jego dwubiegunowości. Ale wiem, że chcę zostać. Naprawdę chcę.

- Próbował nawet pójść do college'u - mówi Pete. - Ale nie mógł ukończyć studiów, bo ciągle wdawał się w bójki. Przy jakiegokolwiek zaczepce atakował i okładał pięściami każdego w szkole, kto według niego na to zasługiwał.

- Czy właśnie tam spotkał Riley'a?

- Nie pod swoją pięścią, nie. - Śmieje się, a jego oczy błyszczą przez moment. - Tak naprawdę Rem wstawił się za nim. W college'u Riley nie był takim młodym, czarującym mężczyzną, jakim jest teraz. - Pete żartobliwie puszcza do mnie oczko. - Był taki, jak ja. Obaj byliśmy nudziarzami, mówię ci. Żaden z nas nie był ani trochę fajny. Za to Remy był najbardziej zajebistym i niegrzecznym chłopakiem, jakiego znał świat. Każdy go chciał, szczególnie kobiety. Obląpiały go przez cały dzień i nawet faceci za nim łazili, szczególnie kiedy się nakręcał. Jego ekscesy wprost mnożyły się, gdy zaczynały mu się czarne dni. Alkohol, kobiety, adrenalina, przygoda... Przez te wszystkie lata w zakładzie był pod ścisłą obserwacją właśnie ze względu na zmianę koloru oczu - dodaje. - Takie przypadki nie są niespotykane wśród dwubiegunowców, ale rzeczywiście, są rzadkie. Dwie konfliktowe ekspresje genów, różniące się, kiedy jeden jest czynny, a drugi wyłączony. Mamy pewnego siebie Remy'ego i czarnego Remy'ego. Czarny Remy nadal ma dobre serce, lecz nie działa rozsądnie. Nie jest wredny i z pewnością nie jest zły. Lecz jest nieprzewidywalny i skłonny do przemocy, i zazwyczaj niszczy wszystko dookoła, włącznie z sobą. Ma wysokie wzloty i naprawdę twarde upadki. Tym razem widziałś go zdołowanego, a nawet nie był to najgorszy z jego dołów. W jakiś sposób czuliśmy z Riley'em, że może to dlatego, że wciąż był tobą zainteresowany. Wydawał się chcieć cię widywać i wychodził choćby tylko po to.

- Pete, jak mogę mu pomóc? - pytam odsuwając od siebie kawę i poświęcając mu całą swą uwagę. - Proszę,

powiedz jak mu pomóc. Robi mi się niedobrze na myśl, że znów wstrzykujesz mu w żyłę to gówno.

Wzdycha i ciągnie za swój krawat, rozluźniając go odrobinę.

- Nie wiem, jak jest z tobą, Brooke, ale widzę, że wszystko zmieniasz. Nigdy nie pobiegł za nikim w taki sposób, w jaki zrobił to za tobą. Niemniej nie mogę przestać tego używać. Remy... całe życie czeka, aż wydarzy się coś złego. Musisz zrozumieć, jak to jest, kiedy jego normalna strona nie pamięta, co zrobiła ta czarna. Były nawet przypadki, kiedy policja pukała do jego drzwi mówiąc mu, że właśnie włamał się i obrobił sklep z alkoholami. On na to: „Mowy, kurwa, nie ma, przez całą noc byłem w domu”, na co oni: „Proszę pana, alkohol jest wciąż w pana samochodzie”.

- Poważnie? - pytam z niedowierzaniem. Posępnie kiwa głową.

- Boi się, że znów dostanie czarnych oczu, po czym obudzi się z niebieskimi, a ciebie nie będzie. Bo zrobił coś, czym cię skrzywdził.

Myślę o tym, jak ważny wydawał się dla niego mój trzymiesięczny kontrakt. I przypominam sobie tę noc, gdy zaczął szaleć, krzycząc na Pete'a i Rileya, gdzie jestem i co mi o nim powiedzieli.

W jakiś sposób ta świadomość budzi we mnie ciepło i kolejny raz czuję, że mnie posiadał.

- Wszystko, co złe, przytrafia się Remingtonowi, gdy jest *czarny* - dodaje Pete stukając pustym kubkiem o stół. - Budzi się i dowiaduje, że wywalili go z boksu. Ostatnim razem postawił całe swoje pieniądze, po czym dowiedział się, że jeśli straci ten sezon,

będzie miał naprawdę niewiele. Riley i ja staramy się mieć go pod kontrolą, ale jest naprawdę trudny. Jest za silny i za bardzo, cholera, uparty. A teraz jesteś ty. Nie mam pojęcia czy jesteś dla niego dobra, czy może jesteś dla niego najgorszym przypadkiem pięty Achillesa. Ale to nie nasz wybór, prawda? Remington chce ciebie.

Słowa Pete'a krążą mi po głowie, gdy niewidzącym wzrokiem wpatruję się w brzoskwińową tapetę na ścianie. Trochę trwa, nim przyswoję wszystkie informacje. Nie wiem, jak to jest tak kogoś kochać. W moim życiu w Seattle czekają na mnie... Melanie... moi rodzice. Mam jeszcze chociaż ten jeden miesiąc i chcę z nim spędzić każdą jego sekundę. Z każdą nową informacją, jakiej się o nim dowiaduję, kocham go jeszcze bardziej. Jest skomplikowany i złożony niczym labirynt, w którym chcę się zagubić. Jest moim wojownikiem i naprawdę chcę walczyć, by z nim być.

Nie wiem tylko przeciwko czemu przyjdzie mi toczyć tę walkę. Czy to jakiś strach, który mnie wypełnia... który jego wypełnia... albo ta jego mroczna strona.

- Ja też go bardzo chcę - mówię do Pete'a i poklepuję go po ramieniu. - Tak bardzo, że mogę wstrzyknąć coś tobie, gdy będziesz chciał tym naszprycować jego.

Wybucha śmiechem, a ja niosę pusty kubek do zlewu, by go umyć, po czym wyciągam różne rzeczy na śniadanie i piszę do Melanie:

Ziemia zadrżała. Tak! Było przekumazajebicie! Aaaaaaa!!!!!!!!!!!!!!

W końcu, tuż przed dziesiątą, zanim jeszcze Riley przyjdzie nas molestować, wracam do łóżka i zamykam się z Remym. Stawiając na nocnym stoliku wysoką szklankę, jaką dla niego przyniosłam, pochylam się do jego nagiej postaci i z sercem oraz łonem nabrzmiewającymi z powodu jego bliskości, szepczę:

- Wstawaj, ty seksowny kawałku męskiego tyłeczka.

W następnej chwili chwytam go za pośladki i mocno je ściskam. Muszę zacisnąć przy tym zęby, gdyż mam wielką ochotę je ugryźć - jest tak soczysty i gorący.

- Nie jestem Diane, lecz to niegdyś było śniadaniem mistrzów, nim mistrzyni zerwała przednie wię-zadło krzyżowe i rozwaliła kolano w diabły. Teraz służy obsługą w łóżku, która obejmuje wszystkie wę-glowodanowe fanty na to... - Ściskam jego biceps. -I na to... - Przesuwam dłonią po mięśniach jego brzucha. - I na to. - Poklepuję go po głowie, wskazując na zadziwiający labirynt mózgu.

Nagle zdaję sobie sprawę, że gdyby nie ten podwójny wypadek, nie byłoby mnie tu. Z tym mężczyzną. To pierwszy raz, kiedy uświadamiam sobie, że nie tylko mogę się cieszyć, ale również być wdzięczna za to, że wszechświat pokierował moje życie w innym kierunku.

Jego seksowny głos jest zduszony przez poduszkę.

- Dlaczego przynosisz mi śniadanie do łóżka? Daję mu klapsa, lecz jego ciało nawet nie drgnie.

- Bo wyglądasz jak moja fantazja, a karmienie cię pobudza moje soki. To babska rzecz. Chodź, napij się.

Siada i mruży swoje niebieskie oczy, po czym sięga po szklankę. To shake proteinowy z daktyli, a ja szaleję na punkcie daktyli. Smakują jak karmel i potrafię

zjeść ze dwa tuziny na raz, gdy dostaję okres i dopada mnie głód.

- Ale cholernie dobre - mówi, po czym na powrót przykłada usta do szklanki po więcej.

Uśmiecham się szeroko i patrzę, jak dopija resztę, czując rozchodzące się we mnie ciepło. Uwielbiam to, w jaki sposób się odżywia - naprawdę czysto. Jego ciało lubi go za to, podobnie jak jego skóra. Nigdy nie widziałam, żeby Remy jadł śmieciowe jedzenie. Nawet gdy wybiera coś z hotelowego menu, zawsze są to warzywa z rybą lub mięsem. Nie sądzę, by lubił słodkości. To wskazuje na dyscyplinę i odpowiedzialność za swoje ciało i podziwiam go za to. Jego walki są agresywne i bardzo wymagające dla jego trójfosforanu adenozy, który jest źródłem energii produkowanej przez komórki. Podoba mi się, że zaraz po nich odpowiednio się odżywia. Jest sportowcem całym swoim sercem, duszą i ciałem... i jest cholernie gorący.

Kiedy wychyla ostatni łyk, odzywa się mój telefon - to odpowiedź Melanie na wiadomość, którą wysłałam jej podczas mieszania shake'a. Domyśliłam się, że biega dzisiaj beze mnie, odkładam więc telefon na bok, by odpowiedzieć później.

- To Melanie, moja przyjaciółka. Jest podekscytowana, że była jakaś akcja pomiędzy *toi* i *moi*.

Śmieje się głęboko i szczerze, po czym poważnieje i patrzy na mnie z taką czułością, że w środku cała się topię.

- Tęsknisz za nią?

Kiwam głową. Chcę mu powiedzieć, że ona również zna Norę i że jest jak mój psychiatra, lecz Remy

nagle wypada z pokoju. Kiedy wraca, zbieram właśnie swój sportowy strój.

- Powiedz jej, żeby stawiła się przy południowozachodnim wejściu, z kodem z tej kartki. Ma bilet wystawiony na swoje nazwisko, więc będzie mogła spotkać się z nami w Chicago. Ja zajmę się pokojem.

- Nie! - wołam z pełnym zachwytem niedowierzaniem. Dołeczki, które pojawiają się przy jego uśmiechu sprawiają, że dosłownie podkurczam palce u nóg.

- Remy, ja...

Nie wiem, co dokładnie chcę powiedzieć... chociaż właściwie to wiem. Chcę, by ten mężczyzna wiedział, że absolutnie za nim szaleję i że nie odejdę w chwili, gdy zrobi się zbyt trudno. Za bardzo się jednak boję, że będę jedyną, która powie coś tak... trwałego.

Jeśli powiem słowo na K, jaki wpływ będzie ono miało na moją przyszłość? Chcę, żeby był skoncentrowany. Chcę, by mój wojownik wygrał. I chcę, by powiedział mi słowo na K nie dlatego, że sam je wcześniej usłyszał, lecz dlatego, że w głębi swojej emocjonalnie skomplikowanej duszy jest pewien, że właśnie to do mnie czuje.

- Dlaczego to robisz? - pytam zamiast tego. Unosi brew i podchodzi do mnie z uśmiechem.

- A jak sądzisz?

Całuje mnie w ucho i szepcze mi we włosy:

- Bo twój tyłeczek wygląda naprawdę świetnie w tych ciasnych spodniach, które masz na sobie. To męska rzecz.

Wybucham śmiechem, a jego dołeczki pogłębiają się, po czym przyciąga mnie do siebie i wdycha mój

zapach. Ja również chowam twarz w jego szyi i robię to samo, lecz chwilę później z jękiem odsuwamy się od siebie. Ruszam do mojej sypialni, by się przebrać, a po drodze piszę do Mel:

Mój facet tak bardzo za mną szaleje, że właśnie załatwił bilety dla mojej najlepszej psiapsioły, by spotkała się z nami w Chicago. Tylko proszę, nie oferuj z wdzięczności żadnych usług seksualnych, bo a) będę musiała cię zabić, b) to JA będę to robić, ale c) zawsze blisko kręcą się Pete i Riley.

Melanie: Mój Boże, mój Boże, mój Boże! Poważnie? Będę musiała urobić szefową, żeby móc polecieć!

Brooke: Urabiaj ją mocno! Bardzo chcę cię zobaczyć!

Myśl o tym, że spotkam się z Melanie wywołuje uśmiech na mojej twarzy i tego dnia wszystko we mnie aż buzuje ze szczęścia. Koniecznie muszę z nią porozmawiać, inaczej wybuchnę od przepełniających mnie uczuć.

Tego dnia, gdy Remy trenuje, biorę telefon i dyskretnie dzwonię do kilku hoteli. Nory nie ma w żadnym z nich, ale wiem, że jest z tym całym Skorpionem. Jest tak okropny, że nawet nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego jest z nim moja mała, romantyczna siostra. Nawet nie jest seksowny jak Remington. Układam pewien plan, a Melanie pomoże mi go wykonać bez wzbudzania przy tym opiekuńczych instynktów Remingtona.

Myśląc o tym, spoglądam w jego kierunku. Z lekkością skacze na skakance, wywołując ten świszczący dźwięk, kiedy rzemień lata wokół niego, skręcając się i obracając, gdy podskakuje na jednej, a potem na drugiej nodze. Żar rozlewa się w moim podbrzuszu, gdy przypominam sobie jego dotyk podczas tych wszystkich razy, kiedy się kochaliśmy. Chciałam wiedzieć, jak to jest mieć go w sobie. Teraz wiem. I czuję się, jakbym była opętana wszystkim, co męskie i potężne na świecie.

Później rozciągam go, z taką swobodą przesuwając dłońmi po jego rozgrzanych mięśniach, że mam wrażenie, jakby był dla mnie stworzony. Dla mojego dotyku. Mój. Mój. Mój. Potężny ogień ogarnia moje ciało, gdy jego śliski tors napina się pod moimi palcami, a pierś unosi się z wysiłkiem. Wiem, że jest zmęczony i musi iść coś zjeść, lecz jestem teraz w stanie myśleć tylko o tym, aby wskoczyć na niego w chwili, gdy znajdziemy się w łóżku.

Gdy obchodzę go dookoła, by zacząć masować jego plecy, chwytam mnie jedną ręką i sadza sobie na kolanach, zanurzając nos w moich włosach.

- Hmm... - cicho mruczy mi do ucha.

Moje sutki natychmiast nabrzmiwiają. Teraz wiem, że „hmm” dla Remingtona znaczy, że chce *zjeść mnie, moje bicepsy i tricepsy*, i nie mogę powstrzymać wilgoci, którą momentalnie czuję między nogami. Odsuwa się z lśnącymi, męskimi oczami i zakłada mi za ucho luźne pasmo włosów, które wysunęło się z mojego kucyka.

- Czuję, jak jesteś dla mnie rozgrzana - mruczy i wbija wyglodniały wzrok w moje usta.

Mój oddech staje się urywany i dyskretnie zerkam za ramię.

Widzę, że Trener i Riley zbierają wszystkie rzeczy, które Remy porzucił dookoła - rękawice i skakanki - po czym szybko odwracam się do niego.

- Cóż, widziałeś siebie? - Ustami muskam krawędź jego ucha. Rękami przesuwam po jego ramionach i sunę palcami po jego umięśnionych plecach. - *Widziałeś?* Ledwie mogę oderwać od ciebie dłonie. Już samo oderwanie od ciebie oczu jest jak prośba, bym celowo utonęła. Po prostu nie mogę tego zrobić.

Wbija we mnie spojrzenie swoich lśniących, niebieskich oczu. Sięga do mojego kucyka i uwalnia moje włosy z elastycznej gumki, po czym odrzuca ją na bok i przeczesuje palcami moje luźne sploty.

- Jesteś teraz moja. Nie pozwolę, by miał cię ktoś inny.

- Wiem - wzdycham dramatycznie, jakby z udręką.

Uśmiecha się do mnie z czułością, po czym zakłada sobie moje ręce na szyję. Widzę krople wilgoci wciąż spływające mu po czole i mam ochotę osuszyć go ustami.

- Podoba mi się, jak widzę się twoimi oczami, Brooke. - Delikatnie chwyta mnie za kostki i rozstawia moje nogi po obu stronach swoich bioder. Jego oczy lśnią z czysto męskiego zadowolenia, gdy swoją erekcją dotyka wrażliwego miejsca między moimi nogami. W następnej chwili pochyla głowę i delikatnie gryzie moje ramię, zębami skubiąc biceps przez rękaw mojej bluzy. - Hmm. A ty w tej pozycji podobasz mi się jeszcze bardziej.

- Remington! - Próbuję się uwolnić, lecz przytrzymuje mnie za biodra i wybucha śmiechem, gdy znacząco patrzę na Riley'a i Trenera, którzy wciąż sprzątają salę. - Co to ma być? Dzień darmowego seks-pokazu? - Spadajcie, chłopaki! - krzyczy i w przeciągu pięciu sekund zostajemy sami - z ogromną siłownią z matą do ćwiczeń, miejscem na ciężary i ringiem bokserskim, tylko dla nas dwojga. Siłownie, które wynajmuje, zawsze są tylko dla niego i świadomość, że nikt tutaj nie wejdzie, rozpala mnie żywym ogniem.

Remy przesuwając dłońmi po moich biodrach i obejmując nimi moje pośladki, po czym mocno przyciska mnie do swojego twardego członka.

Wstrzymuję oddech, gdy bezwstydnie przesuwam jedną z tych dużych, męskich dłoni w górę, po czym powoli zaciskam ją na krągłości mojej piersi okrytej obcisłą koszulką pod moją rozpiętą bluzą.

Remy nieruchomieje na jeden, pełen napięcia moment. Po chwili pochyla swoją ciemną głowę i nosem szerzej odsuwa połę bluzy na jedną i drugą stronę. Zmysłowy sposób, w jaki jego nos ociera się o mnie i odsłania moje ciało podnosi mi temperaturę o kilka stopni. Zanim obie moje piersi ukazują się w pełni, czuję się jak w gorączce. Remy przechyla lekko głowę, by polizać mnie po brodzie, po czym odchyła się, by z na w półprzymkniętymi oczami patrzeć zafascynowany, jak jego palce coraz ciaśniej otaczają moją pierś.

Tysiące doznań kursuje mi w żyłach, gdy zaciska dłoń, którą na sobie położyłam. Kciukiem pociera sterczący sutek, który napiera na mój stanik i obcisły top, przez co gwałtownie nabieram powietrza.

Oddech Remy'ego jest coraz cięższy. Jego oczy ciemnieją, gdy przesuwa wzrokiem po moim opiętym ciasną koszulką płaskim brzuchu i okrytych dresowymi spodniami udach aż do miejsca, gdzie tuż przy jego nabrzmałym penisie, w wąskim szmaragdowego nylonu, mieści się moja szparka.

Moje wewnętrzne mięśnie zaciskają się z pożądaniem, gdy przez długą chwilę wpatruje się tylko w tę część mojego ciała - tam, gdzie moja mała kicia napiera na twardą erekcję, która rośnie w jego szarych spodniach.

- Chcę widzieć cię nago - mówi ochryple.

- Remy, jak mogę patrzeć im w oczy, skoro doskonale wiedzą, co teraz robimy? Właśnie tutaj?

W jego oczach pojawia się szelmowski błysk, kiedy powoli zsuwa bluzę z moich ramion.

- Myślałem, że to *ode mnie* nie możesz oderwać oczu.

- Bo nie mogę.

- W takim razie przyznajesz, że lubisz moje mięśnie?

- Uwielbiam twoje mięśnie.

- Lubisz, jak ich używam?

- Tak. - Mój oddech jest ostry i urywany, kiedy Remy chwytą mnie za biodra, podnosi do góry, aż stoję na podłodze, po czym zsuwa ze mnie dres, aż jestem w samych majteczkach i sportowym staniku.

- Lubisz to, co robię językiem? - pyta dalej.

-Tak.

W tej właśnie chwili chcę dosłownie ucałować mój stanik niemal równie mocno, jak *jego*. Na samym środku bowiem posiada suwak, przez który równie łatwo go zdjąć, jak zwyczajny z zapięciem z przodu.

Kiedy Remy powoli rozpina zamek, przygryzam wargę i wpatruję się w jego twarz. Jest przepelniona pożądaniem. Męska. I przyprawia mnie o drżenie.

- Lubisz to, co robię palcami? - Jego głos jest cichy i niski, i jestem całkowicie porażona pytaniami, jakie mi zadaje.

- Tak, Remy.

Odsłania moje piersi. Jeśli spojrzełabym gdziekolwiek poza nim, wiem, że dostrzegłabym się nagą w wysokich lustrach, które nas otaczają. Ten facet posiada monopol na męskość i nie mam pojęcia, jak na mnie wpłynie widok jego ciała z tak wielu stron naraz. Mój seksowny, umięśniony Remington, cudownie nagi i pomnożony przez dziesięć? Och, Boże.

- Lubisz, co ci robię... tym...? - Kiedy zsuwa z siebie spodnie, niemal mdleję na widok jego pośladków odbijających się za nim w lustrze, widocznych od tyłu, potężnych nóg, wąskich bioder i szerokich ramion.

I penisa, sterczącego tuż przede mną. Chyba właśnie umarłam.

- Zdecydowanie tak.

Staję na palcach, po czym - opierając się o jego barki - unoszę do niego swoją twarz i rozgniatam wargi na jego ustach. Ssie mój język i szarpnięciem zsuwa ze mnie spodnie, by zaraz położyć mnie na macie. Nasze nagie ciała gładko przesuwają się po sobie.

- A co, jeśli ktoś dojdzie? - protestuję bez przekonania.

- Nikt tu nie dojdzie, prócz ciebie.

Rozłożył mi nogi, wyciągając moje ręce na boki i wpatruje się we mnie.

Dyszę z oczekiwania, czując się obnażona. Przed nim. Jego przeszywające, niebieskie spojrzenie pieści miękkie ciało moich dolnych warg i czuję, jak wypełnia mnie ten wzrok tam, gdzie zaciskam się, mokra i obrzmiała. Moja łechtaczka pulsuje i gdyby tylko rozwarł moje wargi, zobaczyłby, jak bardzo przez niego nabrzmięvam.

Serce wali mi jak oszalałe, gdy słyszę szelest maty i bezwstydnie jeszcze bardziej rozchylam nogi. Pożądanie ściska mi gardło, kiedy na jego twarzy pojawia się napięcie, lecz wtedy sięga dłonią między moje nogi, lekko zagłębiając kciuk w moje wejście.

Przymyka powieki, a jego twarz łagodnieje, kiedy wsuwa kciuk w szczelinę. Oddech więźnie mi w gardle i przygryzam lekko dolną wargę.

Moim ciałem wstrząsa dreszcz, kiedy wyjmuję ze mnie palec i przeciąga nim po moim brzuchu, między piersiami, by w końcu przesunąć mi po ustach tym samym kciukiem, którym właśnie pieścił moją płeć. Drugą dłonią ujmuje moją pierś i ją również zaczyna pocierać kciukiem, nadal drugim dotykając moich ust. Przystaję oddychać. Oba jego ruchy niezwykle mnie dręczą i czuję, jak przeszywa mnie dreszcz, kiedy w końcu ściska w dłoni moją pierś, wypychając mój sutek do góry i opuszczając swoją głowę w dół. Przedłuża ten moment sprawiając, że jęczę, zanim wilgotnym językiem przesunie po stwardniałym wzgórku.

Obraz zaczyna zamazywać mi się przed oczami. Moje ciało płonie i rozpaczliwie rozchylam wargi, by possać kciuk, którym pieścił moją szparkę, a który wciąż dotyka moich ust, przesiąknięty moim

zapachem. Muszę coś polizać, użyć na czymś języka. Pochyliła się ku mojej drugiej piersi, lecz nie spuszcza ze mnie wzroku i wsuwa palec głęboko w moje usta, jakby dokładnie wiedząc, czego chcę.

Gorączkowo owijam go językiem, podczas gdy on zębami skubie mój drugi sutek. Zalewa mnie fala rozkoszy. Dysząc przygryzam jego palec, na co on z równą mocą przygryza moją pierś. Przyjemność ogarnia mnie aż do głębi. Z desperacją chwytam go za ramiona i wbijam paznokcie w jego skórę, gdy wsuwa dłoń między moje nogi.

- Chcesz, żebym dał ci orgazm?

Wkłada we mnie swój długi palec, a moja płeć zaciska się wokół niego. Mam wrażenie, jakby całe moje ciało kurczyło się od porywającego uczucia, kiedy mnie wypełnia.

- Tak, ale chcę, byś był we mnie - mówię z trudem.

- Właśnie tam mnie dostaniesz.

Pociera mnie od wewnątrz i czuję, jak się pod nim rozpadam. Przesuwam dłonie po jego cudownie twardym torsie i zapamiętuję to silne, cudowne uczucie, gdy w przemożnej potrzebie napieram biodrami na jego dłoń.

Moje sutki bolą, więc wyginam się w łuk, by potrzeć nimi o jego pierś, jednocześnie przesuwając dłońmi po jego plecach.

- Kochaj się ze mną.

Pojękuje i ociera swoim językiem o mój.

- Jeszcze nie... - mruczy i zaczyna ssać moją dolną wargę. Po chwili puszcza ją i delikatnie dmucha na wrażliwą, wilgotną skórę. - Jeszcze nie, ale wkrótce...

Jego głos jest gardłowy, lecz jest w nim łagodność, która roztopia mnie od środka, przez co mogę jedynie jęczeć. Wsuwa się między moje rozchylone nogi i zanurza głowę między uda, po czym językiem przesuwam po mojej szczelinie.

Zamykam oczy i wyginam się w łuk, a żar jego ust mnie poraża. Ujmuje moje pośladki w swoje duże dłonie i przyciska mnie do siebie, a jego język raz po raz wysuwa się, by smakować moją łechtaczkę.

- Lubisz to? - pyta zduszonym głosem.

Kiwam głową, lecz zaraz uświadamiam sobie, że mnie nie widzi.

- Tak - udaje mi się wykrztusić.

Ponownie pochyla twarz, pomrukując cicho i seksownie, i zanurza ciemną głowę między moje nogi, drażniąc językiem najwrażliwsze miejsce. Kolana mi drżą, gdy staram się rozłożyć je jeszcze szerzej.

W głębi mnie zaczyna narastać orgazm. Wszystkie moje mięśnie napinają się i kurczowo chwytam jego głowę, zaciskając w pięściach jego wilgotne włosy.

- Nie... proszę... chcę dojsć razem z tobą. Nie słucha mnie.

Jest zajęty, poruszając głowę między moimi rozłożonymi nogami. Wydaje z siebie ciche, podobne do pomruków odgłosy i jest tak zaskakująco wygłodniały, że czasami czuję jego zęby. Wbija paznokcie w moje ciało, jakby to jego zalewały fale przyjemności. Jestem tak podniecona tym, jak mnie liże, że dochodzę.

Gwałtowne drżenie ogarnia całe moje ciało, on jednak nie przerywa. Ponownie coś mruczy i zagłębia we mnie palec. Unosi głowę i przygląda się, jak

szczytuje, zadowolajac mnie teraz palcem. Nie przestaje wybuchac niczym rakietą, eksplodujac na tysiacie kawalkow. Orgazm z nim jest zawsze tak silny i trwa tak dlugo. Przeszywa mnie dreszcz, kiedy podnosi sie na rekach i pulsuje przy moim biodrze, rozgniatajac moje usta w pocałunku.

- Pozwol mi - mowie bez tchu i siegam miedzy nasze ciała, lecz swoja duza dlonia łapie mnie za nadgarstek.

- Spokojnie - mruzy, rowniez walczac o oddech, lecz ignoruje go i z niecierpliwoscia chwytam za gorna czesc jego czlonka.

Kiedy czuje jedwabista wilgoć na czubku jego nabrzmiatej męskosci, ponownie ogarnia mnie poządanie. Z jekiem pochyla sie i lize platek mojego ucha, a jego szybki, goracy oddech owiewa moja skore. Dotykam go z wahaniem, oczekujac, ze mnie powstrzyma, lecz nie robi tego.

Och, Boze, to najbardziej erotyczna rzecz, jaka w zyciu robilam.

Pojekuje z rozkosza i odwracam do niego glowe.

Zaczynamy sie calowac.

Remy przenosi pocałunek na wyzszy poziom, dodajac jezyk i zęby, i czuje, ze zapalam sie jak petarda. Z kazdym wilgotnym liznięciem zalewa mnie nowa fala doznan, a moje palce zaciskaja sie na jego czlonku, gdy slizgam sie dlonia po jego dlugosci.

Druga dlon wsuwam w jego wlosy i przedluzam pocałunek. Wplatuje palce w czarne, jedwabiste pasma, zanurzajac cala siebie w jego smak... w niego samego. Jego erekcja wibruje mi w dloni i jeszcze

mocniej drzę. Czuję jego rozmiar i jego siłę - pulsującą, rozpaloną i nakazującą.

Jest tak niewiarygodnie seksowny, że leżąc pod nim umieram naprawdę powolną śmiercią. Mam ochotę go pożreć. Uwielbiam sposób, w jaki mnie strzeże, w jaki mnie chroni, sposób, w jaki *odpowiada* mi spojrzeniem, w jaki się czuje ten najbardziej podniecony i seksowny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek miałam w dłoni.

Próbuję zacisnąć wokół niego dłoń i chociaż nie mogę tego zrobić, czuję, że cokolwiek go powstrzymuje, pęka, gdy go ściskam.

Podciąga mnie do góry, by mnie pocałować, po czym z łatwością przewraca mnie na brzuch i przyciąga do siebie od tyłu.

- Właśnie tak - nakazuje szepcząc mi do ucha i odwraca moją głowę, by rozgnieść moje usta w pocałunku, od którego aż puchną mi wargi.

Po chwili odrywa się ode mnie i z wygłodniałym pomrukiem, który wibruje w moim wnętrzu, opiera się czołem o tył mojej głowy. Moja płeć pulsuje, gdy zaczyna wdychać mój zapach, pocierając penisem o moje pośladki.

Jest tak cudownie, gdy we mnie wchodzi. Krzyczę i obracam głowę. Widzę jego odbicie w lustrze i to, jak nade mną góruje. Jest tak piękny, że mnie hipnotyzuje - nagi, ze skórą lśniąca od ćwiczeń. Wszystkie jego mięśnie pracują, gdy kołysze biodrami, potężnymi ramionami podtrzymując nade mną swoje ciało. Pieprzy mnie swoimi rękami, plecami, brzuchem, udami i pośladkami. Już nawet nie widzę siebie, tylko to,

jak drobna się przy nim wydaję. Moja brzoskwiniowa skóra jest tak jasna przy jego opaleniznie. Włosy - uwolnione z kuczka - swobodnie opadają na mój kark i plecy, a piersi podskakują, zaś ten wyraz na mojej twarzy... Nawet nie wiedziałam, że mogę wyglądać tak seksownie i podniecająco - z pokrytymi rumieńcem policzkami i oczami lśniącymi z szaleństwa, gdy patrzę na jedyne go mężczyznę, do którego coś czuję.

- Spójrz na mnie - szepcze mi do ucha, po czym unosi moją głowę, bym napotkała w lustrze jego wzrok.

Chce, żebym patrzyła, a ja ledwie otwieram oczy. Widok nas kochających się jest niewiarygodnie erotyczny i z drżeniem zamykam powieki. Remington wychodzi ze mnie i przesuwając główką po mojej szczelinie, zaciskając moje pośladki wokół siebie, po czym z dekadencckim jękiem gwałtownie wsuwa się we mnie.

- Spójrz na mnie.

Patrzę. Kiedy otwieram oczy, widzę wszystkie te wyrzeźbione mięśnie, proste ramiona, mięśnie piersiowe i jego małe, brązowe, lśniące od wilgoci sutki. Widzę, jak mięśnie jego prawej ręki napinają się, gdy przesuwając dłonią po moim brzuchu, by pieścić moją pleć i czuję, jak ogarnia mnie drżenie. Jego ciało wibruje obok mnie i jestem gotowa dojść, kiedy kciukiem zaczyna zataczać kręgi wokół wrażliwego pączka mojej łechtaczki. Rozkwitam pożądaniem. Jest piękny i jest najbardziej męską istotą, jaką kiedykolwiek widziałam. I jest mój.

To ja wywołałam wyraz namiętności na jego twarzy. I tę żądzę w oczach. Czuję, jak w moim wnętrzu buduje się silny orgazm i bezwolnym jękiem błagam go, by go uwolnił.

Remy słyszy mnie.

Wpatruje się w moje odbicie jakby nigdy w życiu nie widział czegoś takiego, jak ja... Jego oczy są dzikie, pierwotne. Zaborcze.

Każda cząstka mego ciała pulsuje z rozkoszy, gdy wycofuje się ze mnie. Zatrzymuje główkę penisa w moim mokrym wejściu, w szczytowym momencie powstrzymując mój orgazm, po chwili jednak w powolnym, rozkosznym rytmie ponownie wnika w moje ciało.

- *Och tak...* - mówi ochryple i z zamkniętymi oczami wypycha biodra do przodu, a ja czuję jak orgazm we mnie rozrasta się, coraz silniejszy. Drzę na jego widok, tak seksownego i zatraconego we mnie. Nagle Remington jęczy gardłowo i chwyta w garść moje włosy, po czym odwraca do siebie moją głowę i rozgniata usta w pocałunku.

Moja szparka opływa pożądaniem. Jego męskość, gruba i twarda, porusza się we mnie - w mojej płci, w całej mojej duszy. Zacieśniam wokół niego mięśnie i w niemym błaganiu niespokojnie kołyszę biodrami.

- Wejdz we mnie do samego końca... Pragnę mieć w sobie każdy centymetr ciebie.

Z rykiem wypycha biodra naprzód, a jego nagły ruch wyrywa ze mnie jęk. Nasze tempo staje się nagle dzikie i gwałtowne. Widzę, jak moje piersi podskakują, kiedy się we mnie wbija, a moje ciało drga od potężnych pchnięć jego bioder. Jego bicepsy napinają się, gdy chwyta mnie za biodra i przytrzymuje w miejscu.

Już dał się pochłonać.

Jego biodra kołyszą się za mną, a ja jestem masą drżącej żądzzy z cudownym widokiem na jego ciało.

Jego oczy są zamknięte, mięśnie naprężone, a twarz napięta. Napieram na niego i jęczę z rozkoszy, gdy rozlewa się ze mnie, tak ciepły w moim wnętrzu. Targające nim konwulsje są równie potężne, jak on sam. Moja szparka nabrzmiewa, gdy na niego patrzę i natychmiast za nim podążam.

Gdy zalewa mnie fala rozkoszy, wciąż wbija się we mnie, trzymając rękę między moimi nogami i pieszcząc moją skórę tymi dużymi, pokrytymi odciskami dłońmi, które doprowadzają mnie do szaleństwa. Cicho wykrzykuję jego imię, a on jęczy moje, a kiedy nasyceni leżymy na matach, już wiem.

Wiem. Z całą pewnością. Na sto procent i do dziesiątej potęgi. Zakochałam się w nim po same uszy.

10. GOŚĆ

Na lotnisku O'Hare International Pete i ja siedzimy przy punkcie odbioru bagażu, i wśród tłumu spieszących się ludzi czekamy na przylot Melanie.

- Pete, jest coś, o czym chciałam z tobą pogadać -mówię, przyglądając się uważnie tablicy z rozkładem lotów. W swoim garniturze w stylu facetów w czerni wygląda na mojego ochroniarza, podążając za mną nawet, gdy wstaję, by rozprostować nogi. Wiem, że robi tak dlatego, że Remy kazał mu nie spuszczać mnie z oczu, i wiem również, że gdyby była tu Melanie, niecierpliwie pociągnęłaby mnie „na siusiu”, żeby tylko zobaczyć, co biedak wtedy zrobi - tak samo jak wcześniej z hamburgerami. Lecz Pete jest takim dobrym facetem, że nie chciałabym, żeby przeze mnie znalazł się w nieprzyjemnej sytuacji z Remy. No... chyba, że pod przymusem.

A to właściwie oznacza teraz.

- Słuchaj, Pete... Pamiętasz tę noc, kiedy Remy zwał z ringu, bo za kimś pobiegłam? Ależ *oczywiście*, że pamiętasz.

Na widok wyraźnego wstrętu na jego twarzy wybucham śmiechem.

Kiedy zdajemy sobie sprawę, że nasze siedzenia zajęła grupa studentów, stajemy przy karuzelach z bagażami.

- Pete, to była moja siostra. Moja mała siostrzyczka, która prawdopodobnie wpadła w złe towarzystwo. Myślę, że muszę coś zrobić, by jej pomóc. Nie. Nie myślę. Ja to wiem - podkreślam. - Och, mogę jedną?

Pete wyciągnął właśnie paczkę gum i poczęstował mnie.

- Remington już się tym zajmuje, więc nie martw się o to.

- Co? - Po jego słowach mam absolutną pustkę w głowie. Z oszołomieniem na twarzy wpatruję się w gumę, którą mi podał, lecz zaraz odwijam ją z papierka i wkładam do ust. Przy pierwszym ugryzieniu jej sok wypełnia mi usta do tego stopnia, że dopiero po chwili żucia jestem w stanie coś powiedzieć.

- Co to znaczy, że się tym zajmuje? Ostatnia rzecz, jakiej chcę, to żeby miał cokolwiek wspólnego z tym całym Skorpionem.

Pete krzywi się, jakby jego guma miała smak gorzkiej kawy.

- Ja też. Ale Rem już się z nim skontaktował, by rozpocząć rozmowy o tym, żeby ją oddali. Ostrzegam cię, to nie będzie łatwe. Najwyraźniej twoja siostra nie chce od niego odejść, mimo że Remy zaoferował *mnóstwo* pieniędzy.

Żołądek skręca mi się w węzeł. No dobra, czas prawdy. Sądzę, że to niezwykle hojne i podniecające, że Remington to dla mnie robi, ale nie mogę na to pozwolić -szczególnie teraz, kiedy znam już prawdę i z pewnością

nie chcę, by nadepnął na którykolwiek ze swoich zapalników. Bo być może jest nim Skorpion. Kto wie?

- Proszę, Pete. Chcę, żeby Remy o tym zapomniał. Nie chcę, żeby wpadł w jakieś kłopoty.

Z rozbawieniem wpatrujemy się w małego chłopca, który - potykając się o walizki - biegnie po jednej z karuzel, podczas gdy zdenerwowany ojciec stara się go złapać.

- Nie martw się, Brooke. Zajmiemy się Remym. To Riley rozmawia z mięśniakami tamtego. Mowy nie ma, bym pozwolił Remowi samemu kontaktować się ze Skorpionem. Zbyt wiele między nimi zaszło. Upierał się, że pójdzie sam, ale przypomniałem mu, że jeśli wyleją go z ligi, nie będzie mógł cię zatrudniać. Zaczął burczeć coś w proteście, ale w końcu uspokoił się i zgodził wysłać Rileya.

Uśmiecham się tak bardzo, że aż boli mnie twarz. To cholernie zabawne, że Pete użył mnie, żeby złamać żelazną wolę Remy'ego.

- Jest jakiś powód tej wyjątkowej przyjaźni między naszą owieczką Skorpusiem a Remingtonem? - pytam.

- Skorpuś - odpowiada z sarkazmem i uśmiecha z rozbawieniem - to właśnie frajer, którego wynajęła konkurencja Rema, żeby wykopać go z zawodowstwa. Rem nienawidzi go jak psa i nie może się doczekać, żeby wytrzeć nim podłogę.

- To on? Och, *nienawidzę* tego dupka od chwili, kiedy miałam nieprzyjemność spotkać go w klubie! -wybucham, po czym odwracam się i wbijam wzrok w Pete'a. - W takim razie teraz musisz się ze mną zgodzić, że najlepiej będzie, jeśli będziemy trzymać

Remy'ego z dala od tej sprawy. Nie chcę, żeby kusilo go samemu porozmawiać ze Skorpionem i z *pewnością* nie chcę, żeby płacił za moją siostrę. To wolna kobieta! Powinna odejść sama. Pete, jestem pewna, że jeśli mogłabym z nią porozmawiać, powinnam przemówić jej do rozumu.

Chłopczyk potyka się o jedną z walizek i przewraca na czyjaś dużą, czarną torbę. Jego śmiech zamiera i rozlega się płacz, gdy ojciec w końcu bierze go na ręce i niesie tam, gdzie matka czeka na bagaże.

- Powiedzmy, że zgodziłbym się tobie pomóc - mówi Pete, zwracając na mnie swoje zamyślane spojrzenie. - Co musiałbym zrobić?

- Tak naprawdę to nic. - Wzruszając ramionami idę wyrzucić gumę do najbliższego kosza i uśmiecham się dyskretnie, kiedy Pete robi to samo. - Poza tym, że pomógłbyś mi utrzymać w tajemnicy przed Remingtonem to, że poszłam się z nią zobaczyć.

Z uniesioną brwią przyglądam się jego reakcji. Nigdy nie byłam podstępna, lecz nie mogę wplątać w to Remy'ego. To wbrew wszelkim opiekuńczym instyktom, jakie żywię wobec *niego* .

- Pete, rozumiesz, że muszę to zrobić, prawda? Z tego co widziałam, Nora potrzebuje porządnego sprowadzenia na ziemię, a jestem jedyną osobą, która może wlać jej do głowy nieco rozumu.

- Rozumiem - zgadza się z lekkim skinieniem, gdy opieramy się o jedną z kolumn. - Po prostu martwi mnie to, co się stanie, kiedy Remy się dowie.

- Nie dowie się. Podczas następnej walki Melanie pomoże mi dostarczyć Norze wiadomość. Ustawię

spotkanie z nią w pobliskiej restauracji, a ty będziesz musiał jedynie mnie kryć, kiedy tam pójde.

- Brooke, on *urwie mi głowę*, jeśli coś pójdzie nie tak, a sama rozumiesz, że jestem do niej nieco przywiązany.

- Wszystko pójdzie dobrze. Brałam więcej lekcji samoobrony niż potrzeba. Jedyny facet, którego nie byłam w stanie powalić, to Remy. Pete wybucha śmiechem.

- Brooke, zwałaś tego faceta z nóg.

- Zabawny jesteś, Pedro. - Uśmiecham się z takim zachwytem, że mój wzrok jelonka może nie być zbyt efektowny. - No dalej. Pomożesz? Proszę!

Marszczy brwi w zamyśleniu i drapie się lekko po twarzy, po czym na chwilę pogrąża się w zadumie.

- Tylko pod warunkiem, że Riley pójdzie na to spotkanie z tobą i twoją przyjaciółką.

- W porządku, dzięki. Tak! Dziękuję ci, Pete. - Impulsywnie ściskam jego dłoń i nagle uświadamiam sobie, jak bardzo zżyłam się z całym zespołem. Z przerażeniem myślę o chwili, kiedy mój trzymiesięczny kontrakt dobiegnie końca. Chcę zostać, czy odejść?

Chcę zostać. Bez żadnych wątpliwości. Jednak najpierw muszę odstawić Norę bezpiecznie do domu - jeśli będę miała szczęście i ją przekonam. Potem zdecyduję, co dalej, w zależności od tego, jak będą się miały sprawy z Remingtonem. Myśl o wyjeździe niepokoi mnie, nawet jeśli to tylko na jakiś czas.

- Masz jakichś braci, Pedro?

- Rema.

Otwieram szeroko oczy ze zdumienia. Niewiarygodne, że ten mały facet znów mnie czymś zaskoczył.

- To naprawdę jest twój brat?

- Nie mamy tej samej krwi. Do diabła, nie jesteśmy do siebie ani trochę podobni! Jestem jak książka, a Remy to byk! Nie mam biologicznych braci... ale Rem to moja bratnia dusza.

Myślę, jakie to słodkie, że Pete tak określa Remy ego. Jeśli jednak Rem jest moją pokrewną duszą, to wtedy Pete jest moim duchowym szwagrem... Rozmyślam więc o głupotach do chwili, aż podchodzi do mnie najlepsza przyjaciółka i - dzięki Bogu - wybawia mnie od tych myśli.

Oto ona! Prosto jak z *Legalnej blondynki*. Moja słodka Melanie, taszcząca za sobą jaskrawo różową walizkę, z opuszczonymi luźno blond włosami i okularami założonymi na czubek głowy. Nie jest jakąś lalunią, ale z pewnością się tak ubiera. Jako eklektyczna projektantka wewnątrz wnosi nieco ekstrawagancji również do swojej osobowości. Jeśli o nią chodzi, wszystko do siebie pasuje. A dzisiaj wygląda jak tęczka, która rozświetla kolorami mój świat.

- Mel! - Jednym skokiem znajduję się przy niej i obejmuję ją, pozwalając otoczyć się jej chudymi ramionami i zapachem Balenciaga.

- Wyglądasz, jakbyś właśnie zrobiła sobie peeling. Dosłownie promieniejesz, dziwko jedna! - mówi odsuwając mnie, by uważnie mi się przyjrzeć. -1 masz na sobie krótką sukienkę, zamiast sportowego wdzianka. No, no, no. - Wydaje się być bardzo pod wrażeniem. Z kobiecym instynktem natychmiast koncentruje wzrok na Petecie, a jej głos nabiera uwodzicielskiego tonu.

- Hmm, witaj.

- Witam ponownie, panno Melanie - odpowiada Pete.
 - Och, Pete, mów do niej Melanie. Melanie, mów mu Pedro. Dalej, chodźmy do samochodu - mówię do nich.
 - Przywiozłam ci mały prezent - odzywa się Melanie, kiedy siedzimy już w wynajętym Cadillacu Escalade, i ze swojej dużej torby wyjmuję mnóstwo kondomów - ekstra dużych i z wypustkami dla zwiększenia rozkoszy. - Na wypadek, gdybyś chciała nieco poczekać z wysypaniem tych dzieci, których Remy tak bardzo chce! - Drażni się ze mną, machając w powietrzu długim łańcuchem gumek.
 - Nie potrzebuję ich, dziewczyno. Równie dobrze możesz schować je z powrotem. Mam w ramieniu kapsułkę, która uwalnia hormony, pamiętasz?
 - Och! Więc czujesz dosłownie wszystko podczas...?
 - *Wszystko!* - mówię radośnie. Moje ciało napina się na wspomnienie Każdego. Jednego. Centymetra. Remingtona Tate'a wewnątrz mnie.
 - Brooke, masz totalnie napalony wyraz twarzy. Mów mi wszystko o sobie i tym bogu seksu! - żąda Mel.
- Otwieram szeroko oczy, lecz zaraz wybucham takim śmiechem, że odrzucam głowę do tyłu i łapię się za brzuch.
- Czy ty nazwałaś mnie właśnie napaloną? Melanie uśmiecha się szeroko i zaczyna zmieniać ton głosu.
 - Napalona. Napalooona. Napalonaaa. Nie potrafisz nawet wypowiedzieć jego imienia, żeby nie wyglądać na *napaloną*. Do diabła, nawet po twoich smsach

czuję, jak jesteś napalona. Szczególnie po tym, którego wysłałaś po pijaku, ty cicha alkoholiczko!

Rychło w czas uświadamiam sobie, że tak się podekscytowałyśmy, iż prowadzimy absolutnie prywatną rozmowę na tylnym siedzeniu samochodu, który prowadzi Pete. Nagle czuję, jak rumieniec zalewa mi policzki. Chwytam Mel za rękę i znacząco zerkam na Pete'a, aby wiedziała, że nie możemy na okrągło przy nim powtarzać „napalona”, na litość boską. Nie żebym mu nie ufała, ale to facet. A to osobista sprawa.

- Ach - mówi Mel i kiwa głową, po czym jeszcze raz mocno mnie przytula. Pozwalam jej dać mi trochę miłości, jednocześnie dając jej trochę swojej, bo po prostu tęskniłam za moją małą, energiczną przyjaciółką.

Kończy się na tym, że zaczyna rozmawiać z Pete'em o pogodzie w Chicago - wietrznej, acz słonecznej, i przeraźliwie zimnej wieczorami. Potem zabieram ją na lunch.

Po ogromnych sałatkach i bagietkach panini zabieram ją do apartamentu prezydenckiego z dwoma sypialniami, który Remy wynajął dla siebie i mnie. Nikt nie korzysta z dodatkowego pokoju, więc chociaż Melanie ma swój własny, na jakiś czas zapraszam ją do mojej sypialni, żebyśmy mogły razem wylegiwać się i rozmawiać bez ryzyka, że ktoś nas podsłucha.

Przez kilka godzin leżymy na boso w ogromnym łóżku i nadrabiamy zaległości.

Mówi mi, że Kyle się z kimś umawia i że Pandora wróciła do nałogowego palenia po tym, jak bateria w jej elektronicznym papierosie przestała się ładować, a przesyłka FedEx opóźniła się przez złą pogodę.

Najwyraźniej to nie był najlepszy dzień dla Pandory. Potem Melanie chce wiedzieć wszystko o mnie, mówię jej więc *o nim*. O piosenkach, którymi się dzielimy, tamtej nocy, gdy zdzieliłam goryli Skorpiona butelkami... Mówię jej też o Norze.

- Zawsze była aż nadto niewinna, ale jak sądzisz, co niby robiła wysyłając te fałszywe pocztówki? - pyta Mel w całkowitej konsternacji.

- Nie wiem. Po prostu nie mogę przeboleć faktu, że uciekła ode mnie, kiedy chciałam z nią porozmawiać.

Myślimy nad tym chwilę, marszcząc brwi w skupieniu, po czym Melanie wzdycha.

- Szczerze mówiąc Nora zawsze była małym, uroczym głuptasem. Może po prostu potrzebuje odpowiedniego nakierowania?

- Może i tak.

- No dobra, dosyć tych smutnych myśli. Opowiedz mi o swoim nowym, pasjonującym romansie.

Przewracam się na brzuch i podnoszę zgięte w kolanach nogi, a z gardła wyrywa mi się rozmarzone westchnienie. Remy teraz trenuje i sądzę, że zaplanował pobiegać wieczorem. Tęsknię za tym, by biegać razem z nim. Tęsknię za masowaniem i obserwowaniem go. Tak dobrze móc o tym porozmawiać, że wręcz wybucham tym, co trudno mi powiedzieć.

- To takie szalone, Mel - szepczę, chociaż w pokoju nie ma nikogo, kto mógłby nas usłyszeć. Jednak przyznanie się do tego jest dla mnie tak ogromną sprawą, że nie jestem w stanie powiedzieć tego głośniej. - Nigdy się tak nie czułam. Mel, za każdym razem, kiedy Remy mnie dotyka, czuję jak zalewa mnie *tysiąc*

wspaniałych doznań. Lepszych niż endorfiny. Myślę, że to oksytocyna - wiesz, że podobno jest potężna? Hormon miłości? Ale *nigdy* wcześniej jej nie czułam!

- Ty go *kochasz*, głupia!

Słyszając ją krzywię się, lecz zaraz energicznie kiwam głową.

- Po prostu nie chcę powiedzieć tego głośno - mówię z sercem już wywijającym koziołki na myśl, że on również może mnie kochać.

-Bo?

- Bo on może nie odwzajemniać tego uczucia! -Na samą taką możliwość czuję, jak pęka mi serce.

Jak uczucia działają u Remingtona? Możesz kogoś kochać i nie kochać, w zależności od rządzącego nastroju?

Myślenie o tym sprawia mi ból.

Słyszemy dochodzący z salonu trzask wejściowych drzwi, a potem odgłos stłumionych przez dywan kroków. Sekundę później Remy staje w drzwiach, a moje serce przyspiesza na jego widok. Ma na sobie wilgotną, czarną koszulkę z czerwonym napisem „Chicago Bulls”, a dresowe spodnie, które nisko wiszą mu na biodrach, również są czerwone. Wygląda w tym stroju tak gorąco, tak atrakcyjnie, a zarazem tak męsko i wygodnie, że moje piersi wydają się nabrzmiwać w staniku.

- Hej, Melanie - mówi, kiedy ją dostrzega.

- O Boziu. - Jej oczy robią się okrągłe jak pizza, gdy prostuje się na łóżku. Najwyraźniej jest oczarowana jego cudownymi dołeczkami, zmierzwionymi, czarnymi i kuszącymi, by zanurzyć w nich palce, włosami oraz niebieskimi oczami, które skradły moje

serce. Zasłania dłońią usta. - Omój cholerny boże, Remington. Jestem twoją ogromną fanką!

Nie odpowiada. Już odwrócił głowę w moją stronę i teraz patrzy wprost na mnie, a ja nie mogę poradzić nic na to, jak wpływa na mnie jego wzrok. Moje całe ciało reaguje i natychmiast robię się napięta, mokra i obolała.

- Hej - mówi do mnie całkiem innym tonem, a gdy mu odpowiadam, mój głos jest również inny.

Bardziej ochrypły.

-Hej.

Niepokój przeszywa mnie na wskroś.

Właśnie tak na mnie działa.

Niepokoiki mnie w ten sposób. W każdy sposób.

Od jego porażających, niebieskich oczu, przez umięśnione ramiona aż po dołeczki i to, jak na mnie teraz patrzy - przyglądając mi się od góry do dołu, jakby się zastanawiał, którą część mojego ciała najpierw polizać i ugryźć, kiedy już zdejmie ze mnie moją białą sukienkę...

- Jadłyście już? - pyta mnie tym chropawym głosem. Kiwam głową.

Odpowiada skinieniem, po czym głosem wciąż brzmiącym tak głęboko, zmysłowo i tylko dla mnie, pyta:

- Przyjdiesz później do łóżka? Ponownie przytakuję.

Z oczami lśniącymi z podniecenia znów kiwa głową, po czym leniwie unosi dłoń do Mel.

- Na razie, Melanie.

- Na razie, Remington.

Remy zamyka za sobą drzwi, a ja wciąż nie mogę oddychać.

- Brooke, ten facet jest w tobie zakochany. Nawet *ja* poczułam za ciebie te motyle, a są tak ogromne, że mam wrażenie, jakbym miała w brzuchu nietoperze.

Nietoperze, o których wspomniała, wypełniają również mnie, latając tak gwałtownie, że przysięgam, iż nic nie jest w stanie ich uspokoić.

- To może być cokolwiek - mówię, choć w głębi duszy czuję szaloną nadzieję. - Żądza. Może obsesja?

- To miłość, głupia. A niby po co miałby mnie tu sprowadzać, jak nie dla twojego szczęścia, idiotko! Powiesz mu?

Na samą myśl żołądek skręca mi się w węzeł.

- Jeszcze nie mogę.

- Kiedyś uwielbiałaś być pierwsza, Panno Olimpijska Zawodniczko - przypomina mi Melanie.

- To coś innego. Nawet nie wiem, czy może odpowiedzieć mi tym samym.

Wracam myślą do tego, czego dowiedziałam się o jego dwubiegunowych epizodach i jestem w stanie myśleć jedynie o tym, czy w czasie odmiennej ekspresji genów wciąż czułby do mnie to samo. Gdybym mu powiedziała, że go kocham, czy odepchnąłby mnie? Chociaż chcę być tylko bliżej niego?

- Brooke, on jest tak kurna w tobie zabujany, że z *pewnością* odpowie ci to samo! - Podekscytowane, zielone oczy Mel aż iskrzą.

Nadzieja i strach toczą walkę w mojej piersi, lecz wciąż nie wierzę, żebym miała na tyle odwagi, by mu to powiedzieć.

- Nie jestem pewna czy jest... w stanie tak mnie kochać. On jest inny, Mel.

Chciałabym powiedzieć Melanie prawdę, lecz będę strzegła jego sekretu nawet, jeśli to miałyby mnie zabić. Wyraźnie pamiętam „Iris” i słowa o pragnieniu, by go poznać. Chce, żebym to ja go poznała. Nie Melanie. A z pewnością już nie świat. Dlatego więcej się nad tym nie rozwodzę.

- Brooke. To Remington Tate. Oczywiście, że jest inny. Powiedz mu, Brookey! Co masz do stracenia? -kusi.

Żołądek ściska mi się z nerwów.

- Jego. Mógłby mnie odepchnąć. Mógłby... stracić mną zainteresowanie i ruszyć za czymś innym. Sama nie wiem! Wiem tylko, że jest dla mnie zbyt ważny i nie chcę tego zrujnować.

Nigdy do końca nie doszłam do siebie po tym, jak ostatnim razem coś zepsułam. Było to najgorsze wydarzenie w moim życiu, a chodziło tylko o kolano. Teraz więc na samą myśl o złamanym sercu z jękiem chowam twarz w dłoniach. Przynajmniej, jeśli zachowam moją miłość w sekrecie, wciąż będzie nas łączył ten cudowny, dziwny i podniecający związek, w którym kocham go w milczeniu i udaję, że on również po cichu darzy mnie miłością.

- Chcę poczekać, aż powie mi to pierwszy - mówię błagalnie.

Momentalnie wydaje się zniesmaczona.

- Ech, ty cykorze. - Wstaje i podchodzi do mnie, po czym żartobliwie poklepuje mnie najpierw po jednym, a potem po drugim policzku, by na koniec już

naprawdę mocno cmoknąć mnie w czoło. - No dobra, skoro ty bzykasz się ze swoim Księciem z Bajki i zaczynasz żyć długo i szczęśliwie, ja mogę skorzystać z tych gumek. Albo mogę ponękać Rileya i Pete'a i zobaczyć, czy któryś mnie gdzieś zabierze. Widzimy się jutro? Szczegóły, szczegóły!

Ściskam ją mocno przed wypchnięciem za drzwi, na odchodne mocno klepiąc ją w tyłek, a jedwabiste wstęgi podniecenia rozwijają się we mnie, gdy na bosy idę do głównej sypialni. Słyszę lejącą pod prysznicem wodę i na myśl o wspólnym prysznicu przeszywa mnie dreszcz podniecenia.

Pożądanie przepelnia mnie całą, gdy cicho zamykam za sobą drzwi łazienki i widzę, jak za szklanymi drzwiami Remy namydlą sobie głowę. Rozbieram się do naga, czując rozchodzące się po brzuchu mrowienie. Nigdy nie byłam tak bezwstydną przy mężczyźnie, ale to jest mój mężczyzna. Mój jeden, jedyny mężczyzna. Jest seksowny i nagi, i tęskniłam za nim jak diabli.

Otwieram drzwi do kabiny i wchodzę do środka, gdzie królują jego śliska skóra i twarde mięśnie, po czym przyciskam piersi do jego pleców i otaczam go ramionami w pasie. Pomrukuje cicho i jeszcze mocniej zaciska wokół siebie moje ręce, a słowa „Kocham cię” wypełniają moje wnętrze. Nigdy nikogo w życiu nie kochałam i nigdy nawet nie przypuszczałam, że może być właśnie tak.

To najbardziej niezwykle, ożywcze i przerażające uczucie w moim życiu. Równie uzależniające co endorfiny, a nawet bardziej. Przesuwam językiem po jego kręgosłupie i karku, prześlizgując się dłońmi

w dół, by dotknąć jego erekcji. Już jest w pełni naprężony i w jednej chwili moje zmysły dopasowują się do niego. W kontakcie naszych ciał, mojego przodu i jego wspaniałych pleców, i poczucia jego męskości pulsującej pod moimi palcami, podnieca mnie myśl, że to dla mnie. Tylko dla mnie.

Przez spływającą głośno wodę dochodzi mnie jego przeciągły jęk.

- Hmm. Dotknij mnie, Brooke - mruczy, chwytając mnie za obie dłonie i kładąc je na swoim penisie.

Gorący dreszcz wstrząsa moim ciałem i ogarnia mnie fala erotyzmu, kiedy swoimi dużymi rękami kieruje moimi dłońmi po swoim śliskim, długim członku. Płonąc między nogami zlizuję krople wody z jego karku. Niczym kot ocieram się bolącymi piersiami o twarde mięśnie jego pleców i obracając językiem przesuwam nim po jego kręgosłupie.

- Mam motyle w brzuchu, gdy mówisz moje imię.

Obraca się, po czym łapie w garść moje włosy i odchyła moją głowę do tyłu, by spotkały się nasze oczy. Wpatruje się we mnie dziko, a gdy się odzywa, moja płęć zaciska się w pełnym pożądania oczekiwaniu.

- Brooke Dumas.

Drzę i przylegam do niego mokrym ciałem.

- Zdecydowanie czuję motyle.

- Więc zajmijmy się nimi... - Uśmiecha się powoli i drapieźnie. - Brooke Dumas.

Wybucham śmiechem, lecz on mi nie wtóruje. Kiedy jego usta opadają na moje, nie dają mi powolnej próbki całusa, lecz palący, władczy pocałunek, który wymazuje mi wszelkie spójne myśli z głowy. Ujmuje

mnie za nadgarstki i przytrzymuje je za moimi plecami, na co dreszcz podniecenia ponownie przebiega mi po plecach.

Rozdziera mnie na strzępy swoją nagłą powściągliwością, dając mi znać, że zamierza zrobić ze mną cokolwiek tylko zechce. Podoba mi się to. Pojękuję cichutko, gdy zębami skubie moją skórę, po czym bezwolnie drzę, kiedy nagle mocno za nią ciągnie. Chyba zrobi mi pierwszą malinkę.

Wciąż więżąc moje nadgarstki w swojej dłoni, odsuwa się dysząc i przesuwa niebieskie spojrzenie na moje nagie piersi. Dzikie pożądanie na jego twarzy sprawia, że mój oddech staje się urywany. Przepelniona pragnieniem wyginam ciało w łuk, a on pochyla głowę i bierze w usta moją pierś, po czym zaczyna ssać tak mocno, jak nigdy dotąd. Wolną ręką, śliską i niecierpliwą, pieści czubek drugiej, a ja po prostu uwielbiam to, jak jego ciemna skóra kontrastuje z jasną barwą mojej. Z doświadczeniem ściska moje ciało i zasysa stwardniały czubek w swoje gorące usta, drugą dłonią mocno trzymając moje nadgarstki.

Moje ciało drży przy jego większej postaci, a paląca potrzeba rozlewa się między moimi nogami. Delikatna mgiełka otacza nasze ciała, gdy strumień wody mocno uderza w jego plecy, a ja staję się coraz bardziej rozgorączkowana. Nagle czuję, że muszę mieć go teraz - szybko i mocno.

- Weź mnie - mówię błagalnie, wyginając się do niego.

Jego oczy lśnią, gdy szczypie najpierw jeden sutek, a potem drugi.

- Taki mam plan.

Chwyta mnie w talii i z łatwością podnosi do góry, lecz zamiast opuścić mnie na swojego członka, bierze moje piersi do ust. Ssie najpierw jedną, potem drugą, napinając mięśnie rąk, gdy tak trzyma mnie w powietrzu i karmi się mną. Fala doznań zalewa mnie niczym tsunami, a każde zassanie moich sutków promieniuje aż do stóp.

Kiedy nie mogę przestać jęczeć od wszechogarniającej mnie rozkoszy, opuszcza mnie na swoją erekcję z taką siłą, że gdy tylko we mnie wchodzi, drgam gwałtownie, a z moich ust dobywa się krótki krzyk.

- Za mocno? - pyta głosem urywanym z pożądania i troski, i natychmiast podnosi mnie do góry, a jego mięśnie wybrzuszają się, twarde jak skała, gdy czeka na moją odpowiedź.

Bez tchu potrząsam głową i chwytam go za ramiona.

- Pragnę cię - mówię. - Proszę, pozwól mi cię mieć. Jego twarz wykrzywia się z pożądania. Ponownie mnie opuszcza, tym razem powoli, lecz

wciąż jest ogromny i każdym swoim centymetrem rozciąga mnie w środku. Słaby jęk ponownie wyrywa mi się z gardła, gdy wbijam palce w jego szerokie ramiona. Kiedy zaczyna się poruszać, naprawdę mnie pieprząc, tracę nad sobą kontrolę i przesuwam językiem po delikatnym zaroście pokrywającym jego twarz, po czym zaczynam ssać jego ucho, dysząc i jęcząc, gdy ujeżdżam go tak szybko, jak mogę. Tak szybko, jak on ujeżdża mnie.

Nagle przesywa mnie dreszcz, gdy wnika językiem w moje ucho i delikatnie mnie nim pieprzy.

- Kocham... - mówi ochryple, a nieoczekiwanie seksowny sposób, w jaki wypowiedział to słowo, doprowadza mnie na skraj orgazmu - jak do mnie pasujesz...

- Ja również to kocham - na wpół jęczę i dyszę.

Skubie zębami płatek mojego ucha, a jego nierówny oddech napina mięśnie na jego piersi, gdy trzyma mnie niczym w imadle i nie przestając we mnie wchodzić, mówi mi do ucha:

- Jesteś taka ciasna. Taka mokra. Jest mi tak dobrze. I pachniesz tak kurewsko dobrze. Wiedziałem, że będziesz moja w chwili, kiedy tylko cię zobaczyłem. A jesteś? Jesteś cała moja?

- Tak - udaje mi się wykrztusić. Zaczynam jęczeć, drżąc przy każdym słowie, które wypowiada. Pozwalam im zmienić mnie w coś dzikiego i wolnego, aż odpowiadam mu szeptem:

- Daj mi więcej. Chcę ciebie całego, Remy. Mocniej, proszę, mocniej, szybciej.

W następnej chwili eksploduję w jego ramionach, a moja szparka kurczy się rytmicznie wokół niego, przez co zaraz wypełnia mnie wytryskiem.

Kiedy osuwam się na niego, przykłada otwartą dłoń do mojej głowy i trzyma mnie tak mocno z twarzą wtuloną w jego szyję, że nawet nie próbuję stanąć na własnych nogach. Remy zakręca wodę i wynosi nas z kabiny, po czym osusza mnie ręcznikiem i szybko przesuwa nim po sobie. Cała topię się w środku, gdyż jest tak silny i seksowny, że nie musi mnie nawet puszczać, gdy szybko przemierza pokój i oboje nadzy opadamy na łóżko.

To dopiero nasza siódma noc razem, lecz już z niecierpliwością czekam, aż zacznie mnie pieścić.

Dzisiaj przyciąga mnie do siebie i okrywa nas oboje, lecz kiedy widzi, że jestem bezwładna i ociężała, przekręca mnie tak, że wtula się we mnie od tyłu. Wzdycham z zadowolenia.

Remy wdycha mój zapach tuż za uchem i w delikatnej pieszczocie dłonią gładzi moje włosy. W następnej chwili czuję, jak językiem lekko liże mnie po szyi w miejscu, które wcześniej ugryzł. Przeciąga nim po zaokrągleniu moich ramion, ucha, pobudzając każdy centymetr mojej skóry.

Mam wrażenie, jakby był leniwym lwem myjącym mnie swoim językiem, liżącym i pieszczącym.

Podczas poprzednich nocy również to robił. Zaskoczenie jego surowymi pieszczotami doprowadza mnie do szaleństwa z pożądania i miłości. Zaczynam uzależniać się od tej chwili zaraz po orgazmie, gdy jestem zrelaksowana, a on wciąż ma energię, by się we mnie wtulić, trzymać mnie i wyprawiać ze mną wszystkie te męskie, zaborcze i lwie rzeczy.

Czasami zmywa ze mnie swoje nasienie, lecz innym razem podarowuje mi serię długich, powolnych pocałunków, sięgając między moje nogi i wsuwając jego resztki z powrotem w moje ciało, jakby zawsze chciał w nim być.

Czasami mnie pyta, z tymi swoimi niebieskimi, pewnymi siebie oczami i seksownym, przepełnionym żądzą pomrukiem, typowym dla niego po seksie:

- Lubisz, jak smaruję mną twoją skórę?

Boże, kocham, gdy nazywa nasienie „nim”.

Kocham wszystko, co robi ten facet!

Spanie z nim wciąż jest dla mnie nowością - nigdy przedtem nie dzieliłam z nikim łóżka w czasie snu.

Za każdym razem, gdy przybywamy do nowego miasta, zastanawiam się, którą stronę wybierze, lecz Remington zawsze wybiera tę najbliższą drzwi. Ja wolę tę dalszą, gdyż zawsze jest bliżej do łazienki. Chociaż teraz, kiedy o tym myślę, nawet naszej pierwszej nocy wyszło to tak jakoś automatycznie.

Leży po tej stronie łóżka, gdzie może objąć mnie prawym ramieniem, a ja mogę odwrócić się na prawy bok i wtulić w niego niczym ciepły, lepki robak.

Przez pierwsze nasze wspólne noce zakładałam do łóżka jego czarną koszulkę, lecz teraz już się nie trudzę, gdyż za każdym razem od razu ją ze mnie zdejmuje. Śpi z gołymi pośladkami i nie mogę na niego nawet *spojrzeć*, by nie chcieć od razu wskoczyć na jego seksowne ciało. Remy jest wprost stworzony, by reklamować wszystko, co męskie, umięśnione i podniecające. Sądzę, że właśnie stąd wzięły się wszystkie jego miliony. Z reklam rękawic bokserskich, jakichś superszybkich skakanek, napojów dla sportowców i marki seksownych spodenek czy ciasnych, białych bokserek.

W tych wygląda wyjątkowo smakowicie.

Dzisiejszej nocy oboje jesteśmy nadzy i cudownie ze sobą spleceni. Mój seksowny, niebieskooki lew wydaje się zadowolony, że pieścił mnie tak długo, aż poczułam się wypielegnowana po same stopy.

Przyciska mnie do swego boku i opiera głowę o wezglowie, niespokojnie poruszając pod kołdrą

jedną ze swoich długich, masywnych nóg. W najmniejszym stopniu nie wydaje się zmęczony.

- Robisz się... pobudzony? - pytam ochryple, odwracając się w jego ramionach. Nie cierpię faktu, że teraz sama używam tego terminu.

- Po prostu myślę. - Z uspokajającym uśmiechem lekko całuje mnie w usta. - Lecz jeśli kiedykolwiek stracę przy tobie kontrolę... - Sięga do leżącej na szafce nocnej torby na laptopa i wyciąga z niej strzykawkę z przezroczystym płynem i wciąż założoną pokrywką, po czym podaje mi ją.

Krzywię się i odsuwam od niego, jakby miał zamiar wstrzyknąć mi to w pupę.

- Nie, Remy. Nie proś mnie o to.

- To tylko dla pewności, że cię nie skrzywdzę.

- Ty nigdy mnie nie skrzywdzisz.

Z cichym pomrukiem przeciąga dłońią po włosach, ciągnąc za nie z frustracją.

- Właśnie *mogę*. Może mi odbić nawet przy tobie.

- Nie odbije.

- Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz! Ja... -Gwałtownie zamyka usta, a mięśnie na jego szczęce drgają, gdy zaciska zęby. - Kiedy jestem normalny, robię się zazdrosny, Brooke - mówi z posępną twarzą. - Nawet nie chcę wiedzieć, co zrobię, kiedy będę czarny i zrobię się zazdrosny o Pete'a, Rileya, twoją przyjaciółkę czy kogokolwiek, kto spędzi z tobą czas. Jestem nawet zazdrosny o siebie.

- Co?

- Jestem zazdrosny o to, że z tobą jestem, a nie pamiętam, co ci powiedziałem. Co ty mówiłaś do mnie.

Wewnątrz cała rozpływam się z czułości.

- Wszystko ci powiem, Remy. - Wyciągam dłoń, by odwrócić do mnie jego ciemną głowę i całuję go w szczękę, lecz on wciąż jest niespokojny.

- Chodź tu, Rem. - Odbieram mu strzykawkę i ostrożnie kładę ją na szafce po jego stronie, po czym przyciągam do piersi jego głowę i całuję go w czoło, jednocześnie masując go po karku silnymi, zwinnymi palcami. Pomrukuje i wygodnie układa głowę na moich piersiach, momentalnie rozluźniony.

- Dziękuję, że ją sprowadziłeś - szepczę w jego włosy.

- Mogę sprowadzić twoich rodziców. Chcesz? - Wydaje się trzeźwy, gdy mnie pyta, lekko trącając mój obnażony sutek.

- Nie - odpowiadam ze śmiechem.

Jest tak opiekuńczy i tak nieoczekiwanie hojny, że mam ochotę wniknąć w jego smukłe, muskularne ciało, skulić się i zamieszkać w jego wielkim, łagodnym sercu, gdyż to jedyne miejsce, w którym chciałabym żyć.

- Twoja siostra. - Zdaje się zahipnotyzowany moim sutkiem, patrząc na niego i pocierając go, podczas gdy wciąż masuję go po szyi. - Odzyskam ją dla ciebie, Brooke.

Żołądek ściska mi się w węzeł. Zdecydowanie, *zdecydowanie* chcę, by zapomniał, że kiedykolwiek wspomniałam Norę.

- Nie, Remy. Sądzę, że nic jej nie będzie i że powinniśmy zostawić ją samą. Proszę. Po prostu walcz dla nas. W porządku?

Przez chwilę leży jeszcze w moich ramionach, lecz gdy moje palce stają się wiotkie i zaczynam przysypiać, wstaje.

- Chodź, śpij ze mną - mówię z jękiem. - Nie wstawaj.

Wraca ze swoim iPodem i wtulam się w niego, przyciągana jakimś magnesem, a Remy opiera odtwarzacz o moje biodro i wyłącza dla mnie lampę.

- Popsujesz sobie oczy - protestuję.

- Cii, mamó, światło mnie raziło.

Liże mnie lekko, na co odpowiadam mu tym samym, i oboje się śmiejemy.

- Pete powiedział ci, że rodzice cię szukali? - pytam.

- Tak, posłałem im trochę pieniędzy. Właśnie tego chcą.

Marszczę brwi.

- Mówili, że chcą się z tobą zobaczyć.

- Bo właśnie tak mówią. Tyle tylko, że nigdy nie chcieli się ze mną zobaczyć, dopóki moja twarz nie stała się sławna.

- Powinni się wstydzić. - Natychmiast budzi się we mnie opiekuńczość.

Nie chcę, by ogarnął go smutek, więc czule gładzę go po policzku. - To taka przystojna twarz.

Śmieje się cicho i dochodzą mnie jego łagodne wibracje. Rozkoszując się jego bliskością, jego ciepłem i zapachem jego ciała, odwracam się do niego i chowam twarz w jego szyi, by nie przeszkadzało mi światło.

Przysypiam już, gdy słyszę odgłos chrupania i na moim policzku rozpryskuje się coś zimnego.

Marszczę brwi.

- Remy.

- Przepraszam. - Całuje miejsce, na które spadła kropla i zlizuje ją, na co pojękuję z budzącego się we mnie pragnienia.

Żartobliwie skubie mnie w usta, a jego wargi smakują jabłkiem. Podoba mi się to i nagle w pełni się rozbudzam, czując ogromny głód, chociaż nie chodzi o jabłko. Kocham jego zapach, jego bliskość, jego oczy i dotyk. Kocham z nim spać, razem brać prysznic i biegać. Czuję się zwariowana. Oszalała na jego punkcie. No dobra, pójdę spać, zanim uderzę w jakąś piosenkę. Zamiast tego jednak słyszę swój głos.

- Remington... - mruczę pytająco ochryłym, zmienionym z podniecenia głosem.

Odkłada iPoda na bok i dłonią obejmuje moje krągłości, po czym zaciska palce na mojej talii i wciąga mnie na siebie, gdzie czuję, jak jest już twardy i gotowy. Ja również jestem na niego gotowa. Od urodzenia. Pochyla głowę do pocałunku i mruczy:

- *Hmm, właśnie na to miałem nadzieję.*

- To takie ekscytujące, mamy najlepsze miejsca. Albo robisz mu zajebistą laskę, albo facet jest w tobie totalnie zakochany - oświadcza Melanie, gdy siadamy na środkowych miejscach w pierwszym rzędzie chicagowskiego klubu Underground.

- Cóż, nie dotarłam do części z laską, bo sama penetracja jest podniecająca, wiesz? - mówię Mel, lecz nagle jestem w stanie myśleć tylko o tym, by wziąć go

w usta. W gruncie *rzeczy* myślę o podarowaniu mojemu mężczyźnie wspaniałej, potężnej laski, po której pokocha mnie na wieki. Mel unosi brwi.

- Czy ty się właśnie przede mną przechwalasz?

- Nie! Szczerze mówiąc - i to bez żadnego sarkazmu

- przyznaję się mojej najlepszej przyjaciółce, że jestem gotowa zrobić mojemu facetowi pierwszą laskę, gdy tylko zdołam oderwać wargi od jego cudownych ust.

Niewiarygodne stało się faktem. Zdaje się, że udało mi się wywołać u Melanie rumieniec. Z poczerwieniałą twarzą patrzy na mnie, jakbym właśnie przyznała się do orgii.

- Mój Boże, coś ty zrobiła z moją przyjaciółką? Do diabła, gdzie ona jest, ty kosmito? Brooke, do szaleństwa kochasz tego gościa. Od kiedy rozmawiasz ze mną o robieniu laski?

Mój uśmiech momentalnie znika, a głos zniża się do szeptu.

- Błagam, nie wymawiaj słowa na K. Od tego ściska mi się żołądek.

- Kochasz. Kochasz Remingtona. Remington kocha ciebie - drażni się ze mną Mel.

- Masz, dziewczyno. - Z rozbawieniem w oczach podaję jej gumę, którą wcześniej ukradłam Pete'owi.

- Weź to do buzi, dobrze? Jest z kleju, który na dobre zamknie ci jadaczkę. A teraz powiedz mi, gdy zobaczysz gdzieś Norę.

- Widzę ją na trzeciej.

Z zaskoczenia nagle cała krew odpływa mi z twarzy.

- Naprawdę?

Kiedy ją zauważam, zalewa mnie fala napięcia. To Nora. W głębi duszy, w najbardziej skrytym jej miejscu miałam nadzieję, że to jakiś koszmar, a laska o krwistoczerwonych włosach, bladej twarzy i z czarnym tatuażem skorpiona była kimś innym. Ale nie. To ona. Nora. Ta smutna, jakby porzucona dziewczyna.

Muszę uratować ją przed nią samą.

Gdy Nora zajmuje swoje miejsce po drugiej stronie ringu dokładnie naprzeciwko nas, chwytam Melanie za ramię i wciskam jej w dłoń kawałek papieru.

- No dobra. Musisz dać jej to, ale bardzo dyskretnie, żeby ci dwaj goryle obok nie zauważyli wymiany.

- Łapię. - Melanie przerzuca kucyk przez ramię i rusza na drugą stronę ringu. Nora chyba mnie nie widziała, lecz wyraźnie napina się na widok Melanie, która przechodzi obok niej jak jakaś lalunia. W następnej chwili Mel potrąca jednego z mężczyzn, po czym pochyla się, by przeprosić Norę i poklepuje ją po rękę, jakby chciała powiedzieć „Spokojnie, nic się nie stało”. Po wszystkim odwraca się i rusza w moją stronę.

Wszystko się we mnie napina i nie mogę oderwać oczu od Nory. Spogląda na swoje kolana i czyta wiadomość, a nadzieja i podekscytowanie budzą się we mnie, kiedy zdaje się czytać ją ponownie. Bo jest zainteresowana?

- Zrobione - mówi Melanie. Nora podnosi wzrok i dostrzega mnie, a ja robię głęboki wydech z wdzięczności, że przynajmniej nie ucieka. Kiedy wpatrujemy się w siebie przez kilka sekund, uśmiecham się do niej, aby wiedziała, że chcę się z nią spotkać na „przyjacielskim” gruncie. Odwzajemnia uśmiech, ledwie i niemal

drżąc, lecz gdy prezenter zaczyna mówić, odrywa ode mnie wzrok. Rośnie we mnie jeszcze większa determinacja, by uratować moją małą siostrę, i nagle nie mogę doczekać się jutra. Po prostu modłę się, żeby przyszła.

- A teraaaz, panie i panowie...

- Wychodzi na ring. - Melanie ściska mnie. Sama wiedza, że Remy już wychodzi, wprawia

mnie w stan superekscytacji, lecz kiedy w pomieszczeniu rozbrzmiewa jego imię, moje serce już wrzuciło najwyższy bieg i cała aż się trzęsę.

- Remington Tate, wasz jeden, jedyny, TAJFUN!!! TAJFUN!!!
Przywitalcie się z TAAJFUNEEEM!

Pojawia się niczym słońce po kilku miesiącach nocy, a tłum nie przestaje krzyczeć z wdzięczności. Remy wskakuje na ring i zrzuca z siebie swoją czerwoną szatę, po czym staje na środku maty i gdy tłum wykrzykuje jego imię, wykonuje swój obrót wyciągając w górę naznaczone żyłami ramiona. Okrzyki stają się coraz głośniejsze, gdyż ludzie uwielbiają ten jego obrót, chłopięcą twarz i męskie ciało oraz szelmowski błysk w jego oczach, który obiecuje im niezłe przedstawienie. Zatrzymuje się tam, gdzie zawsze. Jego błyszczące oczy mówią mi, iż wie, że jest bombowy i że go pragnę, a w jego policzkach pojawiają się dołeczki. Przysięgam, kiedyś mnie one zabiją. *Zabiję.*

Fakt, że ten mężczyzna nocami jest mój, zapiera mi dech w piersiach.

Dzięki Bogu jednak udaje mi się uśmiechnąć. Boże, tak bardzo tryskam podekscytowaniem, że zdecydowanie mogę ze swojego miejsca odpowiedzieć mu uśmiechem.

Zaczyna się walka. Siedzę, śliniąc się obok Melanie na widok oplatających jego ramiona tatuaży, gdzie jego barki i bicepsy łączą się, napinając, gdy uderza swoich przeciwników. Jego siła, praca stóp i szybkość oczarowują mnie.

Ku mojemu zachwytowi, Melanie zaczyna krzyczeć do niego wszystkie te rzeczy, które chciałam mu powiedzieć, a nawet więcej.

- Zabij go, Remington! Tak! Tak! O mój Boże, jesteś bogiem!

Śmiejąc się z czystą radością, ściskam ją.

- Och, Mel - wzdygam, po czym szepczę łobuzersko: - Powiedz mu, że jest gorący.

- Dlaczego *ty* tego nie zrobisz, cykorze? - Patrzy na mnie zmrużonymi oczami i trąca mnie łokciem. - Ty tchórze, *powiedz mu!*

- Nie mogę. Nigdy nie potrafię krzyczeć w tłumie. To *na mnie* zazwyczaj krzyczą - przyznaję, również ją trącając. - I mam wrażenie, że mój głos może go rozproszyć. No dalej! Powiedz mu ode mnie. Powiedz, że jest nieziemsko seksowny.

Melanie wstaje i osłaniając dłońmi usta krzyczy:

- Brooke myśli, że jesteś najgorętszym facetem na ziemi, Remy! Remy, Brooke cię kocha, Remy! Każdy jeden centymetr!

- *Melanie!* - Zszokowana zasłania jej usta dłonią i siłą sadzam z powrotem na miejscu, lecz w sali panuje taki hałas, że jestem pewna, iż nic nie słyszał.

- Masz kolejną gumę, Mel - mówię, wwiercając w nią znaczący wzrok.

- I musisz dać mi słowo, że więcej tego nie powiesz.

- Och, w porządku. Powiem mu tylko, że jest gorący i takie tam. Śmieję się i sztywno kiwam głową. Mel ponownie podnosi się z miejsca. Nazywa mnie sałatką z cykorii, bo jestem tchórzem, po czym wykrzykuje wszystkie te rzeczy, o których myślę, a których nie mam odwagi wykrzyczeć sama. Że jest tak gorący, że jest bogiem, że jest seksowną bestią do tego stopnia, że wręcz trudno to znieść... Przysięgam, gdybym ja także miała krzyknąć, powiedziałabym, że jest *mój*, że *kocham cię* i że jest *moją* seksowną bestią... lecz nie jestem w stanie nawet skandować jego imienia. I uświadamiam sobie, że być może rzeczywiście czuję strach. Bo do chwili, gdy spotkałam Remingtona, nigdy nikomu nie oddałam serca. A on ma siłę, by zniszczyć je tak samo mocno, jak niszczy swoich przeciwników.

11. SPOTKANIE W SEKRECIE

Mamy spotkać się z Norą w niewielkiej japońskiej restauracji położonej w pobliżu naszego hotelu, lecz czuję się okropnie okłamując Remingtona co do tego wieczoru.

- Ustawię służbowe spotkanie finansowe - zapewnił mnie Pete, gdy tego ranka spotkałam go na sali gimnastycznej. - Powiem, że wyszłyście z Melanie na miasto i Riley pojedzie po was samochodem, żeby Remy razem ze mną posiedział nad swoimi miesięcznymi finansami.

Potakuję z satysfakcją, lecz wciąż nie jestem tym zachwycona. *Wcale.* Całe popołudnie jestem niespokojna, lecz nawet wtedy pozwalam pewnej części mnie cieszyć się tym, jak Remy obserwuje mnie z ringu. Macham do niego z progu i pokazuję na Melanie - stojącą obok mnie w całej swej krasie, odzianą w minispódniczkę i koszulkę na ramiączkach - podczas gdy niemo mówię do niego:

- Wychodzę z Mel.

Zdziera z głowy kask i z szybkim skinieniem uśmiecha się do mnie. Jego oczy lśnią jak zawsze, kiedy mnie widzi i jedynie dłoń Melanie na moim łokciu

powstrzymuje mnie przed wskoczeniem na ring i pocałowaniem jego cudownie pięknych dołeczków.

Na piętrze przebieram się w przyzwoitą, lecz wygodną bluzkę i czarne spodnie.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego nie chcesz, żeby Remy o tym wiedział
- mówi Melanie, gdy Riley wiezie nas do restauracji.
- Bo Remington czasami przejawia zachowania samca alfa.
- Co jest bardzo seksowne, jak ostatnio sprawdzałam.
- Mel, to nie film. Nie chcę, żeby stracił koncentrację albo wpadł przeze mnie w kłopoty.

Mel wzdycha.

- Pozbawiasz swój związek całego romantyzmu, Brooke.

Jęczę i totalnie rozdrażniona uderzam głową w szybę.

- Mel, już i tak jest mi z tym źle. Proszę cię. Ludzie, którzy zarabiają na życie tym co on, uważani są za niezwykle niebezpiecznych. Nie mogą legalnie walczyć poza ringiem, rozumiesz?

- Tak. Chociaż absolutnie nie ogarniam tego, dlaczego facet nie może walczyć na pięści na ulicy, kiedy inni legalnie biegają po niej z bronią. Naprawdę powinnam złożyć skargę do senatora.

- W porządku, drogie panie. List do Kongresu zostawimy sobie na później. Teraz jesteśmy na miejscu.

Kiedy Riley otwiera tylne drzwi samochodu, Melanie wbija w niego gniewny wzrok, a gdy go mija, on odpowiada jej tym samym. Nie mam pojęcia, co

z nimi jest. Melanie zazwyczaj jest dla wszystkich słodka, a Riley łatwy w kontaktach. Ale niech będzie.

- Dzięki, Riley. Zaraz wrócę - mówię do niego.

- Gównu wrócisz. Idę z wami.

- Nie potrzebujemy, żebyś z nami szedł - oświadcza Melanie i zadzierając wysoko nos, rzuca mu wyniosłe spojrzenie. - Brookey i ja przez dwadzieścia cztery lata doskonale radziłyśmy sobie bez twojej pomocy.

- Robię to dla Remingtona, nie dla ciebie - odpowiada sztywno Riley.

Na szczęście gdy wchodzimy do restauracji, przestają się sprzeczać.

Wchłaniam cichą atmosferę tego miejsca, jednym spojrzeniem ogarniając ściany pokryte zieloną, łuszczącą się miejscami farbą i wiszące na nich oprawione fotografie dań z surowych ryb. Wtedy przesuwam wzrok na rząd czarnych stolików, z których tylko jeden jest zajęty.

Ku mojemu zdziwieniu jedynymi obecnymi oprócz nas, stojących przy wejściu, są pełen niepokoju Japończyk obserwujący nas zza sushi baru, Nora, która siedzi sztywno przy stoliku w najbardziej odległej części restauracji, trzej goryle, których miałam przyjemność zdieścić po głowie tamtej nocy w klubie, i oczywiście wielki, wredny Skorpion, który teraz zmierza w naszą stronę, jakby był pieprzonym gospodarzem.

Nie wiem czy pociągnął za jakieś sznurki w kierownictwie restauracji, czy może opustoszył knajpę przemocą albo kasą, lecz kto, do diabła, mógłby chcieć zjeść obiad z kimś takim jak oni?

Cóż. Najwyraźniej moja siostra.

Z nas dwóch to Nora była tą romantyczną. Zawsze chciała ratować jakiegoś psa, kota, szczura czy faceta. Nigdy nie kupowałam tych romantycznych bzdur, w których tak uparcie się pławiła, dopóki oczywiście nie spotkałam Remingtona.

Nie przeczę, wypiję wszystko, czym napoi mnie *ten* facet.

Jednak gdy widzę, jak wielki, ciężki i masywny Skorpion zmierza w naszą stronę, zaczynam żałować, że Remy nie wie, iż tu jesteśmy.

W głębi mnie zaczyna budzić się strach.

Strach nie tylko przed tymi ludźmi, lecz również przed tym, co by zrobił Remy, gdyby dowiedział się, że tu z nimi byłam. Bycie w związku to dla mnie totalna nowość. Po prostu nie wiem, co by dla mnie zrobił. Ale wiem, że ja zrobiłabym dla *niego* absolutnie *wszystko*. Włącznie z upewnieniem się, że pozostanie nieświadomy mojego spotkania z Norą.

Mam tylko nadzieję, że nie pożałuję wciągnięcia w to Pete'a i Rileya.

Nerwowo wstrzymuję oddech, gdy Skorpion zatrzymuje się o krok od nas. Jego oczy są zielone i złośliwe, co w połączeniu z dochodzącym od baru zapachem ryb sprawia, że robi mi się niedobrze. Jedyne, co widać na jego obrzydliwej twarzy, to ten czarny tatuaż skorpiona. Nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek chciałby mieć na skórze to zwierzę - tatuaż jest trójwymiarowy i wydaje się, jakby skorpion wchodził mu do oka.

- Noo, a oto ta mała dziwka. - Obrzuca mnie słowami niczym kamieniami, po czym kpiąco zerka za

moje ramię. - A gdzie Tajfun? Znów ukrywa się pod twoją spódnicą? Ogarnia mnie bezsilny gniew, który ściska mi gardło i przenika każde moje słowo.

- Miał lepsze rzeczy do roboty.

Przygląda mi się zmrużonymi oczami, a potem patrzy na Melanie i Riley'a.

- Tylko ty... - mówi wskazując palcem w moją stronę - ...możesz przejść.

Ruszam przed siebie, lecz ramieniem blokuje mi drogę, a po jego twarzy powoli rozlewa się rumieniec jakby pełnego ekscytacji oczekiwania.

- Najpierw musisz pocałować Skorpiona. -Z błyszczącymi złośliwie oczami stuka palcem w obleśny tatuaż i błyska zębami, których cała klawiatura pokryta jest warstwą diamentów.

Wszystko we mnie zamiera z czystego szoku i przerażenia na jego żądanie. W odpowiedzi zaciskam zęby i przesuwam wzrok nad jego ramię do odległej części sali, gdzie przy narożnym stoliku siedzi Nora. Napotykam spojrzenie miodowych oczu mojej siostry i czuję napływ desperacji, gdy widzę jej pusty wzrok.

Jak mogę jej pozwolić, by sobie to robiła? Nie mogę.

Po prostu.

Nie mogę.

Skorpion chce się zabawić poniżając mnie. Chce mi pokazać, że ma dziś władzę. Lecz nie uda mu się mnie poniżyć, bo nie pokażę mu, jak bardzo *brzydzi* mnie jego żądanie.

Starając się przekonać samą siebie, że to nic nie znaczy, robię zwodniczo spokojny krok naprzód.

Jednak całe moje ciało zaczyna się napinać z powodu tego, co mam zaraz zrobić i czuję, jak rumieniec wstydu zaczyna palić moją skórę.

- Brooke - odzywa się ostrzegawczo Riley, choć w jego głosie brzmi również błaganie.

Lecz mam do wyboru albo pocałować go w ten głupi tatuaż, albo oddać Norę temu człowiekowi lub też włączyć Remingtona, by rozprawił się z tymi gnojami. Tego też nie mogę zrobić.

Okropny wzrok tego człowieka zdaje się pełznąć po mnie niczym wąż, gdy patrzy, jak się do niego zbliżam, lecz mogę się jedynie skoncentrować na mojej siostrze przy stoliku za jego plecami. Nabieram głęboko powietrza i zabraniam sobie drżeć.

Przy ostatnim kroku jego żądanie wydaje mi się niemożliwe do spełnienia. To tak, jakby kazał mi wspiąć się na Mount Everest i wykopać dziurę po same dno. Żołądek skręca mi się w proteście i jestem coraz bliżej zwymiotowania na widok zbliżającego się, pełzającego insekta.

Skorpion śmierdzi rybą i czystym, wrednym dupkiem.

I bardzo bym chciała mieć na tyle odwagi, by skopać mu tyłek.

Nagle uderza mnie żywe wspomnienie programu, który niegdyś oglądał mój ojciec. Był to *Fear Factor - Nieustraszeni*, w którym ludzie musieli wykonywać mnóstwo ohydnych rzeczy, w tym również kłaść się w skrzyniach z żywymi wężami i skorpionami. Skoro ludzie mogą to robić dla pieniędzy, ja z pewnością mogę zrobić to dla siostry.

Chowając dumę do kieszeni i chwytając się determinacji, ściągam usta w dziubek tak bardzo, że gdy stoję na palcach, wydają się twarde niczym granit. Zanim jednak dotykam jego skóry, czuję jak ogarniają mnie mdłości.

- Patrzcie na to, pieprzona dziwka Remy'ego całuje Skorpiona. - Jego goryle z zadowoleniem wypluwają z siebie drwiny, a poniżenie, jakie wywołują ich słowa sprawia, że z siłą, jakiej nie czułam od lat, mam ochotę uciec i się schować. Przepełniona odrazą do siebie, szybko cmokam powietrze i odsuwam się.

- Już, zrobione - mówię, nienawidząc tego, jak bardzo trzęsie mi się głos.

Jego śmiech jest głęboki, mroczny i okropny, gdy odwraca się w stronę swoich mięśniaków.

- Czy mnie pocałowała? Czy dziwka Tajfuna naprawdę pocałowała Skorpiona? Nie sądzę. - Ponownie odwraca do mnie swoje przypominające paciorki oczy, a pod naciskiem jego spojrzenia nie czuję się zbyt silna. - Nie *poczulem* twojego pocałunku. Teraz będziesz musiała go *polizać*. - Ponownie błyska do mnie swoją szczęką.

Moje oczy rozszerzają się z przerażenia, a determinacja, by zobaczyć się z siostrą, gwałtownie słabnie na myśl, że mam polizać jakąkolwiek część tego faceta. O mój Boże, mam tak wielką ochotę, by stąd uciec, że moje żyły już wydają się zwężone, pompując krew do mięśni i nakłaniając mnie do ucieczki. Do samochodu. Do Remy'ego.

Riley chwyta mnie za ramię, a na jego twarzy pojawia się troska.

- Brooke - mówi ostrzegawczo. To przypomina mi, po co tu przyszedłam. Uwalniam rękę i odwracam się do Skorpiona.

Jak mogę odejść? Jak inaczej zdołam porozmawiać z Norą o tym gównie, w którym się znalazła? Sama myśl o niej w ramionach tego ludzkiego robaka budzi we mnie obrzydzenie. Jak mogę patrzeć na nią, będącą z tym obleśnym zbokiem i nic z tym nie zrobić? Przełykając bolesną suchość w gardle, z fałszywą odwagą ponownie unoszę twarz, zdesperowana zrobić wszystko, byle tylko nie lizać tej ohydy na jego policzku.

- Pocałuję go, masz moje słowo. *Fear Factor*.

Możesz to zrobić - dla Nory.

Skoro pokonałaś sto metrów w 10.52 sekundy, to możesz też pocałować głupią maskotkę tego faceta!

Zło czai się w jego oczach, gdy przez chwilę mi się przygląda, po czym kpiąco mówi do mnie z góry.

- Jeśli go nie poliziesz to musisz przytrzymać pocałunek przynajmniej przez pięć sekund, hmm? Suko Remy'ego? No dalej, pocałuj Skorpiona. - Stuka palcem w tatuaż. Żołądek kurczy mi się spazmatycznie, gdy wszelkimi siłami staram się zachować obojętną twarz i pokazać ludzkiemu robakowi, jak małe wrażenie robi na mnie jego oburzające żądanie.

Nabieram głęboko powietrza i nie pozwalam kolanom drżeć. Wspinam się na palce, ponownie ściągam wargi i zamykam oczy, po czym z szalejącymi we mnie nienawiścią i gniewem przyciskam usta do jego suchej, zabarwionej skóry.

Utrzymując kontakt czuję, jakby przez te pięć sekund rozchodziła się we mnie trucizna, a moje serce skurczyło się i szerniało. Jakby cierpiało, skręcając się w absolutnym wstydzie. Nogi chwieją mi się z każdą mijającą sekundą, a wszystkie zmysły wydają się porażone w tym czyścicu, gdzie każda komórka mojego ciała ze wstrętem odrzuca to ucieleśnienie Zgnilizny. Jedynie czysta siła woli utrzymuje mnie na miejscu.

To najdłuższe pięć sekund mojego życia. Pięć sekund, podczas których jestem poniżona ponad wszelkie granice poniżenia, wściekła jak nigdy dotąd i czuję się tak podle jak wtedy, gdy po raz pierwszy obejrzałam swoją porażkę na YouTube.

- No, w porządku - mówi z obrzydliwie szerokim uśmiechem, gdy odsuwam się od niego zaskoczona, że w ogóle mam grunt pod nogami, po czym wyciąga swoje masywne ramię do Nory. Wyprostowana zmierzam w jej stronę, dławiąc się nienawiścią do siebie i opierając potrzebie, by rzucić się do kuchni i do żywego ciała wyszorować sobie usta. Czuję, że są brudne i tanie. Nie, to nie to. Ja. *Ja* czuję się brudna i tania. Myśl, że tymi samymi ustami całuję mojego pięknego Remy'ego sprawia, że łzy napływają mi do oczu, a żołądek ściska się w węzeł. Zanim docieram do stolika siostry, czuję się całkowicie wykończona. Dookoła stoją puste stoliki zakryte jedynie odwróconymi krzesłami. Jedynie na naszym znajduje się niewielka elektryczna świeczka i pałeczki dla czterech osób.

- Nora - mówię pozornie spokojnym głosem, lecz w środku buzuje we mnie masa sprzecznych emocji.

Czuję nawet odrazę do siostry za to, że tu siedzi i patrzy, jak całuję ohydny tatuaż jej chłopaka.

Jednak widząc jej martwą twarz po prostu wiem, że dziewczyna siedząca naprzeciwko mnie - smukła, słaba, blada i niezbyt szczęśliwa - to naprawdę nie jest moja siostra.

Sięgam przez stół, by ująć ją za rękę i smuci mnie, że nie pozwala mi jej trzymać. Zamiast tego chowa ją pod stołem i pociąga lekko nosem. Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu i uderza mnie to, że czarny skorpion niemal wpełzający jej do oka to najbardziej chora rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

- Nie powinno cię tu być, Brooke - mówi wbijając wzrok w mężczyzn, Rileya i Melanie, którzy w pełnym niedowierzaniu oszołomieniu czekają przy drzwiach. Kiedy ponownie patrzy mi w oczy, zdumiewa mnie wyraźna niechęć w jej spojrzeniu.

Nagle ogarnia mnie gniew i mrużę oczy.

- Mama chce wiedzieć, czy podobały ci się krokodyle w Australii, Noro. Bardzo podobała jej się pocztówka od ciebie i wprost nie może się doczekać, gdzie teraz pojedziesz. Więc? Jak *było* z tymi krokodylami, siostrzo?

Kiedy odpowiada, jej głos jest pełen zgorzknienia.

- Najwyraźniej tego nie wiem. - Wierzchem dłoni wyciera nos i odwraca wzrok, krzywiąc się na wspomnienie mamy.

- Nora... - Ścisząc głos wskazuję na pustą restaurację i trzech goryli, którzy obserwują nas z baru. - Naprawdę tego dla siebie chcesz? Masz przed sobą całe życie.

- I chcę je przeżyć po swojemu, Brooke.

Słyszę, że zaczyna się bronić, staram się więc nie być agresywna.

- Ale dlaczego tutaj, Noro? Dlaczego? Mamie i tacie pękłoby serce, gdyby dowiedzieli się, w co się wplątałaś.

- Przynajmniej nie pozwalam im poznać prawdy! - rzuca z gniewem. To pierwsza iskra życia, jaką widzę w jej złotych oczach.

- Ale dlaczego im to robisz? Dlaczego rzuciłaś college dla *tego*⁷

- Bo mam po dziurki w nosie, gdy bez przerwy porównują mnie do ciebie. - Patrzy na mnie z gniewem, po czym zaczyna kpiąco naśladować głos naszej matki, gdy narzeka. - „Dlaczego nie zrobisz tego jak Brooke?”, „Dlaczego nie zrobisz czegoś znaczącego ze swoim życiem, jak Brooke?”. Chcą, żebym była taka jak ty! A ja tego *nie chcę*. Po co? Straciłaś całą zabawę dorastając, żeby zostać tą gorącą, złotą medalistką, a teraz nie tylko nią *nie jesteś*, ale nawet nie możesz więcej biegać!

- Może i nie mogę biegać, ale ciągle mogę skopać ci tyłek - rzucam wściekle, zraniona ponad wszelkie granice tym, co mi powiedziała.

- I co z tego? - ciągnie. - W college'u byłaś najszybsza na bieżni. Wszyscy ciągle tylko mówili, jaka jesteś szybka i że na pewno ci się uda. To jedyne, o czym ty sama mówiłaś, a teraz popatrz na siebie! Nawet nie możesz już robić tego, co kochasz, i pewnie skończysz jak mama i tata, żyjąc przeszłością, ze starymi, złotymi medalami wciąż wiszącymi na ścianach w twojej sypialni.

- Dla twojej informacji, Noro, teraz jestem *szczęśliwsza* niż kiedykolwiek! Gdybyś tylko trochę uważała, zauważyłabyś, że ruszyłam dalej ze swoim życiem i znalazłam się w miejscu, w którym nigdy nie myślałam, że będę. Chcesz być niezależna? Rozumiemy. Zrób to! Tylko bądź niezależna sama, a nie z facetem, który każe mi polizać swój ohydny tatuaż, bym mogła zobaczyć się z siostrą!

- Lubię to, że jest wobec mnie taki opiekuńczy - odcina się. - On o mnie *walczy*.

- Nora, walcz o siebie *sama*. Obiecuję ci, doznasz sto razy większej satysfakcji!

Nora gniewnie pociąga nosem i wpatrując się w świeczkę, wyciera go grzbietem dłoni. Zapada między nami cisza, lecz po chwili przerywam ją i jeszcze bardziej niżam głos.

- Czy ty wciągasz kokę?

Moja siostra wydaje się korzystać z piątej poprawki do Konstytucji, co tylko podwaja moje zmartwienie i frustrację.

- Nora, wróć do domu. Proszę - błagam szeptem, by tylko ona mnie słyszała.

Wierzchem palca dotyka nosa, po czym podnosi na mnie wzrok i znów kilkakrotnie go pociera, a potem pociąga nim.

- A do czego w domu niby mam wracać? Żebym jako dwudziestodwulatka została zapomniana, jak ty?

- Wolę być zapomniana, niż nie być wcale. A co *ty* osiągnęłaś? Nie chcesz skończyć college'u?

- Nie, to ty tego chciałaś, Brooke. Ja chcę się bawić.

- Naprawdę? I bawisz się świetnie? Bo nie widzę nawet, żeby uśmiech w ogóle pojawiał się na twojej twarzy. Tak samo, jak mnie, może ci się nie podobać fakt, że nie spełniłam swoich marzeń, ale *skończyłam* z tym. Tak się składa, że bardzo mi się podoba to, gdzie jestem, Noro. Co prawda nie planowałam tego, ale mam teraz wiele innych rzeczy. Lepszych rzeczy. Mam świetną pracę, zespół wspaniałych ludzi i jestem w moim pierwszym związku.

- Z *Tajfunem*⁷ - prycha. - Tajfun nie bawi się w związki, siostró. Kobiety rzucają się na niego wszędzie, gdzie tylko się ruszy. Przedziera się przez nie tak samo, jak przez swoich rywali, pieprzy je wszystkie i nawet nie pyta o imię. Widziałam go, zanim się tu zjawiłaś - nie zapominaj, że siedzę w tym dłużej. Pewnego dnia spojrzysz na kogoś innego i ty też staniesz się dla niego przeżytkiem!

- A myślisz, że twój wspaniały Skorpion będzie cię pragnął przez całą wieczność? Nora, facet, z którym jesteś, nie wygląda normalnie - syczę, szybko zerkając na niego przez ramię. Uśmiecha się diabelsko, jakby słyszał każde nasze słowo. Nagle ogarnia mnie pragnienie, by mój mężczyzna wyszedł na ring i dupka *zabił*. I nie mam wątpliwości, że Remy to zrobi. Powali go tak, że facet znajdzie się o włos od śmierci.

Może *wtedy* Nora odejdzie od tego frajera.

- Benny jest dla mnie dobry - wyjaśnia Nora, wzruszając ramionami. - Opiekuje się mną. Daje mi to, czego potrzebuję.

- Mówisz o koce? - wyrywa mi się z czystej furii. Marszczy brwi i natychmiast żałuję, że przeze mnie znów przyjęła obronną postawę.

Między nami zapada pełna napięcia cisza. Zaciskam dłonie na kolanach z taką siłą, że paznokcie wbijają mi się w ciało, a po chwili próbuję łagodnie przemówić jej do rozsądku.

- Proszę, Noro. Zaslugujesz na naprawę więcej.

- Czas minął! - Od strony baru dochodzi nas głośne klaśnięcie. Nora wzdryga się, co tylko potwierdza moje przypuszczenia. Nie chce wrócić do domu, ale tutaj również nie chce być. Czuje, jakby nie miała dokąd pójść, a nie może odejść, bo ma w nosie więcej koki niż mogę sobie wyobrazić. Cholera.

- Jeśli nie chcesz ponownie pocałować Skorpiona, lepiej już idź. - Skorpion w groźnej postawie staje obok mnie, a jego zielonożółte oczy błyszczą podstępnie, co mówi mi, że z rozkoszą by mnie znów poniżył. Nora wstaje, na co przeszywa mnie dreszcz strachu, że mogę jej więcej nie zobaczyć. Z wysiłkiem podnoszę się z miejsca, czując w sobie gamę najróżniejszych emocji. Chcę uściskać siostrę i powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze, lecz jednocześnie mam ochotę walnąć ją w twarz za to, że jest taka uparta i głupia.

Zamiast tego jednak obchodzę stół dookoła, by ją uściskać, i ignorując to, jak sztywnieje, niemal bezgłośnie szepczę jej do ucha:

- Proszę, pozwól mi się zabrać do Seattle. Na koniec walki w Nowym Jorku spotkaj się ze mną przy damskich toaletach. Będę miała dwa bilety do domu. Nie musisz w nim zostawać, ale potrzebujesz czasu, by to wszystko przemyśleć. Proszę. - Odsuwam się od niej i znacząco patrzę jej w oczy.

Cień niepokoju przemyka przez jej twarz. Wtedy jednak potakuje, pociąga nosem i odwraca się, by odejść. Widok jej postaci oddalającej się w stronę tylnego wyjścia budzi we mnie uczucie, jakbym straciła coś bardzo mi drogiego.

Kiedy idę do Riley'a i Melanie, niczym kamień w żołądku czuję na sobie chciwe spojrzenie paciorkowatych oczu Skorpiona. Gdy wychodzimy z restauracji, nie mogę się otrząsnąć z uczucia oblepiającego mnie brudu.

- Czy ktoś ma przy sobie płyn do ust? Mam wrażenie, że zaraz dostanę wysypki - mówię, gdy Riley odwozi nas w Escalade.

Mel z zamyśleniem marszczy brwi.

- Nie mogę określić, dlaczego to, co właśnie zrobiłaś, było tak chorobliwie złe, skoro to nic takiego. To znaczy... całowałam już obrzydliwszych mężczyzn w obrzydliwsze części ich ciała, wiesz? To, co ty zrobiłaś, to *nic* takiego.

- To właśnie nie jest, kurwa, nic takiego! - warczy Riley zza kierownicy. - Brooke, przykro mi tobie o tym mówić, lecz Remington na pewno się o tym dowie i stanie się naprawdę, NAPRAWDĘ CZARNY!

Na jego słowa żołądek zaciska mi się w węzeł. Potrząsam głową, starając się odzyskać spokój. Całowanie tego ohydneho tatuażu to z całą pewnością coś, czego nie chcę wspominać. Nigdy. Więcej.

- Nie dowie się, jeśli mu nie powiesz, Riley. Może wszyscy wyluzujemy, dobrze?

- O czym on mówi? - pyta Mel prawdziwie zdezorientowana. - Jak to: czarny?

- Oni upewnią się, żeby Remy się dowiedział, B. I zrobią to w naprawdę *bolesny* sposób - upiera się Riley.

Na moim czole pojawia się zmarszczka i zaczynam się zastanawiać, czy właśnie to zamierzali zrobić, gdy się tam zjawiłam. Czy zaplanowali to wszystko tylko po to, żeby Remy się dowiedział? Potrząsając głową patrzę w pełne oskarżenia, jasne oczy Riley'a wpatrujące się we mnie ze wstecznego lusterka.

- A czego się po mnie spodziewałeś, Riley? Nie mam takich pięści, jak ten sukinsyn i muszę użyć innych środków, żeby dostać to, co chcę. A teraz *chcę* wydostać moją biedną siostrę z uchwytu tego gnoja!

- Jezu, mam ogromną nadzieję, że jest tego warta.

- Jest, Riley. Jest. Pojawi się tam po walce w Nowym Jorku. To moja *siostra*. Pocałowałabym chodnik i wylizała toaletę, żeby upewnić się, że nic jej nie jest, musisz to zrozumieć!

- Brooke, to ohydne - piszczy Mel ze śmiechem.

- B, Rem jest dla mnie jak brat. To po prostu... - Riley potrząsa głową i przeczesując je dłonią wydaje się wyładować cały gniew na swoich włosach. - Miejmy tylko nadzieję, że nie dowie się, że ty... - Ponownie potrząsa głową i nerwowo chwyta garść włosów. - Zrobił dla mnie kupę rzeczy. Dla mojej rodziny, kiedy rozchorowali się moi rodzice. Remy jest dobrym. Kurwa. Facetem. Nie zasługuje...

- Riley, ja go *kocham*. - Słowa wręcz wyrywają się z mojego wnętrza, pełne bólu i frustracji, że pocałowałam jego wroga. - Naprawdę sądzisz, że

celowo chciałabym go zranić? Nie chcę, żeby został w to wplątany, bo go *kocham*. Nie widzisz? Nie chcę, żeby stał się *czarny* przeze mnie. Boże!

Riley zatrzymuje się na czerwonym świetle, po czym, zaciskając usta, ponownie patrzy na mnie w lusterku i kiwa głową.

- Rozumiem, B.

Momentalnie czuję się bezbronna i odsłonięta, i zaczynam wiercić się na swoim miejscu.

- Proszę, nie mów mu. Nie tylko o dzisiejszym fiasku. O tym drugim.

Potakuje w milczeniu, a gdy zmierzamy do naszych pokojów, dodaje:

- Riley, dziękuję, że nas zabrałaś.

W odpowiedzi kiwa głową, a gdy odchodząc kompletnie ignoruje Melanie, ta sztyletuje spojrzeniem jego plecy.

- Ten facet działa mi na nerwy.

- Sądzę, że ty jemu też.

- Naprawdę? - Krzywi się do mnie, a jej oczy rozszerzają się z niedowierzania. - Masz na myśli... że mu się *nie podobam*⁷

Jęcząc przez jej tępotę, popycham ją w jego stronę.

- Mel, po prostu przeleć go.

- Nawet go nie lubię - protestuje, lecz już weszłam do windy i wcisnęłam guzik apartamentu. Na piętrze szybko wkładam klucz do zamka w dzikim oczekiwaniu, by znów zobaczyć Remy'ego.

Siedzi przy biurku przed otwartym laptopem, ze słuchawkami w uszach. Podnosi głowę, gdy się zbliżam, a kiedy patrzy na mnie tymi rozdzierającymi

serce oczami w swojej niezwykle przystojnej twarzy, wszystko we mnie zaczyna drżeć.

Jego zmierzwione, czarne włosy lśnią w przyćmionym, hotelowym świetle, a w swoich wygodnych spodniach i ciasnej koszulce emanuje czystą, dziką męskością. Widok jego pełnych ust budzi we mnie wilczy głód i aż płonę fizycznym bólem z pragnienia, by poczuć te usta na mnie. Jego dłonie... na mnie. Jego głosu, mówiącego mi, że wszystko będzie dobrze. Bo z każdą mijającą sekundą czuję do siebie coraz większą nienawiść z powodu tego, co zrobiłam.

Lecz Remy chronił mnie przed swoimi fanami, więc ja ochronię go przed tym. Przed wszystkim. A szczególnie przed Skorpionem. Ochronię go, by ten jedyny raz, kiedy Remy stanie z nim twarzą w twarz, był na ringu. Wtedy z przyjemnością popatrzę, jak załatwi sukinsyna tak, że ten pożałuje, iż nie jest martwy.

Bliska wybuchu tych wszystkich emocji wskakuję mu na kolana, zdejmuję mu słuchawki i na chwilę sama je zakładam, żeby posłuchać, czego słucha. Szalony, rockowy kawałek rozbrzmiewa w moich uszach, na co zdezorientowana marszczę brwi.

Wpatruje się we mnie pociemniałymi, niebieskimi oczami, po czym przymyka powieki i całuje mnie w nos, przytrzymując moją dłoń i przesuwając kciukiem po moich ustach. Czuję, jak mój żołądek kurczy się i nagle ogarnia mnie strach, że Remy dosłownie widzi przerażenie i nienawiść do samej siebie, które w sobie duszę.

Upuszczam słuchawki na biurko, zrywam się na nogi i spieszę do łazienki. Czuję się tak zbrukana, że od razu myję zęby i płuczę je płynem tak długo, aż

puchną mi usta. Ledwie robię krok poza drzwi łazienki, kiedy ogarnia mnie potworna potrzeba, by zrobić to znów. Po skórze rozchodzi mi się tak dziwne mrowienie, że mogłabym przysiąc, iż po twarzy pełźnie mi żywy skorpion. To uczucie zaczyna mnie zjadać.

W końcu jednak wychodzę. Moje usta są świeże od mięty, a nawet moje wargi są odrętwiałe od czystości.

Remy odłożył słuchawki na bok. Skupia na mnie całą swoją uwagę, marszcząc brwi, gdy obserwuje mój powrót. Wydaje się skonsternowany i lekko nieufny.

Jego widok budzi we mnie takie emocje, że mam wrażenie, jakbym za sekundę miała się załamać. Nienawidzę wrażenia, że już na niego nie zasługuję, nawet jeśli chciałam tylko, by był bezpieczny i absolutnie w to niezaangażowany.

Nigdy nie chciałam opiekować się kimś w takim stopniu, jak chcę kochać i opiekować się nim.

W gardle zaczyna narastać mi bolesna gęła.

- Remy - mówię ze ściśniętym gardłem. Serce bije mi jak oszalałe, gdyż nie mam pojęcia, jak poradzę sobie z jego pytaniami, gdyby chciał mi takie zadać. - Przytulisz mnie na chwilę?

Rozpaczliwie pragnę zająć swoje szczególne miejsce w jego ramionach - to, w które wpasowuję się jak w nic innego. Przyciąga mnie wtedy do siebie pod idealnym kątem, otaczając mnie niczym gniazdo, cieplejszy niż cokolwiek innego. Pragnę tego tak bardzo, że serce kłuje mnie w piersi.

Czekam, trzęsąc się lekko, co on zdaje się zauważać.

- Chodź tu - mówi cicho, odsuwając swoje krzesło i od razu wyciągając do mnie ramię, po czym przytula

mnie w tym silnym, męskim uścisku. Kiedy gorączkowo wiercę się, by być jeszcze bliżej niego, śmieje się cicho i widzę, jak na ułamek sekundy pojawiają się jego dołeczki

- Tęskniłaś? - Jego oczy śmieją się do mnie, gdy obejmuje dłonią moją twarz. Czuję wszystkie odciski na jego dłoniach i ogarnia mnie uczucie ukojenia, które tylko on potrafi we mnie wzniecić.

- Tak - mówię z trudnością.

Przyciska mnie ciasno do swojej piersi i pochyla głowę do moich ust. Nasze wargi delikatnie ocierają się o siebie, po czym całkiem już łączą. Remy otwiera usta z lekkim oddechem, który owiewa moje wargi, a jego język z każdym ruchem przeszywa mnie dreszczem podniecenia. Przesuwając palcami po krągłościach moich piersi, całuje mnie po krawędzi mojej twarzy i zatapia nos za moim uchem, wdychając mój zapach i pojękując cicho z przyjemności. Krew z podnieceniem wytryskuje z mego serca i zaczyna tętnić w mojej głowie.

- Remy... - błagam, po czym chwytam jego koszulkę i podciągam mu ją do ramion.

Chwyta materiał w garść i jednym ruchem ściąga koszulkę przez głowę, a ja szybko przesuwam dłońmi po jego piersi, całując każdy skrawek skóry, jaki tylko zdołam.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam - wyduszam z uczuciem. Całuję jego obojczyk, jego szczękę, po czym chwytam w garść jego włosy i wtulam twarz w jego szyję, starając się znaleźć tak blisko niego, jak to tylko możliwe.

Otacza mnie potężnymi ramionami, a po chwili ujmuje w dłoń moją twarz.

- Ja też za tobą tęskniłem - mówi i całuje mnie lekko w usta, w czubek nosa i w czoło.

Na jego słowa ogarnia mnie drzenie.

- Tęskniłam za twoim głosem. Twoimi dłońmi. Twoimi ustami... Za tym, by być z tobą... by patrzeć na ciebie... dotykać cię... by wdychać twój zapach... - mój głos zamiera. Pachnie tak dobrze, tak czysto i męsko. Z większą desperacją obejmuję jego usta.

Odwzajemnia pocałunek - najpierw powoli, potem bardziej zdecydowanie, rozpinając moją bluzkę i szybkimi, niecierpliwymi dłońmi rozbierając mnie do naga.

Wiem, że nie wyraża uczuć słowami jak ja, lecz czuję spalające go pożądanie, gdy chwytą mnie za pośladki i na powrót wciąga mnie na kolana, jakby pragnął znaleźć się we mnie równie mocno, jak ja chciałam poczuć go w sobie. Jestem naga, a on wciąż ma na sobie spodnie, i umieram z miłości i potrzeby, by go dotknąć.

Wszystko we mnie się zaciska, gdy między nogami czuję jego gorącą, pulsującą erekcję, i budzi się we mnie obezwładniająca potrzeba, by dać mu coś, czego nigdy nie dałam żadnemu mężczyźnie.

Drżąc niekontrolowanie zsuwam się między jego silne uda w tym samym czasie, gdy częściowo ściąga z siebie spodnie. Widzę czubek jego gwieździstego tatuażu, a w następnej sekundzie jego erekcja uwalnia się spod materiału. Natychmiast opadam kolanami na podłogę i obejmuję dłońmi jego gorącą twardość oraz twarde jądra - tak pełne i gotowe na mnie.

- Chcę cię tu pocałować... - mówię drżącym głosem, patrząc na jego przepełnioną żądzą twarz oczami, które ledwie jestem w stanie otworzyć z pożądania. - Chcę w tobie utonąć, Remington. Chcę poczuć w sobie... twój smak...

Dziki odgłos zaspokajanego mężczyzny wyrywa mu się z gardła, gdy biorę go w usta. Remy wsuwa dłonie w moje włosy i zaczyna kołysać biodrami, powoli unosząc je do moich warg, łagodnie dając mi to, czego chciałam i biorąc to, co z taką desperacją chcę mu dać.

Moja płeć płonie z każdą kroplą nasienia, które smakuję. Jestem tak odurzona tym mężczyzną, że czerpię niezmierną przyjemność z dzikości malującej się na jego twarzy, gdy przesuwam językiem po jego twardym członku.

Jest tak samo niezaspokojony jak ja, gdy ssę jego czubek, a po chwili wsuwam go tak głęboko do ust, że muszę powstrzymać odruch wymiotny. Mimo to wciąż chcę go więcej. Nigdy nie będę miała go dość. A kiedy niekontrolowanie pompuje w moje usta nasienie, z mięśniami kurczącymi się w orgazmie zaciskając w pięściach moje włosy, nagle dostrzegam, że jego wpatrujące się we mnie oczy nie są już takie niebieskie.

* * *

Jest zdecydowanie nakręcony. Super. Kompletnie. Nakręcony. Pete twierdzi, że medyczny termin to *maniakalny*. Podejrzewa, że obecny epizod mógł mieć początek tego wieczoru, gdy wyszłam z Melanie i Rileyem.

Najwyraźniej podczas ich spotkania Rem zadał mu tylko trzy pytania, z których żadne nie było związane z finansami, które Pete mu wyjaśniał.

O której mówiła, że wróci?

Jesteś pewien, że Riley po nią pojedzie?

Dlaczego, do kurwy nędzy, tyle im to zajmuje?

Pete mówi, że skończył spotkanie i wysłał Remingtona do pokoju, gdy tylko Riley napisał mu, że już wracają. Właśnie wtedy znalazłam go z ponurym, zamyślonym wyrazem na twarzy, słuchającego najgłośniejszego jak dotąd rocka. Czyżby sądził, że nigdy już nie wrócę?

Czy to właśnie robi, gdy całe jego wnętrze ogarnia chaos? Słucha ciężkiego rocka?

Nie wiem. Wiem natomiast, że tamtej nocy pieprzył mnie cztery razy - jakby jeszcze raz musiał mnie posiąść. Teraz już całkiem popadł w szaleństwo i dwadzieścia cztery na dobę zdaje się chodzić na Red Bullu.

Jakby był naładowany energią.

Ze swoją zwyczajną pewnością siebie do dziesiątej potęgi.

Tego ranka atakuje mnie w łóżku niczym lew.

- Wyglądasz wyjątkowo dobrze, Brooke Dumas. Dobra, ciepła i mokra, i nie miałbym nic przeciwko, gdybyś znalazła się na mojej tacy ze śniadaniem. - Językiem kreśli wilgotną ścieżkę między moimi piersiami, po czym daje z siebie wszystko i liże mój obojczyk, jak zawsze. - Jedyne czego brakuje, to wisienka na twoim torcie, ale jestem pewien, że jakąś tu mam.

Pokazuje mi owoc ukryty w drugiej ręce i momentalnie roztapiam się pod jego szelmowskim spojrzeniem.

Wtedy dociera do mnie, że w ciągu nocy musiał zabrać ją z kuchni i tylko czekał, aż się obudzę, by jej użyć.

Boże, naprawdę jest drapieżnikiem.

Z lekko ochrypłym jękiem obracam się na plecy i patrzę w jego niesamowicie przystojną twarz. Na pokryte lekkim zarostem policzki. Ciemne, lśniące oczy. Uśmiech, od którego pojawiają się dołeczki.

Rany boskie, przepadłam.

- Do kogo należysz? - pyta gardłowo, całując mnie i pocierając wiśnią o moją lechtaczkę. - Do kogo należysz, słonko?

- Do ciebie - jęczę w odpowiedzi.

- Kogo kochasz?

Przeszywa mnie dreszcz, kiedy drażni mnie wiśnią, jednocześnie wsuwając we mnie swój smukły palec. Oszołomiona wpatruję się w jego oczy i dostrzegam w ich tajemniczych głębinach mikroskopijne, niebieskie plamki. Och, tak bardzo chcę mu powiedzieć: „Ciebie, kocham tylko ciebie”, ale nie mogę. Nie w ten sposób, kiedy później może tego nawet nie pamiętać.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Remy - szepczę, po czym bezwstydnie łapię go za penisa i z niecierpliwością przyciągam do siebie, by mógł mnie wypełnić, potrzeć moją nabrzmiałą płec i sprawić, że znów będę cała nim pachnieć.

* * *

Przez cały tydzień zachowuje się, jakby był niezmordowany. Ledwie mogę za nim nadążyć, lecz uwielbiam to. Mam odlot razem z nim, a jego uśmiechy mnie

rozpalają. Między treningami Remy potrzebuje przerw na seks - nie może nawet na mnie spojrzeć, by nie pragnął mnie przelecieć. Kiedy zaczynam go masować, pożąda mnie w chwili, kiedy tylko dotykam jego skóry.

Zauważyłam, że kiedy jest w takim stanie, jego oczy nie są tak naprawdę czarne, lecz mocno granatowe, nakrapiane szarymi i niebieskimi plamkami. Lecz jego nastrój jest... mroczny. Nie zawsze, lecz czasami. Jest albo skrajnie podekscytowany, albo super wkurzony. Czasami nic go nie uszczęśliwia. Diane karmi go jakimś gównem. Trener nie daje mu wycisku. A ja zbyt często patrzę na Pete'a, na litość boską.

Lecz choć bardzo niedorzecznie to brzmi, wszystko zdaje się mieć dla Remy'ego ogromne znaczenie. Mam teraz wrażenie, jakby cały mój dzień wypełniały jego energia i wytrzymałość, a ja jedynie czołgam się, by za nim nadążyć.

- Na kogo czekają ci ludzie? - pytam, gdy lądujemy w Nowym Jorku, a naszym oczom ukazuje się tłum gapiów. Wszyscy ustawili się przy prywatnym hangarze, gdzie pozostawił odrzutowiec, a ochrona i żółta taśma z ledwością dają radę powstrzymać ich przed wtargnięciem na płytę lotniska.

- Na mnie, a na kogo innego? - oświadcza.

W jego głosie brzmi taka arogancja, że nawet Pete się roześmiał.

- Remy, daj spokój - mówi.

Rem uwodzicielsko przyciąga mnie do siebie.

- Chodź tu, dziecinko. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś ze mną.

- Dużą, pewną ręką chwyta mnie za pośladki, na co wszędzie błyskają flesze.

- Remington!

Śmieje się tylko i pośpiesza w stronę limuzyny Hummera, do której wchodzi wcześniej od pozostałych. W samochodzie przyciska mnie do siebie i całuje tak, jakby nie było jutra, a jego głód jest dziki i nieposkromiony.

- Chcę cię dzisiaj gdzieś zabrać - mówi prosto w moje usta. - Polećmy do Paryża.

- Dlaczego do Paryża?

- A dlaczego, kurwa, nie?

- Bo za trzy dni masz walkę! - W takich chwilach rozbawia mnie do łez. Chwytam go i oddaję pocałunek, głęboki i szybki, zanim do limuzyny wejdzie ktoś jeszcze, po czym szepczę: - Chodźmy tam, gdzie jest łóżko.

- Zróbmy to na huśtawce.

- Remington!

- To zróbmy to w windzie - upiera się.

Śmiejąc się, grożę mojemu dużemu, niegrzecznemu chłopakowi palcem.

- Nigdy, przenigdy nie zrobię tego w windzie. Do tego musisz znaleźć sobie kogoś innego.

- Chcę *ciebie*. W windzie.

- A ja chcę ciebie. W łóżku. Jak normalni ludzie. Opuszcza spojrzenie poniżej mojej talii, a wyraz jego twarzy zmienia się z psotnego, uśmiechniętego boga seksu w głodnego boga seksu.

- Chcę cię w spodniach, które masz na sobie.

Z poczuciem ciepła i przynależności potakuję, uśmiecham się szeroko i splatam palce z jego palcami, całując każdy z jego pokrytych sińcami kłykci.

Zaciekawiony przechyla głowę na bok, a dołeczki w jego policzkach znikają. Wygląda, jakby nikt nigdy nie poświęcał mu takiej uwagi i nagle czuję, że pragnę dać mu więcej.

Więc to robię.

Przysuwam się do niego bliżej, po czym ujmuję w dłoń jego twarz, całuję go w policzek i wplatam ręce w jego włosy patrząc, jak jego oczy stają się ciężkie od pożądania i czegoś jeszcze. Czegoś, co sprawia, że stają się tajemnicze, mroczne i płynne.

Drzwi samochodu otwierają się.

Okazuje się, że Trener jedzie z przodu limuzyny, więc Pete, Riley i Diane siadają na kanapie naprzeciwko nas. Gdy próbuję się od niego odsunąć, Remy ściska moje palce w niemym poleceniu, bym tego nie robiła, po czym siada głębiej na swoim miejscu i kuli ramiona, starając się wyglądać na mniejszego. Kiedy ze względu na jego rozmiar i mięśnie okazuje się to niemożliwe, przyciąga mnie do siebie i z cichym pomrukiem opiera głowę na mojej miękkiej piersi. W następnej chwili słyszę, jak wzdycha.

Jestem tak zaskoczona, że nawet się nie ruszam.

Pete unosi brew patrząc, jak Remington jeszcze ciaśniej obejmuje moje biodra i jeszcze bardziej przyciąga do siebie, aż jego głowa wygodnie spoczywa na poduszce mojego biustu. Ponownie mruczy coś i wzdycha, na co Riley unosi obie brwi. Diane uśmiecha się czule, jakby się właśnie roztkliwiła.

Ja nie tylko się roztkliwiłam - absolutnie się pod nim rozpląnęłam.

Moi rodzice, trener i nauczyciel to wspaniali ludzie, lecz nie z tych, co lubią się przytulać i całować. Moja

przyjaciółka, Melanie, właśnie taka jest, gdyż będąc sama obsypywana czułościami teraz szerzy je w świecie, jakby to był jej obowiązek. Jednak sposób, w jaki Remington na mnie patrzy, w jaki nie ukrywa uczuć do mnie nawet przed publicznością podczas swoich walk, i w jaki właśnie wtulił się we mnie - niczym wielki niedźwiedź, który właśnie znalazł sobie jaskinię - sprawia, że gdzieś głęboko we mnie budzi się ból.

Cicho i z niewiarygodną czułością przesuwam paznokciami po jego nastroszonych, czarnych włosach, po czym jednym z nich muskam płatek jego ucha. Remy ramionami obejmuje mnie ciasno w talii, w ten sposób więżąc mnie jak własną poduszkę.

- Chcecie trochę wolnego, jak dojedziemy do hotelu? - pyta Pete, a jego głos wibruje, jakby poruszyły go jakieś głębokie emocje.

Wciąż gładzę Remingtona po włosach, gdy czuję, jak kiwa głową na mojej piersi nie zadając sobie trudu, by ją podnieść.

Nigdy nie widziałam, by w maniakalnym epizodzie był tak spokojny. Albo żeby siedział tak spokojnie.

Zdumione twarze Pete'a i Riley'a zdecydowanie potwierdzają, że oni również.

Kiedy jesteśmy już w hotelu, odbieramy walizki w naszym apartamencie, po czym robię to, co zawsze - rozpinam swoją i na początek stawiam pod zlewem w łazience niewielką torbę z kosmetykami.

Remy staje w drzwiach i przygląda mi się z tak silną tęsknotą, że kiedy zauważam jego spojrzenie, pomimo pełnych piany ust przestaje szorować zęby. Wydaje

się wygłodniały. Dziki. Niemal zdesperowany. Rusza w moją stronę, na co szybko płuczę usta i wycieram dłonie ręcznikiem. Nie uśmiecha się, a jego czarne oczy wciągają mnie w swoją głębinę. Z łatwością bierze mnie na ręce i niesie z powrotem do pokoju.

Nie mogę powstrzymać tego, jak trzepocze mi w brzuchu, kiedy wtulam twarz w jego szyję i wdycham jego zapach, gdy kładzie nas na łóżku. Sądzę, że wiem czego chce, lecz nie jestem do końca pewna. Dlatego też czekam i obserwuję go przez chwilę.

Ściąga mi z nóg buty i odrzuca je na bok, po czym słyszę głuchy łomot, gdy jego własne uderzają o podłogę.

- Chcę poczuć na głowie twoje ręce.

Kiwam głową i przesuwam się, by zrobić mu miejsce.

- Czy to uspokaja twoje pędzące myśli?

Potrząsa głową, po czym ujmuje moją dłoń i przykładą ją płasko do swojej piersi, a jego głos jest chropowaty, gdy przykuwa spojrzeniem mój wzrok.

- Uspokaja mnie tutaj.

Zalewa mnie fala emocji, kiedy czuję pod palcami jego bijące serce. Uderza powoli i mocno - jak serce sportowca. Wpatruję się w jego oczy. Widzę w nich tę samą tęsknotę co wcześniej i czuję, że kocham go tak bardzo, że moje serce podchwyciło jego rytm.

Kładzie się obok mnie i w pełnym ubraniu leżymy na kołdrze. Układa głowę na mojej piersi i wdychając mój zapach, wtula się we mnie każdym centymetrem swoich potężnych mięśni. Pochylam się i całuję go w czubek głowy, po czym palcami zaczynam przeczesywać jego włosy.

Nie spał od wielu długich, niespokojnych i zdających się nie mieć końca dni.

Dni, kiedy w nocy czułam, jak gładzi mnie po głowie i plecach. Kiedy słyszałam cichy, stłumiony hałas, gdy słuchał muzyki. Słyszałam, jak o północy jadł w kuchni kurczaka, brał zimne prysznice, a gdy te nie pomogły, budziłam się, by znaleźć go w pełni gotowym, by się ze mną kochać.

Lecz tak długo już nie słyszałam, by spał...

Kiedy więc jego oddech wyrównuje się, a ja zdaję sobie sprawę, że zasnął w moich ramionach, w samym środku dnia, w samym środku maniakalnego epizodu, nie mam pojęcia, jak powstrzymać uczucie, które wzbiera w mojej piersi.

Po cichu wycieram z twarzy łzę, potem kolejną. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że taki człowiek w ogóle istnieje. Że kiedykolwiek doświadczę czegoś takiego. Takich chwil. Tej...więzi. Nigdy nie sądziłam, że rozpaczliwa, niemal desperacka tęsknota, jaką do niego czułam, mogłaby być odwzajemniona.

Po raz pierwszy w życiu płaczę ze szczęścia, gładząc go po włosach, twarzy, szyi i ramionach, patrząc na jego pełne usta, wyrazistą linię szczęki i czoło oraz idealny nos, i milcząco kochając każdy ich centymetr.

Promienie słońca wpadają do pokoju i oświetlają jego postać, pozwalając mi niczym ćpunce upajać się jego doskonałością. Nasze buty leżą rozrzucone po podłodze, a pootwierane walizki wciąż stoją przy drzwiach. Jesteśmy w kolejnym luksusowym apartamencie kolejnego luksusowego hotelu i przysięgam: nigdy w życiu nie czułam się tak kompletna

jak teraz, z tym śpiącym na mnie mężczyzną, w jego obejmujących mnie ramionach, z jego nosem zanurzonym w moim dekolcie i ciepłym oddechem owiewającym moją skórę. W dziwnym miejscu, w nowym pokoju, z dala od wszystkiego, co znałam... Przysuwam usta do jego ucha.

- To właśnie przez ciebie - szepczę zamykając oczy. - Jestem niewiarygodnie szczęśliwa. Mój dom jest tam, gdzie jesteś ty.

Z taką determinacją czuwam, gdy śpi, że opuszczam obiad, chociaż z głodu burczy mi w brzuchu. W końcu jednak mój żołądek uspokaja się, a ja przez cały czas delikatnie dotykam jego dużego, pięknego ciała i szepczę:

- Kocham cię, Remingtonie.

W środku nocy porusza się niespokojnie. Jestem wyczerpana, lecz zdeterminowana jak nigdy, i wciąż pieścę go ciężkimi ze zmęczenia ramionami.

Budząc się z jękiem, z łatwością chwyta mnie i przyciąga do siebie tak, że teraz ja wtulam się w jego szeroką pierś, po czym sennie całuje mnie w ucho.

- Brooke - mówi. Tylko jedno słowo.

Chropawe od snu, tak ciche i intymne, mogłoby być propozycją, jakąkolwiek propozycją, na którą moja odpowiedź zawsze będzie brzmiała: *tak*.

- Tak, Remy - szepczę głosem równie gardłowym i pocieram nosem jego obojczyk.

Mruczy cicho i wdycha mój zapach.

- Moja Brooke - mówi głosem wciąż niskim i chropawym, po czym przesuwa palcem po guziku

moich wąskich jeansów i klepiąc mnie w pośladek swoją dużą dłoń, z uczuciem całuje mnie w szyję. -Dlaczego wciąż masz je na sobie? Zanim zdążę mu przypomnieć dlaczego, słyszę jak odpina guzik i celowo powoli rozpina zamek.

Każdy mój mięsień kurczy się w oczekiwaniu. Pojękuję cicho i wtulam nos w jego szyję, przyciskając się do niego niczym kot, który domaga się pieszczot.

- Czekałam, aż najseksowniejszy facet na świecie je ze mnie zdejmie.

* * *

Okolo trzeciej nad ranem Remington mruczy mi do ucha „Jestem głodny” i wstaje, by napaść na kuchnię. Rozciągam się na łóżku i czuję, że mój żołądek zdecydowanie się z nim zgadza.

Włączam lamkę nocną i wydaję z walizki pierwszą rzecz, jaka wpada mi w ręce, a która okazuje się jego czerwoną, satynową szatą z napisem TAJFUN na plecach.

Ciasno zawiązuję pasek w talii, a materiał cudownie pieści moją skórę. Szlafrok jest na mnie o wiele za duży i sięga mi do połowy łydek. Mimo to uśmiecham się szeroko, gdyż uwielbiam nosić jego rzeczy, i na bosy idę za nim sprawdzić, co w kuchni zostawiła nam Diane.

Wewnątrz gorącej szuflady czekają na nas dwa talerze kurczaka w parmezanowej panierce, sałatka ze szpinaku i buraka oraz porcja czerwonych ziemniaków. Wyciągam wszystko i szukam sztuców, kiedy dostrzegam Remingtona, który z cudownie nagą

piersią i w luźnych dresowych spodniach siedzi przy kuchennym stole. Łodyżką selera nabiera masła orzechowego i gryzie z apetytem, lecz gdy tylko mnie zauważy, przestaje jeść i przełyka to, co miał jeszcze w ustach.

Otwiera szeroko oczy, upuszcza seler i odchyła się na krześle, po czym krzyżuje ramiona na piersi tak, że żyły na jego bicepsach uwydatniają się, ciemne i seksowne.

- Spójrz no na siebie - mówi z pomrukiem, a jego głos przepelnia męska satysfakcja.

Gdy z szerokim uśmiechem podchodzę do niego z talerzami, słowo TAJFUN rozkosznie pali mnie w plecy.

- Oddam ci go, jak tylko wrócimy do łóżka. Potrząsa głową i klepie się po udach.

- Jeśli jest moje, należy też do ciebie.

Stawiam jedzenie na stole, a on chwytając mnie za okryte satyną biodra i przyciąga do siebie, bym usiadła mu na kolanach.

- Jestem tak cholernie głodny.

Palcami chwytając kawałek czerwonego ziemniaka i wrzuca sobie do ust, po czym oblizuje każdy palec.

- Uwielbiałbyś ziemniaki mojej mamy. Dodaje do nich pieprzu kajeńskiego, tylko tyle, by nadać im ostrości - mówię nabierając jedzenie na widelec i wsuwając je sobie do ust. Smak rozmarynu i idealnie ugotowanych ziemniaków rozplywa mi się na języku.

- Tęsknisz za domem?

Słyszając pytanie patrzę na niego, gdy kończy jeść kolejnego ziemniaka i zdaję sobie sprawę, że on nigdy, przenigdy nie miał prawdziwego domu. Czy może miał?

Jego domem były boksyerskie ringi i setki hoteli. Jego rodziną był jego zespół i fani.

Uczucia kłębią się w mojej piersi, aż mam wrażenie, że zaraz eksploduje.

Kiedy zamknął się ze mną w apartamencie po tym, gdy po raz pierwszy widziałam, jak Pete odurza go środkiem uspokajającym, Remy popadł w depresję, a ja nawet o tym nie *wiedziałam*. Trzymał się mnie, by pozostać przy zdrowych zmysłach, ale o tym też nie miałam pojęcia.

Wiedziałam jedynie, że nie chciał, bym opuszczała ten pokój, ani nie chciał też nikogo wpuszczać. Chciał tam tylko mnie. Pragnął mojego dotyku, jak gdybym sprowadzała go na ziemię, a moje usta były jedynym ciepłem w jego zimnym świecie i jedynym światłem w otaczającej go ciemności.

Remington nie jest człowiekiem wielu słów. To człowiek czynu.

Ten wielki, silny mężczyzna czasami potrzebuje, by się nim zająć, i przysięgam, że bardziej niż czegokolwiek innego pragnę być tą dziewczyną, która zapewni mu opiekę.

On, który sam nigdy nie miał domu, chce wiedzieć czy ja za swoim tęsknię?

Kiedy niczym królowa śpię w ogromnym łóżku, w jego ramionach, jem najlepsze możliwe dania, wykonuję swoją pracę i spędzam z nim czas, gdy czasami jest pewny siebie, czasami zrzędlawy, lecz zawsze uroczy?

Odkładam widelec i odwracam się do niego, przykładając dłoń do jego pokrytej lekkim zarostem twarzy.

- Kiedy nie jestem z tobą, tęsknię za domem. Ale gdy jesteś ze mną, nie tęsknię za niczym.

Na moment na jego twarzy pojawiają się dołeczki i pochylam się, by musnąć ustami najbliższy z nich. W odpowiedzi mruczy cicho i pociera nosem o mój nos.

- Będę trzymał cię blisko, żebyś nie tęskniła -mówi ochryple.

- Bardzo proszę. W gruncie rzeczy jestem pewna, że tu jest dla mnie wystarczająco dużo miejsca. - Znacząco wiercę mu się na kolanach, na co skubie mnie zębami w ucho, przyciska mnie do siebie i mówi:

- Święta racja.

Wybuchamy śmiechem i kończymy jedząc z tego samego talerza oraz tego samego widelca, karmiąc się nawzajem.

Kiedy czuję, że jest niespokojny, co zawsze wiąże się z jego manią, zdaję sobie sprawę, że musi się czymś zająć. Dlatego poddaję się, gdy przejmuje nade mną kontrolę i drażni moje usta widelcem, każąc mi je otwierać i powalać się karmić.

Uwielbiam to, jak oczy ciemnieją mu za każdym razem, gdy rozchylam wargi, czekając na kolejny kęs.

Wsuwa dłoń w mój satynowy rękaw i czule pieści mój triceps, drugą ręką przysuwając do siebie talerz i nabierając na widelec wszystkiego po trochu.

Przypatruję się, jak bierze duży kęs, po czym czekam, aż odkroi dla mnie kawałek kurczaka i poda mi z odrobiną pozostałych rzeczy.

Patrzy, jak gryzę i w końcu przełykam jedzenie, a na jego ustach pojawia się czuły uśmiech.

- Do kogo należysz? - pyta cicho, delikatnie gładząc mnie po plecach.

Moje serce mięknie, gdy odkłada widelec i wsuwa drugą dłoń pod rozcięcie szlafroka, obejmując mnie w talii. Pochyla głowę i muskając wargami moje ucho, ochryple mówi:

- Do mnie.

- Całkowicie do ciebie. - Siadam na nim okrakiem, po czym wtulam się twarzą w jego szeroką, ciepłą szyję i przesuвам dłońmi po jego smukłym pasie. - Tak bardzo się denerwuję tą walką. Ty nie?

Remy odchyła się nieco, by na mnie spojrzeć, a śmiech dudni mu w piersi. Zdaje się prawdziwie rozbawiony.

- Dlaczego miałbym być? - Palcem chwyta mnie pod brodę i odwraca moją głowę tak, że śmiejącymi się oczami napotyka mój wzrok. - Brooke, ja go zniszczę.

Pewność w jego głosie niesie taką głębię i siłę, że niemal żal mi Skorpiona. Remy nie tylko go zniszczy. Będzie się jeszcze przy tym dobrze bawił.

- Remy, uwielbiam to jak walczysz, lecz nawet nie masz pojęcia, jak bardzo szarga mi to nerwy.

- Dlaczego, Brooke?

- Bo tak. Jesteś dla mnie... ważny. Chciałabym, żeby nic nie było w stanie cię dotknąć, a co kilka wieczorów znów jesteś... tam. Nawet jeśli wiem, że wygrasz, to i tak mnie to rani.

- Ale jesteś szczęśliwa? Ze mną?

Jego twarz tężeje przy tym pytaniu i nagle wygląda na niezwykle skupionego - niemal tak samo jak wtedy, gdy pyta „Podobała ci się walka?”.

W jego oczach dostrzegam ogromną potrzebę i wiem, że moja odpowiedź jest dla niego równie ważna, jak ważne jest *dla mnie* to, co on myśli o mnie.

- Nieziemsko - przyznaję. Przytulam się do niego i wdycham jego zapach, uwielbiając sposób, w jaki mnie rozluźnia. - Sprawiasz, że jestem szczęśliwa. Nieziemsko szczęśliwa. I po prostu czuję się nieziemsko, kropka. Nawet przez sekundę nie chcę być bez ciebie. Nawet nie chcę, żeby te wszystkie kobiety patrzyły na ciebie i wykrzykiwały to, co krzyczą.

Jego głos przybiera tę samą intymną barwę jak wtedy, gdy mówi do mnie podczas seksu.

- Jestem twój. To ciebie zabieram ze sobą do domu. - Wącha moją szyję, po czym pociera nosem skórę za moim uchem i szepcze: - Jesteś moją partnerką i posiadam cię.

Po tych słowach ponownie sadza mnie bokiem i zaczyna znów karmić. Wydaje się z rozkoszą patrzeć, jak moje usta otwierają się i zamykają na tym, co podnosi do moich ust. Lubi mnie karmić i sądzę, że obsesyjna, męska przyjemność, jaką z tego czerpie, pochodzi z czasów jego przodka, neandertalczyka.

Szybko pochłaniamy resztę jedzenia, po czym pieścimy się i całujemy. Opowiadam mu o Melanie i o tym, jak pewnej nocy ona i Riley przespali się ze sobą, a teraz wydają się być najlepszymi SMS-owymi przyjaciółmi. Słyszac to wybucha śmiechem.

- Powiedz mi coś jeszcze - zachęca mnie i wraca do jedzenia.

Opowiadam mu więc o moich rodzicach i o tym, jak Nora zakochiwała się we wszystkim, co się ruszało. Remy uśmiecha się, a ja tak uwielbiam jego uśmiech.

- Pamiętasz coś miłego o swoich rodzicach? - pytam, kiedy wracamy do sypialni i wspinam się do łóżka.

- Moja matka kiedyś kreśliła na mnie znak krzyża. - Zamyka drzwi na klucz i wiem, że robi to, by Riley nie wpadł rano do pokoju i nie nakrył nas nago. - Kreśliła go na moim czole, na ustach i sercu.

- Była religijna?

Remington wzrusza szerokimi ramionami. Widzę, jak zatrzymuje się przy swojej podręcznej torbie i wyjmuje z niej iPoda i słuchawki.

Szczerze mówiąc myśl o rodzicach Remingtona jest dla mnie istną męką. Jak ktoś tak religijny mógł porzucić najlepszą, najbardziej skomplikowaną i najpiękniejszą istotę ludzką, jaką kiedykolwiek znałam? Jak *możli*⁷.

Remy kładzie swoje rzeczy na nocnej szafce, a do mnie dociera, że chce mieć wszystko pod ręką. Przygotowuje się, by całą noc trzymać mnie w ramionach, gdyż jest świadomy, że nie będzie spał.

- Tęsknisz za rodziną? - pytam, gdy do mnie dołącza. Łóżko skrzypi cicho, gdy wygodnie się na nim układa i od razu po mnie sięga.

- Nie można tęsknić za czymś, czego się nigdy nie miało.

Nie spodziewam się takiej odpowiedzi i natychmiast mam ochotę jednocześnie płakać, otoczyć go opieką i ochronić przed wszystkimi, którzy go skrzywdzili.

Remy rozluźnia pasek szkarłatnego szlafroka, który mam na sobie i zsuwa satynę z moich ramion. Lubi mnie naga, by móc lizać mnie jak lew, a ja lubię sprawiać mu przyjemność. Dlatego wyjmuję ręce

i odrzucam materiał na bok, rozkoszując się tym, jak tuli mnie do siebie, skóra przy skórze.

Nagle ze wszystkich sił pragnę dać mu wszystko, co mam. Moje ciało, moją duszę, moje serce i rodzinę.

- Gdybym ci coś powiedziała - szepczę, gdy układamy się tak, jak lubimy najbardziej: zwrócenie do siebie twarzami, z moją nogą między jego udami i z ciałami splecionymi ze sobą tak, by jak najwięcej się dotykać - czy jutro byś to pamiętał?

Okrywa nas kołdrą i przytula moją twarz do swojej szyi, po czym dłońmi zaczyna wodzić po moich plecach.

- Mam nadzieję, że tak.

Czuję, jak niespokojnie porusza nogą. Uśmiecham się i wyciągam rękę, by pogłodzić go po włosach i pomóc mu się rozluźnić. Wtedy wpadam na pewien pomysł. Genialny pomysł. Taki, gdzie zrozumie, co chcę mu powiedzieć, a nie poczuje się zmuszony do powiedzenia czegoś, czego nie chce. Tak naprawdę to wcale nie będzie musiał na to odpowiadać.

Sięgam przez niego do szafki nocnej i biorę słuchawki oraz jego iPod, modląc się, bym znalazła w nim tę piosenkę. Mam fioła na jej punkcie, lecz nigdy, przenigdy nie identyfikowałam się z jej słowami -aż do dzisiaj, kiedy pragnę wykrzyczeć Remingtonowi Tate'owi każdą ich linijkę.

- Założ je - mówię podekscytowana. Uśmiecha się szeroko i wiem, że uwielbia, gdy puszczam mu muzykę. Prostuje się przy wezglowiu i zakłada słuchawki na uszy, po czym natychmiast wciąga mnie na swoje uda.

Znajduję ją. To idealny kawałek, by powiedzieć mu, że szaleję na punkcie każdej wyjątkowej części jego osoby.

Wybieram więc „I Love You” Avril Lavigne i puszczam mu ją. Słyszę pierwsze nuty muzyki i podniecenie zaczyna płynąć w moich żyłach, gdy Remy zwiększa głośność. Teraz nawet siedząc mu na kolanach słyszę rozbrzmiewające mu w uszach słowa.

Wiem, że jutro może tego nawet nie pamiętać. Wiem, że jego oczy są czarne, a puszczenie mu utworu nie będzie się liczyło tak, jak powiedzenie mu tego, lecz spędziliśmy już ze sobą tyle nocy. Trenujemy razem, kąpiemy się razem, biegamy razem, karmimy się nawzajem, pieścimy i rozmawiamy, i nie sądzę, by Remington kiedykolwiek otworzył się przed kimś tak, jak otworzył się przede mną. Przez całe życie otaczałam się murem i nigdy nikomu nie pozwalałam go pokonać, dopóki w pewnej chwili nie zdałam sobie sprawy, że on znalazł się... *w środku.*

Oddycham i żyję nim każdego dnia, a nawet śnię o nim, leżąc przy nim w łóżku.

Nawet jeśli nie rozpozna emocji rządzących jego dzikim i nieposkromionym sercem, mam przynajmniej nadzieję, że dzięki tej piosence dowie się, iż stał się dla mnie... wszystkim.

Podkscytowana ponad wszelkie granice słyszę, że muzyka gra dalej i z przygryzioną wargą obserwuję wyraz jego twarzy. Każde słowo jest tak idealne, jakby zostało napisane specjalnie ode mnie dla niego, łącznie z refrenem, który właśnie słyszę.

Jesteś tak piękny

Lecz nie dlatego cię kocham

Nie jestem pewna czy wiesz

*Że powód, dla którego cię kocham, to ty Tylko ty Po prostu ty
Tak, kocham cię przez to, przez co musieliśmy przejść
I właśnie dlatego cię kocham...*

Słucha, jednocześnie z pełną skupienia twarzą lustrując moją twarz.
Moje pełne usta. Bursztynowe oczy. Wysokie kości policzkowe.

- Puść to jeszcze raz - mówi niemal bezgłośnie i prawie muszę czytać z jego warg, by zrozumieć, co powiedział.

Klikam na ponowne odtwarzanie, lecz zamiast słuchać piosenki jeszcze raz, jak się tego spodziewałam, przewraca mnie na plecy i zakłada mi słuchawki na głowę, przy pierwszych dźwiękach dostosowując je do mniejszego jej kształtu.

W następnej chwili słucham piosenki „I Love You”, którą właśnie mu puściłam.

A którą Remington Tate teraz puszcza mi.

Zamykam oczy, a moje serce zaczyna drżeć. To, co do niego czuję, pęcznieje we mnie, aż czuję się pełna i bezradnie pochłonięta od środka. Czuję na sobie jego usta, a piosenka rozbrzmiewa mi w uszach, gdy zaczyna mnie całować w sposób, który nie jest zmysłowy, lecz niewiarygodnie czuły.

Właśnie tak Remy otwiera się przede mną. Od stóp do głów ogarnia mnie mrowienie, gdy myślę, co chciał mi powiedzieć - tą piosenką, swoimi ustami, swoim delikatnym jak szept dotykiem... I nawet wiedza, że jutro może nic nie pamiętać, nie sprawia, że jest to dla mnie mniej realne.

12. TWOJE PORTRETY

Moje popołudnie miało doskonale. Remington ma dzisiaj wolne od treningu i spędza go pochłaniając masę węglowodanów i napełniając mięśnie energią - podobnie jak swój talerz. Odmówił jedzenia posiłków przygotowanych przez Diane i zamiast tego przyprowadził nas wszystkich do hotelowej restauracji. Mężczyźni jedzą osobno, omawiając sprawy „dotyczące walki”, a ja miło spędzam czas z Diane, próbując zgadnąć składniki dania, które właśnie jemy. Ma posmak... pomarańczy? Ze szczyptą kardamonu?

W pewnej chwili odzywa się mój telefon i z radością widzę, że to wiadomość od Mel.

Melanie: Nie cierpię przyznawać temu dupkowi Riley'owi racji, ale nie mylił się. W internecie krąży zdjęcie, jak tamtej nocy całujesz to ucieleśnienie Ohdy! I rozprzestrzenia się jak wirus!

Mój świat staje w miejscu.

Natychmiast wraca do mnie wspomnienie tamtej nocy, kiedy stałam na palcach i całowałam to ucieleśnienie Ohdy, i nagle wszystko nabiera wyraźnego

sensu. Ktoś - jego goryle? - uchwycił to na zdjęciu. *Oczywiście.*

Skoro ktoś spędził cztery minuty filmując mnie na eliminacjach do olimpiady w najbardziej upokarzającym momencie mojego życia, musiał znaleźć się również ktoś gotowy, by nagrać mnie w drugiej najbardziej upokarzającej dla mnie chwili. Oczywiście, że zrobili to zdjęcie. Może nie za pierwszym razem, kiedy nie trafiłam ustami w policzek. Lecz co z drugim, kiedy przez pięć sekund musiałam przytrzymać je przy jego skórze?

Czuję, jak przygniata mnie jakiś ogromny ciężar i mam wrażenie, jakbym tonęła na sam widok napływających chmur jeszcze przed nadejściem sztormu.

Ze ściśniętym oddechem chowam telefon do torebki, a wszystko, co robię, zdaje się odbywać w zwolnionym tempie. Zerkam na stolik, przy którym mężczyźni omawiają strategię na jutrzejszą walkę i widzę, jak Remy swobodnie ich słucha. W jednej sekundzie jest normalny i zrelaksowany, wygodnie siedząc z nogami wyciągniętymi na różowym krześle hotelowej restauracji, a w następnej z napięciem wpatruje się w swój telefon, gdy ten zaczyna wibrować.

Moje serce zamiera, lecz mija sekunda i nic się nie dzieje.

Nie potrafię odczytać profilu jego twarzy, lecz widzę jak nagle nieruchomieje. Wtedy wszystko dzieje się w mgnieniu oka. Z głośnym hukiem wywraca cały stolik, a Trener ląduje na podłodze, pokryty stosem talerzy i jedzenia.

Remington jednym ruchem podrywa się na nogi i rzuca telefonem o ścianę. Urządzenie rozpada się na

tysiące kawałków, a Rem rusza w moją stronę, podczas gdy Pete gramoli się na nogi, sięgając po coś do tylnej kieszeni spodni.

- Nie, Pete, nie! - wybucham niecierpiąc myśli, że mógłby go odurzyć. Staram się zachować spokój, lecz moje serce bije tysiąc razy na minutę. Odkąd jesteśmy razem, nigdy jeszcze nie musiałam sobie radzić ze wściekłym na mnie Remingtonem, i nagle zaczynam się go trochę bać. Nie chcę jednak, by o tym wiedział.

Drżąc na swoim krześle siedzę w całkowitym bezruchu, kiedy staje przede mną, oddychając niczym byk. Jego nozdrza poruszają się, czarne oczy płoną w jego twarzy, a pięści drżą u jego boków. Zdecydowana desperacja, jaką widzę w jego wzroku, przeszywa mnie zimnym dreszczem.

Trwa jakieś dziesięć razy dłużej niż zwykle, bym dobyła z siebie głos.

- Remington, chcesz ze mną porozmawiać? - pytam ochryple.

Zbieram się w sobie, gotując na jego krzyk, lecz zimny szept, jakim mi odpowiada, wydaje się o wiele bardziej groźny.

- Chcę zrobić o wiele więcej niż tylko porozmawiać. Zaalarmowana czuję na karku gęsią skórę.

- W porządku, porozmawiajmy. Wybacz mi, Diane - mówię z pozornym spokojem, po czym odsuwam krzesło, by na drżących nogach wstać od stołu.

Remy wydaje się ogromny, a cała restauracja wbija teraz w niego wzrok.

Diane rusza w stronę przewróconego stolika, by pomóc Trenerowi oczyścić się z jedzenia.

Remington wbija we mnie wściekłe spojrzenie, kurczowo zaciskając dłonie w pięści, a mięśnie jego szczęki poruszają się przy każdym szybkim i urywanym oddechu. Widzę Riley'a, który pojawił się tuż za jego plecami i stanął obok Pete'a.

W oczach Rema toczy się zażarta walka. Walczy ze sobą, jakby wiedział, że musi się kontrolować, ale nie może. Jak gdyby panowanie nad gniewem było ponad jego siły.

Staram się uspokoić puls, płonąc z potrzeby, żeby uspokoić jego. Wiem, że gdy kładę na nim dłonie, rozluźnia się pod moim dotykiem. I wiem, że czasami potrzebuje tego dotyku równie mocno, jak ja pragnę mu go dać. Tyle, że jeszcze nigdy nie był w tym stanie, i obawiam się, że po raz pierwszy w moim życiu nie będzie go chciał.

Myśl, że jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochałam, czuje się teraz przede mną zdradzony, niszczy mnie.

Nie odzywa się, lecz tak wyraźnie czuję, jak otaczają mnie szalejące w nim emocje, że cokolwiek chce mi powiedzieć, już budzi w głębi mnie ogromny ból. Zraniłam go. Zraniłam i natychmiast się za to znienawidziłam. Krtań zaciska mi się z bólu.

- Poszłam tylko zobaczyć się z siostrą - wyduszam z siebie z bolesnym oddechem, przepelniona smutkiem i poczuciem żalu.

Wyciąga rękę i silnie drżącym palcem dotyka moich ust - tych samych, którymi pocałowałam parszywy

policzek Skorpiona - po czym pochyła się do przodu, by je ugryźć. Z mieszaniną szoku i podniecenia gwałtownie nabieram powietrza, gdy czuję na skórze ucisk jego zębów.

- Idziesz negocjować z takim ścierwem jak on? Bez mojej wiedzy? - pyta niskim, wzburzonym głosem, przeciągając kciukiem po moich wargach.

- Remy, poszłam tam zobaczyć się z siostrą. Nie obchodzi mnie ten śmieć.

Dotyka moich włosów tak niespodziewanie łagodnym gestem, że mam ochotę umrzeć przez to, jak bardzo kontrastuje to z szalejącym w jego oczach ogniem i desperacją, z jaką nagle zaczyna pocierać kciukiem moje usta.

- A jednak całujesz tego pieprzonego *dupka* tymi samymi ustami, którymi całujesz mnie.

- Proszę, po prostu policz do dziesięciu. - Bezradnie dotykam jego rękawa.

Mruży oczy, po czym pośpiesznie mówi:

- Raz-dwa-trzy-cztery-pięć-sześć-siedem-osiem-dziewięć-DZIESIĘĆ.

Pochyla się i chwyta w garść część mojego kołnierzyka, przyciągając mnie do siebie. Ból, jaki dostrzegam w jego oczach, zdaje się szarpać mnie niczym szpony.

- Całujesz tego *skurwysyna* tymi samymi ustami, za które bym zabił? Jego oczy lśnią dziko, kiedy ponownie dotyka moich warg, tym razem opuszkami mocno drżących palców, i nagle widzę jego mękę. Jego oczy są czarne, mroczne i udreżone. Nie mogę znieść tego, że są takie przeze mnie, i czuję jego ból. Czuję go w każdej kości.

- Ledwie dotknęłam nimi tatuażu. - Mój głos jest jedynie szeptem, gdy moja krtani ponownie zaczyna się zaciskać. - Zrobiłam to samo co ty, kiedy pozwalasz im się uderzyć, by nabrali fałszywej pewności siebie. Tylko po to, żebym mogła porozmawiać z siostrą.

Z głuchym odgłosem uderza się w pierś.

- Jesteś *moją* pieprzoną dziewczyną! Nikomu nie musisz dawać poczucia fałszywej pewności siebie!

- Proszę pana, musi pan natychmiast opuścić nasz lokal.

Remy gwałtownie odwraca głowę do nadchodzącego kierownika, a Pete i Riley nagle zatrzymują biedaka, by nie podchodził bliżej. Pete szybko wyjmuje książeczkę czekową i w sali cicho rozbrzmiewają słowa o *kosztach poniesionych szkód*. Remy ponownie odwraca do mnie spojrzenie swoich zmrużonych oczu. Jest tak wściekły, wspaniały i tak cholernie trudny, że nie wiem, co z nim zrobić.

Podchodzi do mnie i przesuwając palcem po krawędzi mojej twarzy. Moje przepełnione strachem ciało odpowiada na jego dotyk, przygotowane na seks od fali hormonów, jakie zalały mnie po jego wybuchu.

- Zniszczę temu skurwysynowi twarz - szepcze, podszywając aksamitną obietnicę groźbą, po czym pochyła się i na chwilę wsuwa język w moje usta. - A potem złamię *ciebie*, byś stała się mi całkowicie posłuszna.

- Remy, uspokój się - mówi Riley.

- Nic nie szkodzi, Riley. Nie daję się łatwo złamać, a on niech tylko spróbuje - mówię, gniewnie wykrzywiając się do Remingtona, na co prawdopodobnie liczył.

Odpowiada grymasem i pochyla swoją ciemną głowę, ciężkim oddechem owiewając moją twarz. Chwyta w garść moje włosy i w wyrazie brutalnej zaborczości rozgniała moje usta w pocałunku, jakby za karę smagając je językiem.

- Kiedy już wezmę cię do łóżka, do żywego, kurwa, ciała wyliżę cię językiem, aż nie pozostanie na tobie żaden jego ślad. Tylko ja. Tylko ja.

Jego erekcja wbija mi się w brzuch i nagle dociera do mnie, że popadł w absolutny terytorializm, szalejąc w typie *posiędę-moję-partnerkę, udowodnię-jej-ie-należy-do-mnie*. Moje uda topią się i przysuwając się do niego, gwałtownie nabieram powietrza.

- W porządku, weź mnie tam - błagam osłabła z nagłego pragnienia, by ulżyć nam obojgu.

Słyszając to odsuwa się ode mnie i mruży oczy.

- Nie mam pieprzonego czasu, żeby się tobą zajmować - rzuca i rusza w stronę drzwi, na co krzyczę za nim w panice.

- Remy, wróć. Nie pakuj się w kłopoty!

Momentalnie odwraca się do mnie, a żołądek ściska mi się w węzeł na widok desperackiej żądy mordy, jaka maluje się na jego twarzy. Pięści drżą u jego boków, gdy nagle wskazuje na mnie palcem.

- Chronienie cię jest moim *przywilejem*. I będę chronił to, co jest dla ciebie cenne tak samo, jakby było *moje*.

Oddech zamiera mi w piersi, gdy widzę, jak na mnie patrzy.

- Ten chory dupek właśnie mnie ubłagał, bym zakończył jego nędzne życie, a ja z radością spełnię

tę prośbę - warczy dziko, obrzucając mnie od progu wściekłym spojrzeniem. - Właśnie odebrał mi coś, co jest dla mnie święte, i na to naszczał!

Szybkim krokiem wraca do mnie i wskazując na mnie palcem, wbija go między moje piersi.

- Zrozum mnie. Jesteś. *Moja!*

- Remington, to moja siostra.

- A Skorpion nigdy jej nie wypuści. Trzyma swoje kobiety zaćpane i całkowicie od niego zależne, z umysłami tak złamanymi, że nie są w stanie myśleć. Nigdy z niej nie zrezygnuje, dopóki nie zapragnie czegoś bardziej niż jej. Czy to ty? Czy on pragnie ciebie, Brooke? Mógł cię odurzyć narkotykami. Rozebrać cię. Pieprzyć cię... Niech mnie szlag, mógł cię *pieprzyć!*

- Nie!

- Dotknął cię?

- Nie! Robią to, by cię sprowokować, nie pozwól im! Zachowaj tę złość na jutrzejszą walkę. Proszę. Chcę być z tobą dzisiaj wieczorem.

- Byłem z nią przez cały czas, bracie, nic się nie stało - wtrąca Riley poklepując Remy'ego po ramieniu i próbując go nieco ode mnie odciągnąć.

Kiedy Remington słyszy Rileya, w jego oczach dostrzegam poczucie zdrady. W następnej chwili odwraca się i gwałtownie chwytając go za koszulę.

- Ty mały gnojku, pozwoliłeś, żeby moja dziewczyna dotknęła twarzy tego śmiecia?

Gdy podrywa Rileya z ziemi, ogarnia mnie panika.

- Remy, nie! - Staję przy nim i bezskutecznie ciągnę go za ramię.

Remington potrząsa Riley'em, który robi się na twarzy purpurowy.

- Pozwoliłeś, żeby pocałowała tatuaż tego ścierwa? Pete patrzy na mnie.

- Przykro mi - mówi do mnie bezgłośnie, po czym zwraca się do Rema:

- No dobra, bracie, połóżmy Niszczyciela spać, co?

Po tych słowach wbija strzykawkę w jego szyję. Remington jednak opuszcza Riley'a na podłogę i wyrywa ją ze skóry, po czym pustą odrzuca na bok.

Wstrzymuję oddech, kiedy podchodzi do mnie i chwyta mnie za ramiona. Płonącymi oczami wpatruje się we mnie i otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, potem jednak waha się, wydaje z siebie cichy pomruk i rozgniata moje usta w pocałunku, którym jednocześnie mnie karze i bierze w posiadanie. W następnej chwili puszcza mnie i zdecydowanym krokiem wychodzi z sali, pozostawiając mnie z opuchniętymi wargami, wpatrującą się za nim w drzwi.

Riley z kaszlem podnosi się na nogi i rozciera sobie gardło. Wtedy zdajemy sobie sprawę, że Remington zniknął.

- Co do diabła? - Pete mruga oczami z wyraźnym niedowierzaniem i patrzy na drzwi, przez które Remy właśnie wypadł.

- To powinno powalić nawet słońca, prawda? - Riley ponuro pyta Pete'a.

- „Powinno” to tutaj słowo-klucz.

Riley potrząsa głową i strzepuje ze spodni odłamki szkła.

- To pewnie przez wypełniającą go adrenalinę. Cholera.

- Pete, weźcie dupy w garść, obaj! Właśnie wstrzyknąłeś mu środki uspokajające! Z tego co wiemy, może paść nieprzytomny w jakiejś uliczce, zostać napadnięty... o Boże... - Zasłaniam twarz na myśl, co teraz może zrobić źle, albo co może go spotkać.

- Uspokój się, Brooke, mamy to pod kontrolą. Ri-ley, idź po jeszcze dwie dawki tego środka. Spotkamy się w samochodzie - mówi Pete, po czym odwraca się do kierownika restauracji i wskazuje na czek, który wciąż trzyma w dłoni. - Mógłby pan przesłać rachunek do apartamentu prezydenckiego? Gwarantuję, że przed świtem nas tu nie będzie.

- Chcę pomóc!

- Do cholery, wystarczająco żeś już pomogła, Brooke - mówi Riley patrząc na mnie, jakbym właśnie wywołała apokalipsę. - Po prostu idź na górę i czekaj na niego. Kiedy wróci, będziesz miała robotę, do której idealnie się nadajesz.

* * *

Jak szalona krążę po pokoju, czekając na jakiegokolwiek wieści. Na cokolwiek.

Wszędzie w apartamencie widzę jego porzucane rzeczy - iPoda i laptopa, szczoteczkę do zębów w zlewie, wciąż leżące w walizce ubrania oraz te wiszące w szafie, i ogromny niepokój paraliżuje moje nerwy.

Remington po prostu wyszedł, gotów wszystko dla mnie odrzucić. Usta bolą mnie od męki, jaką zadaję im zębami, gdy wracam myślą do przeszłości i zastanawiam się, co by się stało, gdybym powiedziała, że

nie pocałuję tego głupiego tatuażu. Mogłabym nigdy nie porozmawiać z Norą. Nigdy nie miałyby szansy na ucieczkę, jaką jej zaoferowałam. W tamtej chwili wydawało się to stosunkowo nieszkodliwe. Czułam też, że nie mam wyboru, lecz jakże gorzko pragnęłabym, żeby Remington nigdy się o tym nie dowiedział. Nawet w napadzie gniewu czułam jego ból i właśnie to teraz mnie tak martwi. Jeśli teraz okłada Skorpiona pięściami po twarzy, jego undergroundowe zwycięstwo szlag trafi. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, co ten gadzi kutas w odwecie zrobi Norze, jeśli Remy mocno go dzisiaj uszkodzi.

Och, Boże.

Myśl o zrujnowaniu nie tylko mojej własnej kariery, ale też kariery Remy'ego, wręcz mnie miazdży.

Tak bardzo przewraca mi się w żołądku, że mam wrażenie, iż zaraz wypłuję z siebie wnętrzności. Chcę, żeby Nora była bezpieczna, lecz rozpaczliwie pragnę, by Rem wrócił do hotelu, gdzie z pewnością postaram się zaspokoić go seksem. Jeśli chce wymóc na mnie posłuszeństwo, Bóg mi świadkiem, że pozwolę facetowi wierzyć we wszystko, w co tylko zechce, byle się uspokoił. Nie boję się go. Nigdy nie będę się bała. To wciąż *mój* Remy, tyle że w złym, kurwa, nastroju. Lecz o piątej rano nadal go nie ma. Jak szalona przeglądam internet, bez przerwy słuchając lecących w telewizji wiadomości, i obawiam się najgorszego.

Nagle słyszę, jak otwierają się drzwi. Unoszę głowę, a na widok Rileya serce zaczyna pulsować mi w gardle. Natychmiast zrywam się z kanapy.

- Remy? Gdzie on *jest*? Co zrobił?

Riley nie patrzy mi w twarz, lecz rusza prosto w stronę sypialni i zaczyna przeszukiwać szafę.

- Jest na ostrym dyżurze.

Ogarnia mnie okropne napięcie, a w następnej chwili czuję, jakby ktoś smagnął mnie biczem po plecach. Biegnę za nim.

- Ale co zrobił? Czekał, zabiorę tylko moje rzeczy. Muszę go zobaczyć.

Riley chwyta za szczoteczkę Remy'ego, jego maszynkę do golenia i wrzuca wszystko do niewielkiej, skórzanej torby.

- Lepiej będzie, jeśli poczekasz tutaj. To tylko kilka szwów - mówi i łapie buty oraz strój Remy'ego do boksowania. - Nie zostali zdyskwalifikowani. Żaden z nich nic nie mówi. Walka się odbędzie. A może powinienem powiedzieć: będzie kontynuowana? Dzisiaj.

Kwas w moim żołądku zaczyna się nieprzyjemnie burzyć. Naprawdę brakuje mi na to wszystko testosteronu. Kiedyś w filmach wydawało mi się seksowne, kiedy facet bił się o dziewczynę, ale to *mój* facet, który bije się przede mną. Czuję się tak okropnie, jak to tylko możliwe, a jednocześnie jestem odrobinę zdesperowana, by pójść do niego, zaopiekować się nim i ochronić.

- Na którym jest dyżurze? - Idąc za Riley'em do sypialni, chwytam parę jeansów i wciągam je pod czarną koszulkę Remy'ego - tę samą, w której czasami śpię.

Dochodząc już do drzwi apartamentu, Riley odwraca się gwałtownie i powstrzymuje mnie przed wyjściem.

- B, na miłość boską, proszę cię, nie pokazuj się tam. Ani Pete, ani ja nie chcemy, żeby cię tam widział. Proszę, Brooke. Po prostu posłuchaj mnie.

- Ale jak on... - Patrząc na niego gwałtownie mrugam, a mój głos załamuje się. - Po prostu powiedz mi, jak on się czuje.

- Jest wkurwiony. W szpitalu podali mu środki uspokajające. Szczerze mówiąc nie mam pojęcia, jak możemy oczekiwać, że będzie dzisiaj walczył. Ale przynajmniej jest *wściekły*.

Krzywię się na dźwięk trzaskających drzwi i przez chwilę wpatruję się w nie. Ja też jestem wściekła, lecz jednocześnie czuję się wyżarta w środku. Moja potrzeba, by go zobaczyć, jest wręcz dotkliwa, lecz nie mam pojęcia czy bym mu tym pomogła, czy raczej zaszkodziła. Z resztą nic już nie wiem. Siadam do laptopa Remy'ego i wyszukuję w Google „dwubiegunowość”. W wynikach wyskakują mi tony artykułów opisujących epizody maniakalne, w których osoba jest albo skrajnie szczęśliwa, albo skrajnie zirytowana, bez umiaru angażuje się w przyjemności, seks, hazard, alkohol, a czasami nawet doświadcza halucynacji. Czuje się wypoczęta po krótkim śnie, a nawet jego braku, a zachowanie cechuje lekkomyślność lub nawet brutalność. Po takim epizodzie często występuje depresja, kiedy dana osoba nie potrafi zwlec się z łóżka. Jestem pewna - Remy wpadł teraz w manię, a podczas tych wszystkich nocy twardego seksu zdążyłam już zauważyć, jak bardzo był pobudzony. Pamiętam, jak w nocy, kiedy powiedział mi o swoim bipolaryzmie, stwierdził, że opuszczę go, kiedy tylko zacznie być zbyt trudno. Tym bardziej jestem zdecydowana nie stchórzyć i to z nim wytrzymać.

Lecz zastanawiam się, jak sobie teraz radzi po bójce z tym gadem.

Boże, proszę... Nie pozwól zrujnować tej walki.

Tylko o tym myślę, kiedy chwytam buty i opaskę na kolano, po czym idę na hotelową siłownię, wchodzę na bieżnię i biegam przez dwie godziny. Koncentruję się na tym, co mu powiem, kiedy go zobaczę. Chciałabym powiedzieć, jak bardzo go przepraszam za to, że uznałam za konieczne, by spotkanie z siostrą trzymać przed nim w tajemnicy. Musiałam z nią porozmawiać, a nie chciałam go martwić. Chcę go pocałować i zapomnieć, że to się w ogóle wydarzyło. Niestety poranek mija. Nie widzę go też w południe, ani o pierwszej, o drugiej, ani o trzeciej.

Nie widzę go aż do walki.

Do tego czasu jestem masą zszarpanych, drżących nerwów. Pete również nie odzywał się przez cały ten czas - tylko Trener i Riley, którzy pospiesznie zaprowadzili mnie na miejsce, gdy próbowałam precyzyjnie się na zaplecze, by się z nim zobaczyć.

- Proszę cię, po prostu pozwól mu wejść na ring - mówi Riley.

Mogę jedynie skinąć głową, a kiedy siadam na miejscu i czekam w nieskończoność, zalewa mnie fala chorej tęsknoty. Dzisiaj odbędzie się tylko jedna walka. Tylko Remington i Skorpion zmierzą się ze sobą, a samo starcie będzie trwało godzinami. Już i tak wydaje mi się, jakby minęła wieczność, nim z głośników dobiega mnie jego imię, a serce niemal wyrywa mi się z piersi, gdy reszta widowni zrywa się z wrzaskiem, by mu kibicować.

- A teraaaz, panie i panowie, chwila, na którą wszyscy czekaliśmy. Nasz obecny mistrz, obrońca tytułu: jeden, jedyny Remington TAJFUN Tate!

Tłum zaczyna szaleć, a mnie nagle ogarnia podniecenie, gdy na końcu tunelu widzę błysk czerwieni.

Truchtem podbiega do ringu, na co w moim brzuchu dosłownie eksplodują motyle, a oczy płoną mi z potrzeby zobaczenia go z bliska. Remington wskakuje na ring i rozciąga ramiona, podczas gdy Riley ściąga z niego szlafrok i odkłada go na bok.

Lustruję wzrokiem jego ciało i szok paraliżuje mnie na kilka długich sekund. Jego tors cały poznaczony jest fioletowymi sińcami, ma skaleczone usta, a kilka szwów znaczy jego prawą brew.

Zmuszając się, by usiąść, z niecierpliwością czekam na jego zwyczajowy obrót. Jednak Rem go nie robi.

Tłum skanduje jego imię i zauważam, że klub w większości wypełniają jego fani, a nie Skorpiona. Jednak dzisiaj Remington nie jest tym pewnym siebie gościem i nie odwraca się, ani do nich nie uśmiecha. Nie odwraca się i nie uśmiecha *do mnie*.

Tracę zapał i nagle uświadamiam sobie, że jeszcze nigdy w życiu nie pragnęłam czyjegoś uśmiechu tak bardzo, jak jego.

Nigdy nie czułam się tak boleśnie niewidzialna jak teraz, kiedy nie czuję na sobie jego spojrzenia.

Wtedy rozlega się głos prezentera:

- A teraaaz, drodzy państwo, koszmar, którego wszyscy się obawialiście, nadszedł. Uważajcie, oto Benny Czaaaarny Skorpion!

Ogarnia mnie przyprawiająca o mdłości rozpacz, kiedy Remy wciąż nie zwraca na mnie swoich niebiesko-czarnych oczu, a zamiast tego przygląda się, jak Skorpion kroczy powoli tunelem z dwoma

wystawionymi bezczelnie palcami, jakby mówił „Tak, pieprzyć, Remingtona Tate'a. I pieprzyć publiczność!”

Lodowaty strach ogarnia mnie, gdy wpatruję się w zacięty, dumny profil Remingtona czekającego w swoim narożniku, a brak jego jakiegokolwiek reakcji na pokaz Skorpiona staje się dla mnie boleśnie jasny. Nagle zaczynam się zastanawiać, czy jest zbyt dumny, żeby mi wybaczyć. Czy nigdy już mnie nie pocałuje? Nigdy nie będzie się ze mną kochał? Odwzajemniał miłości, jaką do niego czuję? Bo pocałowałam jego wroga? Aż mnie skręca z potrzeby, by z nim porozmawiać, wyjaśnić, życzyć powodzenia i *uśmiechnąć* się do niego.

Lecz kiedy Skorpion wskakuje na ring, a on nawet przelotnie nie zerka w moją stronę, nabieram podejrzenia, że robi wszystko, by patrzeć *gdziekolwiek*, byle nie na mnie.

Patrzę, jak Skorpion zrzuca z siebie szatę i widzę, że również nie wygląda dobrze. Jego twarz jest purpurowa w miejscu, gdzie kiedyś znajdował się tatuaż, a duża blizna z kilkoma szwami widnieje tam, gdzie niegdyś pełzał insekt. Żółte oczy Skorpiona natychmiast lądują na Remingtonie, a na jego usta wypływa okrutny, szatański uśmiech, który już wydaje się zwycięski w porównaniu z ponurą powagą, jaką widzę we wzroku Remy ego.

Z sercem kurczącym się z nieznanego strachu szukam w tłumie Nory i staram się zlokalizować ją między goryłami Skorpiona, lecz nigdzie jej nie ma. Mój strach powiększa się, gdy zastanawiam się czy to wszystko przeze mnie... to wszystko na nic?

Ting ting.

Rozlega się dźwięk dzwonka. Wszystkie komórki w moim ciele zdają się skupiać na Remingtonie, kiedy obaj zawodnicy nos w nos stają na środku ringu. Skorpion wymierza cios w żebra Remy'ego, po czym szybko dwoma uderzeniami trafia go w szczękę. Remington utrzymuje się na nogach, otrząsa się, po czym ponownie staje tuż przed Skorpionem, nisko przyciskając ramiona do boków.

Zdezorientowana marszczę brwi. W każdej walce, w jakiej kiedykolwiek go widziałam, a nawet na ringu, gdy uczył mnie kilku bokserskich ruchów, Remy nigdy nie opuszczał gardy. Potworne przecucie wbija szpony w mój żołądek i podnoszę wzrok na Riley'a i Trenera, starając się odczytać ponury wyraz ich twarzy. Posępne linie, jakie na nich widzę, jedynie go potwierdzają.

Garda Remingtona jest kompletnie *opuszczona*. Jego potężne, umięśnione ramiona zwisają luźno u jego boków i teraz jedynie lekko podskakuje, jakby czekając na nadejście kolejnego ciosu. Ma ściągnięte brwi i wściekle mruży oczy, lecz wydaje się, jakby był w jakiś oburzający i lekkomyślny sposób... głodny kolejnego uderzenia. Skorpion wyprowadza cios w jego brzuch, po czym hakiem trafia go w szczękę. Remy przyjmuje trafienie tak lekko, niemal od razu się prostując i patrząc na Skorpiona, jakby błagał o jeszcze.

Wydaje się... *samobójczy*.

Następne trzy ciosy ponownie lądują na ciele Remingtona - dwa w korpus, a trzeci w żebra - a on

wciąż nie zadał żadnego Skorpionowi. Nie podnosi gardy, widać u niego jedynie odwagę w oczach. Wbija płonący wzrok w Skorpiona za każdym razem, gdy po ciosie dochodzi do siebie, po czym podchodzi do niego, jakby wyzywając go do kolejnego uderzenia. Zamurowało mnie.

Nie ma mowy, bym zdołała uspokoić mój szalejący puls i wirowanie w głowie. Nie mogę powstrzymać strachu o to, czyjego żebra zniosą jeszcze jakiegokolwiek ciosy, i gorączkowo staram się określić, jakich innych obrażeń doznał dzisiejszej nocy, kiedy walczyli ze sobą prywatnie. Co, jeśli nie walczy, bo nie jest w stanie wyciągnąć ramienia, by wyprowadzić uderzenie?

On. Nie. Uderza. *Wcale.*

Moje serce nie chce się uspokoić, a to przerażające uczucie, że stanie się coś strasznego, na stałe zagnieżdża się w moim brzuchu. Mam ochotę wejść tam, objąć mojego faceta i po prostu go stamtąd wyciągnąć!

Skorpion lewą ręką robi potężny zamach i trafia Remingtona w szczękę, po czym prawym prostym wali go w twarz. Od siły uderzenia Remington opada na kolana. Gardło mam zdarte od niewypowiedzianych krzyków, gdy dookoła rozlegają się gwizdy i protesty.

- *Buuuu! Buuuu!*

- *Tajfun, zabij sukinsyna! ZABIJ GO!*

Walka trwa nadal, szara i niekończąca się niczym noc.

Podczas wszystkich walk Remingtona zawsze czułam zdenerwowanie z domieszką podekscytowania, lecz teraz, kiedy przyjmuje cios za ciosem, czuję jedynie ból i cierpienie.

Każde uderzenie niszczy mnie w środku. Czuję ból w kościach, jakby jego kości były moimi własnymi. Przy szóstej rundzie jestem już tak poraniona, że w myślach pragnę zabrać go tam, gdzie będzie mógł puścić mi jakąś piosenkę. Muszę zabrać go na trasę i pobiegać z nim - spojrzysz wtedy na mnie i uśmiechnie się. Muszę trafić do naszego łóżka, gdzie jesteśmy rozgrzani, szczęśliwi i spokojni. Muszę go gdzieś zabrać, gdziekolwiek, gdzie powie mi, co się... do kurwy... *dzieje!*

Siedzę tu i patrzę, jak mężczyzna, którego kocham, jest bity na śmierć, a kiedy po serii okropnych ciosów w brzuch opada na kolana, wciąż się nie poddaje. Z wysiłkiem walcząc o każdy oddech i z czołem oraz ustami spływającymi krwią, zachwyca publiczność, gdy staje na nogi i wściekle pluje krwią Skorpionowi w twarz, kolejny raz buntowniczo stając tuż przed nim.

- Remy, walcz z nim! - nagle słyszę swój krzyk, po czym krzyczę w niebogłosy jak jeszcze nigdy w życiu.

- REMY, WALCZ Z NIM! DLA MNIE! *DLA MNIE!*

Remy wciąż na mnie nie patrzy i kolejny raz przyjmuje na siebie serię prostych ciosów. *Puff, puff*, dochodzi mnie, gdy uderzenia wyciskają mu z płuc powietrze.

„Walcz lub więz” przenika moje ciało i bezlitośnie zżera moje żyły, nerwy i płuca. Po raz pierwszy w życiu reakcja moich nadnerczy jest tak przytłaczająca, że

- jak jeszcze nigdy do tej pory - pragnę uciec. Pobiec do niego, przyciągnąć go do siebie i uciec z nim daleko - od Skorpiona, od niego samego i od tego czerwonego guzika zniszczenia, który właśnie włączył.

Skorpion uderza kilkoma prostymi ciosami w jego głowę, po czym *trach!*

Remington upada twarzą na podłogę.

Cała górna połowa jego ciała pokryta jest rozmazaną na skórze krwią. Twarz Remy ego jest spuchnięta, gdy dysząc walczy o oddech i drży przy każdym z nich. Nagle kładzie na podłodze jedną dłoń i zaraz robi to samo z drugą. Zimne, ponure milczenie zapada na sali, gdy rozpoczyna się odliczanie, a Remy próbuje się podnieść.

Od łez, które napływają mi do oczu, jego obraz rozmazuje się przede mną i próbuję zdusić w sobie błaganie, by *na litość boską*, skończył z tym pieprzeniem i został na ziemi!

Strzaskałam kolano przez przypadek, lecz myśl, żeby z własnej woli niszczyć się bez końca i jeszcze wstawać po więcej sprawia, że w moich oczach wzbiera pełna przerażenia rozpacz.

Lecz Remy odpycha się i pluje na ziemię jeszcze większą ilością krwi. Używa ramion, by pomóc sobie wstać, lecz natychmiast przyjmuje w skroń potężny lewy hak, od którego odrzuca mu głowę na bok.

Riley i Trener wrzeszczą do niego.

- Twoja pieprzona garda! Co się, do kurwy nędzy, z tobą dzieje? - powtarzają w kółko.

Ludzie krzyczą dookoła, a każdy z nich nie chce opuścić Remy'ego, dopóki ten stoi.

- **ZABIJ GO, TAJFUNU! ZABIJ GO!** - krzyczą. Gdy patrzę, jak przyjmuje kolejny cios, po którym jego krew tryska na podłogę, mam ochotę wrzasnąć do nich, by *zamknęli się w diabły!* Prosić, by - *na litość*

boską - po prostu pozwolili mu *zostać na tej cholernej podłodze i skończyć ten pieprzony koszmar!* Nie mogę zapanować nad spazmatycznym drżeniem, jakie targa moim ciałem, a ludzie nadal skandują jego imię.

- *RE-MING-TON! RE-MING-TON!*

Jednak widzę, że Remy cierpi. Jedno z jego ramion zwisa bezwładnie u jego boku. Cierpi, lecz wciąż daje z siebie wszystko, jak podczas każdej walki i każdej sesji treningu. Będzie to ciągnął, dopóki *nie będzie w stanie wstać*. Kiedy w końcu to dociera do mojej oszołomionej głowy, rozbijam się na tysiące części. Gorąca łza spływa mi po policzku, gdy w pomieszczeniu rozchodzą się odgłosy kolejnej serii ciosów. Łądują na ciele Remingtona, a ich okropna siła pcha go w stronę lin.

- Remy, Remy, *Remy!* - nie przestają krzyczeć ludzie. Kiedy jego imię z równą siłą rozbrzmiewa w całej sali, twarz Skorpiona krzywi się z wściekłości.

Remy pluje dokładnie tam, gdzie powinien być jego tatuaż, szepcząc coś prowokującego. Wydaje się tak bardzo rozwścieczyć Skorpiona, że ten z ogłuszającym rykiem robi ogromny zamach i trafia Remy'ego prostym, od którego - niczym kłoda - zwała się na ziemię. Zamiera mi serce.

W hali zapada cisza.

Przerażona mrugam, widząc jego nieruchomą, leżącą na boku postać. Patrzę na te ramiona, których doskonałość znam na pamięć, jego mocne, prawdopodobnie złamane kości, pięknie wytrenowane i wyrzeźbione ciało, teraz całe fioletowe od sińców i krwawiące na podłodze ringu. Jego oczy są przerażająco zamknięte.

I w tej chwili pragnę umrzeć.

Rozlegają się pełne oburzenia szepty, kiedy lekarze wkraczają na ring, po czym na słowa spikera po sali rozchodzi się buczenie.

- Zwycięzca dzisiejszego wieczoru, Benny Cza-aaarny Skorpiooon! Panie i panowie, nowy mistrz Podziemnej Ligi! Skoorpioooooon!

Słowa w jakiś sposób docierają do mojego umysłu, lecz nie rozumiem ich, siedząc bez ruchu na moim miejscu, z całej siły starając się nie rozsypać, kiedy medycy - medycy! - otaczają Remy'ego.

Nigdy nie sądziłam, że cokolwiek zaboli mnie mocniej niż strzaskane kolano i to, jak chwiejąc się z bólu zdruzgotana schodziłam z bieżni na eliminacjach do olimpiady.

Ale nie. Teraz najgorszym dniem w moim życiu stał się ten. Gdy patrzyłam, jak męczyzna mojego życia daje się pobić do nieprzytomności, a każdy milimetr mojego serca jest złamany.

Przez palące łzy patrzę, jak ratownicy układają jego ciało na noszach, a realność tej sytuacji uderza mnie niczym armatnia kula. Zrywam się z miejsca i zaczynam przedzierać przez tłum ludzi, podczas gdy lekarze wywożą go z sali. Przeciskam się między dwójką z nich i udaje mi się chwycić jedną z zakrwawionych dłoni i ścisnąć dwa palce.

- Remy!

Silne ręce odciągają mnie od niego i znajomy głos rozlega się tuż przy moim uchu.

- Pozwól im się nim zająć, B - błaga Riley ochrypłym głosem, odciągając mnie jeszcze dalej, gdy mu się wyrywam.

Obracam się do niego, by mnie wypuścił i gdy stara się utrzymać mnie w uścisku widzę, że jego oczy są czerwone. Nagle załamuję się i głęboki, niekontrolowany płacz wstrząsa moim ciałem. Chwytam go za koszulę, lecz zamiast go uderzyć, kurczowo się go trzymam. Muszę mieć coś, czego mogłabym się utrzymać, lecz moje piękne, silne drzewo leży połamane na noszach, pobite na miazgę.

- Przepraszam! - płaczę trzęsąc się, gdy łzy wyrrywają się ze mnie, podobnie jak robiły to sześć lat temu. - Och, Boże, przepraszam, *tak bardzo przepraszam!*

Również pociąga nosem, po czym odsuwa mnie od siebie i wyciera policzki.

- Wiem, B. Nie mam pojęcia, co do kurwy... To po prostu... Nie mam pojęcia, co się tam, do diabła, zdarzyło. *Jezus!*

Trener podchodzi do nas z ponurą miną, a jego oczy również lśnią od łez i rozczarowania.

- Podejrzewają wstrząs mózgu. Jego źrenice nie reagują prawidłowo. Ponownie moje oczy płoną od łez, a węzeł w moim gardle zaciska się, gdy Riley rusza za Trenerem.

Nora. O kurwa mać, wciąż muszę zaczekać na Norę!

Z powrotem chwytam Rileya, a w oczach zbiera mi się jeszcze więcej łez, kiedy zdaję sobie sprawę, że nie będę mogła z nim jechać.

- Riley, moja siostra! Powiedziałam jej, żeby się tu ze mną spotkała.

Ze zrozumieniem kiwa głową.

- Wyślę ci nazwę szpitala.

Nieszczęśliwie kiwając głową patrzę, jak odchodzi. Wycieram z twarzy potok łez, nie mając pojęcia, co zrobić z szalejącymi we mnie emocjami. Rozpaczliwie pragnę jechać z Remingtonem, lecz nie mogę prosić Riley'a, by zamienił się ze mną miejscami. Nora go nie zna i mogłaby zmienić zdanie, gdyby zobaczyła go zamiast mnie. Przysięgam, że to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam - patrzyłam, jak go zabierają, całego zakrwawionego, i nie pobiegłam za nim.

Opieram się o drzwi do damskiej toalety i czekam... czekam... niespokojna ze zmartwienia i nawiedzona obrazami tego, co się właśnie zdarzyło.

W głowie nie przestaje mi wirować i mam wrażenie, że zaraz się obudzę i zdam sobie sprawę, że to był tylko jakiś koszmar, a Remy właśnie nie popełnił prawie-samobójstwa na deskach tutejszego ringu. Ale właśnie to zrobił.

Zrobił.

Mój Remy.

Mężczyzna, który puszczał mi „Iris”.

Ten, który śmieje się ze mną, biega ze mną i nazywa mnie małą petardą.

Najsilniejszy mężczyzna, jakiego znałam, a który dla mnie był tak delikatny.

Ten, który jest odrobinę niegrzeczny, trochę szalony i troszeczkę dla mnie za trudny.

Po trzech godzinach czekania nie mam już łez, podobnie jak nadziei. Nora nie przyjdzie.

Remington właśnie pozwolił pobić się do wstrząśnienia mózgu i powiedziano mi, gdzie go przyjęto.

Jadąc do niego taksówką czuję się, jakby to, co we mnie pękło, już nigdy nie miało się zagoić.

* * *

W szpitalu umieścili go w prywatnej sali.

Przez pierwszy tydzień siedzę na krześle i wpatruję się w jego piękną twarz z podłączoną rurką, która pomaga mu oddychać, i płaczę z gniewu, frustracji oraz bezradności. Czasami zakładam mu na uszy słuchawki i puszczam mu każdą piosenkę, którą sobie puszczaliśmy, czekając na drgnięcie jego powiek lub jakąkolwiek oznakę myśli. Innym razem wychodzę z sali, by rozprostować zastępe nogi i ręce. Nigdzie nie widziałam Pete'a i nikt nie chce mi powiedzieć, gdzie on jest.

Dzisiaj Riley zagląda do poczekalni, gdzie martwym wzrokiem wpatruję się w paczkę orzeszków. Nie mam pojęcia, co wybrać, a co byłoby w miarę zdrowe, a już skończyła mi się granola. Sądzę, że trochę schudłam, gdyż jeansy wiszą luźno na moich biodrach, lecz żołądek mam ściśnięty niczym pięść. Co jakiś czas wydaje się odrobinę rozluźniać, bym mogła coś zjeść, lecz gardło mam zbyt ściśnięte, by cokolwiek przez nie przeszło.

- Obudził się - mówi Riley.

Mrugając natychmiast zrywam się na nogi. Upuszczam nieotwartą paczkę orzeszków na siedzenie obok, po czym rzucam się biegiem w dół korytarza. Stając tuż przed jego drzwiami jednak waham się. Boję się go zobaczyć. Boję się tego, co mu powiem.

Przez ostatnie kilka dni dużo myślałam. W gruncie *rzeczy* to jedyne, co robiłam. Lecz kiedy wchodzę do środka, mam w głowie pustkę. Głęboka, czarna rozpacz ogarnia mnie, gdy kieruję się w stronę łóżka. Sądziłam, że robię się już obojętna, lecz teraz zdaję sobie sprawę, że nie. Robię kolejny krok i wpatruję się w dokładnie w punkt, wokół którego kręci się mój świat. I widzę go. Ma otwarte oczy. Nie obchodzi mnie, jakiego są koloru. To wciąż Remington Tate - mężczyzna, którego kocham.

Nic mu nie będzie, ale mi tak. Sądzę, że nic nigdy nie będzie już u mnie dobrze.

Wybucham płaczem i nagle wszystkie moje myśli wracają. Muszę powiedzieć tyle rzeczy, że po prostu staję i zaczynam wyrzucać z siebie wszystko. Moje słowa przepelnia gniew, lecz ciężko je zrozumieć przez to, jak zanoszę się płaczem.

- J-jak śmia-aleś zmuszać mnie, bym na to patrzy-yla... Jak mogłeś tam stać i kazać mi patrzeć, j-jak cię niszczy! Twoje kości! Twoją twarz! B-byłeś... mój! Mój... Jak śmiesz tak się niszczyć! Jak śmiesz niszczyć mnie?

Jego oczy również stają się czerwone. Wiem, że powinnam przestać, gdyż nie może mi nawet odpowiedzieć, lecz tama runęła we mnie i nie mogę się już powstrzymać. Po prostu nie mogę. Zmusił mnie, bym na niego patrzyła, a teraz ja muszę go zmusić, by mnie wysłuchał i dowiedział się, co jego głupie, popieprzone gówno mi zrobiło!

- Chcia-chciałam jedynie spotkać się z siostrą i trzymać cię z dala od kłopotów. Chciałam też chronić *ciebie*, opiekować się tobą i być z tobą. Pragnęłam

z-zostać z tobą, dopóki ci się nie znudzę i nie będziesz mnie już potrzebował. Pragnęłam, żebyś *mnie kochał*, bo... bo ja... Och, Boże, ale ty... ja... nie mogę. Już dłużej nie mogę. Ciężko jest mi oglądać twoje walki, lecz patrzeć na to, jak popełniasz samobójstwo... Nie zrobię tego, Remington!

Wydaje z siebie odgłos bólu i pomimo gipsu próbuje się poruszyć. Jego oczy płoną czerwienią, rozdzierając mi serce.

Nie mogę znieść, jak na mnie patrzy. Tego, jak jego oczy wwiercają się we mnie. Niszczą mnie.

Gorące łzy wciąż spływają mi po twarzy, gdy poddaję się lekkomyślnemu pragnieniu i podchodzę do niego. Dotykam jego wolnej dłoni i pochylam głowę do jego piersi, gorączkowo podnosząc jego palce do ust. Zdaję sobie sprawę, że pokrywam je łzami, lecz nie mogę się powstrzymać. To ostatni raz, kiedy całuję jego dłoń, a to boli. Jęczy, dziwnie wyginając rękę z gipsem i kładąc ją na mojej głowie, po czym z trudem głaszcze mnie po włosach. Jest zaintubowany, lecz gdy podnoszę wzrok i patrzę mu w twarz, jego oczy krzyczą do mnie rzeczy, których nie chcę słyszeć. Stoję, zachowując się tak tchórzliwie, jak twierdzi Mel, a on chwyta mnie za rękę i nie chce puścić. Nie chcę, żeby to zrobił, lecz musi. Uwalniam dłoń i chwytam go za głowę, po czym całuję go w sam środek czoła. Mam nadzieję, że ten pocałunek trafi w głąb jego duszy, bo właśnie z tego miejsca we mnie wypływa. Remington wydaje z siebie ochryply odgłos i zaczyna ciągnąć za rurkę w gardle, a maszyna obok

niego zaczyna piszczeć, gdy udaje mu się odczepić od wszystkich podłączonych do niego kabli.

- Remy, nie rób tego, nie rób! - błagam, lecz gdy zdwaja wysiłki i warczy z gniewem, otwieram drzwi i wołam o pomoc. - Siostro! Proszę!

Pielęgniarka wpada do sali. Czuję tak wielkie cierpienie, gdy wstrzykuje jakiś środek uspokajający w jego kroplówkę, że mam wrażenie, jakbym nie mogła czuć nic innego prócz węzła bólu, którym się stałam. Nie mogę uwierzyć, że zamierzam mu to zrobić, że jestem tak tchórzliwa i bezwartościowa, jak wszyscy inni. Lecz gdy pielęgniarka kładzie go z powrotem i podłącza respirator, patrzę na niego od progu. Wygląda już spokojniej, gdy wpatruje się we mnie. Wyginam usta w uśmiechu - fałszywym i drżącym na mej twarzy - po czym wychodzę.

Nienawidzę tego, że obudzi się ze swoimi pięknymi, niebieskimi oczami i nie będzie pamiętał, co mu powiedziałam, gdzie jestem i co się ze mną stało. Ale po prostu nie mogę zostać.

Znajduję Rileyę w stołówce i daję mu kopertę, którą kilka dni temu dostałam od jednej z pielęgniarek.

- Riley, odchodzę. Mój kontrakt skończył się kilka dni temu. Po prostu... pożegnaj ode mnie Pete'a i proszę... - Podaję mu kopertę z imieniem Remingtona patrząc jak mocno drży w mojej dłoni. - Daj mu to, kiedy jego oczy znów będą niebieskie.

Tej samej nocy lecę do Seattle. Kulę się w fotelu, czując taki ciężar i pustkę, jak opuszczony budynek, i wyglądając za okno zastanawiam się, czy jest jeszcze czarny, czy może niebieski... czy może czytał już mój

list. Przeczytałam go w głowie już z tysiąc razy, podobnie jak trzeciej nocy w szpitalu, kiedy napisałam go wiedząc, że nie zostanę.

Drogi Remingtonie,

Myślę, że posiadałeś mnie już w pierwszej chwili, kiedy na ciebie spojrzałam. I sadzę, że ty też o tym wiedziałeś. Jak mógłbyś nie wiedzieć? Że ziemia zatrzęsa się pod moimi stopami. Bo zatrzęsa się. To ty ją poruszyłeś. Na nowo nadałeś memu życiu barw. A gdy pobiegłeś za mną i pocałowałeś mnie, gdzieś w głębi wiedziałam już, że moje życie na zawsze się zmieni. I zmieniło. Przeżyłam z tobą najbardziej niezwykle, niewiarygodne i najpiękniejsze chwile w moim życiu. Ty i twój zespół staliście się moją drugą rodziną i nigdy - nawet przez jedną sekundę - nie planowałam odejść. Nie od nich, lecz przede wszystkim nie od ciebie. Każdy dzień, który z tobą spędziłam, tylko sprawił, że pragnę jeszcze więcej ciebie. Jedyne, czego przez wiele wszystkie dni pragnęłam, to być bliżej. Sprawia mi męki być blisko ciebie i nie dotykać cię. Chciałam spędzić z tobą każdą chwilę dnia i każdą minutę snu w twoich ramionach. Tyle już razy chciałam powiedzieć ci o tym, co do ciebie czuję, lecz pragnęłam usłyszeć, jak mówisz to pierwszy. Po mojej dumie nie został już ślad. Nie mam na nią miejsca, a nie chcę żałować, że ci nie powiedziałam. Kocham cię, Remy. Całym sercem. Jesteś najpiękniejszym, najbardziej skomplikowanym, najłagodniejszym wojownikiem, jakiego znam. Sprawiliś, że byłam nieziemsko szczęśliwa. Stawiasz mi wyzwania, zachwycasz

mnie i sprawiaasz, że czuję się wewnątrz dzieckiem, które nie może się już doczekać tych wszystkich niesamowitych rzeczy, gdyż patrzyłam w przyszłość i myślałam o dzieleniu jej z tobą. Nigdy nie czułam się tak bezpieczna jak wtedy, gdy jestem z tobą. Chcę ci powiedzieć, że jestem bezgranicznie zakochana w każdej części ciebie, nawet w tej, która właśnie złamała mi serce.

Ale nie mogę zostać, Remy. Nie mogę patrzeć, jak się ranisz, bo kiedy to robisz, ranisz mnie w taki sposób, w jaki nigdy nie sądziłam, że ktoś może mnie zranić. Boję się, że się załamie i nigdy nie będę już zdrowa. Proszę, nigdy, przenigdy nie pozwól, by ktoś cię tak skrzywdził. Jesteś wojownikiem, jakim każdy chce być, i właśnie dlatego wszyscy cię kochają. Nawet gdy nawalisz, znów się podnosisz i walczysz. Dziękuję ci, Remy, za otwarcie przede mną tego świata. Za to, że dzieliłeś siebie ze mną. Za moją pracę i każdy twój uśmiech. Chciałabym ci powiedzieć, byś szybko zdrowiał, ale wiem, że tak się stanie. Wiem, że znów będziesz niebieskooki, pewny siebie i znów będziesz walczył, a ja będę należeć do twojej przeszłości jak wszystko, co przetrwałeś przede mną.

Wiedz jednak, proszę, że nigdy już nie wysłucham „Iris” bez myślenia o tobie.

Twoja na zawsze, Brooke

13. WYJĄTKOWO DESZCZOWE SEATTLE

Nawet Mel nie jest w stanie mnie pocieszyć. Rozmawiałam z rodzicami i powiedziałam im, że wszystko u mnie świetnie. Nie chcę ich martwić wiadomościami o Norze, dopóki nie znajdę jakiegoś sposobu, jak sprowadzić ją do domu. Poszperałam już trochę w wiadomościach i dowiedziałam się, że następny sezon undergroundowy rozpocznie się w lutym następnego roku w stolicy kraju, Waszyngtonie.

Prawdopodobnie przyjmę ofertę pracy od Akademii Wojskowej Seattle i rozpocznę w sierpniu zajęcia z gimnazjalistami, lecz jeśli to zrobię, nie będę mogła wyjechać w lutym w poszukiwaniu siostry. A to mi się nie podoba. A jednak, jeśli zdecyduję się jechać za Norą, naprawdę nie wiem, czy jestem wystarczająco silna, by znów oglądać Remingtona na ringu.

Melanie - pilnie śledząca Twittera - mówi, że wszyscy jego fani spekulują, czy w przyszłym sezonie w ogóle wróci do walk.

- Proszę - mówię do niej teraz, kiedy znów poruszyliśmy ten temat. - Proszę, nie rozmawiaj już o nim ze mną.

- Dlaczego nie? Daj spokój, kurczaku. Nigdy nie przeżyłaś żadnej miłości, a fajnie jest rozmawiać o obiekcie uczuć, który w końcu nie jest mój.

- Po prostu przestań ze mną o nim mówić, proszę cię! Ja go kocham, Melanie. Kocham go. On nie jest tylko moją gwiazdą. Jest dla mnie całym pieprzonym niebem. Jest słońcem i każdą planetą w tej galaktyce. Boli mnie, gdy o nim myślę, rozumiesz?

Na granicy łez, które w końcu zamykają Melanie buzię, chwytam iPoda i wkładam słuchawki do uszu. Jednak gdy go włączam, nawet słuchanie muzyki mnie porusza, gdyż przy każdej piosence zastanawiam się, czy bym mu ją puściła.

Kompletnie przybita tym, jak szybko zmienia mi się nastrój, wpycham iPoda z powrotem do opaski na ramieniu i koncentruję się na biegu, tap-tap-tap. Teraz słońce stoi już wyżej i gdy wybiegamy za narożnik mojego budynku, widzimy zaparkowanego tuż przed nim czarnego Escalade.

Biegniemy w jego stronę, a gdy zbliżamy się do niego, drzwi auta otwierają się i wysiada z niego mężczyzna w czarnym garniturze, zadziwiająco podobny do Pete'a. Po nim ukazuje się kolejny - ten mógłby być Riley'em.

Nagle tuż przede mną - w każdym calu piękny, zdrowy i pełen energii - staje Remington Tate. Widzę jego lśniące włosy, jego seksowną, chłopięcą twarz, pokrywający ją lekki zarost, jego opaloną skórę i doskonale mięśnie... i moje serce zamiera.

Przestaję biec.

Przestaję oddychać. Przestaję *istnieć*.

W mojej głowie pojawia się pustka, płuca kurczą się, a uszy zatykają. Patrzę na niego. A on patrzy na mnie.

I gdy tak wpatrujemy się w siebie - moje oczy utkwione w jego, jego w moich - moje serce zaczyna ponownie bić, eksplodując emocjami.

Wyskakuje ze mnie i biegnie do niego, po czym wbija się w jego ciało i wybucha mu w piersi. I chociaż patrzenie na tego mężczyznę boli niczym otwarta rana, wszystkie moje zmysły zbudziły się do życia. Nie mogę oderwać od niego oczu - nawet gdyby zależało od tego moje życie - a w moim brzuchu zaczyna się święto Czwartego Lipca. Melanie trąca mnie łokciem i ruszamy w ich stronę, teraz już w wolniejszym tempie.

Takim, które wykańcza mnie nerwowo.

Mam wrażenie, jakby cały świat kręcił się w zwolnionym tempie, a każdy mój krok trwał wieki.

Remington wygląda tak... potężnie, gdy się do niego zbliżamy. Potężniej niż samo życie. I nie mogę uwierzyć, że ta piękna istota była kiedyś trochę moja.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że moje ciało nie rozumie, że nie jest już mój i każdą komórką lgnie do niego, jakby myślało, że *Remy* wciąż należy *do mnie*.

- Jasna cholera, ależ ten facet jest gorący - wzdycha Melanie u mojego boku.

Bezradnie kiwam głową i przez chwilę pochłaniam wzrokiem jego postać, lustrując go od stóp do głów. Moje wnętrze zalewa coś dziwnego - jakbym właśnie wzięła pierwszy od kilku tygodni łyk wody i każda cząstka mojego ciała była odwodniona. Moje

serce ogarnia drzenie. Wiem bez najmniejszych wątpliwości, że wciąż jestem w nim zakochana. Lecz to jest niczym, *niczym*, w porównaniu z chwilą, tę jedną sekundą, kiedy leniwie, niemal znudzony uśmiecha się do mnie.

- Panno Dumas - mówi z uśmiechem Pete, gdy do nich podchodzimy. - Zdaje się, że to należy do pani?

Gestem wskazuje w kierunku Remingtona, który przygląda mi się z tym leniwym uśmieszkiem. Uśmiech ten jednak znika, gdy uważnie się we mnie wpatruje. Mój puls szaleje tak bardzo, że słyszę go w uszach, lecz zaraz dociera do mnie, że z samochodu wysiada kolejna postać. Kobieta. Która wygląda jak... Nora.

Mrugam zdumiona, a moje serce zamiera.

- Nora?

- Nora? - powtarza za mną Melanie, brzmiąc jeszcze bardziej głupio niż - czego jestem pewna - brzmie ją.

- Chcieliśmy się tylko upewnić, że bezpiecznie dotrze do domu - mówi Pete.

- Nora? - mówię znów. Teraz naprawdę brzmię bardziej głupio od Melanie.

- To ja!

Kiedy do mnie podchodzi, wygląda energicznie -jak dawniej - i aż drży z podekscytowania.

- To ja, siostró! Wróciłam! Przeszłam odwyk. Pete mi pomógł - wyjaśnia pospiesznie. - I usunęłam tatuaż. - Wskazuje na swój różowy policzek. - Brooke, tamtego dnia, kiedy na mnie spojrzełaś, czułam się tak mała. Mała i tak... brudna.

- Nie! Nie, nigdy! - Chwiejąc się z zaskoczenia chwytam ją w objęcia, wciąż oszołomiona

i niedowierzająca, że moja mała siostra jest już przy mnie. Zaraz jednak Melanie rzuca się jej na szyję i daje jej nieco swojej Mel-miłości.

- Nora! Nora Camora Lalora Krejzola! - Przytula ją i okręca się z nią dookoła.

Odwracam się do trzech stojących przede mną mężczyzn, a skoro nie mogę się zmusić, by powiedzieć coś do tego, z którym naprawdę chcę porozmawiać, zwracam się do Pete'a.

- Pete, co się dzieje?

- Niespodzianka - mówi z uśmiechem i wskazuje na Norę. - Świetnie sobie poradziła. To słodka dziewczyna.

Wbijam w niego niecierpliwy wzrok, na co kiwa głową w stronę Remingtona, który jedynie wbił ręce w kieszenie jeansów i bez przerwy taksuje mnie wzrokiem. Nagle jestem świadoma swojego sportowego stroju - jak opina moje pośladki, piersi i talię, coraz szerszą od jedzenia poprawiającej nastrój czekolady, która miała mi pomóc w kompletnie frustrującym rozstroju złamanego serca.

- Tej nocy, kiedy Remy poszedł walczyć ze Skorpionem, tamten zaoferował oddanie twojej siostry w zamian za mistrzostwo. A Remy się zgodził - mówi Pete.

Przez chwilę stoję bez ruchu, z pustką w głowie, niepewna i zdumiona. Kiedy zdezorientowana patrzę na Remingtona, fala szoku zalewa mnie na widok intensywności jego spojrzenia.

W następnej chwili jednak czuję, jakby ktoś rzucił mnie na kolana.

- Mówisz, że zgodził się... przegrać? *Dla Nory?*

Nie, nie dla Nory, idiotko. Dla ciebie.

Potężne emocje przeszywają moje ciało niczym ogromna kula światła w mojej głowie, oświecając mnie wspaniałością czegoś, co wydaje się niemożliwe, a co właśnie okazało się prawdziwe.

Krótko potrząsając głową, bezwolnie wpatruję się w boleśnie znajome, niebieskie oczy i puls przyspiesza mi z niedowierzania. Czuję w sobie prawdziwą wojnę emocji, gdy dziwne i niepokojące myśli zaczynają krążyć mi po głowie, by zaraz ścisnąć mi serce.

- Zrobiłeś to dla... Nory? - pytam Remingtona bez tchu.

Jego twarz jest tak piękna, że mam ochotę po prostu złapać go za te sterczące włosy i całować do utraty tchu. Jednak w tej chwili nie sądzę, bym w ogóle zasługiwała na to, by przede mną stał - patrząc na mnie i nie mówiąc ani słowa o tym, jaką byłam kretynką, odchodząc od niego w taki sposób.

Czując się wewnątrz boleśnie zbita - co nie jest najlepszym uczuciem, kiedy ktoś mówi, że twoja siostra, dzięki Bogu, bezpiecznie wróciła do domu - siadam na schodach wiodących do budynku. Wciąż jestem ogarnięta zamroczeniem i wściekle staram się powstrzymać strumień groźących spłynięciem łez.

Pete chwyta z tylnego siedzenia samochodu zieloną torbę i wraz z Norą wchodzi do domu.

- Pozwól, Noro, że ci to wniosę.

Pozostaję na zewnątrz z Riley'em, który - niczym piłeczką pingpongową - przeskakuje wzrokiem między Melanie, a mną. Jestem też z Remym. Moim

Remym. Remym, którego porzuciłam w szpitalu. Re-mym, którego uwielbiam. Na punkcie którego szaleję.

Remym, który dał się okaleczyć i upokorzyć dla mojej siostry. Dla mnie.

Moje gardło ściska się z bólu i ledwo mogę to wytrzymać.

Jest tak przystojny, tak znajomy, że czuję się więźniem we własnym ciele, krzyczącym o dotyk tego, co przez wiele tygodni traktowałam jako *swoje*.

Duże dłonie trzyma wciąż wciśnięte w kieszeniach i zaczynam się zastanawiać, czy może on również ma takie problemy. Lecz na jego twarzy maluje się posępność - tak rzadko spotykana, kiedy ma niebieskie oczy. A są tak bardzo niebieskie, że cała w nich tonę.

Obejmuję się ramionami i pochylam głowę, czując rosnący we mnie wstyd.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? Że oddałeś walkę... dla niej? - Nie mogę nawet powiedzieć „mnie”, gdyż czuję się tak okropnie.

Lecz Remington odzywa się łagodnie:

- Chyba chciałaś powiedzieć: ciebie.

- Ja również nic nie wiedziałem, Brooke - przerywa Riley. - Ani Trener. Wiedział tylko Pete. To on tamtej nocy znalazł Remy'ego i pomógł zabezpieczyć twoją siostrę, kiedy Remington oddawał zwycięstwo.

Podnoszę wzrok na twarz moich marzeń, a mój głos urywa się, gdy świadomość tego, co zrobił, wnika w moją skórę.

- Jak się czujesz? Nic ci nie jest? - Patrzę w jego niebieskie oczy, płonące z emocji, gdy twierdząco kiwa głową. Jest na mnie zły. Tak sędzę. Sama nie wiem.

Gdy na niego patrzę, czuję, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch, lecz jednocześnie pragnę robić tylko to.

- I co teraz znaczy dla ciebie ta przegrana? - pytam go. Och, Boże, tak bardzo tęskniłam za moim Remingtonem, że kiedy patrzę na niego, jego idealnie niebieskie oczy i piękną twarz, czuję, jak łzy napływają mi do oczu.

Wydaje mi się, że on również ma kłopoty z mówieniem, gdyż milczy. Gwałtowna i nieoczekiwana rozpacz dziką falą przelewa się przeze mnie, gdy wpatruję się w tego zaskakującego, nieprzewidywanego mężczyznę - wiecznie zmieniającą się tajemnicę Remingtona Tate'a - i nagle wiem, że nic nigdy nie zraniło mnie bardziej niż jego posiadanie, a potem utrata.

- Przegrana? Poza tym, że jesteśmy biedni? - odpowiada w końcu Riley, gdy wydaje się, że ani Remington, ani ja się nie odezwiemy. Wybuchają nieco za głośnym śmiechem, po czym przeciąga dłonią po włosach. - Zostało mu kilka milionów, żeby jakoś przetrwać ten rok. Wracamy z początkiem nowego sezonu. Fani Remy'ego chcą odkupienia.

- Macie lojalnych fanów, prawda? - pytam cicho Remingtona, przypominając sobie te wszystkie kwiaty, które dzięki niemu mi przynieśli. Na samo wspomnienie czuję osłabienie i podekscytowanie. W jednej sekundzie ogarnia mnie wrażenie, jakbym czekała całe życie, żeby znów z nim porozmawiać. Mój partner do biegania. Mój kochanek. Moja miłość.

- Cóż, czas iść. - Riley klepie Remingtona po ramieniu, na co przejmuje mnie ból. - W gruncie rzeczy,

Brooke, przyjechaliśmy również, bo szukamy specjalisty od rehabilitacji sportowej na nadchodzący sezon. Dobrze jest zacząć wcześniejszy trening - mówi Riley i wyjmuje coś z kieszeni. - Na wypadek, gdybyś była zainteresowana, na odwrocie znajdziesz numer pana Tate'a. Również adres hotelu, w którym się zatrzymaliśmy. Wyjeżdżamy za trzy dni.

Patrzę, jak Riley wsiada do samochodu, po czym Pete wychodzi z mojego mieszkania i rzuca słowa pożegnania.

Patrzę na Remingtona, który odpowiada mi bezpośrednim spojrzeniem, i spośród tych wszystkich emocji, jakie kotłują się w jego oczach, nie mogę zdecydować, która porusza mnie najbardziej. Moja skóra pokrywa się gęsią skórą w niemym błaganiu o jego dotyk, mrowiąc na wspomnienie odcisków na jego dłoniach i tego, jak przeciągał po mnie językiem. Mój ciemnowłosy lew. Lizący mnie i biorący w posiadanie.

Serce mnie boli, gdy wpatrujemy się w siebie, lecz żadne z nas się nie odzywa pomimo tego, że tak wiele nas przytłacza.

- Dobrze wyglądasz, Remy - mówi Melanie z radosnym uśmiechem.

Zaszczyca ją widokiem dołeczków w policzkach, które wprost mnie zabijają, po czym wraca do mnie spojrzeniem. Dołeczki znikają.

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć. - Wsiada do samochodu i odjeżdża, pozostawiając za sobą ślad gęsiej skórki na mojej skórze.

Melanie pierwsza wchodzi do domu, lecz ja zostaję na zewnątrz w świetle słońca i... myślę.

Potem wchodzę do mieszkania i serce mi rośnie na dźwięk pełnego ekscytacji głosu Nory, który przypomina mi o jej obecności. Nagle moje mieszkanie zmienia się w akademik pełen roześmianych przyjaciół, a wszystko to dzięki *Remyemu*.

- Naprawdę myślę, że mnie lubi!

- Nora! - Wchodzę do eklektycznego salonu (urządzonego dzięki uprzejmości Melanie i jej umiejętności dekoracyjnych) i ściskam siostrę w długim, niedźwiedzim uścisku, w którym to *ja* jestem niedźwiedziem. - Niech na ciebie spojrzę. Nic ci nie jest?

Lustruję ją od stop do głów i muszę przyznać, że wygląda dobrze. Rumiane policzki, szeroki uśmiech. Obcięła swoją złotą grzywę do uroczonego, sięgającego jej elfich uszu boba, a na swoje słodkie usta nałożyła nieco koloru. Wygląda smukło i zdrowo, a ożywienie w jej oczach mnie zachwyca. To jest Nora, którą pamiętam. Moja mała siostrzyczka.

Ściska moje dłonie i zdecydowanie kiwa głową, radośnie splatając palce z moimi.

- Nora opowiadała mi, jak Remington walczył dla niej ze Skorpionem.

- Melanie patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami i znacząco kiwa głową. - Sądzi, że Remington jest *niesamowicie* wprost seksowny, bo tak o nią walczył.

Podstępny wąż zazdrości zaczyna budzić się gdzieś w moim wnętrzu.

- Och. Oczywiście.

Nora widywała go przez ostatnie cztery tygodnie. Myśl, że jakakolwiek kobieta cieszyła się jego głosem

i uśmiechem, podczas gdy ja go sobie odmawiałam, wywołuje we mnie mdłości.

- Brooke, powinnaś była go widzieć - wypala nagle Nora, nieświadoma moich wewnętrznych tortur w sercu. - Po prostu wparował do naszych wynajętych pokoi i powalił dwóch facetów. Potem ruszył na Benny'ego i zaczął walić go po twarzy, bez przerwy. Wbił nawet ołówek w jego tatuaż - tak głęboko, że całkiem go zdeformował.

- Czeka! Kim, do diabła, jest Benny? - pyta Melanie.

- To Skorpion! - wyjaśnia Nora z pełnym zachwytem uśmiechem. Poważnie, wciąż patrzę się na nią ze zdumieniem, gdyż wygląda zupełnie inaczej od tej zaćpanej dziewczyny o krwistych włosach i z tatuażem skorpiona, którą spotkałam w japońskiej restauracji. Oto cuda miesięcznego odwyku.

A mój ciemnowłosy wojownik...

- Och! Benny to Skorpion, łapię! - mówi Mel przewracając oczami.

- Remington był niczym diabeł prosto z piekieł, bijąc go bez ustanku. Benny nie mógł go powstrzymać. Remy cały czas krzyczał, że Benny ma się trzymać z dala od jego dziewczyny, że nie wyjdzie bez tego, czego ona chce... Krzyczał też tony innych brzydkich słów. Wtedy Benny wyrwał mu się, by go powstrzymać i zaoferował mu mnie. Powiedział, że jeśli Remy przestanie, to w zamian za mistrzostwo uwolni mnie. Wtedy Remy spojrzał na mnie i zapytał, czy jestem twoją siostrą. Skinęłam głową. I wtedy się zgodził. Nawet się nie zawahał. Chciał mnie stamtąd zabrać tej samej nocy, lecz Benny powiedział, że zamknie

mnie do czasu, aż Remington nie dostarczy zwycięstwa. Dlatego Remy zadzwonił do Pete'a i powiedział, żeby to on mnie zabrał. Pete zawiózł mnie do ośrodka odwykowego w Connecticut, a Remy zapłacił za cały mój pobyt. Potem znów wysłał po mnie Pete'a.

Opadam na krzesło, niezdolna utrzymać się w pionie, z rozmazanym wzrokiem. Po tych wszystkich łzach, które wylałam, czuję się, jakbym mogła zapełnić kolejne jezioro. Przez Remingtona Tate'a. I przez siebie. I przez niedocenienie kogoś, kto - jak wierzyłam - zrobi coś złego, a zamiast tego zrobił coś najlepszego i najbardziej niezwykłego... dla mnie. Remy, kiedy robi się czarny, wyprawia mnóstwo złych rzeczy. A przynajmniej tak mówią.

Ale, o Boże, z Norą zrobił coś tak dobrego. Dla mnie. Bo wiem, pomimo romantycznej strony Nory, że to *dla mnie* walczył. To dla mnie oddał walkę. Dla mnie i dla tych, których kocham, a których obiecał chronić jak swoich tej nocy, gdy przewrócił do góry nogami całą hotelową restaurację.

Przypominam sobie, jak dumny był podczas tej walki, gdy przyjmował każdy cios. Jakże wielki musiał czuć ból, nie mogąc oddać nawet jednego ciosu! Remy wie, jak walczyć. Całym sercem jest wojownikiem. Widziałam tę dzikość w jego oczach. Raz sprowokowany ledwie jest w stanie się kontrolować. Pomyśleć tylko, że powstrzymał się, kiedy ktoś go tak krzywdził, i to tylko dla mnie. Dla mojej siostry.

Coś zaskakuje w mojej głowie i nagle serce puchnie mi z emocji oraz bólu tak bardzo, że mam wrażenie, jakby miało zaraz wybuchnąć. Zalewają

mnie wspomnienia tej nocy, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam tego mężczyznę. Lśniące niebieskie oczy, złocista opalenizna, sterczące czarne włosy, chłopięca twarz i twarde, męskie ciało.

- *Twoje imię - mówi gardłowo, dysząc i wpatrując się we mnie dzikim wzrokiem.*

- *Uhm, Brooke.*

- *Brooke jaka? - pyta ostro, a jego nozdrza drgają. Drżąc z wysiłku uwalniam rękę i ze strachem patrzę*

na Mel, która z szeroko otwartymi ze zdumienia oczami stanęła za jego plecami.

- *Brooke Dumas - mówi Mel, po czym, ku memu upokorzeniu, z radością podaje mu numer mojej komórki.*

Jego usta wyginają się w uśmiechu, a oczy napotykaają mój wzrok.

- *Brooke Dumas.*

Właśnie zerznął moje imię. Na moich własnych oczach. I na oczach Mel. Robi krok do przodu i wilgotną dłonią obejmuje mój kark.

- *Brooke - mówi znacząco, z niskim pomrukiem tuż przy moich ustach, po czym odsuwa się z uśmiechem. -Jestem Remington.*

Och, Boże, wiedziałam, że moje życie się zmieni. Nie wiedziałam tylko, jak bardzo. Kocham. Tego. Mężczyznę.

Owszem, to facet, który będzie trudny. I w dodatku dwubiegunowy.

Jest silny i dumny, i nie oczekuję, że będzie mnie błagał.

Pewnie nie będzie błagał mnie o powrót, ale przynajmniej nie każe mi błagać o przebaczenie za to, że

zachowałam się jak cykor i porzuciłam go podłączonego do rurek w szpitalu.

Czując pierwsze uczucie radości, jakie od tygodni się we mnie zbudziło, zerkam na zapisany na wizytówce adres hotelu i wszystko we mnie drży z niecierpliwości.

Chce być moim jedynym, nie przygodą. Nawet gdyby był najbardziej prawdziwą rzeczą w moim życiu, to i tak będzie to przygoda. Bo taki jest. Jak porywający skok na bungee... swobodny skok ze spadochronu... moja własna, niekończąca się olimpiada... Właśnie tym będzie dla mnie kochanie go. Właśnie takie będzie przepychanie się z nim i przemawianie mu do rozumu, kiedy stanie się czarny... właśnie takie.

I nagle to wszystko, o czym jestem w stanie myśleć.

Nagle jedyne, co mnie powstrzymuje przed pobiegnięciem za nim, to moje chore kolano.

Pragnę tej pracy, którą mi oferuje.

Pragnę być z moją wielką, szaloną, seksowną bestią, jaką jest ten facet, i nikogo nie będę za to przepraszać. Jest dwubiegunowy, a ja za nim szaleję.

Nigdy nie powiedział, że mnie kocha. Ale po mnie wrócił. Dał mi moją siostrę. Stracił swoje zdrowie, swoją walkę i nieprzytomny leżał w szpitalnym łóżku. Ze względu na mnie.

- Nora, zadzwonię do mamy i taty, żebyś mogła spędzić z nimi trochę czasu. Chciałabyś?

- Tak, Brooke. Myślałam o tym, co mi powiedziałaś i *naprawdę* chcę ukończyć college.

- Jej! - wtrąca się Mel. - Nora, college to miejsce dla gorących facetów, dziewczyno! To coś, czego z pewnością nie chcesz przegapić! - dodaje z podnieceniem,

wciąż spocona i zarumieniona od naszego porannego biegu.

Siadam obok Nory i mówię:

- Chodzi o to, że przez jakiś czas może mnie nie być. Moja nowa praca wymaga podróżowania.

- Nowa praca? - ożywia się Melanie, po czym ściąga swoje brązowe, smukłe brwi. - Gadaj, Brookey! -grozi.

- Mel. Dostanę pracę, której pragnę. Z mężczyzną, którego potrzebuję - wyznaję.

- Raczej odzyskujesz mężczyznę, którego pragniesz i pracę, której potrzebujesz - poprawia mnie.

- Żadna różnica! - śmieję się i rzucam jej wizytówkę. - Dostaję z powrotem moją pracę!

- Z Remingtonem? - pyta Nora.

- Noro, twoja siostra, pomimo tego, że nie należy do tych, którzy wpadają tak głęboko, jest szalenie i po czubek głowy zakochana w tym facecie. A on gania za nią od miesiący - mówi jej Mel, oddając mi wizytówkę.

Obie wpatrujemy się w Norę, która zaskoczona rozchyła usta i wskazuje na siebie.

- Och. Myślałaś, że ja...? Nie mówiłam, że Remington pragnie *mnie*. Powiedziałam, że jest super seksowny, ale tamto... miałam na myśli Pete'a.

- Pete! - śmieję się, ogarnięta zachwytem i ulgą, po czym ponownie biorę ją w ramiona. - Och, Pedro to naprawdę świetny facet. Mam wrażenie, że gdy wrócę do pracy będziesz często go widywać.

- Brooke, zdaję sobie sprawę, że zawsze byłam nieco zbyt... romantyczna, ale to, co zrobił... - mówi Nora z powagą w oczach. - Mam na myśli Remingtona...

Brooke, nigdy, przenigdy nie widziałam, żeby jakkolwiek mężczyzna się za kogoś tak bił.

Zamykam oczy i otaczam ją ramieniem.

- Kanapka! - piszczy nagle Melanie i podchodzi do mnie, by uścisnąć mnie z drugiej strony, aż obie niemal miażdżą mnie swoją miłością.

- Często będziesz mnie do siebie sprowadzać? -mruczy mi Mel do ucha.

- Was obie - odpowiadam. Nawet, gdybym miała oszczędzać jak szalona.

* * *

Trzydzieści sześć godzin później zostawiłam Norę u rodziców, którzy nie przestają wypytywać ją o krokodyle. Biedna Nora będzie teraz musiała zapłacić za wszystkie swoje kłamstwa, gdy wciąż wypytyują też o hinduską kulturę, Paryż i wszystkie dzieła sztuki.

Melanie pomogła mi się spakować, a kiedy wsiadałam do taksówki, miała łzy w oczach.

- Nie wyjeżdżam na zawsze! - powtarzałam jej bez końca. - To tylko sezon, ty mały mięczaku. I będę cię do siebie sprowadzać jak wariatka. Mój głos przepelniała pewność siebie, lecz mówiąc szczerze, nie mam pojęcia, jak mi dziś pójdzie spotkanie, rozmowa kwalifikacyjna czy cokolwiek to będzie. Wiem tylko, że jadę do Remy'ego, a moje ciało już sprawia wrażenie pola bitwy dla pożądania, strachu, tęsknoty, miłości, potrzeby i żalu.

Nie jestem pewna, którego Remy'ego dziś zobaczę. Wiem tylko, że Remington Tate nie należy do

mężczyzn, z którym ludzie planują długodystansowe związki. Jest magnesem na kobiety i kłopoty, i ma w sobie mroczną stronę, którą nie jest łatwo kontrolować.

Jest moją bestią. Moim mrokiem i światłem. Jest mój.

Nie ma dla mnie innej opcji niż być u jego boku.

- Tak cholernie się cieszymy, że znów tu jesteś! Uściskałbym cię, gdybym nie obawiał się, że później ktoś urwie mi głowę - mówi Riley widząc mnie w progu i uśmiecha się tak szeroko, że jego smutne oczy surfera wydają się rozświecić z prawdziwej radości.

- Hej, myślałam, że jesteście biedni. A biedni nie wynajmują apartamentów prezydenckich - mówię w odpowiedzi, zostawiając bagaże przy drzwiach.

- Biedni wedle poprzednich standardów Remye'go. - Pete podchodzi do nas i chwyta za moje torby, by zanieść je do jednego z pokoi. - Wydaje kilka milionów rocznie, więc - co naturalne - musi ponownie tyle zarobić. Ale sprzedał dom w Austin. Pracujemy też nad uzyskaniem jakiegoś wsparcia.

Kiwając głową rzucam tęskne spojrzenie w głąb korytarza, w stronę sypialni. Zastanawiam się, czy Remy tu jest. Kiedy chłopaki pospiesznie kierują mnie do salonu, w końcu załamuję się i mówię:

- No dobra. Chciałabym wiedzieć, czy pan Tate jest wciąż zainteresowany moimi usługami jako specjalistki od rehabilitacji sportowej.

- Oczywiście, że jest - zapewnia mnie Pete, po czym opada na kanapę i zaczyna bawić się krawatem, jak zawsze. - Pragnie skupić się na tym, co ważne. Chce *ciebie* i wyraził się bardzo wyraźnie, że nikogo innego.

Wybucham śmiechem, lecz trzeźwieję, kiedy obaj zaczynają patrzeć na mnie, jakbym była spadającą gwiazdą, którą właśnie złapali.

- Chłopaki - mówię przewracając oczami. - Nie bądźcie tacy tępi. Jest tutaj? Czy może kazał wam poddawać mnie wiecznym torturom?

- Nigdy! - Obaj się śmieją, aż w końcu Pete pierwszy dochodzi do siebie. - Przez ostatnie kilka dni wydeptał w dywanie dobry tysiąc kilometrów. Teraz poszedł pobiegać.

Wbijają we mnie znękaną spojrzenie, po czym prostuje się i opiera rękę na kolanach.

- Twój list, Brooke - mówi znacznie ciszej. - Przeczytał go chyba z tysiąc razy. Nie chce z nami rozmawiać. Nie wiemy, co czuje.

Dochodzi mnie dźwięk zamykanych drzwi. Zrywam się na nogi i w tej samej chwili oddech zamiera mi w piersi.

Po drugiej stronie pokoju, cały zlany potem, stoi powód, dla którego jestem gotowa zaryzykować wszystko. Dla miłości do niego. Moje serce na moment zamiera, po czym zaczyna walić jak szalone -właśnie tak na mnie działa. Pędzę do niego nawet, gdy stoję w bezruchu.

Ma cudownie zmierzwione włosy i stoi tam - bóg seksu z moich snów, mój niebiesko-czarnooki diabeł z moich marzeń. Patrzy na mnie, potem na Pete'a i Rileya, aż w końcu rusza w moją stronę krokami stłumionymi przez dywan. Widzę emocje budzące się w jego oczach - najpierw zaskoczenie, odrobinę gniewu, aż w końcu czystą, rozpaloną potrzebę.

Nie mam pojęcia, jak długo na niego patrzę, lecz z pewnością długo. Czuję iskrzącą w powietrzu chemię, jakby coś nierealnego i elektrycznego przeskakiwało między nami. Jego pierś unosi się i opada, a dzika, rozpaczliwa potrzeba, by zamknąć emocjonalny dystans między nami, boleśnie ściska mi pierś.

- Remington, chciałabym z tobą pomówić, gdybyś miał chwilkę.

- Tak, Brooke, ja również chciałem z tobą porozmawiać.

Jego obojętny ton nie pomaga mojej szybko niknącej pewności siebie, lecz idę tuż za nim. Delikatna woń jesieni zmieszana z zapachem oceanu, który przyległ do jego skóry, strasznie mnie podnieca, a kiedy prowadzi mnie do swojej sypialni, z pożądania dostaję niemal zeza.

Zamyka za nami drzwi i odwraca się do mnie, po czym czuję, jak przeszywa mnie dreszcz, gdy dużą, gorącą dłonią obejmuje mnie za kark i pochyla się, by mnie powąchać. Niezaspokojona jego władczy gestem, gdy trzyma nos przy mojej skórze i głęboko wdycha mój zapach, chwytam go za koszulkę i chowam twarz w jego piersi, pragnąc go do bólu.

- Proszę, nie puszczaj mnie - błagam.

W odpowiedzi uwalnia się z mojego uścisku i puszcza mnie, jakby zirytowany, że w ogóle mnie dotknął.

- Skoro tak bardzo mnie chcesz, to dlaczego odeszłaś? - Odbiera mi odwagę patrząc, jak siadam na ławce w nogach łóżka. Krzyżuje ramiona na piersi i ściąga brwi, w groźnej pozie stając na szeroko rozstawionych nogach. - Powiedziałem ci coś w ataku manii?

W nagłym przypiływie wspomnień chwytam się jednego z nich, prawdziwie niezwykłego.

- Chciałeś zabrać mnie do Paryża.

- To źle?

- I kochać się ze mną w windzie.

- Naprawdę?

- I posiąść mnie w moich różowych spodniach -przyznaję z trudem, czując niespodziewane ciepło, które wypływa mi na policzki.

Nie przestaje na mnie patrzeć, a jego twarz zamknięta jest w pełnej napięcia masce. Trzyma też ramiona założone na piersi, jakby starając się okiełznać szalejące w nim emocje. Cała się trzęsę, gdyż nie jestem w stanie ocenić, czy uczucie w jego oczach to miłość czy nienawiść. Jest płomiennie. I ten płomień trawi *mnie*.

- Zapomniałaś o tym, jak puszczaaliśmy sobie nawzajem piosenki - mówi z cichym pomrukiem, a świadomość, że pewnie pamięta to, jak czule kochaliśmy się zaraz potem, paląco ściska mi pierś i szybko zatyka też gardło.

W niemym szoku wstrzymuję oddech, gdy ujmuje moją rękę w swoją dużą, suchą dłoń i unosi moje palce do swoich ust. Moje serce przyspiesza, kiedy -nie ruszając się z miejsca - z cudowną męką patrzę, jak odwraca moją dłoń. Przez chwilę wpatruje się we wnętrze mojej dłoni, po czym pochyla głowę, dotyka językiem mojej skóry i delikatnie mnie liże. W moim brzuchu eksploduje pożądanie.

- To zdjęcie wzbudziło we mnie wielki gniew, Brooke - mówi ochryple z ustami przy mojej skórze,

kreśląc językiem wilgotną ścieżkę wzdłuż linii nerwów. - Kiedy do kogoś należysz... nie całujesz nikogo innego. Nie całujesz jego wroga. Nie okłamujesz go. Nie zdradzasz.

Wszystko we mnie budzi się do życia, gdy zębami skubie nasadę mojej dłoni.

Gdy się odzywam, mój głos drży.

- Przepraszam. Chciałam cię chronić, tak jak ty chronisz mnie. Remy, nigdy już nie zrobię nic za twoimi plecami. Nie odeszłam od ciebie, bo miałeś epizod manii. Po prostu nie chciałam, żebyś takiego dostał, albo dostał depresji, przeze mnie.

Ponuro kiwa głową, obrzucając mnie szybkim, wygłodniałym spojrzeniem, po czym kładzie moją dłoń z powrotem na moim udzie.

- Chyba jednak coś mnie ominęło. Bo wciąż, kurwa, nie rozumiem, dlaczego odeszłaś ode mnie, kiedy najbardziej cię *potrzebowałam*

Ból w jego głosie natychmiast mnie porusza i oczy momentalnie zaczynają mnie piec.

- Remy, tak bardzo cię przepraszam! - wykrzykuję żałośnie.

Mruczy coś wzburzony, po czym z kieszeni jeansów niedbale rzuconych na krzesło w rogu pokoju wyjmuję list, który do niego napisałam. Od wielokrotnego czytania papier jest wymięty i rozdarty na zgięciu.

- Czy naprawdę miałaś na myśli to, o czym napisałaś w liście? - Słyszając jego napięty, znękany głos czuję, jak moje ciało okrywa się gęsią skórką.

- Którą część?

Chwyta za papier, rozkłada go gwałtownie i wbija palec w słowa:
Kocham cię, Remy.

W następnej chwili ponownie zgniata papier w garści, obserwując mnie z gniewem i rozpaczą, a serce ściska mi się w piersi, gdy uświadamiam sobie, że nie potrafi nawet powiedzieć tego słowa na głos.

Kto mu kiedykolwiek powiedział, że go kocha?

Ja.

W liście.

W tysiącu piosenek. Ale nie na głos.

Nawet jego rodzice pragnęli jedynie pieniędzy. Nigdy go nie akceptowali ani nie dali mu miłości, na jaką zasługiwał.

A ja? Och, Boże, porzuciłam go. Jak wszyscy inni. Ze ściśniętym gardłem szybko kiwam głową, na co z ogromną siłą zaciska szczęki, jakby powstrzymywał jakieś silne uczucie.

- Powiedz to - szepcze ochryple.

- Dlaczego?

- Muszę to usłyszeć.

- Dlaczego chcesz to usłyszeć?

- Czy właśnie dlatego odeszłaś po walce? Palące łzy napływają mi do oczu.

W jego pytaniu kryje się desperacja. Przychodzi mi do głowy, że tak bardzo pragnie to wiedzieć, bo tylko w ten sposób będzie mógł poradzić sobie z moim odejściem.

Ogromny ból na nowo rozrywa mi pierś, kiedy wyobrażam sobie, jak leży w szpitalnym łóżku po tym, co dla mnie zrobił i dowiaduje się, że odeszłam. Kiedy powiedziałam, że nigdy nie będę miała go dość...

- Czy tak jest, Brooke? Dlatego odeszłaś? Czy może dlatego, że masz mnie dość? Sądziłem, że masz więcej charakteru, mała petardo. Naprawdę tak myślałem.

Dzikim wzrokiem wpatruje się w moją twarz, a ja odpowiadam mu równie wygłodniałe, patrząc na jego zapierające dech w piersi rysy i zauważając delikatną bliznę nad brwią.

Sięgam ku niej impulsywnie, a gdy tylko moje palce dotykają jego skóry, słowa wyrwywają się ze mnie istnym potokiem.

- Kocham cię. *Kocham cię.* - Oddech zamiera mu w piersi, a ja kontynuuję szybko. - Bardziej niż kiedykolwiek myślałam, że możliwe jest kochać drugiego człowieka. Odeszłam, bo tamtej nocy złamałeś mi serce, wielokrotnie, z każdą swoją kością. Odeszłam, bo nie mogłam już tego znieść!

Zamyka oczy, a jego cierpienie dosięga mnie tak głęboko, że moje własne wyznanie otwiera mnie i sprawia, że staję się bezbronna. Czuję jego urywany oddech i przejmuję mnie dojmujący ból, gdy przypominam sobie, co dla mnie zrobił, by uratować Norę. Opuszczam dłoń, a gdy się odzywam, mój głos silnie drży.

- Nie chcę, żebyś kiedykolwiek pozwolił znów celowo się skrzywdzić. Kiedykolwiek. Nawet dla mnie, Remy. Nigdy. Jesteś wart. Zbyt. Dużo! *Słyszysz mnie?*

Podnosi ręce i ujmuje moją twarz w mocno drżące dłonie, po czym przyciąga mnie do siebie. Kiedy ponownie czuję jego ramiona, przeszywa mnie dreszcz. Serce wali mi jak oszalałe, gdyż wiem, że to pierwsza noc reszty mojego życia. I chcę, żeby tak było.

- Dla ciebie zrobiłbym to i tysiąc razy. - Wdycha mój zapach, a ja jego.

- Tysiąc. Milion. Nie obchodzi mnie czy będę upokorzony. Nie obchodzi mnie nic. Wiedziałem jedynie, że dla swojej siostry chciałaś pocałować tatuaż tego sukinsyna. I musiałem ją dla ciebie odzyskać.

- Och, Remy. Nie musiałeś nic robić.

- Musiałem. I zrobię. I zrobiłbym to znów. Przykro mi jedynie, że tylko Pete mógł o tym wiedzieć. Został z nią i jednym z goryli Benny'ego w pokoju hotelowym, po czym pomógł ją przetransportować, gdy oddałem zwycięstwo. Brooke, po prostu nie mogłem pozwolić, żebyś mnie powstrzymała.

- Ale nie chciałeś nawet na mnie spojrzeć... - mówię i zaciskam oczy. - To było równie bolesne jak to, co się stało później.

- Gdybym na ciebie spojrzał, nie byłbym w stanie przez to przejść. - Jego głos jest ochryply z przekonania.

Zamykam oczy i staram się nie myśleć o tym, jak wielką rozkosz sprawiło Skorpionowi upokorzenie mojego dumnego wojownika. To wspomnienie sprawia, że mam ochotę walczyć i krzyczeć jednocześnie. Potrząsam głową.

Remy milczy.

Nagle puszcza mnie, a z jego gardła wrywa się zboląły jęk.

Wstaje i zaczyna niespokojnie krążyć po pokoju, palcami - niczym wściekłymi pazurami - przeczesując sobie włosy.

- Wiedziałem, że to się stanie. - Jego oczy chmurzą się pod ściągniętymi brwiami. - Właśnie dlatego

nie chciałem cię dotknąć. Wiedziałem, że wtedy bym oszalał. A teraz wprost rozrywa mnie, by prosić cię, żebyś *była* ze mną, bo wiem, że znów zrobię coś, co cię cholernie zrani!

- Tak! Pewnie tak zrobisz, idioto! I to będzie dla mnie prawdziwa jazda bez trzymanki. A ja złapię się ciebie mocno i pognam razem z tobą, bo właśnie tak na mnie działasz. Szaleję za tobą. Moje życie jest *do dupy* bez ciebie. Nie przyszedłem tu po pracę. Owszem, kocham ją, ale to ciebie pragnę. To dla ciebie przyszedłem tej pierwszej nocy. Zawsze chodziło tylko o ciebie. Chcę być z tobą, ale nie zdołałem zrobić tego jednostronnie. Chcę, żebyś ty też mnie kochał, Remy. Nigdy mi nie powiedziałaś, co do mnie czujesz.

Jego jasne, niebieskie oczy zaczynają płonąć ogniem, który rozpala mnie całą.

- Brooke, naprawdę tego nie wiesz?

Wpatruję się w niego, gdy klęka na łóżku i bierze w dłonie moją twarz.

- Jezu, kiedy zobaczyłem cię tej pierwszej nocy w Seattle, poczułem się, jakbym wsadził palce w gniazdko elektryczne. Miałem odłot, kiedy tylko się do mnie uśmiechnęłaś, Brooke. To, jak patrzyłaś na mnie z wyrazem bólu i podziwu na twarzy, doprowadzało mnie do szaleństwa. Odwróciłaś się, żeby wyjść, a miałaś na sobie te naprawdę ładne spodnie. Gdy szłaś, twój tyłeczek był świetnie w nich widoczny -taki zuchwały i okrągły. Chciałem po prostu skończyć tę walkę, żeby za tobą pobiec. Tę poprzednią toczyłem, przysięgam, żebyś tylko na mnie patrzyła. Żebyś mnie zobaczyła. Zobaczyła, że jestem silny i będę dla

ciebie walczył, *chronił cię*. Marzyłem na jawie o tym, jak cię całuję, jak się z tobą kocham. Planowałem to w głowie już wtedy, gdy zeskoczyłem z ringu i pobiegłem za tobą. Kiedy twoja przyjaciółka podała mi twój numer, wróciłem do hotelu, gdzie znalazłem pokój pełen dziwek - w typie takich, które Pete zawsze dla mnie organizuje - lecz nie mogłem myśleć o żadnej z nich. Pragnąłem spojrzeć ci w oczy i sprawić, żebyś się do mnie uśmiechnęła.

Wyszukałem cię w internecie i spędziłem całą noc rozmyślając o tym, jak będę cię pieprzył, kiedy już dostanę cię w swoje ręce. Wysłałem ci te bilety doskonale wiedząc, że muszę to zrobić tej nocy. Wtedy jednak znów poszukałem informacji w sieci i znalazłem twój film. Twoje pierwsze eliminacje do olimpiady, gdzie podskakiwałaś z zerwanym więzadłem i płakałaś tak bardzo, że chciałem tylko... ciebie. Miałem ochotę spalić klawisze tych idiotów, którzy komentowali, że to koniec twojego życia i mówili o depresji, która cię dopadła. Byłaś *mnę*, Brooke. Mną. I pragnąłem, żebyś wyszła do nich i pokazała im, że są kretynami, lecz jednocześnie *sam* chciałem tam pójść i zanieść cię do tej pieprzonej linii mety. Wkrótce wyjeżdżaliśmy z miasta, lecz wiedziałem, że muszę cię jeszcze zobaczyć. Więc cię zatrudniłem.

Kiedy przyznaje, że widział moje nagranie, niemal się załamuję, a kolana miękną pode mną. Momentalnie przypominam sobie nasz pierwszy lot i to, jak Remy z przejęciem badał moje kolano. Dotykał go niemal z miłością, delikatnie gładząc kciukiem bliznę. Jak mogłabym zapomnieć, że wycierał mnie

ręcznikiem i tak wielką uwagę poświęcał mu tego wieczoru, gdy jego fani obrzucili mnie jajkami?

- Staralem się postępować z tobą powoli. Chciałem cię poznać i chciałem, byś ty poznała mnie, a każdego dnia pragnąłem cię bardziej, Brooke. Tak bardzo, że nie mogłem cię dotknąć i zaryzykować schrzanienia tego, dopóki się o mnie nie dowiesz. Chciałem, żeby ci na mnie zależało. Chciałem się przekonać czy ci na mnie zależy... Torturowałem się każdej nocy, myśląc o tym, że jesteś w swoim pokoju, a ja w swoim.

Tej nocy, kiedy poszliśmy do klubu i tańczyłaś ze mną, po prostu nie mogłem się powstrzymać. Byłem taki nakręcony. A kiedy powaliłaś dla mnie dwóch osiłków, oszalałem z chęci chronienia ciebie. Chciałem zanieść cię do łóżka, a potem wrócić tam i poważnie uszkodzić gości. Ale zostałaś ze mną i zapomniałem o biciu. Chciałem jedynie dotknąć ustami twojej skóry. Próbowałem nad sobą zapanować, lecz w samolocie po prostu zabijałaś mnie piosenkami o tym, jak bardzo chciałaś się ze mną kochać. Po prostu musiałem cię mieć. Sama myśl o posiadaniu cię sprawiała, że miałem odłot. Wręcz mnie odurzyła. Pod koniec tej walki dostałem ataku manii i napaliłem się na ciebie, zanim jeszcze zaniósłem cię do łóżka.

Potem obudziłaś się ze mną i zobaczyłem, jak się we mnie wtuliłaś, Brooke. Taka miękka i słodka. Następnym razem, kiedy leżałem sam, miałem ochotę rozpruć sobie żyły z pragnienia, żebyś była obok mnie. Więc poszedłem po ciebie. Jedynie to pomogło mi przetrwać ten dzień, te wszystkie dni - myśl o tym, by zabrać cię do łóżka i całować do utraty sił. Wciąż

szperałem w liście piosenek, starając się znaleźć taką, która powiedziała by ci, co do ciebie czułem. W środku. Nie jestem dobry w mówieniu takich rzeczy, lecz chciałem żebyś wiedziała, że jesteś dla mnie wyjątkowa, tak inna od pozostałych kobiet w moim życiu.

Chciałaś się ze mną kochać i nawet nie wiesz, ile razy niemal się poddałem. Kiedy cię kąpałem, przysięgam, że w środku już się załamywałem. Ale nie mogłem tego zrobić. Najpierw musiałem powiedzieć ci, że coś jest ze mną poważnie nie tak. Brooke, jestem takim tchórzem. Nie miałem nawet odwagi powiedzieć przy tobie „dwubiegunowy”. Przedłużałem więc z tobą mój czas. Taki ze mnie egoista - chciałem, żeby zaczęło ci na mnie zależeć, zanim byś się dowiedziała. Myślałem, że to zrobi ogromną różnicę i zostaniesz. Nawet moi starzy nie zniesli mnie na dłuższą metę. Lecz coś w tobie sprawiło, że pomyślałem, że *mnie znasz... rozumiesz mnie* na poziomie, na którym nikt inny nie potrafi.

- Remy - mówię niemal bezgłośnie.

- Miałem rację, Brooke - dodaje głębokim, ochrypłym szeptem, hipnotyzując mnie swoimi słowami i płomiennym wzrokiem. - Kiedy powiedziałem ci o sobie, ty wciąż mnie pragnęłaś. A ja byłem w tobie zakochany sam nie wiem już, jak długo. Chyba od czasu, kiedy starałaś się powalić mnie na ringu, a skończyło się na tym, że przyciskałem twoje stopy do mojego brzucha, by je rozgrzać. Jezu, kiedy zobaczyłem na zdjęciu, że całujesz Skorpiona, chciałem go *zabić*. Chciałem dać ci wszystko, po co poszłaś do tego pieprzonego dupka, a przez co musiałaś pocałować jego pieprzoną twarz! Pragnąłem ci to dać, żebyś całowała mnie.

Poszedłem do niego, a on już czekał. Oczywiście, że czekał. Doskonale wiedział, że przyjdę. Widział mnie w klubie - nigdy wcześniej nie byłem opiekuńczy wobec kobiet. Widział, jak wyskoczyłem z ringu i pognałem za tobą, gdy mnie zdyskwalifikowano. Wie, że jesteś moim słabym punktem. Zaczęliśmy się bić i zaczął płakać jak jakiś cholerny mazgaj. Chciał, żebym przestał. Nie miałem najmniejszego zamiaru, dopóki nie wybiłbym mu wszystkich zębów. Ale zaoferował twoją siostrę w zamian za mistrzostwo. Skończył z nią. Od chwili, kiedy się z tobą zobaczyła, zrobiła się nerwowa, a on nie chciał kłopotów. Teraz z płaczem przyglądała się naszej walce. Zapytałem czy jest twoją Norą, a ona to potwierdziła. Zgodziłem się. Dostałem to na piśmie, zadzwoniłem do Pete'a, żeby przewiózł ją w bezpieczne miejsce... i było po wszystkim. Zaraz po walce miała być uwolniona. - Nabiera powietrza, po czym z westchnieniem przesuwa dłonią po twarzy. - To pierwszy raz, kiedy zrobiłem coś dobrego, gdy nie byłem... w najlepszym stanie.

Pochyla się w moją stronę i przesuwa nosem po mojej skroni, a gorący dreszcz wstrząsa moim ciałem, gdy słyszę przy uchu jego szept.

- Przepraszam, że nie mogłem ci o tym powiedzieć, lecz to musiało odbyć się w ten sposób. Kiedy tamtej nocy, gdy się kochaliśmy powiedziałem, że nie pozwolę ci odejść, mówiłem poważnie. Pragnę cię, Brooke, dla siebie. Mogę cię zranić, mogę robić głupie rzeczy, ale... - Jego spojrzenie elektryzuje mnie. - Jestem tak cholernie w tobie zakochany, że już sam nie wiem, co ze sobą zrobić.

Dławienie w moim gardle nie może być już większe. Kiwam głową, wycierając dłonią łzy, niezdolna mu powiedzieć, jak bardzo i jak szalenie go kocham.

Sprawia, że czuję się tak cudownie. Puszcza mi muzykę. Biega ze mną. Całuje mnie i dotyka. Tak wspaniale mnie liże. Jest o mnie tak seksownie zazdrosny. Jednego dnia jest zręczliwy, drugiego pewny siebie, lecz kocham każdą jego stronę. Patrzy na mnie niebieskimi lub czarnymi oczami, a za każdym razem, kiedy to robi wiem, że jestem dokładnie tam, gdzie pragnę być.

- Będziesz chciała znów ode mnie odejść - szepcze czule, obejmując dłonią moją twarz. - Nie możesz, Brooke, nie możesz odejść. Jesteś moja.

Drugą dłonią gładzi mnie po włosach, na co ponownie wtulam się w nią jak kociak dopraszający się o więcej pieśczoć.

- Posiadłaś mnie, mała petardo. Skopałaś tyłki dwóm stukilowym facetom. Nigdy o tym nie zapomnę. Wykopałaś stąd moje dziwki - Pete mi powiedział. Zaczęłaś rościć sobie do mnie prawa zanim zdałaś sobie sprawę, że ja zrobiłem to pierwszy. - Chwyta moje włosy w garść i przyciąga mnie do swoich ust. - Jestem teraz twój i nie możesz mnie rzucić, jak to właśnie zrobiłaś. Nawet jeśli to schrzanię, nadal będę twoim popaprańcem.

Potrzebuję go poczuć, przyciskam więc do niego swoje ciało i zarzucam mu ramiona na szyję. Jego pot cudownie wnika w moją skórę.

- Nie moim popaprańcem. Moim jedynym.

Z cichym, męskim pomrukiem odwraca głowę i liże mnie po policzku. Rozgrzewająca mi serce

świadomość, że mój lew wrócił, rozpala mnie. Remy dotyka ustami mojej skóry i nagle czuję, że tonę w jego ramionach. Powoli kreśli językiem wilgotny ślad na krawędzi mojej twarzy Mojej brodzie. A potem... moich ustach. Sądzę, że czuje, jak drzę w jego objęciach, gdyż przesuwa ręce niżej na moje plecy i opiekuńczo przyciska mnie do siebie. Delikatnymi, krótkimi liźnięciami toruje sobie wejście do ciepłego wnętrza moich ust, aż w końcu otwieram je, oddychając gwałtownie, i pozwalając mu w ten cudowny sposób mną zawładnąć.

- Nigdy więcej mnie już, kurwa, nie opuszczaj -mruczy. Cofa język, by polizać moją górną wargę, potem dolną, aż w końcu wsuwa go głęboko w moje usta i dłońmi zaborczo ściska moje pośladki.

Jestem pijana. Doznania, jakie budzą we mnie jego pocałunki i liźnięcia, są głębokie i wstrząsają mną niczym nieprzerwane trzęsienia ziemi, z których każde jest silniejsze od poprzedniego.

Pocieram sutkami o jego masywną pierś, a moja płeć pulsuje z pragnienia, by poczuć go w środku. Tak seksownie wygląda w swoim sportowym stroju, a jego zapach, gdy ćwiczy, doprowadza mnie do takiego szaleństwa, że mam ochotę go rozebrać. Posiąść go.

- Mam już z tysiąc piosenek na nowej playliście zatytułowanej „Brooke”. Wszystkie mówią o mojej tęsknocie, miłości, nienawiści i uwielbieniu do ciebie - mówi ochryple, w poszukiwaniu majteczek sięgając dłońmi pod moją sukienkę.

Właśnie dlatego ją założyłam. W rekordowym tempie teraz ściągam ją z siebie, aż w końcu zostaje

tylko w staniku, gdy Remy'emu udało się ściągnąć moje figi.

- Ja też mam ich sporo. I chcę spędzić cały dzień puszczając je tobie - szepczę.

Ponownie przyciąga mnie do siebie, nagą sadza na kolanach i zagarnia moje usta. Tak bardzo podnieca mnie pocałunkami, że zaczynam się bać, iż dojdę natychmiast, kiedy tylko we mnie wejdzie.

Och, Boże, chcę tego tak bardzo, że ocierając się

o jego twardą męskość nieświadomie podciągam nogi, by otoczyć go nimi w pasie. Pragnę go. W sobie.

1 to tak bardzo, że nie mogę przestać drżeć.

- Kocham cię - mówię bez tchu.

To niewiarygodne. Całe życie spędziłam bez niego, a teraz, gdy połączyło nas to dziwne uczucie, bez niego czuję się pusta.

Odurza mnie kolejnym pocałunkiem. Zaczynam więc się na nim, pobudzona jego twardością, ustami i pomrukami. Sprawia, że pragnę go w najdzikszy, najbardziej intensywny sposób.

Nagle Remy uwalnia się i sięga do swoich spodni.

- Jeszcze raz chcę ci zagrać „I Love You” Avril Lavigne - mówię, gdy stara się ściągnąć je z siebie tak, bym nie ruszyła się z jego kolan.

- Pójdę po słuchawki, gdy skończymy - mruczy, po czym udaje mu się zrzucić jedną nogawkę, a jego ramiona napinają się, gdy usiłuje zsunąć także drugą.

Jęczę z wdzięczności na myśl, że znów będę mogła słuchać muzyki z radością - szczególnie, że ostatnio mogłam jedynie myśleć o słuchaniu „Iris” i o tym, jak

bardzo mnie ona rani. Każda piosenka, której nie mogłam mu puścić, raniła mnie niczym nożem.

Zatapiając palce w jego włosach, wtulam w nie nos i czuję, jak zalewa mnie nowa fala emocji.

- I „That's When I Knew” Alicii Keys. - Zaczynam śpiewać mu do ucha tę poruszającą, romantyczną piosenkę, na co z jego gardła wyrywa się na wpół śmiech, na wpół jęk.

- Pięknie śpiewasz, skarbie - mruczy. Przestajemy się śmiać, gdy we mnie wchodzi.

Gwałtownie nabieram powietrza. On jęczy.

Rozgniata wargami moje usta, a nasze pragnienie jest nienasycone. Napinając mięśnie mocno kołysze biodrami - jego twarde uda podę mną, brzuch przy moim brzuchu, a bicepsy wokół mnie. Uwielbiam czuć jego siłę, gdy się ze mną kocha. Siłę emanującą z jego ruchów, ramion, potężnej erekcji. Kocham...

I znów zaczynam.

Wszystko w nim kocham.

- Brooke Dumas - mruczy i z błyskiem w oczach liże mnie w ucho. - Jestem Remington.

Wybucham śmiechem, po czym jęczę i rozpływam się w nim.

Poważnie, jest tak seksowny, że nie mogę tego znieść.

EPILOG

Remington

Czasami nadal nie mogę uwierzyć, że Brooke mnie kocha.

Wpadam w szał, gdy rozmawia z Pete'em i Riley-em, a czasami nie mogę spać ze strachu, że obudzę się, a jej nie będzie u mego boku. Zaczynam robić się zazdrosny o samego siebie i boję się, że się rozsypię, lecz kiedy mnie dotyka, znajduję punkt oparcia.

Dzisiaj walczę dla niej i chcę, by patrzyła tylko na mnie. Chcę poczuć później jej dłonie. I usłyszeć, jak mówi, że mnie kocha. Okazuje to, lecz nigdy wcześniej tego nie słyszałem. Puszczą mi miłosne piosenki, a ja kurczowo trzymam się słów, jakby napisała je dla mnie. Bywa, że trudno mi powiedzieć, co czuję. Bywa, że czuję tysiące rzeczy na raz i nie potrafię znaleźć ani jednego słowa, by powiedzieć jej to, co chcę. Właśnie dlatego wyszukuję różne piosenki, a gdy tylko któraś poruszy we mnie czułą strunę, wprost nie mogę się doczekać, by jej ją puścić. Wybrałem „Iris”, bo chciałem, by wiedziała, że zrobię każdą szaloną rzecz, żeby ze mną była, lecz ponad to chciałem, by mnie poznała. I mnie zna.

Może nawet zna te części mnie, których nie znam ja sam.

Za każdym razem, gdy się budzę, sprawdzam, co z nią.

- Zraniłem cię? - pytam.

Czasami pamiętam to, gdy byłem czarny, czasami jednak nie. Kiedy mam epizod, rozpada się całe moje życie.

Boję się, że ją skrzywdzę.

Boję się, że znów odejdzie.

Wtedy jednak obiecuje, że powie mi o całym gównie, które powiedziałem lub zrobiłem, i to mnie uspokaja.

Szczerze mówiąc nie sądzę, bym mógł ją skrzywdzić. Mam zakodowane, że muszę ją chronić - nawet przed samym sobą.

Myślę, że nawet czarny Remington prędzej sam by się zabił, niż ją skrzywdził.

Wciąż jednak śnię, że się budzę i dowiaduję, że zrobiłem coś głupiego, a ona zniknęła.

Każdej nocy mówi mi, że jestem jej jedynym.

Jest dla mnie prawdziwa. Tylko ona.

Lecz chcę mieć to na papierze.

Chcę wygrać w tym roku, a kiedy już to zrobię, poproszę ją o to.

Bo jest moja.

Dzisiejszej nocy, kiedy wchodzę na ring, słyszę skandowanie tłumu.

Pochłaniam je, pozwalam mu się karmić, lecz i tak już zaczynam swój obrót, by zatrzymać się naprzeciw miejsca, w którym siedzi. Mam w głowie każdy szczegół tego, co ma dziś na sobie. Widzę twarz o oczach tak złotych, że czuję się bogatszy

niż cały kraj. O różanych policzkach. I szerokim uśmiechu.

Sam jej widok uderza mnie mocniej niż adrenalina.

Wzrasta mi poziom dopaminy.

Testosteronu.

Endorfin.

Jestem cały nimi napełniony. Ona mnie nimi napełnia. Uśmiecham się i wskazuję na nią palcem. Od dzisiaj planuję robić to zawsze, by wiedziała, że „To dla ciebie”.

To wszystko.

Dla ciebie.

Brooke Dumas.

Posyła mi całusa, którego łapię w dłoń.

Tłum kocha to tak samo, jak ja Kocham ją.

W następnej chwili przykładam tę samą dłoń do ust, na co odpowiadają rykiem.

Ze śmiechem wskazuję na nią. Widzę światło w jej oczach i nie mogę się doczekać, aż się w niej znajdę, usłyszę jej westchnienia i poczuję, jak szczytuje.

Już jestem napalony. Czuję, jak adrenalina krąży mi w żyłach. Pokonam wszystkich, których postawię przede mną i zrobię to tylko po to, by zdobyć zwycięstwo. By pokazać tej kobiecie, że ja, Remington Pieprzony Tate, jestem mężczyzną, którego pragnie.

- Jeden, jedyny, Remington „Tajfun” Tate!

Ponownie słyszę moje imię i jestem odurzony tłumem. Jej uśmiechem. Odurzony nią.

Drodzy Czytelnicy,

Jeżeli, podobnie jak ja, kochacie Remingtona i Brooke, miejcie na oku powieść MINE oraz jej kontynuację, REMY (*JEDYNĄ historię miłosną*), które ukażą się w Polsce w 2016 roku!

Nie mogę się doczekać, by podzielić się z wami kolejną porcją Brooke i Remingtona!

Xoxo, Katy

Dziękuję

PODZIĘKOWANIA

... mojemu wspaniałemu mężowi, wspaniałym dzieciom i wspaniałym rodzicom - jesteście światłem mojego życia!

Najcudowniejszej córce na świecie - za czytanie przed wszystkimi innymi i tysiące uniesionych w górę kciuków.

Stacey Suarez - najlepszej trenerce fitnessu i najlepszej przyjaciółce, o jakiej kiedykolwiek mogłam marzyć, a która była ze mną na każdym kroku cudownej podróży Brooke i Remingtona.

Monice Murphy - za betowanie, długie godziny spędzone na mailowaniu, śmiechu i przyjaźni.

Alicji G., Paulowi G., Gaby G., Paulowi W. i Marceli B. - za ich przyjaźń i wsparcie.

Erinn i Georgii - za pomoc w przygotowaniu tego dziecka i jego „upiększeniu” - drogie panie, jesteście niezwykle! Przyznaję, wszelkie błędy gramatyczne, które jeszcze tu zostały, widnieją całkowicie z mojej winy.:)

Julie z JT Formatting i Georgii Woods - za świetne formatowanie i Sarah Hansen - za niesamowitą okładkę.

Anicie S. - za doskonałą korektę i ekstra delikatne potraktowanie mojego manuskryptu. Uwielbiam

surową realność narracji w REAL, a ona pozwoliła mi ją „zatrzymać”, starając się jednocześnie sprawić, by była dla was wszystkich czytelna. Najbardziej niezwykłym z blogerek: Jenny i Gitte z TotallyBooked, Momo z BooksOverBoys, Aseel Naji z My Crazy Book Obsession, Annie z Anna's Romantic Reads, Michelle z The Blushing Reader, Malory z Loverly's Book Blog, Julienne z Bookaholix Club, Hillz z Love N Books, Triin, Trini Contreras, Becky N z Reality Bites, Autumn z Martini Times, Ellen z The Book Bellas, Miss Ava, pełnym pasji, niezwykłym Danie, Erin i Kelly, jak i wszystkim czytelnikom - za cudowny gust do książek i natychmiastowe zostanie fanami Remingtona Tate'a.

Bardzo dziękuję wam za wsparcie, wszyscy stoicie na moim *pedestale!*

Wszechświatowi - za podarowanie mi zdrowia i radości, by siedzieć i dzielić się z wami tą historią, jak i Aniołom, dzięki którym tak się stało (wiecie, kim jesteście)!

I w końcu wam, drodzy czytelnicy - za poświęcenie swojego czasu i przeczytanie tej historii.

XOXO!

O AUTORCE

Hej! Nazywam się Katy Evans i kocham rodzinę, książki, życie i miłość. Jestem mężatką, mam dwójkę dzieci i trzy psy, i spędzam czas na pieczeniu, spacerowaniu, pisaniu, czytaniu i opiekowaniu się rodziną. Dziękuję wam za spędzenie ze mną czasu i wybranie mojej powieści. Mam nadzieję, że był to dla was niezwykły czas, tak jak dla mnie. Jeśli chcielibyście dowiedzieć się więcej o książkach, które powstają, wyszukajcie mnie w internecie - bardzo bym chciała, byście się odezwali!

Katy xo

Strona:

www.katyevans.net

Facebook: <https://www.facebook.com/pages/Katy--Evans/521052267929550>

Twitter: <https://twitter.com/authorkatyevans>

Email: authorkatyevans@gmail.com